1

Styczeń. — 1859.

# O STOSUNKACH DYPLOMATYCZNYCH

## DWORU MOSKIEWSKIEGO Z LITEWSKIM

### w drugiéj połowie XVgo wieku.

---

W rosyjskiem bardzo szacownem piśmie którego numer co miesiąc wychodzi, to jest w Dzienniku Ministerstwa Oświecenia Narodowego z roku 1854 znajduje się artykuł ważny, którego treścią chronologiczny przebieg stosunków dyplomatycznych dworu moskiewskiego z litewskim w drugiéj połowie XV. wieku. Autor czerpał z oryginalnych dotychczas nie każdemu dostępnych źródeł; ciekawsze ustępy z owego artykułu wybraliśmy i podajemy je tutaj w wierném tłumaczeniu, a raczéj w streszczeniu.

Przy Iwanie III. Wasilewiczu i Kazimierzu Jagiellończyku nie było otwartéj wojny pomiędzy Moskwą a Litwą. Iwan III. był zajęty ciągle wewnętrznemi i wschodniemi sprawami, nie lubił bez ważnych pobudek najeżdżać posiadłości silnego swego nieprzyjaciela, uwagę

zaś Kazimierza pochłaniały z początku zapasy z Teutońskim zakonem a potem sprawy czeskie i węgierskie; niebył tedy w możności zaprzątnąć się Północo-Wschodem — wziął w swoją opiekę Nowogród i nie dał mu żadnéj pomocy. — Niebyło otwartych zapasów, lecz też niebyło przyjaźni i sojuszu, a tymczasem trwały bezustanne stosunki i poselstwa nawzajem jeździły z Litwy do Moskwy i z Moskwy do Litwy.

Znaczenie tych stosunków sam Iwan III w rozkazie (nakazie) danym posłowi swojemu Semenowi Borysowiczowi jadącemu do Krymu wypowiedział: „Jeśli Han pocznie mówić: Wielki książe z królem kommunikuje się — to odpowiedzieć mu tak: Posły między sobą traktują o rzeczach drobnych, pogranicznych, ale harmonii (gładkości) i pokoju między moim monarchą a królem niemasz". *).

I w rzeczy saméj na pierwszy rzut oka przedmiot o który idzie dwom panującym, pokazuje się wcale nieznaczącym, idzie im albowiem o sprawy drobne, pograniczne, ciągle się skarżą o krzywdy dopełnione ludziom ruskim w stronach litewskich i nawzajem litewskim w ruskich. Lecz to co było nieznaczącém w XV. wieku może być w pewnym danym względzie ważne teraz dla nas w XIX wieku, ważne jest np. znać granice o które były spory jak i to dla czego „ruscy" ludzie to jest poddani państwa moskiewskiego zachodzili w strony Litewskie. Obaczmy więc co ich do Litwy pędziło.

W roku 1487 przybył do Moskwy kniaź Tymoteusz Masalski (jest to pierwsze poselstwo o którem dochowały się na dworze Polskim szczegółowe wiadomości) ze skargą, że książęta Odojewscy zostający w poddannictwie Moskiewskiem napadają na książąt Meżeckich

---

*) Moskiew: Główne Archiwum Spraw Zagranicznych. Sprawy Krymskie N. 1. str. 118.

podległych Litwie, że słudzy księcia Iwana Michajłowicza Peremyslskiego grabią poddanych Litewskich wtenczas, kiedy król nie wyzwolił jeszcze ich Pana ze swojéj zależności; że „ruscy“ ludzie napadają na włoście książąt Glińskich i zajęli następne włości litewskie, to jest: Tesinowo (albo Teszinowicze) Sukromno, Olchowiec, Nadstawl, Odjezdziec i zabrali włość Smoleńską Niedochodów, że brat wielkoksiążęcy kniaź Andrzej Wasilewicz Możajski zagarnął włość Orechowską księcia Wiaziemskiego, skarżył się nakoniec że w miastach moskiewskich biorą myto od kupców litewskich nie po dawnemu, jak bywało. W imieniu Wielkiego księcia Okolniczy Pleszejew dał posłowi odpowiedź: że książęta Mezescy pierwsi zaczęli a Odojewscy dali im tylko odwet; że królewscy pograniczni książęta zabili księcia Semena Odojewskiego; a co się dotyczy księcia Iwana Michajłowicza (Peremyslskiego) ten przyjął służbę u Wielkiego księcia który wtenczas posłał do króla taką odmowę: „nie wiemy jakim obyczajem król naszego sługę swoim zowie, a wiadomo królowi że i pierwszy u naszego ojca i u naszych przodków książęta ci służyli ze swojem mieniem“.

Masalski był w Moskwie w październiku 1487 r. a w styczniu następnego 1488 wyjechał z Moskwy do króla poseł Michajło Stepanowicz Jaropkin który winien był donieść, że Wielki książe pytał się brata swojego Andrzeja o prawdę, a Wmość brat odpowiedział, że żadnych ziem Wiaziemskich do Mozajska nie zabierał, że Teszynow, Sukromno i inne miejsca przynależą od dawna do Możajska; przeciwnie zaś książe Andrzéj skarżył się że jego ludziom przez ludzi królewskich czyni się wiele złego, skarży się także i książe Bielewski, że mu wiele się krzywd dzieje ze strony książąt Worotyńskich; skarżył się Jaropkin i na to, że trzech kupców Moskiewskich wracających z Kafy ujęto

w Proporsku i odprowadzono razem z towarami do Wilna, a w ogólności że gościom Moskiewskim wiele się robi gwałtów w Litwie, że ustanowiono myta— pierwéj brano w Wiazmie po groszu od wozu, a teraz biorą po dendze, w Wołoczku Wiaziemskim dawniéj brano od handlowego statku po dwa grosze, a teraz po trzy, w Smoleńsku brali raz jeden trzydzieste od gości gdy jechali do Kijowa i powracali napowrót do Moskwy, a teraz biorą dwa razy itd. (tu dowiadujemy się także, że kupcy moskiewscy przyjechawszy do miasta składali upominek (podarek) Wojewodzie i żonie jego).

Po Jaropkinie jeździł do Litwy książe Palecki w marcu tegoż roku z żądaniami, żeby król uwolnił żonę księcia Bielskiego, który przeszedł na służbę do Moskwy.

Z odpowiedzią na to żądanie w tymże miesiącu był w Morawie znowu ks. Masalski a razem zaniósł skargi że król danin które jemu i jego przodkom płaciły się z majętności Wielkich-Łuk, Rżewa i Czarnokunstwa teraz już od lat kilku nie odbiera; Kazimierz posłał do Wielkich Łuk swojego Namiestnika, lecz Moskiewscy namiestnicy niepuścili go; król skarżył się także że z księstwa Twerskiego w którem rządził syn Iwana III to jest Iwan młody naszli Dworzanie pod wodzą ks. Oboleńskiego na pogranicze litewskie rozgrabili Wiaziemskie miasto Chlepeń, także poniszczyli włość Trufonów i inne.

Odpowiedziano Masalskiemu, że z Lubuska wyjeżdzali ludzie litewscy na Sierpuchowską drogę i grabili, rozbójnicy mieszkali na Dugnie — i byli ludzie księcia Trubeckiego — jednego rozbójnika ujęli i przyprowadzili do samego Masalskiego.

W Lipcu tegoż roku posłował do króla Andrzéj Koramyszew celem wyjednania wolnego przejazdu dla moskiewskiego posła jadącego do Stefana wojewody Wołoskiego i żeby na przyszły czas można było zawsze

moskiewskim ludziom jeździć do Wołoszczyzny a Wołochom do Moskwy przez posiadłości królewskie — Kazimierz na ten raz dał list drożny na przyszłość zaś odmówił pod tym pretekstem że nie ma przy sobie rady panów, od którój to zależy głównie. W końcu Grudnia przyjechał od króla do Moskwy poseł Jan Teodorowicz Pluskow, Smolnianin ze skargą, że z Kaługi napadali moskiewscy ludzie na litewskie miasta i że wiele szkód narobili. Mówił Pluskow że skarżyli się królowi dannicy jego Toropczanie, na moskiewskiego sługę ks. Fedora Iwanowicza Wołodimerowicza jako mocno ich krzywdzi; że ludzie ks. Andrzeja Wasylewicza nachodzili królewską włość Dmitrowę, oraz dziedzictwo książąt Glińskich Gyrię; nakoniec skarżyli się książęta Worotyńscy i Masalski że ruscy ludzie następowali na Ludimsk, Byszkiewicze, Liczyno, Niedochodow.

Diak Odyniec odpowiedział posłowi na te skargi skargami że z Lubuska najeżdżano okolice Kaługskie; syn bojarski Czeliszczew zapędził się goniąc rozbójników i spotkawszy się z wojewodą Libuskim, wziął go do niewoli, że książęta Worotyńscy nasełali swoich ludzi na miejsca medyńskie, że z Toropca Toropiecki Namiestnik ks. Symeon Sokoliński nasyłał ludzi na włości Nowogrodzkie.

W Marcu 1489 r. przybył znowu do króla Jarupkin ze skargami o robionych w Litwie moskiewskim kupcom różnych krzywdach, pobojach i grabieży u nich towarów, między innemi że w Mińsku bito i dręczono trzech kupców i zabrano u nich towary i pieniądze za to, że zamiast żywicy do kadzenia przedali smołę i że jeden z nich nazwiskiem Frazin nieprzedał dywana żydowi mytnikowi; że w Smoleńsku wzięto u kupca kuwszyn (miara nie większa od garnca) czyszczonych (wyłuszczonych) orzechów greckich.

Lecz zamiast odpowiedzi na te skargi Kazimierz przysłał do Iwana w Lipcu tegoż roku znowu ks. Tymoteusza Masalskiego ze skargami co do Wielkich-Łuk i Rżewa, ze skargami książąt ukraińskich za napady moskwician i za opustoszenie siół około Toropca.

W. książe odpowiedział przez Borysa Kotuzowa że nie wié wcale jakie krzywdy się dzieją królewskim ludziom od ruskich, a przytem zrobił uwagę że sam niedzierży cudzych ziem przeciwnie zaś król dzierży jego ziemie i wody to jest Wielkie-Łuki i Rżewo; rozkazał tedy powiedzieć posłowi; „nasza Nowogrodzka ziemia i my niewiemy jakim obyczajem król nasze włoście, nasze dziedzictwo zwie swojemi włościami, niech by król nieimał się naszych włości Wielkich-Łuk i Rżewa i innych naszych miejsc Nowogrodzkich“.

W Grudniu Putiatyn przybył do króla z następną mową od W. Księcia: „że służył tobie Książe Dymitr Worotyński a dziś prosił (bił czołem) abyśmy go do naszéj przyjęli służby niech ci o tem będzie wiadomo“.

W Czerwcu 1490 r. stawił się w Moskwie od króla pan Stanisław Petraszkiewicz ze skargami: Książęta Jan Bazylewicz Bielewski i Jan Michayłowicz Worotyński służyli Litwie i złamawszy przysięgę odjechali z dziedzictwami i nadaniami do Moskwy, potem tenże Worotyński przeszedł do Moskwy z dzielnicą Brata swojego ks. Symeona, cały skarb ostatniego przywłaszczył sobie, wszystkich Bojarów i sług zachwycił i przymusił do służenia sobie oprócz tego ks. Dymitr zachwycił włość Sereńck, Byszkowicze, Liczyno, Niedochodów, król żądał także aby W. Książe niekazał najeżdżać Kozielska na które posiada osobne pismo (hramotę).

Iwan odpowiedział przez Michała Jakowlewicza Rusałkę: „wiadomo jest samemu królowi, że przodkom naszym Wielkim Książętom a równie i Litewskim Wielkim Książętom: Książęta Odojewscy i Worotyńscy obu

tym stronom służyli ze swoją majętnością, a dziś ci nasi starzy słudzy przybyli do nas służyć ze swoją majętnością a więc są dzisiaj naszymi sługami".

W Listopadzie 1491 r. przyjechał do Moskwy Bazyli Chreptowicz z temiż skargami o wydalenie się książąt i o sprawowanie się pogranicznych wojewodów.

W Marcu 1492 r. przybył do Moskwy od króla poseł Woinko Kłoczko z następnemi skargami: W czasie niebytności ks. Teodora Odojewskiego z Odojewa, moskiewscy słudzy Książęta Odojewscy pochwycili matkę jego i dziedzictwo, to jest połowę miasta Odojewa, posiedli — na co odpowiedziano że jeśli się bracia niepogodzą kto z nich ma być na Księstwie a kto na dzielnicy, W. Książe poszle dla rozsądzenia ich swojego Bojara a i król niech przyszle swojego Pana.

W Maju przyjechał z Moskwy do króla Berseń Beklemiszew z taką mową: „wiadomo tobie że Książęta Worotyńscy i Bielewscy naszym przodkom i twoim przodkom na obie strony służyli z majętnościami, dziś przyjechali służyć nam jak dawniéj z majętnościami swemi a więc są naszymi sługami i majętności ich są nasze o swoich stratach pamiętasz a o naszych zapominasz — ilu to naszych imieni tych ludzi (t. j. znakomitych wielkich) ludzie twoi pozabijali. Jeździli nasi ludzie strzedz chrześciańskiego od Bisurmaństwa a twoi ludzie na nich napadli ze Mceńska, Brańska i innych miejsc — ludzie litewscy najechali włość Twerską — namiestnik Torepecki poszedł z wojną na ziemię Nowogrodzką — Łuczanie także skarzą się na najazdy, a kupców moskiewskich wracających z Carogrodu grabieżą w Litwie".— Poselstwo Beklemiszewa było ostatniem od Iwana do Kazimierza — 25 Czerwca 1492 r. król umarł a ze wstąpieniem na tron Litewski syna jego Aleksandra stosunki z Moskwą przybrały inny charakter — zaczęło się traktowanie o wydanie za Aleksandra Córki księcia moskie-

wskiego. Rozpoczął zabiegi namiestnik Połocki pan Jan Zabereski (t. j. Zabrzeziński) który naprzód pisał do Bojara moskiewskiego księcia Iwana Jurjewicza Patrykiewa *) aby wyrozumiał Wielkiego księcia czy będzie jego wola wydać córkę za króla Aleksandra a następnie:

Roku 1492 w Listopadzie przybył do Moskwy poseł Aleksandrów pan Stanisław Hlebowicz ze skargami jak dawniéj na krzywdy pograniczne a gdy skończył poselstwo obiadował u Wielkiego Księcia, który po obiedzie wysłał do niego z miodem księcia Bazylego Nozdrowatego — tu przy miodzie mówili o swatostwie i o pokoju; a gdy go potem z rozkazu księcia zapytano, czy o tem traktować ma z polecenia króla, powiedział że od siebie; a gdy go zapytano jak uważa czy pierwsza jest sprawa o pokój czy o swatostwo, odpowiedział że wielcy posłowie (mężowie) litewscy gdy przyjadą będą o tem mówić z wielkimi mężami moskiewskimi — książe Patrikiew odpowiedział, że gdy będzie pokój, tedy drugi interes zacznie się robić i że on sam i bracia jego chcą tego, o czem także pisał i do Jana Zaberezkiego, który też odpowiedział znowu Patrikiejewowi przez nowego posłańca i żądał od niego więcéj stanowczéj w tym względzie odpowiedzi zanim wielcy posłowie przybędą.

W Styczniu 1493 r. przybył do Litwy poseł Dworzanin Zagrażski. Dotychczas w pismach dyplomatycznych

*) Ten Patrykiew jest litewskim Janem Patrycym którego ojciec Jerzy ożeniony z ciotką Iwana, W. Księżną Anną, a który rodził się z Patrycego Aleksandrowicza księcia Zwinogorodzkiego wnuka Narymunda, drugiego z porządku syna Gedyminowego; od tego Jana Patrycego poszli Patrycowie-Kołyszki Patrycowie-Kosi i Patrycowie-Munini od brata zaś jego Bazylego: Bułhaki-Mieszki, Bułhaki-Golicy (Książęta Galicynowie) Bułhaki-Kuraki (Książęta Kurakini) i Książęta Szczeniatiewi (drugi syn Bazylego nazywał się Daniel Szczenia) porównać o tem „Rodosłowną“ przez księcia Dołhorukiego niedawno ogłoszoną drukiem.

do Kazimierza adresowanych forma była następująca: „od Wielkiego księcia Iwana Wasylewicza do Kazimierza króla polskiego i Wielkiego księcia litewskiego posłaliśmy i t. d.“. Teraz zaś Zagrażski przywiózł do Aleksandra pismo tak zaczynające się: „Iwan z Bożéj Łaski Imperator Wszéj Rusi i W. książe Wołodimirski, moskiewski, i nowogrodzki i pskowski i twerski i jugorski i bołgarski i innych — Wielkiemu księciu Aleksandrowi litewskiemu — „służył tobie książe Semen Fedorowicz Worotyński i dzisiaj prosił (bił czołem) abyśmy go przyjęli do naszéj służby; służyli tobie książęta Andrzéj i Bazyli Bazylewicze Bielewscy a także książe Michał Romanowicz Mezecki a także książe Andrzej Jurjewicz Wiaziemski a oni dziś prosili nas abyśmy ich przyjęli do służby naszéj z majątkami; niech ci to będzie wiadomem“.

Spytano posła dla czego W. książe napisał się Imperatorem Wszech Rusi kiedy ojciec jego i on sam pierwéj do ojca króla naszego tak się niemianował? odpowiedział poseł: „monarcha mój tak mi ploecił, a kto chce wiedzieć dla czego tak? niech jedzie do Moskwy, tam mu o tem powiedzą“. Patrykiew zaś odpowiedział Zaberezskiemu: „Rozumiej sam, że jeśli od monarchów jednego do drugiego jeżdzą wielcy ludzie, toć Łaską Bożą i dobre rzeczy między nimi dokonywają się“

W Czerwcu zjawił się w Moskwie poseł Aleksandrowy Andrzej Olechnowicz który oświadczył że jego król niezwalnia z przysięgi książąt którzy się poddali W. księciu moskiewskiemu, żądał żeby ten ostatni nieprzyjmował ich; żalił się daléj na pożogi i zabor miast dokonany przez wojska moskiewskie; a potem zdawał poselstwo księcia Patrykiewa od biskupa wileńskiego Wojciecha Tabora i panów i tu skarżył się że moskiewski W. książe imie swoje napisał bardzo dumnie a niepodawnemu.

Odpowiedź W. księcia: „ks. Worotyńscy i Bielewscy są starzy słudzy moskiewskich książąt i bez zgodzenia się ojca naszego zostawali u króla Kazimierza; miasta wzięte i spalone za to że gdy książęta odjechali do Moskwy książe Możajski zaczął wojować ich ziemię“— a Patrykiew odpowiedział, że monarcha nic wysokiego i dumnego nienapisał i żadnéj nowości niewprowadził, że z dziadów i pradziadów prawym jest przyrodzonym monarchą Wszech Rusi a któremi ziemiami Bóg go nadał na tych się i pisał księciem i panem.

Wielcy posłowie przyjechali następnie w Styczniu a byli to Piotr Janowicz wojewoda Trocki i Sanisław Janowicz wojewoda Zmudzki, zawarli pokój odstępując moskwie pewnych miast i włości między innemi Wiaźmę. Moskwa zaś Litwie odstąpiła miast następnych Mceńska, Łuczyna, Lubuska, Masalska i innych. Wszyscy książęta Nowosilscy, Odojewscy, Worotyńscy i Bielewscy odeszli do Moskwy z majątkami i podatkami dawniéj płaconemi Litwie. O Mezecku tak zaś postanowili w traktatach, którzy książęta Mezeccy służą Litwie ci niech władają swojemi dzielnicami a którzy Moskwie ci niech także władają swojemi dzielnicami, książęta zostający w Moskwie w niewoli będą wypuszczeni i niech służą gdzie chcą.

Tym sposobem przeszło do Rosyi wiele książąt litewskich nawet z rodu Gedymina jak o tem wyjaśnia książe Dołhoroki w swojéj „Rodosławnéj“.— Do tych ostatnich zalicza Dołhoruki, książąt Rożyńskich, książąt Chowańskich, Patrycych z rozmitemi przyzwiskami, Bułhaków także z rozmaitemi przyzwiskami a między tymi ostatnimi książąt Bułhaków-Goliców (książąt Galicynów), książąt Bułhaków-Kuraków (książąt Kuriakinych) i książąt Szczeniów (Szczeniatowych) wyprowadzających się od syna Gedyminowego Narymunda księcia Pińskiego i Mozyrskiego a potem Ładogskiego, Orzechowieckiego i Korelskiego (od którego także pochodzą zgaśli za Jana Kazi-

mierza książęta Koreccy); równie książąt Trubeckich wywodzących się od Korybuta księcia Trubczewskiego, Brańskiego i Nowogorod-Siewierskiego jednego z jedynastu synów Olgierda Gedyminowicza; wyliczają się tutaj z pomiędzy Olgierdowiczów tych, którzy byli szczepem znakomitych historycznych domów jako to: *Wigund* stary szczep ks. Połubińskich, Korybut szczep ks. Trubeckich, Woronieckich, Wiszniowieckich, Zbarażskich i Poryckich, *Olelko* ks. Kijowskich Pińskich, Słuckich i Bielskich, *Jagiełło* szczep królów polskich domu Jagiellońskiego, *Korygayło* szczep ks. Czartoryskich i *Lingwin* szczep książąt Mścisławskich.

Po zawarciu pokoju, posłowie zaczęli mówić o swatowstwie i Iwan zgodził się wydać córkę swoją Helenę za Aleksandra jeśli tylko, jak mówili posłowie i zaręczali swoimi głowami będzie miała swobodę w wyznawaniu wiary. Na drugi dzień posłowie byli u Wielkiéj księżnéj i widzieli Helenę; poczem tegoż samego dnia były zaręczyny, zamienili krzyże z łańcuchami i pierścienie a zastępował narzeczonego pan Stanisław (Janowicz wojewoda Zmudzki). Iwan zażądał żeby król dał mu zaręczenie na piśmie co do wyznawania wiary przez Helenę w następnéj formie: „nie będziemy znaglać jego córki do rzymskiego zakonu, niech wyznaje swój grecki zakon“ — a gdy Aleksander dał żądane pismo (w którem już nazwał Iwana Monarchą Wszech-Rusi) z dodaniem: że jeśli zechce sama, to w tem będzie jéj wola“ Iwan zażądał pisma w powyższéj co do słowa formie i dane było, a dopiero Iwan naznaczył czas Bożego Narodzenia i dzień w którym przyjechać mają posłowie po Helenę.

Wyjeżdżającéj Helenie ojciec między innemi zalecił, że jeśli kto z panów da obiad W. księżnéj żona tego pana ma być u stołu a sam pan nie ma być, a książąt wychodźców moskiewskich Szemiatyców i innych nie-

dopuszczać do swojéj osoby; a co do spotkania się z narzeczonym“ a gdy wyjdzie na przeciw sam W. książe, księżna ma wyjść z pojazdu (z Tapkany) i oddać mu pokłon (uderzyć czołem) a ma być wtenczas w wielkim stroju, a gdy wezwie do siebie (do ręki) przyjść do ręki) i podać rękę, gdy zaś rozkaże wejść do swego powozu (w swój wóz) a niebędzie jego matki nie iść a jechać w swojéj tapkanie.“

W czasie ślubu „Biskup i sam W. Książe mocno wzbraniali żeby Pop Tomasz nieczytał modlitw a księżna Maria żeby nietrzymała wieńca, byłby to ceremoniał ślubu w obrządku greckim, lecz książe Semen (Rapotowski) sprzeciwiał się temu i Pop Tomasz czytał modlitwy księżna zaś Maria trzymała wieniec.“

Przez wracających posłów Aleksander powiedział, iż niemoże wypełnić żądania Iwana względem zbudowania Cerkwi prawosławnéj blisko Dworca Heleny dla tego że prawem postanowiono żeby w Litwie więcéj Cerkwi ruskich niebudować.

W Lipcu przybył z Litwy do Moskwy goniec z wiadomością że han krymski Mengli-Girey idzie na Litwę.

W Sierpniu przybył z Litwy bojar Kutuzow dla powtórzenia prośby co do Cerkwi dla Heleny a powinien był żądać także żeby Aleksander nie zmuszał żony swojéj do noszenia stroju polskiego, żeby niedawał jéj sług wiary łacińskiéj, żeby pisał tytuł Iwana tak samo jak w umówionem piśmie, żeby niewzbraniał wywozić z Litwy do Moskwy srebra, i żeby ks. Bielski dozwolił żonie wyjechać do Moskwy.

Następnie w Styczniu 1496 r. przyjechał do Aleksandra nowy poseł Trzeciak-Dołmatów ze skargą, że w Litwie zatrzymano posła Tureckiego i kupców jadących do Moskwy.

Z odpowiedzią na te poselstwa Aleksander posłał Fed'kę pisarza: co do cerkwi była dawniejsza odpowiedź,

co zaś do sług taka: „że kogo widzieliśmy dogodnym dodać W. księżnéj tegośmy jawnie dodali i w tém żadnego przeciwienia się jéj greckiemu zakonowi niema,“ że wywóż srebra w ogólności zabroniony, a posła tureckiego zatrzymano dla tego że był szpiegiem.“ Oprócz zaś tych odpowiedzi poseł przywiózł skargi o krzywdy przyczyniane przez ludzi „Ruskich“, pogranicznikom litewskim i o to że Bojar Iwan Wasylewicz zagarnął wiele ziemi włości Toropeskiéj, że Bielewscy mocno krzywdzą Mcenian, a nakoniec żądał poseł żeby książętom Mezeckim znajdującym się w Litewskiéj służbie powrócona była ich dzielnica zagarnięta przez ich braci.

W Maju tegoż roku Iwan posłał do Litwy Jaropkina z zawiadomieniem, że Stefan hospodar mołdawski i mengli-Girey han krymski gotowi są przystąpić do pokoju z Litwą, na co Aleksander odpowiedział: „jeżli Teść nasz chce żebyśmy byli w pokoju z hanami i Wołochami to niech wprzódy wynagrodzą krzywdy przez nich dopełnione.“

W Czerwcu 1497 r. przyjechał z Litwy Iwaszko Sopiegin (ten sam co Iwaszko Sapieżycz starszy onego czasu dyplomata litewski) z wezwaniem do wspólnego uzbrojenia się przeciw poganom, ze skargą o krzywdy wyrządzone ks. Symeonowi Możajskiemu przez ks. Worotyńskiego który zagarnął wsie Smoleńskie Mieściłowo, Kcyń, Chwostowicze. Iwan obiecał pomoc przeciw poganom a co do ks. Worotyńskiego, ten utrzymuje że wspomniane włości oddawna do niego należą że przybył z niem na służbę do Moskwy jeszcze za króla Kazimierza i że ks. Symeon najeżdża je bez wszelkiego prawa.

W Sierpniu posłany był do Litwy Piotr Zabołocki namawiać Aleksandra żeby nie wydawał wojny Hospodarowi Stefanowi. Aleksander odpowiedział: „W. książe sam może zrozumieć jakim jest dla nas przyjacielem

wojewoda Stefan, kiedy nam wyrządził taką szkodę; my się zaś spodziewamy że brat nasz W. książe więcéj nam sprzyja zięciowi swemu, niż wojewodzie Wołoskiemu.“

W Marcu 1498 r. przyjechał do Litwy ks. Bazyli Romodanowski ze skargą, że Aleksander posyłał do cudzych Ziem, do hordy i do Szwecyi Wmu. księciu moskiewskiemu na złe (na licho) że tytuł pisze nie tak jak napisano w umowie. Romodanowski miał sobie poleconém także żeby odwieść Aleksandra od wyprawy na Stefana.

Z wiadomości o tém poselstwie Romodanowskiego dowiadujemy się między innemi i tego że Helena pisała do ojca, że Aleksander nie daje jéj tych włości jakie oddawna należały do WW. księżen panujących dla tego że Iwan zabrał Litwie wiele włości po zerwaniu pokoju. Względem tych włości dane było Romodanowskiemu takie polecenie: „Jeśli powiedzą co o Pupowiczach i o Rohaczewie to mówić że Popowicze od starych czasów należą do Nowogrodu a Rohaczew do Tweru; jeśli Helena powie że Aleksander posyłał do hordy i do Szwecyi w swoich interesach a nie na złe (na licho) ojcu jéj, to odpowiedzieć że posyłał naprowadzać Hanów na Iwana i Mengli-Gireja a i to, poco posyłał do Szwecyi, jest wiadomem w Moskwie jeżeli Helena zechce to ojciec przyśle jéj pisma ordyńskie, a i o tem zawiadomi z czem Aleksander posyłał do Szwecyi. Nakoniec Romodanowski powinien był okazać popom pisma cesarza i króla Węgierskiego, którzy mianują Iwana monarchą Wszéj-Rusi.

W Lipcu 1498 r. jeździł z Litwy Stanisław Kiszka ze skargami na Mengli-Gireja i Stefana że traktując o pokój pustoszą włości Aleksandrowe. Iwan odpowiedział: „myśmy posełali Romodanowskiego mówić o tytule, o Cerkwi dla Heleny i o księżach zakonu greckiego, Ale-

ksander przysyłał prosić pomocy przeciw poganom, my pomoc obiecaliśmy; lecz ta prośba była tylko ułudą żeby zakryć przed nami wyprawę na naszego przyjaciela Stefana Wołoskiego. Myśmy prosili Aleksandra żeby się niewyprawiał na Stefana, Aleksander w prawdzie sam nie poszedł ale posłał swoje rycerstwo. O tych wielkich sprawach nic nam nie mówi i teraz przysłał pismo wierzytelne a w niem tytuł nasz nie tak napisany jak należy. Aleksander żąda żebyśmy stosownie do umowy pogodzili go z Mengli-Girejem i Stefanem a sam umowy nie dopełnia. Lecz my pamiętni na Swojactwo że nasza córka jest za nim, posełamy do Mengli-Gireja i Stefana żeby się z nim pogodzili choćby stosowniéj było nieposełać gdy on wyłamuje się z pod przysięgi (otkrestnaho ciełowania).

W Sierpniu 1499 r. przybył do Moskwy wielki poseł z Litwy marszalek Stanisław Hlebowicz przez którego Aleksander donosił, że nakoniec zawarł ze Stefanem hospodarem Sojusz i wzywa Iwana do ogólnego sojuszu państw Europy wschodniej przeciw Turkom dla obrony Multan „bo i sam brat nasz może zrozumieć iż państwo wojewody Stefana stanowi wrota do wszystkich ziem chrześciańskich które niedaj Boże żeby pohańbił Sułtan“ a co się dotyczy tytułu, Stanisław objawił „w umowie zapisane są wszystkie zamki i miejsca i włości Aleksandrowe oprócz zamku Kijowa i okolicznych miast teraz niech Iwan rozkaże wpisać Kijów, lub też osobne da pismo, w ten czas Aleksander będzie go pisał monarchą Wszech Rusi“ — przyczem poseł skarżył się że Iwan znosi się z Mengli-Girejem przeciw Aleksandrowi, na co książe odpowiedział że wzbranianie się dawać mu tytułu jest przeciwne umowie i że wbrew tejże umowie, Aleksander zmusza Helenę do zakonu rzymskiego.

W Grudniu Iwan przysłał Mamonowa aby powiedział Aleksandrowi że Mengli-Girey chce pokoju z Litwą i

przedstawił notę z żądaniami Hana podług których powinne były składać daninę dla Krymu następujące miasta: Kijów, Kaniow, Niestobrat, Daszko, Jaro, Czahan, Bołdaw, Kułżan, Baryn, Czałbasz, Czerkaskie miasteczko, Putywl, Lipiatyn.

Aleksader odpowiedział: „niech Iwan sam zaradzi i da radę jak mam sobie postąpić względem Kijowa i innych miast naszych i czy takie mówienie jest przyzwoite. Mengli Girey chce od nas tego, czego jego przodkowie od naszych przodków niechcieli — pomówiemy z radą i przyszlemy swojego posła".

Wiek XVI rozpoczął się wojną pomiędzy Litwą a Moskwą.

---

# GERWINUS

i

# HISTORYĄ DZIEWIETNASTEGO WIEKU.

## III.

*Stan umysłowy w naszym czasie i wpływ rządu na sposób myślenia i charakter nowszych społeczeństw.*

Bezwzględu na stronnictwa do jakich należeliśmy, lub idee jakim hołdowaliśmy, wspólny los spotkał nas wszystkich. — Wypadki pokrzyżowały nasze zamysły i zawiodły nasze nadzieje. — W skutek tego zachwiani w pojęciach i osłabieni w uczuciach, niechętnie zwracamy uwagę na stosunki obecne. — Straciwszy zaufanie do osób i myśli nie wiemy na czem oprzeć nasze widoki i gdzie znaleść punkt oparcia. — Jakkolwiek ze smutkiem a czasami nawet z goryczą w duszy, chcielibyśmy w odosobnieniu od świata szukać spoczynku;

nie możemy jednakże tego zrobić, gdyż jakiś głos tajemniczy niepokoi nasze sumienie i nie każe nam zupełnie powątpiewać o przyszłości. Siła ta nieznana popychająca nas do życia i czynu odkrytą i zarazem zdefiniowaną została przez Napoleona I. który w rozmowie z Goethem powiedział: „iż w naszych czasach polityka zastąpiła dawne przeznaczenie.“ — To nowe fatum równie jest nieubłaganem, jak starożytne i nieraz pomimo woli naszéj i wiedzy porywa nas z sobą i rzuca w wir niespodziewanych okoliczności i wypadków. — Wystawieni na jego igrzysko, w jednéj chwili jesteśmy za *porządkiem* a w drugiéj za *wolnością*, i bezmyślnie przyjmujemy wyobrażenia i zmieniamy chorągwie—Upokorzeni nareszcie i zmordowani tą grą dotkliwą dla godności naszéj wpadamy w apatyą i wmawiamy więcéj w siebie jeszcze obojętności dla wszystkich wyższych i szlachetniejszych celów, aniżeli jéj istotnie posiadamy. Lecz i w tym stanie moralnego osłupienia, kiedy zdaje się nam stoi iżmy na miéjscu, wtedy cały świat nas otaczający porusza się i postępuje, a na widok tego niespodziewanego zjawiska na nowo bierze nas ciekawość do zbadania jego przyczyn i kierunku. — Wychodzimy na chwilę przynajmniéj z naszego dotychczasowego odosobnienia, oglądamy się około siebie i chcemy poznać, kto przewodniczy temu ruchowi i jakie są jego cele? — Szukając odpowiedzi na te ważne pytania uosobistniamy sobie naczelników rządu, apostołów różnych szkół i doktryn, lecz w fizyonomii ich nie znajdujemy nic nadzwyczajnego, to twarze podobne tym, z jakiemi się codziennie spotykamy. — Otoczeni zewsząd najsmutniejszą prozą jaką zwykłość ludzi rodzi, nie mamy gdzie naszéj imaginacyi zatrzymać a nikomu oddać naszego serca. Na powierzchni społeczeństw czujemy zimno czasami nawet przerażające, lecz wewnątrz ich nurtują jakieś siły nieznane powodujące ich życie i działanie. —

Tajemniczość tych ukrytych żywiołów wabi nasz umysł i zachęca do nowych badań i wniosków.— Przemocą prawie losu pchani na drogę teoretycznych pomysłów, pomimo tylolicznych zawodów odważamy się nazad próbować naszych sił i zdolności.— W wilią jeszcze rewolucyi przekonani byliśmy o tryumfie naszych myśli i opinii, lecz skoro nazajutrz po jéj spełnieniu ujrzeliśmy obalone nasze nadzieje i zaprzeczoną naszą naukę, wtedy zaczynamy wątpić w potęgę rozumu i z dawniejszych racyonalistów przemieniamy się na bałwochwalców przypadkowych szans i pomyślności.— Obecnie na nowo zadać musimy kłamstwo naszéj przeszłości a zawikłani pomimowolnie w dążności czasowe i starając się zbadać i odkryć jéj tajemnice, składamy powtórnie hołd rozumowi i z niedowiarków zostajemy propagatorami, i z obojętnych ludzi przekształcamy się jeżeli już nie na gorliwych apostołów to przynajmniéj na upartych doktrynerów.

Przypatrując się powyższym metamorfozom, przez jakie ludzie i opinie w naszym czasie zwykle przechodzą łatwo wydawać się może iż obecnie cały swiat odgrywa komedyą, a ludzie nawzajem się intrygują, aby tem lepiéj oddać rolę raz obraną.— Tymczasem jeżeli nie będziemy się uwodzić zewnętrznością i rozmaitością sytuacyi i zawikłań, lecz wtajemniczymy się głębiéj w istotę rzeczy, może być iż w miejsce zabawnéj i fantastycznéj sztuki Kalderona, odkryjemy poważny i posępny dramat Szekspira.—Każdy wiek ważniejszy w dziejach otrzymuje pewne nazwisko; charakteryzujące jego historyczne powołanie i stanowisko nasz uważany bywa powszechnie za wiek przejściowy. I w istocie słowo to odpowiada dobitnie jego usposobieniom i stanowczo określa jego bezbarwność i nieoznaczoność. — Wszystko w nim nosi charakter abstrakcyjny w fizyonomiach ludzi, w wyrażaniu myśli i uczuć panuje niepewność

lużność. Refleksya i zimny rachunek przenika wszystkie stosunki życia i lud owo główne bożyszcze, jakiemu schlebiają rządy, a przed jakim korne czoła schylają politycy nie jest pojmowany w swych żywotnych warunkach wynikłych z ducha dziejowego i narodowego, lecz jako cyfra matematyczna powstała z dodania pojedynczych jednostek. — W dodawaniu spoczywa dzisiejsza mądrość zdolna rozwiązać najtrudniejsze wątpliwości polityczne i moralne. Natchnienie i gieniusz wyłączone z ekonomii społecznéj zostały rzeczą zbytku, a ich miejsce zastępują teraz miliony, których względnie do ważności pytań radzić się należy w większéj lub mniejszéj ilości.— Do tego czasu siła twórcza uważaną była za najwyższy wyraz żywotności duchowéj i osobistéj, obecnie rola takowéj spadła na wszechwładztwo mechaniczne objęte w summie pojedynczych obywateli. — Z powodu braku pewnych i stałych opinii, i ludzi wyższego charakteru, coby potrafili nietylko chwilowo pociągnąć massy za sobą, lecz oraz wskazać im kierunek i owładnąć ich sumienie, wszyscy z osobna i w właściwy sobie sposòb szukamy prawdy i dobijamy się pewności moralnéj.— Zaledwo zasiędziemy ławki szkolne, aliżci przybieramy rolę apostołów, prawodawców i polityków.— Od najmłodszych prawie chwil życia, gonimy za wiarą a niemożemy jéj zdobyć, kształcimy się na ludzi charakteru a pod najmniejszą przeszkodą upadamy. — Agitacya wewnętrzna i zewnętrzna targa nasze siły własne, niemoc innych okrywa nas wstydem, a w chwilach nawet rozpaczy chcielibyśmy posiadać fantastyczne i humorystyczne pióro Arystofenesa, aby w ironii odmalować własne słabości i przewrotności świata.— W téj bowiem bezsilności leży dramatyczność naszego wieku i pewien rodzaj melancholii przeszkadzającéj swobodzie umysłu i serca. Czyny nasze będące odbiciem naszych sprzeczności moralnych nie mają jasności i przeźroczystości charaktery-

zujących epoki pewne i skończone. Czas w jakim żyjemy, nie nabrał tego spokoju epicznego, w którym około jednego punktu wybitnego i centralnego grupują się główne figury i wypadki, dla tego biorąc w ścisłem znaczeniu historya jego prawdziwa i wszechstronna jest niepodobną. — Fakta obecne są tylko symbolami myśli i dążności czasowych, których znaczenia domyślamy się lecz nie mamy o niem przeświadczenia dobitnego i pewnego.— Przyszłość dopiero potrafi dostatecznie ocenić nasze stanowisko dziejowe i kto wie czyli nie odda nam należnéj sprawiedliwości, a jeżeli nie wyrzecze o nas, że byliśmy wielkiemi, to może nas zaliczy do najnieszczęśliwszych z ludzi.

W podobnem położeniu cóż historyk powinien i musi przedsiębrać? — Zamiast spokojnie opowiadać dzieje, czytać musi w naszych sercach i umysłach.— Zamiast kreślić portrety naszych fizyonomij ciągle się zmieniających, malować winien niepokój nasz wewnętrzny, wykazywać przyczyny naszych słabości i niedoli. Nie zdobyliśmy dotąd żadnéj prawdy zdolnéj służyć za dogmat niewzruszony, nie stworzyliśmy dotąd czynu dominującego wszystkie stosunki życia, wszędzie jeszcze panuje niepewność, wszędzie odbywa się proces przejścia łączący w sobie najsprzeczniejsze żywioły i wywołujący najdziwaczniejsze objawy. — Charakterystyczną stronę wieku naszego stanowi nie myśl lub czyn, lecz usiłowanie wielkie w swych zamiarach a małe w swych rezultatach.— Chcemy być wolnemi a nie możemy; pomimo pracy, zabiegów i poświęceń trudno nam dojść do tego celu pożądanego. — Czujemy się dojrzałemi ale w praktyce na nieszczęście nasze nie umiemy sobie dać rady i postępować o swéj mocy.— Gerwinus zabierając się do napisania historyi wieku naszego, zrozumiał bardzo dobrze zadanie, jakie przewodniczyć winno jego pracy. — Natrafił na właściwy punkt wyjścia i poznał,

że aby napisać użyteczne dzieło i odpowiednie potrzebom czasowym, nie można się ograniczyć na opisie mniéj lub więcéj szczegółowym polityki gabinetów dążności stronnictw i intryg parlamentarnych, lecz należy uderzyć w główne pytanie i odpowiedzieć na jego trudności i wątpliwości.— Powodowany tą myślą napisał naprzód wstęp do swéj historyi, mający na celu udowodnić o ile narody nowsze zdolne są do wolności, i kiedy takowéj mogą się spodziewać.— Zadanie wielkie i godne wyższego umysłu, ale daleko łatwiéj się pokusić o jego rozwiązanie aniżeli tego dokonać w rzeczywistości.— Znakomity ten uczony zasługujący z wielu bardzo względów na poszanowanie pomimo tego iż należy obecnie do najgłówniejszych apostołów praktyczności w Niemczech, nie mógł się przecież wyzwolić zupełnie z togi uniwersyteckiéj i z pedantyzmu profesorskiego.— Z pracy jego widać, iż w polityce jest tylko dyletantem przerzucającym się z dziedziny literackiej spokojnéj i powabnéj na szeroką i burzliwą scenę świata po jakiéj nie umie śmiało postępować i orientować się. Z tego powodu praca jego mająca z założenia być najciekawszą i najważniejszą, nie wychodzi nad zwykłą mierność i policzyć ją bezwątpienia można do najsłabszych dzieł tego znakomitego pisarza.—Jednakże przedmiot traktowany przez Gerwinusa we wstępie do historyi wieku naszego żywo mnie zajął swą wzniosłością i znaczeniem, a jakkolwiek zawczasu byłem przekonany, iż nie potrafię się dostatecznie wywiązać z zadania do jakiego rozwiązania siły nawet uczonego niemieckiego nie wystarczyły, przecież ufny w pobłażliwość szanownych czytelników odważyłem się w tym względzie skreślić moje myśli i uwagi.

Gdyby sama siła fizyczna zdolną była zdobyć wolność, lub gdyby krwią okupić ją można było, zapewne od dawna Europa cieszyłaby się jéj posiadaniem i koszto-

wała jéj błogich dobrodziejstw.— Smutna rzeczywistość pokazuje nam w sposób bardzo dotkliwy iż ani przemoc tryumfalna, ani heroizm chwilowy nie potrafią doprowadzić do wolności, potrzeba więc w tym względzie innych warunków i więcéj skutecznéj pomocy.— Jakżeż zatem postępować sobie należy w téj mierze? W odpowiedzi na to pytanie użyjemy porównania trafnie malującego myśl naszą, z poematu średniowiecznego Kudron według którego Hagen posiadał córkę Hilde bardzo starannie wychowaną, i postanowił wydać ją tylko za tego co się okaże silniejszym od niego.— Król Hetel odważył się starać o jéj rękę, i aby łatwiéj przyjść do zamierzonego celu wziął ze sobą sławnego śpiewaka Horranda a ten za przybyciem na miejsce przeznaczone śpiewał tak cudownie i uroczo iż zupełnie podbił Hilde i ta w skutek tego bez wiedzy ojca pozwoliła się uwieść i zaślubić Hetela.— Wolność podobną jest do owéj bohaterki Hildy i równie jak ta wymaga aby śpiewano na jéj cześć i chwałę.— Mniéj czuła na zewnętrzne oznaki, i gwałtowne wybuchy namiętności, żąda od swych zwolenników miłości silnéj a przytym rozważnéj i chce aby ją uwielbiano z męzką dzielnością, pełnem sercem i całą duszą.

Tony miękie i rzewne drażnią a nie głaszczą jéj ucha, pieśni zbyt sentymentalne i zniewieściałe pomimo nawet pewnéj melodyi nieporuszają jéj wcale, i aby uskarbić sobie jéj względy należy jéj składać hołd w hymnie szczytnym i poważnym. — Narody europejskie z małym wyjątkiem zapomniały o roli Horranda, a zamiast starać się o pozyskanie wolności śpiewem pochodzącym z głębi duszy, nóciły dla niéj pieśni szalone wściekłością i namiętnością lub też lekkiemi i ulotnemi dźwiękami przygotowały człowieka do snu, zamiast do czynu i wytrwałości. — Do tego czasu dwa tylko były ludy wybrane, którym poszczęściło się urzeczywistnić wolność i obydwa poślubiły jéj całe życie, i wszystkie najszlachetniejsze

siły swego ducha. Dwa te wyjątkowe narody stanowią Grecy i Anglicy. Pierwsi uczcili człowieka jako najdoskonalszy utwór natury i Boga, a drudzy jako istotę niepodległą i rozumną, dla któréj niewola jest nie tylko hańbą ale oraz pogwałceniem najkardynalniejszych praw ludzkich. Pierwsi przez zamiłowanie piękności przyszli do wolności, a drudzy przez uznanie godności osobistéj. — Obydwa te narody stworzyły w pewnéj mierze typową cywilizacyą narodową a przytem kosmopolityczną, indywidualną a przytem ogólnie ludzką. — W żadnéj innéj literaturze patryotyzm nie obudził tyle wzniosłych i szlachetnych natchnień, i żadna oraz literatura niestworzyła tyle olbrzymich postaci i posągowych charakterów co literatura grecka i angielska. — Homer i Szekspir jakkolwiek należą do różnych czasów są przecież zarówno synami ducha wolności i nikt nie opiewał prościéj i głębiéj od nich jego tajemnic i potęgi. — Pierwszy z naiwnością dziecka czuł cudowność świata i człowieka i objawiał ją w języku poważnym i uroczystym, drugi zaś czytał w sercu ludzkiem i kreślił najdelikatniejsze i najgwałtowniejsze jego namiętności. Pierwszy zwiastował ludzkości tę błogą chwilę w której wyzwalając się z zawisłości natury, uczuła się niepodległą i samoistną, drugi zaś jéj chwile zupełnéj dojrzałości i przeświadczenia o swych celach i siłach. — Z tego wnosićby można iż Opatrzność wybiera tylko pomiędzy narodami wolnemi swych ulubieńców i za ich pośrednictwem podaje ludziom wzniosłe i godne wzory do naśladowania. — Niewolnikom przyjemniej brzmią słowa pokory i posłuszeństwa aniżeli męzka cnota i zasługa obywatelska. Płody także literackie lub artystyczne odpowiadać muszą ich bierności i zniewieściałości i zlekka drażnić ich zmysły i pieścić wyobraźnią fantastycznemi i eterycznemi utworami.

Przedmiot mający na celu skreślenie stanu umysłowego w naszym czasie i wpływ urzędu na sposób my-

ślenia i charakter nowszych społeczeństw, należy bezwątpienia do najtrudniejszych pytań jakie sobie historyk filozof i polityk postawić może. — Nadto wymaga rozleglejszych rozmiarów nad te w jakich naszą pracę zamknąć musimy, z tego powodu nie zamyślamy przebiegać obszernéj dziedziny wiedzy i zastanawiać się nad rozmaitemi dążnościami moralnemi i umysłowemi naszego czasu, lecz zostając na polu czystéj publicystyki chcemy przynajmniéj w ogólnych zarysach pokazać o ile literatura sprzyjała lub przeszkadzała poczuciu się osobistemu i narodowemu, a tem samem jaki stosunek zachodzi pomiędzy nią a wolnością. — Oprócz tego we wszystkich prawie krajach na stałym lądzie z dawnych instytucyj i tradycyj ostały się tylko ruiny a do przeszłości wszędzie wstręt i nienawiść. — Dotychczasowe rewolucye i reakcye zarówno gwałciły prawa indywidualne, i różniły się daleko więcéj siłą aniżeli środkami i celami. — Jeżeli rewolucye dopuściły się więcéj nadużyć i bezprawiów od reakcyj to nie można tego policzyć za zasługę ostatnim, albowiem nie zbywało im na namiętnościach i chęciach terorystycznych lecz tylko na możności do ich wykonania. — Wszystkie nowsze partye bez względu na ich początek i chorągwie około jakich się grupowały przeciwne były wolności i padły ofiarą swèj samowoli i nie wolności. — Ten objaw ogólny, powtarzający się przy każdym ważniejszym wypadku zasługuje na uwagę a jego przyczyny leżą w jednostronności naszéj cywilizacyi. — Brak powszechny zamiłowania i szacunku dla wolności na stałym lądzie wywołany został ogólnemi warunkami historycznemi, a poezya zamiast zdobić przeszłość w kształty piękne i idealne okryła ją sromotą i śmiesznością. — Literatura zamiast łączyć klassy i jednoczyć je w jednym duchu narodowym rozdzieliła je tak mocnemi i ciężkiemi zaporami, iż uczyniła pomiędzy niemi pojednanie i po-

rozumienie się niepodobnem. — W tym samym prawie czasie kiedy władza monarchiczna zaczęła silnem ramieniem gnieść arystokracyą średniowieczną, wtedy poeci i literaci w lekkich i fantastycznych utworach wystawiali ją na powszechne pośmiewisko.— Literatura i monarchia pracowały przez wieki nie tylko nad obalaniem arystokracyi nie odpowiadającéj ani swem postępowaniem ani też organizacyą nowym potrzebom, lecz oraz nad poniżeniem godności osobistéj.— W sferze politycznéj zmniejszała się coraz więcéj dla pojedynczego obywatela a w sferze umysłowéj drobniał jego ideał i wyobraźnia zamiast wskazywać mu drogę do boskiego żywota usypiała jego czynność lekkiemi i zwodniczemi kształtami, lub też przebudzając jego zmysły kazała mu tonąć w używaniu i namiętnościach. — Niedorzecznem byłoby bezwątpienia żądanie wymagające od literatury aby spełniała rolę właściwą ambonie i trybunie, nie jest bowiem jéj przeznaczeniem moralizowanie i mieszanie się w stosunki powszedniego życia, swobodna i samoistna powinna opiewać naturę ludzką z jéj stron wzniosłych i szczytnych i arcydziełami swemi dowodzić iż człowiek istotnie stworzonym został na obraz i podobieństwo boże. — Stojąc na tem poważnem stanowisku jakkolwiek nie zamierza bezpośrednio być religijną, przecież prowadzi do nieba, i chociaż nie ma na celu opowiadać praw ludzkich, jednakże przedstawiając ideały człowieczeństwa budzi w ludziach zamiłowanie do wolności i szacunek dla godności osobistéj. — Temu wielkiemu i zarazem zaszczytnemu powołaniu odpowiedziała tylko świetnie i należycie literatura grecka. — Jedynie pod czystem i jasnem niebem Grecyi Arystoteles mógł powziąść tę piękną myśl: „*iż dusza jest harmonią*“. I w istocie w tem jednem słowie tego genialnego mędrca wyrażoną jest missya i charakter tego jedynego i prawie cudownego narodu w dziejach. — Z młodzieńczą

wiarą w siły człowieka wystąpił na scenę świata a wychowany przy odgłosie poważnych i melodyjnych hymnów wzrastał z wypogodzonem obliczem, z uśmiechem na ustach bez łez i cierpień. — Z koła zaczarowanego natury poezya wydobyła najpiękniejszą postać jaką jest człowiek i na jego obraz ukształciła niebo i zaprowadziła bratni sojusz pomiędzy bogami i ludźmi.— Inicyowany przez poezyą w tajemnice życia i przeznaczenia trworzył i czcił ideały a Homer był jego Mojżeszem a Iliada i Odyssea stanowiła jego Genezis i Deuteronomium. — Lud ten artysta prawie w swem dzieciństwie otrzymał biblią sztuki, nie napisaną na górze Sinai przy blasku piorunów lecz przy dźwiękach gitary smirneńskiéj wyrytą w ogólnéj pamięci.— Każde pokolenie wydobywało z ducha swych podań i życia pieśni i nadawało im właściwą formę i miarę.— Wszystkie te pojedyncze akordy zlewały się w jednę piękną i harmonijną całość jakiéj świat odtąd niezaznał i zapewne już nie zazna.— Poezya zatarła różnice miejscowe i rodowe i zaprowadziła jedność moralną i narodową. — W tych błogich i swobodnych czasach nieznany był rozdział pomiędzy słowem a czynem i poezya spełniała rolę religii i polityki a poeci rolę kapłanów i prawodawców. — Homer unieśmiertelniając epokę heroiczną rozlał na nią tyle wzniosłości boskiéj iż przeszłość była dla Greka ideałem, który starał się dopełniać i doskonalić. — Postacie homerowskie służyły nie tylko za przedmiot późniejszy sztuki, lecz całemu życiu nadały pewną normę idealną, i stworzyły cześć dla piękności niedozwalającéj wziąść góry interesom czysto poziomym. — Za pośrednictwem epopei naród ten młodzieńczy przyszedł do uznania i w rozmowie i towarzystwie bogów nauczył się wolności i poczucia sił.— W miarę tego jak dojrzewał poezya nieprzestawała przewodniczyć jego czynom i wskazywać mu drogę po jakiéj ma postępować.— Wówczas kiedy obu-

dziły się nowe potrzeby a na przeciwko arystokracyi heroicznéj wystąpiły żywioły dobijące się swobód i równouprawnienia, w tedy poeci w śpiewie nauczali mądrości politycznéj a Solon w jambach udzielał swe spostrzerzenia i rady. Wychowaniem publicznem zatrudniali się poeci, Simonides w krótkich a głębokich zdaniach sądził wypadki, ludzi i dążności czasowe, Tyrteusz wzniecał uczucia patryotyczne i zagrzewał Spartańczyków do odwagi, a Teognis z zaburzeń cywilnych wyciągnął potrzebę dawnych obyczajów i przestrzegał aby je pielęgnowano i szanowano. — Po wojnach perskich kiedy demokracya ateńska w tryumfie zwycięstw przychodziła do władzy i kiedy na małéj przestrzeni rozstrzygały się losy świata, wtedy wystąpił Eschyl poeta bohater żeby tłómaczył znaczenie tych wielkich wypadków i pierwszy odważył się postawić to ważne pytanie: jaki zachodzi stosunek pomiędzy przeznaczeniem a czynami ludzkiemi nad którego rozwiązaniem pracuje odtąd filozofia i historiozofia. — W skutek ustalenia się instytucyi demokratycznych nastąpiła przynajmniéj na pewien czas piękna zgoda pomiędzy dobrem ogólnem i pojedynczem, każdy obywatel czuł się samoistną cząstką w całości państwa i wolność osobista nie przekraczała za granicę określone prawami i obyczajami. — Stan téj cudownéj harmonii przedstawia nam Sofokles i w sferze sztuki maluje nam walkę pomiędzy wolą pojedynczych osób a ogółem, i w imie sprawiedliwości poetycznéj uświęca moralność panującą i broni porządku istniejącego. Skoro ta piękna harmonia, zaczęła znikać z życia a demagogia siała zwątpienie i zepsucie obyczajów, Eurypides nie mógł iść w ślady swego poprzednika, a widząc wszystkie stosunki około siebie zachwiane zbywało mu na wierze potrzebnéj do tworzenia charakterów wielkich i jedynie zdolnéj wywołać patos tragiczne.— Z tego powodu bardzo trafnie i z prawdziwą głębokością mówi

Bernhardy w historyi literatury greckiéj, „iż przedmiotem umiejętnych spostrzeżeń Euripida była psychologia empiryczna z jakiéj czerpał pytania i osnowę do patologicznego obrobienia swych tragedyj“.— Podobnie jak arcydzieła sztuki są wyrazem harmonii pomiędzy myślą a formą, tak również prawdziwa wolność jest skutkiem równowagi, pomiędzy wolą pojedynczych obywateli a dobrem ogółu. — W téj mierze prawa estetyki schodzą się z prawami polityki a piękność łącząc się z wolnością otacza obyczaje wdziękiem poezyi i idealności. — Lecz skoro swawola indywidualna potarga wszystkie węzły towarzyskie i siebie wyniesie nad ogół państwa, wtedy nie ma miejsca dla ducha swobody, uczucie sprawiedliwości ustępuje ze stosunków prywatnych i publicznych a poeta nie wiedząc harmonii w życiu nie może jéj także przedstawiać w swych utworach.— W tym stanie anarchii umysłowéj i moralnéj zbywa na osnowie potrzebnéj do utworzenia prawdziwie wielkich charakterów, a za motywa do czynności ludzkich nie służą więcéj poważne pobudki wewnętrzne, kolizya nie wywięzuje się z tragicznéj walki pomiędzy obowiązkiem nałożonym przez moralność i obyczaje a dowolnością pojedynczych osób, lecz namiętności rozkiełzane panują bezwzględnie i przywodzą wszystkim usiłowaniom. — Wtedy poeta malując te bezładne usposobienia nie posiada żadnéj normy, moralnéj i estetycznéj a zamiast tworzyć charaktery poruszające się własną siłą i żywotnością, kreśli tylko pojedyncze namiętności i nad niemi robi pewne spostrzeżenia i uwagi filozoficzne.

Z upadkiem sumienia publicznego i miłości ojczyzny ustaje patos tragiczne, ludzie w odosobnieniu drobnieją; a cnoty towarzyskie znikają i pozostają tylko do wytykania i karcenia wady i śmieszności. Demagogia podkopując patryotyzm i osłabiając ideał obywatelstwa, niszczy zarazem moralność i sztukę i otwiera szerokie

pole dla sofisteryi i fałszywego retoryzmu. Społeczeństwo rozbite na pojedyńcze ułomy bez żadnego związku i spojni poprzestaje być osobą moralną, ożywioną jednym duchem twórczym i narodowym. Indywidua powodowane namiętnościami i swawolą współubiegają się w zaspokojeniu swych żądz i osobistych widoków. Dobro ogólne służy tylko za maskę prywaty i za płaszcz zasłaniający przewrotność i poniżenie godności. Kiedy więc Grecya przyszła do tego smutnego stanu, i z jednéj strony kapłani ateizmu i przesądów orientalnych rozsiewali zgubne nauki, a z drugiéj szerzyło się zepsucie zła wiara i przekupstwo, wtedy wystąpił Arystofanes w obronie porządku towarzyskiego i moralności publicznéj. Malując w sposób żywy i dobitny upadek obyczajów chciał zapobiedz nieszczęściu jakie na jego kraj spadało. Nigdzie odtąd komedya nie zajęła poważniejszego stanowiska i szerszéj podstawy i nigdzie z większym humorem i bogatszą fantazyą nie chłostano podstępów i zabiegów demagogicznych. Poezya przeto ściśle była zrosłą z życiem ludu greckiego i przechodziła wszystkie fazy odpowiednie jego wiekowi. W czasie jego młodości pojawiała się w formach epicznych w czasie dojrzałości w formie dramatu, w chwilach zaś starości wystąpiła w rodzaju komedyi a z nią porzuciły Muzy naród grecki i znikła także jego żywotność i siła twórcza. Reflekcya nawet zwykle ciężka i pedantyczna pod pięknem niebem Grecyi była lekką i powabną a zamiast czołgać się po ziemi, bujała po świecie ideałów i najdroższe z tych przekazała w spuściznie późniejszym pokoleniom.

Zwracając się teraz do nowszéj cywilizacyi nie możemy do niéj zastósować pięknego zdania Arystotelesa iż *dusza jest harmonią*, lecz owszem przeciwne. Nowsze ludy nie były w swem dzieciństwie kołysane przez poezyą na podobieństwo Greków i głos radości nie obijał

się o ich uszy. Smutna nuta i żałośnie rozlegająca się po katakumbach zawczasu przygotowywała ich iż postępować będą po drodze ciernistéj, pełnéj zawodów i boleści. Melancholia grobowa młodzieńczéj jeszcze fantazyi podcięła skrzydła i pozbawiła ją na długi czas swobody i twórczéj potęgi. Rozdział nieskończony pomiędzy światem ducha i materyi wystawił człowieka na ustawiczną walkę, a w tym ciężkim boju serce przepełnione goryczą i żalem mogło tylko opowiadać swe cierpienia i nadzieje. W obec bezwzględnéj nieskończoności zdrobniały stosunki mierzące się przestrzenią i czasem, a wyraz ojczyzna tak drogi narodom starożytnym stracił swe znaczenie i uczucie zobojętniało dla patryotyzmu. Myśl utopiona w wieczności niechętnie schodziła na ziemię aby tam przybrać się w szaty poziomej zmysłowości, a poezya niemając właściwych przedmiotów do opierania i pozbawiona samoistności zamiast przywodzić społeczeństwom poszła w służbę do władz jakim się udało chwilowo posiąść względy świata. Wyobraźnia zamknięta w sferach czysto idealnych, trudnych do uchwycenia i przedstawienia, nie mogła tworzyć kształtów plastycznych, pełnych życia i charakteru. Duch zrobiwszy rozbrat z naturą pogardził formami harmonii i piękności i niechciał przybrać postaci pewnéj i oznaczonéj. Z warunkami moralnemi zmieniły się także warunki fizyczne i historyczne. Przestrzeń nawet materyalna zyskała na rozmiarach, a wypadki nabrały donośności dotąd nie znanéj. Ludy poruszające się dotychczas w ciasnych granicach narodowości, lub w kole szczupłéj miejscowości wystąpiły na wielką scenę świata i zostały narzędziami ogólnych idei i dążności. W Grecyi w walce o niepodległość kraju ważyły się prawie losy całego człowieczeństwa, a podania o wojnie trojańskiéj zaćmiły wszystkie inne i przechodząc z ust do ust przybrały nareszcie formy wzniosłéj idealności i stały się świętością naro-

dową. Przeszłość heroiczna służyła za typ do późniejszego życia i rozwoju dziejowego. W naszéj zaś cywilizacyi wypadki odbywały się na tak rozległéj przestrzeni, i tak liczne massy odgrywały w nich rolę, iż zniknęły względy na jedność działania miejscowość i koloryt czasowy. Najważniejsze fazy historyi nowszéj, jak pochód ludów, wojny krzyżowe i rycerskość niepotrafiły przybrać form prawdziwie wykończonych i doskonałych. Wszędzie panuje niepewność i dowolność i podobnie jak w Nibelungach głównych bohaterów Hermanricha, Etzela i Dietericha rozdzielają wieki, tak również w podaniach o Karolu Wielkim i królu Arturze mieszają się najrozmaitsze czasy i wyobrażenia.

Nigdzie niewystępują charaktery w sposób żywy i dobitny i zaledwo wyobraźnia słabe nakreśli ich zarysy natychmiast przechodzi do innych przedmiotów i zamiast tworzyć nieśmiertelne arcydzieła bawi się tylko ich szkicowaniem. W bohaterach i poetach opisujących ich dzieje widać wstręt do świata i czynu. Wszystkie prawie główniejsze figury z cyklu Karola Wielkiego kończą na zakonie. Olbrzym Fierabras z pochodzenia saraceńskiego nawraca się na religią chrześciańską i wstępuje do nieba. Wilhelm zaś Oranii Renaud de Montauban i inni zostają zakonnikami reguły Świętego Benedykta. Bezwątpienia w podobnych wzorach nie można czerpać zamiłowania wolności i życia czynnego, i takiego też celu wieki średnie sobie niezałożyły. I cóż nam pozostawiły w spuściźnie i jaki nam ideał wskazały? W téi mierze odpowiemy poematem Wolframa Eschenbacha pod tytułem Parsiwal według którego treści, matka chcąc przytłumić całkiem uczucia rycerskie i dzielność męzką w swym synie, trzymała go w zupełnem odosobnieniu i przez ten czas wpajała w niego naukę o dobroci i doskonałości Boga i że tylko w nim pokładać winien wszystkie swe nadzieje, a kiedy syn dorósł wtedy aby

więcéj obudzić w nim wstrętu do świata i śmieszniejszym uczynić jego nowy zawód przebrała go jako błazna. — Wychowany tak idealnie i zarazem jednostronnie w każdym kroku życia swego doznawał zawodu, wszędzie napotkał na sprzeczności pomiędzy swemi wyobrażeniami a rzeczywistością i nareszcie zmęczony tą walką, i odczarowany w swych illuzyach oddalił się zupełnie od świata i zaczął szukać we własnéj duszy tego szczęścia i spokoju jakiego pomiędzy ludźmi znaleźć nie mógł. Ludy europejskie na podobieństwo Parsiwala nie były wychowane do życia czynnego, zawczasu starano się przytłumić w nich samodzielność a przez to uniezdolnić je do swobodnego i organicznego zarazem działania. Cóż więc dziwnego że potem wystawione na rozmaite próby i zawody nie rozwinęły w sobie ani dosyć energii, ani praktycznego zmysłu koniecznego do utworzenia i ustalenia instytucyi wolnych i pożytecznych. — We wszystkich prawie objawach wieki średnie nie odpowiedziały swemu założeniu i umarły z braku sił wewnętrznych i śmiercią prawie bezprzykładną w historyi, gdyż zamiast budzić żał słyszały tylko na swym grobie wesoły okrzyk śmiechu i rozpaczliwy głos nienawiści Rycerstwo nawet ów najpoetyczniejszy i zarazem najwięcéj ludzki utwór wieków średnich niepozostawiło po sobie trwałych śladów, a błędni rycerze walczący w obronie religii i miłości napiwszy się na podobieństwo Tristana i Izoldy napoju rozkoszy zakazanych, zapomnieli o kielichu z Golgoty zbyt pełnym goryczy; i rozpoczęli życie lekkiéj i wygodnéj światowości.

W tym samym prawie czasie kiedy władza monarchiczna przygotowywała łoże śmiertelne obumierającym wiekom średnim z własnéj niemocy poeci w lekkich antastycznych płodach wystawiali je na powszechnei pośmiewisko.

Pod genialnem piórem Luigi Pulci, Ariosta, Rabelego i Cerwantesa nic się nieostało poważnego z przeszłości, a wyszydzona i sponiewierana znikła nie tylko bez sławy ale nawet bez honoru. Przy téj powszechnéj wesołości filozofia zapomniała także o swem szczytnem powołaniu i zamiast udzielać ludziom niebieskiego światła stanęła w rzędzie szydzących.

Kiedy Montaigne powtarzał z uśmiechem na ustach sławne: Le que sais-je? nie był to uśmiech swobodny Sokratesa przeczuwającego nadchodzącą zorzę nowéj prawdy i przyszłości, lecz uśmiech artysty składającego z rozmaitych zdań i opinij sztuczną i zabawną mozajką aby tem lepiéj i przystępniéj okazać ich wszystkich fałszywość i niedorzeczność. Jeżeli do powyższych imion dodamy jeszcze Woltera i Byrona, otrzymamy cały szereg pisarzów sławnych i ważny wpływ wywierających na sposób myślenia i ruch umysłowy.

I cóż z tych imion wnosić mamy? Bardzo smutną a kto wie czyli nawet niezatrważającą prawdę. — Czyliż bowiem ubolewać nienależy na widok iż w nowszéj literaturze ironia tylko zyskała popularność i jedynie posiadała pewną potęgę i oryginalność jeżeli nie w tworzeniu pomysłów to przynajmniéj w formie? Chcąc tłumaczyć przyczyny tego bolesnego objawu wypadałoby się zagłębić w najdelikatniejsze strony cywilizacyi naszéj, przebiedz wszystkie jéj ważniejsze cierpienia i jednostronności. Podobny rodzaj pytań wychodzi z zakresu pracy naszéj, dla tego zastanowimy się tylko nad następstwami politycznemi jakie wynikły z tego nieszczęśliwego usposobienia umysłu.

W rozbiorze niedostateczności nowszéj literatury nie powodujemy się fałszywym artyzmem, lub chęcią szukania genialności zdolnéj bawić wyobraźnią. Ważniejsze pobudki kierują naszym sądem, i szukamy przedewszystkiem zdrowia moralnego bez jakiego nie ma ani powa-

żnego życia umysłowego, ani trwałych i swobodnych instytucyj. Zwracając się czasami pod piękne niebo Grecyi niechcemy przywoływać nagich bogów i rozkoszować się w ich plastycznych i wykończonych postaciach, lecz tam widzimy naturę ludzką oddaną w całéj swéj prostocie i idealności, a która obok sztuczności i jednostronności nowszych czasów pomimowolnie pociąga do siebie i czaruje takim wdziękiem iż prawie trudno od niéj się oderwać. Nie z zamiłowania form estetycznych oddychamy za ideałami w literaturze, lecz z głębokiego przeświadczenia o godności ludzkiéj, i z powodu smutnych następstw jakie z jéj pogwałcenia wynikły dla życia naszego umysłowego i politycznego. Poezya średniowieczna nie miała żadnéj trwałéj podstawy w duchu narodowym, a obracając się w sferach czysto fantastycznych nie potrafiła postawić pewnych typów, zdolnych późniéj służyć ludom za wzór do naśladowania. Podobnie jak naród bretoński po stracie swéj niepodległości utworzył sobie sztuczną rzeczywistość a w podaniach jego o Arturze błądzącym pomiędzy skałami Cornouilles i wśród lasów pierwotnych nadzieje tego upadłego narodu skrystalizowały się w delikatne i nieujęte marzenia, podobnie jak bohaterowie jego, Parsewal, Lancelot, Tristan i blondynka Izolda byli tylko cieniami goniącemi także za cieniami, tak również ludy europejskie przyjmując marzenia tego umarłego narodu żyły pewnym rodzajem pośmiertnego życia, które za pierwszem obudzeniem się silniejszego zdrowia zniknąć musiało bez śladu i utonąć w wiecznéj nocy niepamięci. Literatura w nowszych czasach nie zajęła tego ważnego i narodowego stanowiska co literatura grecka — i niestworzyła także na podobieństwo ostatniéj podań narodowych, łączących wszystkie klasy pięknym i nierozerwanym węzłem jedności i harmonii umysłowéj. Arystokracya nowsza nie była spokrewnioną z przeszło-

ścią epiczną na podobieństwo arystokracyi greckiéj i dla tego niedoczekała się Homera opiewającego jéj świetne czyny, lecz przyjętą została z powszechnem szyderstwem i jakby na większe jeszcze igrzysko losu błaźni zaczęli uczyć ją rozumu i dawać jèj przestrogi. Przeszłość heroiczna na nieszczęście nowszéj cywilizacyi nie przybrała form idealnych i wykończonych, a tem samem nie uwieczniła się w wyobraźni ludowéj, lecz jako chwilowa fantasmagoria przeminęła bez żadnego związku z teraźniejszością i przyszłością.

Kiedy nareszcie po długich walkach i krwawych kolejach narody się ukonstytuowały nie znalazły nic w swéj przeszłości odpowiedniego ich nowemu położeniu i na podobieństwo sławnego przyjaciela Montaigna la Boëtie wyrzekły „iż od czasu Rzymian świat tylko był samą próżnią.“

Arystokracya średniowieczna w walce z władzą monarchiczną nie mogła się powołać na świetną przeszłość i żyjącą w pamięci ludów. — Zamknięta w zamkach obronnych, w których już nie rozlegały się pieśni Trubadurów i Truwerów została oddzieloną od społeczeństwa i umierała w pośród jego oklasków. — Przed pojawieniem się jeszcze sławnego Donkiszota według podania Jerzego Ticknora autora historyi literatury hiszpańskiéj zażądano na sejmie w roku 1555, urzędowego zakazu publikowania i rozpowszechnienia romansów Amadisa— opinia publiczna powstając przeciwko tym lekkim i fantastycznym płodom, instynktowo przychodziła w pomoc usiłowaniom Karola piątego i kopała grób dla wieków średnich.— W czasie tego przejścia i wtedy kiedy duch rycerski wszędzie dogorywał, naród włoski u którego jak słusznie utrzymuje Ruth historyk jego literatury ucho najwięcéj jest wykształcone ze wszystkich zmysłów i króremu szczęśliwiej udawały się utwory wymagające lekkiego żartu lub dowcipnej ironii aniżeli głę-

bokości i powagi z podań średniowiecznych powybierał te tylko strony co wywołały śmiech i zasługiwały na szyderstwo i z tego utworzył wdzięczną melodyą, przyjemnie łechcącą ucho, lecz nieprzemawiającą do duszy i nie budzącą natchnienia.— W wieku pietnastym poezya naigrawając się z przeszłości w swobodnym śmiechu zapomniała o swém prawdziwem powołaniu i zamiast podnosić i uzacniać człowieka, poprzestała na jego bawieniu. — Nowsza więc monarchia powstała nie tylko na gruzach porządku średniowiecznego ale co gorsza na ruinach świata idealnego.— Brak tradycyi moralnych i politycznych sprzyjał jéj pochodowi tryumfalnemu i postawił ją na czele społeczeństw.— Odtąd litera'ura na podobieństwo układu towarzyskiego stawała się coraz więcéj sztuczną i mechaniczną.— Zamiast dążyć do samodzielności i czerpać w sercu narodu przedmioty i ciepło ożywcze, stósowała się do gustu monarchów, i starała się przedewszystkiem o uzyskanie ich względów.— Dwory panujące zaczęły naśladować gust i zwyczaje włoskie a poeci układali dla nich dramaty pastoralne, i romansowo-sielskie idylle, a biedna szlachta przestrojona na pasterzów i pasterki zapomniała o swéj dawnéj dumie i znaczeniu.— Po pozornéj wstrzemięźliwości średniowiecznéj z odrodzeniem nastąpiło uczczenie materyi, a Anny, Małgorzaty, Katarzyna de Medicis, Marya Sztuart i wiele innych kobiet życiem swem podały wzory tego nowego kultu. — W téj atmosferze sztucznéj, występek nawet stracił swą naturalność i przybrał wszystkie możliwe postacie wyrafinowania, dla literatury więc prawdziwie twórczéj i poważnéj nie było wcale miejsca — i nic innego nie pozostało jéj do roboty jak uprawiać formę i bawić nią świat ubiegający się za rozkoszami. — W miarę tryumfu władzy monarchicznej zniżał się coraz więcéj horyzont umysłowy i moralny, a literatura stała się rzeczą zbytkowną nie

mającą żadnego głębszego związku z duchem narodu i jego potrzebami. — W skutek tego nastąpiła ważna zmiana umysłowa, do scharakteryzowania jakiéj użyjemy następujących słów Quineta: „Wiek Ludwika czternastego powstał prawie bez przeszłości z siebie samego, i zajął miejsce w pośród wieków w sposób tak niespodziewany jak kopuła świętego Piotra na pół chrześciańska i pogańska pomiędzy katedrami średniowiecznemi. Ze wszystkich form jakie do tego czasu ludzkość wydała, jako to: wschodnich, greckich, rzymskich i feudalnych, wybrał te tylko, co najwięcéj do jego gustu przypadały.— Sam sobie narzucił takich przodków, jakich chciał, zrywając więzy i porządkując stósownie do jego upodobania nici łączące dawne generacye. Wiek Ludwika czternastego był pierwszym aktem rewolucyi do jakiej Francya cały świat potem popchnęła.— Powołana bowiem do zniszczenia średniowieczności w prawach i obyczajach, zaczęła ją naprzód niszczyć w poezyi.— Literatura jéj podobnie jak instytucye cywilne była dziełem wyboru i wolnéj woli a nie zaś wyrobem konieczności i tradycyi".

Słowa te nadzwyczajnéj trafności godne są głębszéj uwagi. — Francya potargała wszystkie węzły moralne łączące ją z przeszłością i mogącą ożywić i zbogacić jéj literaturę. — Zamiast szukać w łonie swego narodu przedmiotów dla sztuki, przyswoiła sobie formy z czasów upadającéj Grecyi i w nie wlewała w sposób najdowolniejszy najrozmaitszą treść i wyobrażenia. – W kierunku wyższym i poważniejszym literatura ta nie wydała prawdziwie oryginalnego dzieła a o jéj tradycyach powtórzyć tylko można zdanie Szlegla, „retoryzm przebrany w szaty dworskie i zawsze retoryzm.".— Literatura wtenczas tylko kwitnie wspaniale i wydaje bogate owoce, kiedy wyrasta z ducha narodowego i opiewa najważniejsze jego wrażenia i najdroższe uczucia.— W no-

wszych czasach miało to tylko miejsce w Hiszpanii i Anglii, i dla tego ich literatura jest najoryginalniejszą i najwięcéj charakterystyczną. — We Francyi zaś władza monarchiczna odebrawszy samodzielność szlachcie, gminom, prowincyom i magistraturze, zrobiła prawie tabula rasa ze wszystkich tradycyj i pamiątek, a w tych warunkach mogła tylko wykształcić się literatura sztuczna, która obok zalet ma tylko tę kardynalną wadę, iż zbywa jéj na duszy.—Naród zniwelowany umysłowo i politycznie nie może się rozwijać organicznie i zwolna ulepszać dawniejszych prac, ale musi robić ciągłe skoki i bezustannie kołować w wirze rewolucyi i reakcyi. — Literatura poczęta tylko w duchu niepodległym, i będąca owocem myśli swobodnéj i zamiłowania godności ludzkiéj prowadzić może do wolności.— Na nieszczęście nasze literatura nowsza nie odpowiedziała temu wielkiemu celowi a najczęściéj stała mu na przeszkodzie. — Chcąc powziąść zamiłowanie do wolności, należy się udawać do obcych wzorów, i po długoletniéj pracy uczyć się takowéj u Greków lub Anglików.— Z tego powodu wolność jest dla nas jakąś rzeczą archeologiczną, którą szanujemy jako pamiątkę historyczną, lecz nie mamy do niéj przywiązania gorącego i nie stanowi istoty naszych chęci i myśli.—Dla téj saméj przyczyny wyobrazicielami i obrońcami wolności na stałym lądzie są tylko literaci, co wykształcili się na wzorach starożytnych lub podziwiali świetną wymowę Burkich i Foxów.— Jakkolwiek w ogóle miłość ich do wolności jest w pewnym rodzaju literacką i niekiedy przywięzują do niéj tyle znaczenia ile do pięknego miejsca w Homerze lub Wirgiliuszu, przecież i to przemawiać może na korzyść nauki zdolnéj do uszlachetnienia człowieka i obudzenia w nim wyższych uczuć. — Na drodze politycznéj narody nowsze pomimo wielkich usiłowań i rozlewu krwi nie przyszły jeszcze do stano-

wczych rezultatów, jednakże skoro uwzględnimy wszystkie przeszkody moralne, umysłowe i materyalne, z jakiemi dotąd łamać się musiały, zamiast powątpiewać o naszéj cywilizacyi, owszem cieszyć się możemy nadzieją lepszéj przyszłości i ze spokojem w duszy w miarę sił naszych przykładać się do jéj urzeczywistnienia.

Michał Słomczewski.

# PAMIĘTNIK

CZYLI

## KRÓTKI RYS CZYNNOŚCI WOJENNYCH

BRYGADY POLSKIÉJ 20téj JAZDY,

w wojnie 1813 r. od epoki przyłączenia jéj do korpusu Igo

**Wielkiéj Armii.**

(*Spisany przez współtowarzysza broni.*)

---

W wojnie 1813 roku, wtenczas właśnie kiedy szczęście znowu zaczęło sprzyjać orężowi francuzkiemu, kilkunasto-tysiączne szczątki wojska polskiego, zostającego pod wodzą Księcia Józefa Poniatowskiego, opuściwszy w miesiącu maju okolice Krakowa, gdzie po nieszczęśliwych wypadkach w pamiętnéj wyprawie Francuzów do Rosyi zostały skupione, i w czasie dwumiesięcznego tam pobytu zasilone powstaniem niektórych powiatów, — a w skutku układów z Austryą przeszedłszy toż wojsko polskie część zachodnią kraju nazwanego Galicyą, oraz Szląsk górny austryacki, Morawią i Czechy— połączyło

się w miesiącu czerwcu (już w czasie rozejmu) z wielką armiją francuzką w granicach Saxonii. Tam rozłożywszy się w górnéj Luzacyi w okolicach miasta Cittau (Zittau) po nad granicą czeską, uorganizowało się, prawie na nowo i odtąd dwa pułki polskie 13ty huzarów i 16 ułanów, składały brygadę 20tą jazdy wielkiéj armii. Do 12 września należała ta brygada do dywizyi jenerała ks. Sułkowskiego, korpusu 4 posiłkowego jazdy, który podobnie jak i korpus 8 (piechoty) utworzony był z polaków pod naczelnem dowództwem Książęcia Poniatowskiego *).

Podczas pamiętnego zawieszenia broni, które wstrzymawszy na czas niejaki rozlew krwi już od roku płynącéj, nowe i nieprzewidziane przygotowało wypadki, brygada 20 zajmując wygodne kwatery na około przyjemnego miasteczka Herrnhut, w kraju pięknym i obfitym, ćwiczyła się ciągle w obrotach wojennych i zostawiła po sobie życzliwe wspomnienie u dobrych i przychylnych dla niéj mieszkańców.— Gdy zaś czas rozejmu już upłynął i kroki nieprzyjacielskie z większem jeszcze natężeniem wszystkich mocarstw europejskich, wznowionemi zostały, jaki miała udział brygada 20 przy wkroczeniu wojska polskiego w przytomności Cesarza Napoleona w granice czeskie, przy zajęciu przez toż wojsko miasta czeskiego Gabel, w utarczce pod temże Gabel, Löbau, Rumburgiem i t. d. jest wszystkim wiadomo, bo działała jeszcze w swojej Dywizyi, obok innych pułków ojczystych. Lecz od czasu odłączenia téj Brygady od korpusu polskiego, czynności i trudy jéj wojenne są wcale nieznane współrodakom bo zostawiona będąc w Saxonii i do końca wojny działając w korpusie obcym, niemiała już żadnych związków z bratnim. Nikt więc

---

*) Korpusem 4 posiłkowym dowodził jenerał francuzki Kellerman hr. Walmy, syn marszałka tego imienia — zawsze jednak pod naczelnictwem ks. Poniatowskiego.

nigdy o niéj nie wspominał, nikt z rodaków nie wie przez jakie koleje losu przechodziła, zachowując zawsze właściwy sobie charakter, wśród doznawanych ciągle przeciwności.

Nie można i niegodzi się zostawiać w ukryciu i zagrzebywać w niepamięci czynów i zdarzeń mających chociaż najmniéjszy związek z sławą narodową. Każdy jak może i umie powinien wiernie opisywać i ogłaszać to co wie co widział, lub czego był uczestnikiem: — a z takich urywków, z takich części, utworzyć się może pod piórem umiejętnego i przenikliwego dostrzegacza, interesująca całość, rzucająca światło w prawdziwych kolorach na czyny męztwa, charakteru i poświęcenia się w ostatnich chwilach cesarstwa, w których tak świetny i wielki mieli udział.

Z pobudek przeto wyżéj przytoczonych, poważam się mimo nieudolność moję, podać do wiadomości współziomków, krótki rys czynności wojennych brygady 20téj jazdy.

Gdy jenerał Wandam przegrał najważniejszą bitwę pod Kulmem, która jego samego pozbawiła wolności a orężowi francuzkiemu wydzierając stanowcze korzyści, wynikające z odniesionego nieco pierwéj pod Droznem przeważnego zwycięztwa, usnuła pasmo ciągłych już nieszczęść. — Korpus 1éj wielkiéj armii przez który ta krwawa bitwa (pod Kulmem) stoczoną była, zupełnie prawie został z jazdy ogołocony, przez co stał się niedostatecznym do skutecznego działania i strzeżenia ważnéj w tamtem miejscu przeprawy z Czech do Saxonii. Chcąc przeto cesarz Napoleon zaradzić temu, rozkazał ks. Poniatowskiemu zasilić pomieniony korpus jedną brygadą lekkiéj jazdy polskiéj. Los zrządził, że z pomiędzy kilku brygad, które składały jak już mówiłem korpus 4ty posiłkowy, brygada 20sta przeznaczoną na ten cel została.

Ta niespodziewana okoliczność stanowiąca dalsze przeznaczenie téj brygady, nie mogła ją nie zasmucić; opuszczać szeregi bratnie z któremi i pomyślność i przygody miłéj jest dzielić, — oddalać się od drogiego wszystkim wodza rodaka, w którego osobie mieściły się wszystkie życzenia i nadzieje polaków, — iść nakoniec między nieznane zastępy, pod obce rozkazy, zapewne nie mogło to wszystko bydź ani przyjemnem ani pożądanem. Nietrzeba się więc dziwić, że lubo bez szemrania i z uległością właściwą karności wojskowéj, wypełniła brygada wyższą wolę, nie mogła atoli ukryć téj niespokojności o dalszy swój los, którą niespodziewane oderwanie jéj od reszty braci, wzbudzić koniecznie musiało.

Od czasu urządzenia téj pięknéj i dosyć silnéj (bo do 1300 koni liczącéj) brygady, dowodził nią jenerał polski Wejssenhoff; pułki zaś onę składające zostawały pod wodzą pułkowników Sokolnickiego i hr. Tarnowskiego *).

Dzień 12 września 1813 był epoką rozstania się Brygady z korpusami bratniemi, które po bitwie pod Löbau w dniu poprzedzającym stoczonéj, spoczywały na polach Budissinu czyli Bautzeu.— Tutaj Bolesław Chrobry zakreśliwszy zwycięzkim orężem granice swojego panowania aż do Sali, zawarł zaszczytne przymierze z Niemcami; — tutaj w 800 lat późniéj Napoleon stanowcze

---

*) Pierwszy dowodził 13m huzarów, ale nie długo bo dla słabości zdrowia przymuszony był udać się do Drezna, — dowództwo zaś pułku przechodziło kolejno do stabs-oficerów i do kapitanów, w miarę ubywania ich z powodu odniesionych ran. — Drugi dowodził 16stym ułanów. Pułk 16ty po wcieleniu do niego przy nowéj organizacyi w Saxonii pułku 20 ułanów litewskich, powstania lubelskiego, kilku oddziałów żandarmeryi i t. d. miał 7 kompanii, każda po 100 przeszło koni. Pułk zaś 13ty po przyłączeniu do niego znacznych oddziałów pułku 10 huzarów, miał 4 nierównie mocniejsze kompanije. Brygada siedziała na dobrych koniach, i dobrze była uzbrojoną.

odniósł zwycięztwo, stoczywszy zaciętą walkę, w któréj i nasi rodacy krew swoją przelali. — W tem to więc pamiętnem miejscu po raz ostatni oglądaliśmy naczelnego wodza, tu pożegnaliśmy go na zawsze.

Wojsko polskie udało się dnia tego koło południa prosto na Stolpen i Drezno, brygada zaś nasza poszła w lewo ku granicy czeskiéj.— Po przeszło jednogodzinnym pochodzie, ukazały się nam zdaleka ogromne, czarne i nagie skały Königsteinu, ku którym zmierzaliśmy: — zadziwiający jest ich widok.— Nie długo potem zstąpiwszy z góry przybyliśmy dwiema godzinami przed zachodem słońca do okolic najpiękniejszych zwanych powszechnie Szwajcaryą Saską.— Miejsca najpowabniejsze, widoki malownicze najeżone były szańcami, ostro-kołami i grupami zbrojnych; — jakby to zdziwiło, a może bardziéj jeszcze zmięszało tego, co w innéj dobie, bo w pokoju zwiedził tę krainę i co żywemi farbami, w zajmującym obrazie skreślił jéj piękności. Przebywszy góry i doliny, cwierć mili przeszło postępowaliśmy gęstym lasem wzdłuż po nad samym brzegiem przepaścistego niezmiernie głębokiego, lecz nie bardzo szerokiego wąwozu, którego dno zapełniają drzewa, ogrody, murawa, strumień i mostki, — w skalistych zaś i pionowych ścianach jego wykute z obydwóch stron mieszkania, zajmuje lud pracowity i schludny, który żyjąc swobodnie jakby we wnętrznościach ziemi, niesłyszał może nawet wrzawy wojennéj rozpościerającéj się szeroko po nad jego głowami.— Zostawiwszy to roskoszne miejsce i minąwszy piękną wioskę osadzoną batalionem piechoty francuzkiéj, już zmierzchem zbliżyła się brygada do Elby,— przeszła ją mostem pod miasteczkiem Königstein leżącem między górami, — a wdrapawszy się drogą wykutą w skale i jak wąż krętą na wysoki brzeg lewy téj rzeki, stanęła na nocny spoczynek tuż nad samym brzegiem, u spodu sterczących i

prawie obłoków sięgających skał, na których leży sławna niepodobna do zdobycia twierdza Königstejn *).

Zsiadłszy Brygada z koni, z bezpieczeństwem w tak groźném miejscu wypocząć mogła przez kilka godzin. Głucha lecz przerażająca spokojność w całéj okolicy,— noc cicha pogodna i jak dzień jasna, pod nogami przepaść, na dnie któréj szumi Elba, odzew czuwających czat na skale, ledwo kiedy niekiedy słyszany, dźwięk zegaru na wieży rozlegający się i trzykroć powtórzony przez echo,— odgłos chrapliwéj trąby, ogłaszający w twierdzy godziny i dziwnie łamiący się po skałach;— te to romantyczne powaby— te urocze obrazy i zachwycające widoki, niebyły zdolne zająć w obecnéj dobie polskiego żołnierza; on dumał nad swoim losem, jego myśl ulatywała za najukochańszym wodzem, którego że już nie miał więcéj oglądać, nigdy nie przeczuwał,— on nakoniec wzdychał do ojczystéj ziemi... ale te jego westchnienia odbijały się o opoki i ginęły w przepaściach...

Przed świtem jeszcze dnia następnego (13 września) ruszyła daléj,— opuściwszy skały Königstejnu, przebyła ogromny las i kilka wąwozów drogą ciasną i kamienistą — spoczęła cokolwiek między górami, wkroczyła około południa do Czech, gdzie od napotykanych świeżo ranionych żołnierzy z piechoty francuzkiéj powzięliśmy wiadomość, że już nie bardzo daleko iść mamy. Jakoż

---

*) Skały na których stoi twierdza Königstejn, mają 950 łokci wysokości od powierzchni Elby. — Nie może bydź ta twierdza ani podminowaną, ani z gòr na około leżących strzałami wziętą ani głodem pokonaną, gdyż oprócz wszelkich wszelkiego rodzaju zapasów, ma rolę i lasek dostateczne do utrzymania załogi, nad to ma studnię głęboką 900 łokci, tudzież cysterny do zbierania wody deszczowéj i śnieżnéj. Naprzeciw twierdzy z drugiéj strony Elby wznoszą się dzikie i spiczaste skały Lilienstein zwane, które wyższe są od tamtych o 36 stóp.

przeszła wielką wieś Peterswalde, która się ciągnie więcéj pół mili, — a nad wieczorem połączyła się z korpusem pierwszym wielkiéj armii, do którego już niejako na zawsze potem wcieloną była.

Korpus pierwszy znaleźliśmy rozłożony na wzgórkach za wspomnioną wsią Peterswalde wzdłuż wielkiéj drogi z Teplitz do Pirny wiodącéj. Skoro Brygada stanęła na swojém przeznaczeniu, Generał baron Gobrecht dowodzący jazdą pierwszego korpusu rozkazał jéj zluzować pułk Dragonów Francuzkich, oraz szczątki rozbitego pod Kulmem pułku 9go ułanów utworzonego z Bergów na przednią straż wystawione. Noc następna była jedną z najnieprzyjemniejszych: — nieprzyjaciel był tuż przed nami,— deszcz lał wielki,— wiatr zimny i przejmujący dokuczał bardzo, bo staliśmy na górze,— a kozacy nieustannie napadali, usiłując zabrać naszą placówkę stojącą za mostkiem,— musieliśmy więc ciągle czuwać, przez całą prawie noc, siedzieć na koniach, i być zawsze w gotowości. — Taki to mieliśmy spoczynek po dwudniowym pochodzie.

Nazajutrz (14 września) deszcz z wiatrem ustał zupełnie— ale nie długo, bo tylko przez kilka chwil spoczywaliśmy. Skoro bowiem słońce przy najpiękniejszéj pogodzie wschodzić poczęło, nieprzyjaciel w znacznie przewyższającéj sile tak nagle i z taką natarczywością na stanowisko korpusu naszego uderzył, iż dowodzący naczelnie korpusem Generał Mouton hrabia de Lobau *) widząc niepodobieństwo oparcia się jemu, cofnąć się przedsięwziął do szańców o mil dwie ztąd, za miasteczkiem Giestribelle na téj saméj wielkiéj drodze z Kulm do Pirny i Drezna, czyli z Czech do Saxonii prowadzą-

*) Po wzięciu generała Wandama w niewolę pod Kulmem, generał Mouton hrabia de Lobau, adjutant cesarza, objął dowództwo korpusu pierwszego.

céj usypanych — prawe skrzydło korpusu natychmiast zaczęło się cofać górami na miasteczko Gottleube, artylerya zaś i kolumny z lewego skrzydła ustępując nie w najlepszym porządku przed nagle i śmiało nacierającym nieprzyjacielem, udały się na wieś Peterswalde a potem na Helensdorff. Brygadzie Polskiéj będącéj dotąd w przedniéj straży, poleconém było zakrywanie cofającego się w téj stronie korpusu. Ogień ręcznéj broni zozpoczął się z największém natężeniem na całéj linii, a wkrótce i artylerya zaczęła być mocno czynną. Dwie nasze kompanie z tylnéj straży (czwarta kapitana Józefa Radzimińskiego ułanów), będąc wysłane dla wstrzymania gwałtownego napadu kozaków od skrzydła lewego, i przez całą prawie milę odwrotu, bo aż do wsi Helensdorff, tychże kozaków odpierając, wystawione były na największe niebezpieczeństwo. Inne zaś kompanije Brygady polskiéj strzegąc szczególnie parku artyleryi, który dla nierównéj drogi i mnogich zawad powoli postępował, często zatrzymywać się i natarczywości jazdy nieprzyjacielskiéj z piechotą połączonéj, odpór dawać musiały. To zbawiło około 40 sztuk dział naszych, dając im czas ściągnięcia ku wsi Helensdorff, za którą kilka kompanij piechoty francuzkiéj znajdowało się w odwodzie.

Gdy się już park zbliżył do wspomnionéj wsi Helensdorff, Generał Wejssenhoff posławszy z nim oddział naszych huzarów, sam z Brygadą pozostał przede wsią na wzgórkach, dla wstrzymania zapędu nieprzyjaciela, a tém samém aby dać czas rzeczonéj artyleryi do przebycia grobli, a potem góry, które były jeszcze przed Helensdorff. Uszykowawszy się więc Brygada, zaczęła nacierać w różne strony; — pułk 13 huzarów uderzył na jazdę nieprzyjacielską usiłującą wpaść w prawe skrzydło nasze. Pułkownik Tarnowski z dwoma szwadronami swojego pułku, śmiało natarł na tęż jazdę

gwałtownie z przodu nas atakującą: — Szwadron zaś trzeci pułku 16go ułanów będący na lewym skrzydle, poszedł na pomoc wyżéj wspomnionéj kompanii siódméj tegoż pułku, która ze wszystkich prawie stron otoczoną będąc przez kozaków, pomimo dzielnego oporu z jéj strony, zdawała się być straconą.— Nacieranie brygady odbyło się kilko-nawrotami w dobrym porządku bez zmięszania i bardzo było skuteczném; pomieniona kompania siódma została ocaloną— zapęd nieprzyjaciela lubo z naszą stratą, nieco wstrzymany, a artylerya z największego niebezpieczeństwa oswobodzoną została. Lecz gdy oprócz działającego z przodu w przewyższającéj sile nieprzyjaciela, pułk huzarów rosyjskich, wraz z wielką liczbą kozaków nagle i niespodziewanie z za gór od lewego skrzydła naszego, w tył nam wpadać zaczął, i już o kilkadziesiąt tylko kroków stanął niemal w tyle nas na pagórku, brygada bojąc się być odciętą od korpusu — w rozpędzonym biegu, poprzed frontem prawie wspomnionych huzarów, cofnąć się musiała ku wsi pod zasłoną swojéj piechoty.— Wtenczas jazda nieprzyjacielska z największą natarczywością puściła się za nami, i tylko co szwadron trzeci wraz z kompanią siódmą pułku 16go nie został zabranym.

Na grobli przed wsią skupiwszy się brygada, stanęła w porządku i znowu wstrzymała gwałtowny zapęd nieprzyjaciela, oddziały zaś piechoty francuzkiéj stojące w odwodzie na lewo za bagnem na wzgórku, dawszy ognia, zmusiły go usunąć się cokolwiek w tył.

Przeszedlszy wieś Helensdorff, brygada dla leśnéj i skałami okrytéj okolicy nie mogąc być czynną, wysłaną była naprzód ku okopom wyżéj wzmiankowanym, gdzie też cały korpus znacznie w tym dniu ucierpiawszy przy skutecznym ogniu artyleryi, zbierać się i do porządku powracać począł. Nieprzyjaciel widząc mocne nasze położenie i silny odpór, nacierać daléj zaprzestał.

Brygada polska zajęła stanowisko za okopami na lewéj stronie drogi, gdzie ledwie o północy otrzymała żywność dla ludzi i koni.

Niepomyślna w dniu tym walka, nie małą nam zrządziła szkodę. Straciliśmy porucznika Wysockiego z pułku 16. Ułanów, który poległ w attaku pod Hellensdorff, oraz podporucznika z tegoż pułku Polikowskiego, który tamże został wzięty w niewolę.— Strata zaś ogólna brygady wynosiła w zabitych żołnierzy 16, wziętych w niewolę 5, ranionych 23. — Z pułku 16go kapitan Bernowicz lekko był raniony.

Pierwsza ta rozprawa po połączeniu się naszem z korpusem do którego już na zawsze należeć mieliśmy, będąc oznaczoną tak znaczną stratą nie mogła nas niezasmucić.— Uważaliśmy to bowiem za wstęp, czyli raczéj za przepowiednią nastąpić mających trudów, cierpień i strat naszych. Lecz w dniu tym odebrała chlubne świadectwo od dowodzącego naczelnie korpusem generała hrabi Lobau, iż odważnemu jéj postępowaniu, winien ocalenie swéj artyleryi, co ogłosił rozkazem dziennym i cesarzowi przedstawić nie omieszkał.

Dnia 15go września (to jest nazajutrz) około południa rozeszła się wiadomość o zbliżaniu się w te strony cesarza, od którego odebrał korpus rozkaz odzyskania na powrót utraconéj w wilią pozycyi. Jakoż niezwłocznie spuściwszy się z gór, wzmocniony kilku batalionami świeżéj piechoty, dzielnie na nieprzyjaciela uderzył.— W kilka godzin nieprzyjaciel został odepchniętym za wieś Hellensdorff, mocny jego odpór, niedozwolił dałéj postąpić. Brygada polska dla nierównéj pozycyi, mało w dniu tym będąc czynną, stanęła na przedniéj straży za lasem na górze.

Dnia następnego (16 września) z rana, cały korpus stanął pod bronią, oczekując na zapowiedziane przybycie cesarza. Brygada siadła na koń i stanęła przy dro-

dze nad rzeczką.— Około godziny 11téj spostrzegliśmy posuwające się kolumny traktem od Pirny w czapkach niedźwiedzich z czerwonemi kitkami — była to gwardya piesza francuzka, za nią postępowały różne pułki Gwardyi konnéj.— Wkrótce rozlegający się odgłos po wszystkich szeregach, zwiastował przybycie cesarza;—przejechał około brygady otoczony liczną świtą, i obejrzawszy położenie nieprzyjaciele, bez zwłoki atakować go rozkazał. Sam z swojemi gwardyami postępował wielką drogą przez wieś Peterswald do Kulm wiodącą, brygada zaś polska wsparta pułkiem ułanów gwardyi holenderskiéj, będącą na czele swego korpusu, prawą jéj zajmowała stronę.— Lekka piechota zaczęła się ucierać. Nieprzyjaciel rozłożony po górach z obu stron drogi, po niedługim oporze cofać się począł w porządku, dając gęsto ognia z dział swoich. — Jazda nieprzyjacielska złożona z huzarów i ułanów rosyjskich i pruskich, tudzież z kozaków, zasłaniając jego cofanie się, stanęła na górze pod Peterswald i uszykowała się do boju.— Brygada nasza postępowała ciągle naprzód, a gdy się już znacznie zbliżyła do nieprzyjaciela, pułk 13 huzarów po spędzeniu flankierów, pierwszy nacierać zaczął na uszykowaną jazdę jego, poczem natychmiast i pułk 16. ułanów mając na czele swego pułkownika, poszedł do attaku.

Wkrótce walka między jazdą stała się powszechną.— Cesarz z swą gwardyą parł prawe nieprzyjaciela skrzydło (gdzie szwadron gwardyi ułanów polskich Krasińskiego rozpędziwszy pułk huzarów pruskich, wziął w niewolę ich dowódzcę pułkownika Blüchera syna znanego marszałka). — Brygada zaś złamawszy stojące przed sobą pułki, pędziła jego skrzydło lewe. Nacieranie brygady powtórzone było do trzynastu razy, bo jazda nieprzyjacielska często się opierając, mocny dawała odpór, a ogromne i gęste stosy kamieni (które

w Saxonii na wielu miejscach widzieć można) były zawadą w ściganiu onéj i razem stały się przyczyną straty naszéj, gdy przez śmiały obrót nieprzyjaciela, zmuszoną raz była brygada do małego odwrotu.— Nakoniec niemogąc nieprzyjaciel oprzeć się brygadzie i natarczywości z jaką był pędzony, wpadłszy na wielką drogę, skrył się do lasu. — Brygada nie przestając go ścigać, tamże się za nim zapędziła, lecz natrafiwszy niespodziewanie na ukryty w lesie pułk strzelców rosyjskich, ktory batalionami dał ognia do niej, wstrzymać się w swym zapędzie i cofnąć się nieco musiala. Wysłano lekką piechotę francuzką dla oczyszczenia lasu,— brygada postępowała za nią. Skorośmy się znaleśli na przestworze za lasem, artylerya nieprzyjacielska mocno nam szkodzić poczęła. Wystawiono przeciw niéj kilkanaście dział naszych, lecz gdy ich ogień długo żadnego nie mógł zrobić skutku, rozkazał cesarz brygadzie spuścić się z góry na któréj stała i na nieprzyjacielskie nacierać armaty. Poszła brygada natychmiast do ataku, galopem biegła na kule przeciw sobie lecące, ale artylerya nieprzyjacielska spostrzegłszy to, spiesznie się spuściła w doliny pod Kulmem, sławne z przegranéj generała Wandama, pod zasłoną swojéj jazdy.—Tam się skupiły znaczne siły nieprzyjacielskie,— tu nagle nowy widok przedstawił się oczom naszym.—Z gór wysokich na których po ciągłém ściganiu nieprzyjaciela, zatrzymała się w téj chwili brygada, i z których ta nieszczęśliwa dolina zdawała się być najpiękniejszym obrazem, widać było ogromne i liczne kolumny nieprzyjacielskie, z których jedne stały w miejscu, inne posuwały się w rozmaitym kierunku, a inne były rozwinięte; dalej spostrzedz można było w niejakiéj odległości działobitnie (bateryе) szańce, wąwozy, wzgórza, zarośle, wsie, i wody. Dzień przy schyłku był najpiękniejszy, strze-

lanie nagle ustało i wszystko się uspokoiło — kłęby dymu uleciawszy w górę, jeszcze bujały w powietrzu — cała dolina zdawała się poruszać, rozmaita barwa kolumn cechowała trzy wielkie narody, a migająca się broń od słabych promieni zachodzącego za góry słońca, wydawała się jakby ognisty las, który ocieniała zieloność drzew rozrzuconych tu i owdzie między kolumnami. — Szczególny ten obraz nie mógł nie zdumieć żołnierza, a to tém bardziéj, że nagle i niespodziewanie po scenie srogiéj i krwawéj, pokazał się rozognionemu wzrokowi jego.— Był to widok rzadki i osobliwy a byłby najpiękniejszym i zachęcającym, gdyby nie oznaczał przygotowania do mordu ludzi.

Stanąwszy cesarz na prawem skrzydle pułku 16go ułanów, uważał poruszenie nieprzyjaciela i zapewne tę jego ogromną siłę, a nie mogąc dla zbliżającéj się nocy, czy też z innych przyczyn, w tak ukrytéj okolicy daléj postępować, zatrzymał swe wojska i na górach tuż nad ową doliną leżących rozłożyć się kazał. Ogień ustał zupełnie, ale obydwa wojska jeszcze przez czas niejaki zostawały pod bronią, dziwiąc się i przypatrując sobie nawzajem, jedne z góry, drugie z dołu jakby na amfiteatrze. Nareszcie zaczęto zakładać obóz.— Brygada polska będąc wystawioną na przednią straż lewego skrzydła, na spadzistości tych gór zajęła stanowisko, gdzie przejeżdżając cesarz oświadczył swoje zadowolenie brygadzie w pochlebnych wyrazach, gdzie wkrótce cienie nocy okrywając całą ziemię, zakryły dolinę i nieprzyjaciela.

W czynności dnia tego zabrała brygada nieprzyjacielowi dwóch oficerów i dziewiętnastu żołnierzy. — Sama zaś miała zabitych żołnierzy 10, ranionych szesnastu — z pułku 13. huzarów podpułkownik Radoński został mocno raniony, a z pułku 16. ułanów podporucznik Lek-

czyński wzięty w niewolę podczas nacierania między stosami kamieni. *)

Od nieszczęśliwéj bitwy pod Kulmem korpus pierwszy niemiał już jak się zdaje odwagi i wytrwałości potrzebnéj żołnierzowi, mianowicie w doznawanych przeciwnościach, lecz przybycie wielkiego wojownika, który był duszą toczącéj się wojny, ożywiło energię w szeregach i nadało ducha i sprężystość całemu korpusowi, który odtąd walczył z nieustraszonością mimo słabości sił swoich i nieprzyjaznych okoliczności.— Prawdziwy gieniusz jednem spojrzeniem potrafi rozżarzyć gasnący już w żołnierzu ogień i wrócić sercu jego odwagę opartą na ufności.

Dnia 17 września (to jest nazajutrz) z rana było spokojnie. Nieprzyjaciel usunął się w głąb doliny za wzgórki i zarośla i nie było go widać. — Po południu zaraz chcąc cesarz rozpoznać siłę i położenie nieprzyjaciela spuścił się z częścią swojego wojska do którego i brygada należała, w doliny pod Kulmem leżące.— Kilkanaście dział, kilka szwadronów gwardyi konnéj i kilka batalionów piechoty z korpusu naszego, poszły naprzód cokolwiek na prawo, gdzie niebawnie silny zaczął się ogień z armat i ręcznéj broni. — Brygada zaś nasza wsparta trzema batalionami piechoty, lewe obserwowała skrzydło. Wkrótce po spuszczeniu się jéj z góry i postąpieniu cokolwiek naprzód, piechota nieprzyjacielska wysunąwszy się z parowu i zarośli zaczęła dawać ognia, pod którym wciąż godzin więcéj pięciu stać musiała brygada w miejscu nieczynnie, cofnąć się nie było można, bo cesarz był na przodzie, postąpić na przód nie było rozkazu. Będąca z nami piechota, odstrzeliwała się ciągle też stojąc w miejscu. Nad wieczorem ukazały się

---

*) Strata podoficerów w każdéj bitwie umieszcza się między żołnierzami.

huzary węgierskie, których flankiery zaczęły się ucierać z flankierami brygady, a batalion strzelców nieprzyjacielskich zająwszy lasek leżący z strony prawéj, szkodliwie bardzo zaczął strzelać do nas; wtenczas musiała brygada usunąć się cokolwiek na lewo w tył. Nareszcie po kilku godzinach natężonego ognia osobliwie na skrzydle prawém (gdzie pułk gwardyi ułanów holenderskich znaczną poniósł stratę od dział nieprzyjacielskich na które śmiało natarł) spostrzegłszy cesarz niepodobieństwo postępowania naprzód dla wielkiéj liczby ukrytych redut i niemożności wzięcia dogodnego dla swojéj artyleryi położenia, rozkazał wieczorem wyciągnąć będącemu w dolinie wojsku, i też same co dawniéj zająć stanowiska. Brygada po zupełnem już sciemnieniu się, prawie ostatnia wyszła z doliny, a zostając znowu na przedniej straży lewego skrzydła, stanęła na téj saméj pochyłości góry, posunąwszy się cokolwiek w lewo, pod leżącą w dole wieś Sere, która prawie u stóp naszych była.

W dniu tym byli lekko ranieni z pułku 16go kapitan Lenkiewicz i podporucznik Biskupski — w ogóle żołnierzy miała brygada rannych 13.

Kiedy w nocy następnéj całe wojsko spoczywało, brygada nasza czuwać musiała, bo liczne oddziały nieprzyjacielskie stanęły wieczorem o kilkaset tylko kroków za wsią Sere, czaty zaś ich aż do niéj przytykały. Będąca w téj wsi placówka brygady (z pułku 16go), ciągle zostawała w niebezpieczeństwie.— Zimny i ulewny deszcz padał przez całą noc, a żywności dla ludzi i koni nie było; wysłane po nią oddziały z brygady, dopiero przededniem powróciły, bo musiały szukać jéj daleko i ucierać się tam z nieprzyjacielem.

Nazajutrz (18 września) zrana też było spokojnie, — lecz koło południa ledwo brygada po wczorajszéj utarczce, nawalnym w nocy deszczu i ciągłem czuwaniu,

spoczywać zaczęła, gdy niespodziewanym napadem zmuszoną była spiesznie wsiąść na koń. Nieprzyjaciel bowiem mogąc się łatwo zbierać, nie będąc postrzeżonym w ukrytéj pozycyi, tak nagle wysunął się z za wzgórków z lasku i ze wsi leżącéj cokolwiek daléj na lewo, z taką szybkością podstąpił i rozwinął się z kolumnami swemi na lewem skrzydłe korpusu, a przed frontem brygady naszéj, iż cesarz znajdujący się w téj chwili na przodzie koło łańcucha podsłuchów naszych, dla rozpoznania poruszeń nieprzyjaciela, napadnięty był przez strzelców jego, którzy nagłe wypadli z lasku leżącego cokolwiek na prawo.— Cofnął się więc cesarz na prawe skrzydło brygady polskiéj, długo przy niej stał, i swoje z tamtąd rozsyłał rozkazy.—Gdy się to działo artylerya nieprzyjacielska z dwudziestu kilku dział złożona, z największą szybkością postąpiła naprzód, a stanąwszy pod wspomnioną wyżéj wsią Sere, dosyć blisko od brygady, trafnie do niej strzelać zaczęła. — W tym samym czasie, piechota austryacka opanowawszy tę wieś i rzęsisto dając ognia, szkodziła nam bardzo.— Zostawaliśmy więc pod ogniem podwójnym, działowym i ręcznéj broni.— Staliśmy w miejscu nieporuszenie, lecz ciągły, gęsty i silny ogień artyleryi, na brygadę naszą jedynie skierowany i coraz wzmacniający się, okropnie nas razić począł. Pojąć nie mogę, dla czego nieposunięto nas cokolwiek na prawo, nie tylebyśmy wtenczas ucierpieli. Zdaje się jednak że obecność cesarza który na tem właśnie stał miejscu, i oczekiwanie na artyleryą która była opodal w tyle, nie dozwoliły tego uskutecznić. Tymczasem nieprzyjaciel podwajał swoje usiłowania: jazda jego zaczęła oskrzydlać nas od strony lewéj; piechota strzelając nieustannie i pędząc przed sobą oddziały naszéj piechoty, wchodziła już na górę, artylerya zaś nieprzestawała sypać ognia z największą gwałtownością chcąc zapewne spędzić pierwéj brygadę z miejsca na

którem stała w przedniéj straży, a potem wraz z jazdą i piechotą uderzyć na stanowisko korpusu. Ale brygada odebrała rozkaz aby nie cofać się ani na krok, lecz czekać w miejscu na przybycie naszych armat. — Jakoż wkrótce przybyła galopem artylerya konna francuzka, a późniéj nieco piesza, stanęła tuż przy nas na prawéj stronie i dzielnie odpowiedziała nieprzyjacielskiéj. Tu dopiero straszny rozpoczął się ogień — z największą zaciętością zaczęto strzelać z obu stron. — Była to chwila bardzo gorąca.— Gęsty i duszący dym z dział nieprzyjacielskich stojących w dolinie, unosząc się ku nam w górę, dusił nas prawie — ciemno zrobiło się jak w otchłani, — nic przed sobą nie widzieliśmy tylko błyski co poprzedzały huk wystrzału nie często chybionego; — charczenie koni, jęki ranionego żołnierza, zmięszane z odgłosem wyrazów „stać“ lub „równaj się“ powtarzanych nieustannie przez oficerów, — widok nareszcie poległego, lub co gorsza zupełnie skaleczonego obok siebie towarzysza broni, w pośród piorunów pod któremi stać należało nieczynnie, i czekać spokojnie podobnego losu nie broniąc się nawet, wszystko to czyniło tę bitwę okropną, osobliwie dla żołnierza konnego.— W tem nagły i gwałtowny wicher zerwawszy się z największym szturmem i zwiększywszy na chwilę okropność walki, całą massę dymu zapędził w tył za brygadę i raptem odsłonił stojącego przed nami nieprzyjaciela. — Wtenczas spostrzegliśmy niejakie jego poruszenie, bo artylerya francuzka mając dogodniejsze położenie i umiejąc zawsze z tego korzystać, zaczęła brać górę nad nieprzyjacielską. — Kilka batalionów piechoty francuzkiéj wśród natężonego ognia przeszedłszy po za i przed frontem brygady, śmiało uderzywszy na opanowaną przez nieprzyjaciela wieś Sere, z któréj mocno nam dokuczał, zdobyły tę wieś bagnetem. —

Nakoniec po dwóch przeszło godzinach ciągłego i niezmiernie zaciętego z obu stron ognia, artylerya nieprzyjacielska mając kilka dział zrzuconych z lawet i niemogąc oprzeć się naszéj, cofnąć się musiała. Wkrótce ogień z strony nieprzyjaciela powoli ustawać począł, a niebawnie potem cały jego korpus został odparty. — A tak, zamiary nieprzyjaciela zniweczono — jego usiłowania i natężenia tym razem udaremniono. — Nad wieczorem kolumny nieprzyjacielskie częścią stanęły opodal pod wzgórkami, częścią udały się w miejsca ukryte, z których były wyszły.— Wojska francuzkie rozłożyły się bliżéj po górach, brygada zaś polska wytrzymawszy z zimną krwią całą natarczywość i gwałtowność piorunów artyleryi nieprzyjacielskiéj, połączonéj z rzęsistym ogniem ręcznéj broni, nie cofnąwszy sie podczas bitwy ani na krok, późniéj nieco po bitwie, usunąć się w tył cokolwiek musiała, bo trudno i przykro było zostać w miejscu, gdzie w znacznéj liczbie tyle poległych braci i koni leżało.

Krótka ta walka lubo co do skutków rachuby, sztuki i obrotów wojennych, nie może się równać z owemi bitwami, gdzie tysiące paszcz ognistych wyziewały śmierć na szeregi, i które rozstrzygły los bitwy a częstokroć i wojny, lecz co do zaciętości i mocy ognia artyleryi w mniejszym zakresie, nie ustępuje im bynajmniéj. — Pięćdziesiąt kilka armat rachując ogolnie przez obie strony; uporczywie i z najmocniejszem natężeniem strzelały przez dwie przeszło godziny; — dwadzieścia zaś kilka tychże dział, sypiąc z nieporównaną zaciętością piorunowy ogień, biły ciągle w jeden punkt; były więc dla owego punktu tem, czem są tysiące na całéj linii ogromnego wojska. — Szczęściem brygady, że lubo artylerya nieprzyjacielska całą swą zawziętość na nią wywarła, — stojąc jednak w dole, nie mogła, czyli nie umiała dokładnie wymierzyć swych armat do nas sto-

jących na wysokiéj górze; jedne z nich górowały (ale bardzo mało) inne biły tuż pod nasze nogi; z prawego tylko ich skrzydła były dobrze wycelowane i dla tego pułk nasz 16. ułanów stojący na samym końcu naszego lewego skrzydła, najwięcéj ucierpiał..

Walka taka gdzie jazda strzegąc swych armat lub z innych jakich przyczyn stać musi pod ciągłym i tęgim ogniem nieprzyjacielskiéj artyleryi, nierównie jest dla tejże jazdy przykrzejszą a może i zgubniejszą, niż najtęższy attak i najzawziętsze starcie się hufców głowa na głowę.— Doświadczyliśmy tego w krótkiéj, ale zawziętéj wyżéj wymienionéj bitwie, w któréj brygada znaczną poniosła stratę — miała bowiem 14 żołnierzy zabitych, a 22 ranionych; podpułkownik Błędowski z pułku 16go ułanów został mocno raniony od kuli ręcznej broni. — Nie mniejszą też szkodę ponieśliśmy w koniach, częścią pokaleczonych, częścią ubitych, między któremi dwa padły pod oficerami.— Artylerya francuzka i bataliony piechoty, które były we wsi Sere, podobnież ucierpiały.

Jak się tylko uspokoiło, natychmiast żołnierze od piechoty francuzkiéj hurmem rzucili się do leżących koni naszych które zaczęli krajać i rozrywać z największą chciwością. Drgały jeszcze te biedne zwierzęta, a niektóre z nich na wpół żywe podnosiły głowę, jakby szukając ratunku u swoich panów; z politowaniem i z przykrym jakimś smutkiem odwracaliśmy wzrok nasz od tak nieprzyjemnego widoku. Koń dobry jest skarbem, jest duszą kawalerzysty: zna on swego pana i wraz z nim cierpi i tryumfuje: zna nieprzyjaciela i obroty wojenne: rozumie głos trąby w bitwie i częstokroć przeczuwa nieszczęście; na nim zależy odwaga, męztwo, i poniekąd życie jeżdźca,— nietrzeba się więc dziwić że żołnierze nasi rzewnie płakali straciwszy swoje konie, swoich

jak mówili najlepszych przyjaciół z któremi w téj chwili tak nielitościwie obchodził się żołnierz pieszy.

Gdy już słońce zapadło, a nieprzyjaciel na całéj przestrzeni którą zajmował, gęsto rozłożył ognie; — przeszło na pół mili wszerz i wzdłuż jak daleko okiem sięgnąć można było, na płaszczyznach i wzgórzach, po zaroślach i parowach, wszędzie się paliło, wszędzie błyszczało. — Cała dolina zdawała się gorzeć, co przy nadzwyczajnie ciemnéj nocy, szczególny i jedyny w swoim rodzaju robiło widok, osobliwie dla nas stojących na górze. Zdawało się, że otwierająca się przed nami przepaść uiluminowaną była tysiącem świateł, które paląc się zdaleka od nas, blady i migający się wydawały płomień.

Toż samo i z naszéj strony na wszystkich górach i ich pochyłościach rozniecono gęste i ogromne stosy ognia, który (jako bliżéj nas) żywym i jasnym gorzał płomieniem, a rozciągając się daleko i nieustannie będąc podżeganym, rozrzucał iskry na wszystkie strony, i odbijał szeroką łunę na pochmurzonem niebie.

Podobno nigdy jeszcze ta dolina i te góry nie dźwigały na sobie tak wielkiéj masy palącego się żywiołu, tyle żyjących istot nieprzyjaznych sobie, i tyle narzędzi do zabijania ich — przez dwie przeszłe nocy, ani z strony nieprzyjacielskiéj ani z naszéj nierozkładano tak gęsto i tak wiele ognia; wnosiliśmy przeto, że albo nazajutrz stanowcza bitwa stoczoną będzie, albo że to było tylko udawaniem, w rzeczy zaś saméj odwrót, lub inne obroty nastąpią — co się sprawdziło.

Przekonawszy się cesarz o mocnem położeniu nieprzyjaciela zajmującego pamiętne doliny pod Kulmem, o znacznéj jego tam sile, i odmieniwszy jak się zdaje przedsięwzięcie atakowania go z téj strony, udał się z swojemi gwardyami téj saméj jeszcze nocy (z 18 na 19 września) przez Pirnę ku Dreznowi.— Korpus zaś pierwszy

jako za nadto słaby do strzeżenia w tem miejscu przeprawy czyli przejścia wiodącego z Kulm do Pirny, i całego kraju Saxonii po lewéj stronie Elby leżącego *), cofnął się także téj saméj zaraz nocy, aż do wspomnionych wyżéj okopów za miasteczkiem Gieshibell usypanych. Podobnież i nieprzyjaciel inne powziąwszy zamiary, w tym samym też czasie udał się z większą połową siły swojéj częścią na prawo, częścią na lewo po za górami oddzielającemi Czechy od Saxonii. — A tak ściągnięte w te miejsca przez obie nieprzyjazne sobie strony znaczne siły, ktore przez trzy dni grożąc sobie nawzajem, i próbując się tylko, nie odważyły się stanowczo na siebie uderzyć, rozeszły się w różne strony nic nie zdziaławszy i nie wiedząc zapewne o tem, że część ich wkrótce zejdzie się na tych polach, gdzie losy narodów i pierwszego wojownika rozstrzygniętemi zostały. — Lecz odchodząc nieprzyjaciel, zostawił w swojéj obronnéj dolinie aż nadto dostateczną siłę do strzeżenia jéj i do atakowania — lub odparcia naszego korpusu.

Po cofnięciu się korpusu pierwszego do okopów, brygada polska została w swojem miejscu na pochyłości gór nad doliną, dla uważania poruszeń nieprzyjaciela. Niebezpieczne to było dla niéj stanowisko, bo blisko o mil dwie drogi oddaloną będąc od korpusu, łatwo mogła być od niego odciętą, gdyby tylko nieprzyjaciel udał się na lewo doliną po części lasem okrytą, lub w prawo wielkim wąwozem na drogę między Peterswalde a Helensdorff.

Nazajutrz (dnia 19 września) o godzinie 9téj z rana

*) Góry oddzielające Saxonią od Czech, mają pięć wielkich dróg czyli przepraw łączacych te kraje, — wszystkie te przeprawy osadzone były oddzielnemi korpusami.

odebrała brygada rozkaz udania się za korpusem:— wykonała go bez żadnéj ze strony nieprzyjaciela przeszkody, lecz często w tym pochodzie musiała się wstrzymywać i odwracać dla uważania licznego oddziału jazdy nieprzyjacielskiéj, zdaleka za nią postępującego.— Przebyła brygada góry, las i ogromną wieś czeską Peterswalde, zachowując zawsze tę ostrożność, a przechodząc koło wsi już saskiéj Helensdorff, zatrzymała się nieco na tem samem polu, w tem właśnie miejscu, gdzie przed kilku dniami stoczyła z nieprzyjacielem zaciętą utarczkę.— Bez trudności poznaliśmy zwłoki poległych w téj walce kolegów, rozróżniając każdego z nich w szczególności.

Około godziny trzeciéj po południu połączyła się brygada z korpusem, który dosyć mocne zajmował położenie.— Po wycięciu odwiecznego lasu zaraz przy górniczem z wodami mineralnemi miasteczku saskiem Gieshibell (Berggieshübell) pracowano tam ciągle od niejakiego czasu nad redutami, szańcami i okopami, które usypane były w okolicach najzdrowszych po obu stronach wielkiéj drogi, prowadzącéj z Czech do Drezna, na wzgórkach ciągnących się wzdłuż po nad lewym brzegiem rzeczki Gottleube, płynącéj między górami głębokim wąwozem, a wpadającéj do Elby.

Okopy te zająwszy korpus, miał tuż przed sobą wspomnioną Gottlaube, któréj wysokie i przykre brzegi, czyniły trudny przystęp,— daléj za rzeczką góry i las, za którym zaraz granica czeska i przez który przechodzi droga do Peterswalde; na prawo były bagniska, lasek, góry i wąwozy, a w odległości bór, do którego dotykał korpus 14 wielkiéj armii; na lewo zaraz przypierały nieprzebyte lasy, za któremi cokolwiek naprzód, wznosiła się pod obłoki twierdza Königstein; w tyle

zaś była Elba i nad nią oszańcowane miasteczko Pirna z obronnym zamkiem mającym dostateczną osadę.

Takie było położenie korpusu, — brygada polska stanąwszy na spadzistości góry będącéj na przodzie przed okopami, tak, że rzeczka Gottleube i leżące nad nią w dole miasteczko Gieshibell przedzielały ją od korpusu, wystawioną była jak zawsze na przednią straż onego.— Deszcz z wiatrem, nieustanne czuwanie, błoto i ogromna moc leżących wszędzie trupów, tyle unieprzyjemniały spoczynek nasz w nocy następnéj, ileśmy go pragnęli po kilkodniowych trudach.

Dnia następnego (20 września) rano, pułk nasz 13 huzarów, stanął pod młynem o ćwierć mili od korpusu na lewo za lasem cokolwiek na przodzie, dla strzeżenia tam drogi bocznéj idącéj między górami do Pirny,— stanowisko to było bardzo niebezpieczne, i potrzebowało ciągłéj baczności.— Podobnież i pułk 16 ułanów, który zostawszy na opisanem wyżéj miejscu przed okopami posunął się kilkadziesiąt kroków na prawo na sam wierzch góry, ciągle musiał mieć się na ostrożności, a to z przyczyny łatwo nastąpić mogącego napadu, podczas którego trudno byłoby mu cofać się z góry przez rzeczkę do okopów, osobliwie nocną porą.

Lecz od tego czasu aż do 7 października stał spokojnie korpus pierwszy w swojem stanowisku, i samem jego tylko zatrudniał się wzmocnieniem; nie był wcale przez cały ten czas napastowanym i sam też nienapastował; — obydwa wojska szanowały siebie nawzajem, bo z obu stron znano dobrze położenie przeciwne, — my znaliśmy dolinę, nieprzyjaciel znał nasze góry i okopy, z obu stron wiedziano że bez powiększenia sił, trudno było skutecznie uderzyć na tak mocne stanowiska, gdzie strona napastnicza dzielnyby znalazła odpór, — wreszcie, może też nowy jaki plan wojny, utworzony w tym czasie przez wielkich naczelników stron wojujących, zwra-

cając gdzieindziéj ich uwagę i siłę, nakazywał zachować w tem miejscu spokojność przez czas niejaki.

Lecz jeżeli z jakichkolwiek bądź przyczyn cały korpus pierwszy spoczywał przez dni kilkanaście w swoim obronnym obozie, brygada jednak nasza niedoznawała spokojności. — W tym samym bowiem dniu, w którym korpus cofnął się do okopów; pułk dragonów francuzkich i wszystkie oddziały jazdy należące dotąd do korpusu, otrzymawszy inne przeznaczenie, opuściły go na zawsze; brygada więc tylko polska, i sto kilkanaście koni z rozbitego pod Kulmem pułku 9 ułanów berskich (o których wyżéj wspomniałem, i których uważać można za należących już do brygady) były jedyną odtąd jazdą korpusu, zajmującego ważne stanowisko.— Cały przeto ciężar służby obozowéj spadł na naszą brygadę: rozstawiać musiała placówki w miejscach bardzo niebezpiecznych, i dwa razy codzień wysyłać na zwiady liczne podjazdy (patrole) w prawo ku Frejberg (gdzie lewe skrzydło korpusu 14 dotykało), w lewo ku Königstein, które i tu i tam często spotykały się z nieprzyjacielskiemi. Dnia zaś jednego z rana jazda nieprzyjacielska wpadła raptownie i nagle na pułk nasz 13 huzarów stojący jak mówiłem pod młynem między górami, lecz natychmiast przez dzielny ten pułk odpartą została odniósłszy znaczną stratę. — Tak uciążliwa służba, niedostatek furażu, którego o mil dwie a niekiedy i daléj szukać trzeba było, ciągłe sloty i częste utarczki, od téj chwili znacznie brygadę w koniach zmiejszać poczęły.

Przy tych wszystkich niedogodnościach, stanowisko jeszcze pułku naszego 16 ułanów przed okopami na górze, było jedno z najnieprzyjemniejszych. W tem bowiem miejscu odbyła się nieraz utarczka przed przyjściem jeszcze brygady naszéj do korpusu: mnóstwo przeto trupów leżało po zagonach, zaroślach, dołach, parowach, pagórkach, słowem wszędzie gdzie się tylko

było obrócić, nawet w nędznych, bo nie zasłaniających od słoty barakach naszych, gdzie po trudach spoczywaliśmy niekiedy na mokréj ziemi, wysuwała się niespodziewanie z pod udeptanéj gliny zsiniała i już cuchnąca ręka lub noga zakopanych w tem miejscu pierwéj jeszcze szczątków. — Mniéj wprawdzie zważano na to, bo w długiéj wojnie czucie żołnierza twardnieje czyli raczéj dziczeje robiąc go obojętnym na podobne wypadki, z tem wszystkiem nieprzyjemny to był gość w barace. Trupy te, i w znacznéj liczbie leżące wszędzie ścierwo końskie, były już zupełnie zepsute i napełniały powietrze nieznośną zgnilizną; a gnój, robactwo, (bo tu był pierwéj obóz piechoty francuzkiéj), i niezmierne błoto w którem aż za kostki grzązła noga, przyczyniały się do powiększenia i tak już wielkiéj nieprzyjemności. Dziś jeszcze przykro jest wspomnieć o tem obrzydłem i najnieznośniejszem stanowisku, gdzie przez dni kilkanaście obozować musieliśmy. Póżniéj, to jest dnia 5 październikа gdy zwrócono uwagę na tak niedogodne położenie pułku naszego, rozkazano mu dla odpoczynku, uniknienia zarazy i odetchnienia świeżem powietrzem, udać się do miasteczka Gottleube, leżącego między górami nad rzeczką tegoż imienia (o któréj wyżéj wspomniałem), a pamiętnego z odniesionéj przy niem korzyści nad Frydérykiem wielkim przez wojska austryackie r. 1757. — Górnicze to miasteczko saskie leży na prawo nieco naprzód o ćwierć mili od Gieshibell, musiał przeto i tu pułk nasz mieć się na ostrożności, bo się bardziéj oddalił od korpusu, a zbliżył do nieprzyjaciela.— W dzień tylko mogłiśmy spoczywać w tem przyjemnem lubo w wojnie zniszczonem i opuszczonem przez mieszkańców miasteczku, w nocy zaś trzeba było czuwać siedząc ciągle prawie na koniach.— Lecz niedługo tu, bo tylko przez dwa dni kosztowaliśmy tak pożądanego spoczynku — a to z przyczyn następujących:

Gdy cesarz oddalił się z okolic Drezna i gdy cała wielka armia opuściwszy zajmowane dotąd przez nią stanowiska, zmierzała ku Lipskowi, pierwszemu i czternastemu korpusowi poleconem było zasłonienie i obrona stolicy Saxonii. — W nocy więc z siódmego na ósmy października wyszedł korpus pierwszy z swego obronnego stanowiska, końcem zbliżenia się do Drezna; a tak ten jedyny punkt oparcia i schronienia się korpusu — ten klucz który długo zamykał wejście z téj strony do Saxonii i do Drezna, i który posłużyć miał kiedyś do otworzenia będącéj przed nami bramy, za którą jak upewniano było obszerne pole do zwycięztw i chwały— te to nareszcie chcę mówić okopy, nad któremi tak długo pracowano opuszczono w jednéj chwili, zostawując na tryumf nieprzyjacielowi. Taka to jest koléj wszystkich czynów ludzkich: nic w nich niemasz pewnego, nic trwałego, chociaż się na pozór zdaje, że będą wiekować. Wszystkie nasze starania, zabiegi, nadzieje i widoki, częstokroć jedna niepomyślność jedna nietrafna rachuba psuje i niweczy ze szczętem, — a owoc długiéj i mozolnéj pracy zrywa nieraz ten, co był nieprzyjaznym i zamiarom i celowi do którego zmierzano.

Téj saméj nocy w któréj korpus opuścił okopy, obydwa pułki polskie składające naszą brygadę, wyruszywszy ze swoich stanowisk (pod młynem między górami i w miasteczku Gottleube), i połączywszy się znowu sobą, stanęły w ogrodzie między drzewami lecz przy miasteczku Giesbibell i przy okopach, u spodu téj saméj góry, na któréj niedawno pułk 16 tak nieprzyjemnie obozował. — W tem miejscu rozkazano pozostać brygadzie dla zasłonienia cofającego się korpusu i dla uważania nieprzyjaciela, którego co chwila spodziewać się należało.

Jakże odmienna była postać miejsc tych tak dobrze nam znanych: głucha cichość panowała wszędzie — nie-

słychać już było tego ruchu i gwaru żołnierzy, tego szczęku broni, który niedawno rozlegał się po okopach i przyległych okolicach:— pogaszono wszystkie ogniska przy których przed chwilą krzątano się koło żywności i nucono piosnki wojenne: — ciemno było wszędzie — niebłyszczało nigdzie żadne światło — nieodzywały się budzące trąby i bębny i czuwające czaty:— wiatr tylko okropny szumiał po wierzchołkach drzew i gwałtownie miotał chorągiewkami ułanów naszych,— wszystko miało postać posępną i zdawało się że miejsca te groźne i pełne życia, nagle jakby czarodziejską laską przemienione zostały w przerażającą pustynię, na któréj my tylko sami byliśmy.— Te opuszczone zupełnie ogromne okopy, te po części porozwalane szańce i reduty, które niedawno najeżone były ognistemi paszczami i napełnione tysiącami zbrojnych mężów, przedstawiały obraz rozwalin starożytnego miasta, od wielu wieków leżącego w gruzach, lecz z tą różnicą, że tam w rozwalinach ciekawy i spokojny umysł, chętnie i swobodnie zagłębia się w przeszłości, w któréj odkrywa ważne i dotąd nieznane zdarzenia: tu zaś przelatując szybko myśl niespokojna, mimowolnie i z jakąś bojaźnią zastanowiła się nad przyszłością, któréj niepotrafiła odsłonić, bo ciemne i brzemienne piorunami otaczały ją chmury.

Całe przedpołudnie dnia następnego (8 października) zeszło na uważaniu nieprzyjaciela, który zapewne wiedzieć już musiał o opuszczeniu okopów. — O godzinie drugiéj z południa ukazały się jego flankiery, przeciwko którym natychmiast brygada wysłała swoich; lecz gdy po krótkiéj chwili kolumny nieprzyjacielskie z lasu wysuwać się i naprzód postępować zaczęły, brygada cofnąć się przez rzeczkę do okopów musiała, za któremi w tyle zostawiony był dla jéj wsparcia batalion piechoty francuzkiéj. — Nieprzyjaciel spodziewając się zastać tam naszą artyleryę, nieśmiało z początku postę-

pował, lecz gdy potem kazawszy podsunąć się swojéj, zaczął dawać ognia a żadnéj z strony naszéj nieodebrał odpowiedzi, rzucił się śmiało na okopy.— Gdy ogień ręcznéj broni dochodzić nas począł, brygada opuściła okopy, cofając się we dwie linie drogą ku Pirnie, którędy korpus wziął swą dyrekcyą. Opanowawszy nieprzyjaciel z największą łatwością okopy, których nadspodziewanie zapewne jego, niebroniono wcale, zaczął strzelać do nas z armat i posłał za nami wielką liczbę kozaków; lecz brygada postępując w zupełnym porządku, i często dla odparcia onych zwracając się, wstrzymała ich od dalszego ścigania. Za zbliżeniem się nocy, wysławszy na obserwacyą jeden szwadron, zatrzymała się brygada pod wsią Lindigt niedaleko Pirny dla popasania koni.

Po dwóch godzinach spoczynku ruszyła brygada w nocy (z 8 na 9 października) mimo Pirny ku Dreznowi; nadedniem stanęła w dolinie nad Elbą pod wsią Hejdenau między tąż Elbą a miasteczkiem Dohna leżącą, gdzie się cały korpus znajdował zebranym w pozycyi.

Równo ze świtem dnia następnego (9 października) zająwszy korpus wspomnioną dolinę i przyległe góry, przygotowany był do przyjęcia nieprzyjaciela.— Wysłany na zwiady podjazd z naszéj brygady, gdy powoli postępował drogą po nad samą Elbą ku Pirnie, niespodziewanie przywitanym został przez strzelców nieprzyjacielskich, którzy ukrywszy się w chróstach z drugiéj strony Elby nad samym brzegiem leżących, tak szkodliwie z własném bezpieczeństwém dali ognia do naszych, iż jednego żołnierza i jednego konia położyli na miejscu. Około południa ukazał się nieprzyjaciel w znacznéj sile od strony Pirny i zaraz stanowisko korpusu naszego atakować zaczął; szczególniéj wywarł swe siły na dywizyą piechoty strzegącą mostu na rzeczce i drogę z Dohna do Drezna wiodącą. Już tu francuzi zaczęli

się wahać, już nieprzyjaciel bliski był opanowania mostku, z czego niekorzystne skutki dla korpusu nastąpićby mogły, — lecz przybywszy osobiście w to miejsce Dowódzca naszéj brygady Generał polski Wejssenhoff swoją przytomnością i swoim zapałem ożywił piechotę francuzką, która nabrawszy odwagi, odparła ztąd nieprzyjaciela, i niedozwoliła już mu zbliżyć się do mostku.— Tymczasem brygada nasza stała uszykowaną na lewem skrzydle korpusu. Część piechoty francuzkiéj spędzonéj z gór przed nami leżących, cofając się raptownie i w nieładzie za front brygady, naprowadziła na nią jazdę nieprzyjacielską złożoną z ułanów i huzarów rosyjskich; natarczywie i śmiało uderzyła natychmiast taż jazda na naszą brygadę – lecz widząc ją nieporuszenie i bez trwogi stojącą w miejscu, zatrzymała się w największym galopie o trzydzieści od nas kroków i samém tylko strzelaniem i wyzywaniem straszyć nas usiłowała. W tym samym czasie piechota nieprzyjacielska zbliżyła się aż ku swéj jeździe i mocno razić nas poczęła;— postanowiła więc brygada cofnąć się ku swéj piechocie nie zbyt daleko w tyle stojącéj. Jazda nieprzyjacielska postępując tuż za nami i ciągle strasząc, nie śmiała natrzeć widząc brygadę w dobrym cofającą się porządku i gotową w potrzebie mężnie stawić czoło. Gdy się to działo, kozacy z mnóstwem baszkierów zmięszani, wypadłszy z krzykiem niespodziewanie z za góry, w prawe nam skrzydło wpaść usiłowali, chcąc przeciąć drogę do wspomnionego wyżéj mostku. Pułk trzynasty huzarów ruszył natychmiast naprzeciwko nim galopem, szesnasty zaś ułanów, stanął frontem do huzarów i ułanów nieprzyjacielskich w tyle będących. Gdy pułk 13ty dzielnie natarłszy rąbał już swych przeciwników, 16ty z swéj strony uderzył na huzarów i ułanów, bojąc się aby ci oddzieliwszy część swéj siły niechcieli wpaść 13mu w tył, który zu nadto

był się naprzód zapędził. Natarcie obydwóch pułków naszych poszło jak najdoskonaléj: a gdy i piechota francuzka zaczęła posiłkować naszemu pułkowi 16mu, regularna wtenczas jazda nieprzyjacielska wraz z będącą przy niéj piechotą cofnęła się aż na górę.— To dozwoliło brygadzie zwrócić całe swoje siły na kozaków i baszkierów;— ci ostatni odziani w kożuchy lub w grube i twarde wełniane sukmany, pod któremi mieli na plecach dwa drewna na krzyż złożone dla zabezpieczenia się od razów,— z długą dzidą w ręku, z łukiem i pękiem strzał na ramieniu,— zgarbiwszy zabezpieczone plecy,— zgiąwszy się naprzód, czyli raczéj leżąc niemal zupełnie na swoich małych i nędznych na pozór, ale niezmiernie rączych i wytrwałych koniach, z przeraźliwym wrzaskiem lecąc na oślep, wpadali z zapamiętałością aż w sam środek brygady; lecz mimo niezmiernie zaciętego uporu; zapamiętałéj zawziętości, znaczną odnieśli klęskę: — wielu z nich legło pod orężem brygady, wielu porąbano i skłuto, — nareszcie pierzchnęli wszyscy ku górze z któréj byli przyszli, i z taką szybkością zniknęli nam z oczu, z jaką wypadli i natarli na nas. — Uwolniwszy się brygada od tak natrętnych napastników, uderzyła zaraz na rozsypanych po dolinach strzelców nieprzyjacielskich, których około 40 wpadło w ręce nasze, a z którychby ani jeden nie uszedł, gdyby dowódzca ich (oficer niższego stopnia) mniéj miał przytomności i odwagi. Zabrawszy brygada niewolnika cofnęła się ku swéj piechocie;— poczem nastąpiło mocne artyleryi z obu stron strzelanie, podczas którego brygada była w assekuracyi swych armat będących w dolinie.— Wypuszczone granaty z dział nieprzyjacielskich stojących przed nami na górze, pękały nad głowami lub za frontem brygady, małą szczęściem dla niéj robiąc szkodę, lubo dosyć żywy szedł ogień, nasza artylerya trafnie odpowiadała. To wszystko działo się

w dolinie — tymczasem piechota francuzka będąca w górach na samém prawem skrzydle korpusu, nieustanny i silny, utrzymywała ogień ręcznéj broni z korzyścią dla siebie;— opanowawszy przyległe góry i parów w którym idzie droga z doliny do Dohna; nie dozwoliła nieprzyjacielowi postąpić w tém miejszu naprzód.— Nareszcie doznawszy nieprzyjaciel mocnego odporu, i nie mogąc przymusić nas do odwrotu, zaprzestał atakować, nieodniosły żadnéj korzyści, bijąc się od południa do wieczora. Gdyby się zaś mu udało; opanowawszy mostek i drogę (o których nadmieniłem) i odciąwszy naszą brygadę, uderzyć z boku na lewe korpusu skrzydło oparte o Elbę i utrudnić przez to cofanie się artyleryi naszéj będącéj w części przed rzeczką a w części na górach, — niemałąby zapewne wtenczas zadał korpusowi klękę.

Ku schyłkowi dnia, gdy ogień ustał, nieprzyjaciel rozłożył się obozem na górach naprzeciwko nas leżących; Korpus pierwszy pozostał w swojem stanowisku, brygada zaś nasza w tem miejscu zsiadła z koni, gdzie przed kilku chwilami kilkunastu nieprzyjaciół trupem położyła. Z gorliwością zajęto się ratowaniem tych, którzy jeszcze dawali znaki życia, — bo żołnierz polski na polu tylko walki, wśród zapału, gardząc śmiercią zna nieprzyjaciela i staje się niekiedy zawziętym, ale gdy bitwa już się skończy czy to pomyślnie lub przeciwnie, gdy rozogniona krew stygnąć i spokojnie krążyć zacznie, wracając sercu szlachetniejsze może nad samo męstwo, czucie, wtenczas nasz żołnierz w największym swoim przeciwniku, ktokolwiek i zkądkolwiek on jest, widzi tylko człowieka — któremu z ochotą niesie pomoc w cierpieniach, nie pamiętając bynajmniéj na to, że ten którego ratuje, przed chwilą godził na życie ratującego, nie mając może wyobrażenia o szlachetnym zapale i o uczuciach ludzkości.

W rozprawie dnia tego podpułkownik 13go pułku huzarów Rojewski został mocno skłuty; z 16go zaś ułanów porucznik Borowski lekką, a podporucznik Hubarewicz mocną od kuli karabinowéj odnieśli ranę.— Strata ogólna brygady nie była w dniu tym wielką w miarę zaciętości utarczki — ogółem żołnierzy zabitych było ośmiu, rannych siedmnastu.

Za nadejściem nocy (z 9 na 10 października) spiesząc korpus pierwszy do swego przeznaczenia, udał się daléj ku Dreznowi, brygada nasza będąc zawsze w przedniéj, a podczas odwrotu w tylnéj straży została w miejscu siedząc na koniach. Niebawnie potem gdy wszystkie oddziały korpusu opuściły już swoje stanowiska, a nieprzyjaciel spoczywając przy ogromnych ogniskach zdawał się nie zważać na nasze poruszenia, ruszyła brygada za korpusem wśród niezmiernéj ciemności nocnéj, a zbliżywszy się ku niemu stanęła o północy pod wsią Spornitz, blisko o dwie godzin drogi od Drezna leżącą, gdzie mając się na ostożności, znalazła sposobność popasania zmęczonych koni.

Nazajutrz (10go października) przededniem, jeszcze wsiadła brygada na koń, spodziewając się według wszelkiego podobieńswa attaku z strony nieprzyjaciela. Jakoż skoro dzień dozwolił rozpoznać przedmioty, spostrzegliśmy go postępującego ku nam w kolumnach, mającego na swoim czele pułk jazdy regularnéj i znaczną liczbę kozaków. — Wysłano przeciw nim flankierów naszych dla zasłony brygady, która ku korpusowi będącemu już pod Dreznem, cofać się poczęła. Nieprzyjaciel nieznacznie posuwając się w kolumnach, i wolno flankierując z przodu, wysłał stroną opodal za pomocą gór i mgły (które nam dostrzedz nie dozwoliły) kilka pułków kozackich, w zamiarze odcięcia nas od korpusu, i zabrania taborów, oraz wozów z potrzebami wojennemi, które szły przed nami wielką drogą ku Dre-

znwi. — Brygada uszykowana w wschody, zwolna postępując obszerną płaszczyzną, która się rozciąga po nad Elbą, ledwie się zbliżyła ku odwiecznemu wałowi na tejże płaszczyznie usypanemu, gdy nagle i niespodziewanie z za wału tego niezmierna liczba wysypała się kozaków.—Jedna ich część pędem leciała na drogę do wspomnionych wozów, druga zaś nierównie większa odciąwszy już brygadę od korpusu, sposobiła się do uderzenia na nię.— Domyśleć się tu można w jak wielkiem niebezpieczeństwie znajdowała się brygada: z przodu była już zupełnie odciętą pd korpusu przez znaczną siłę zbyt dokuczliwéj jazdy nieprzyjacielskiéj, z tyłu zaś i z boku zbliżała się szybko do niéj takaż sama jazda wsparta pułkiem huzarów, za któremi w niejakiem oddaleniu ukazywały się gęste kolumny.—Ale nie zmięszało to brygady i nie odjęło jéj bynajmniéj odwagi — owszem nie tracąc ani na chwilę czasu pułk 13. huzarów i dwa szwadrony 16 ułanów, galopem natarły na przedzielających nas od korpusu i pędzących za wozami kozaków.— Szwadron zaś trzeci pułku 16. wraz z kompanią 7 uderzywszy na lewo ku wałowi i stanąwszy czołem do postępującej za nami jazdy nieprzyjacielskiéj, czekał na nię będąc przygotowanym do dania odporu gdyby i z téj strony natrzeć zamyślano.— Dzielne natarcie pułku 13 i dwóch szwadronów 16, było bardzo skuteczne, znaczną liczbę kozaków i baszkierów zraniono lub wzięto w niewolę, kilku z nich padło na miejscu, reszta zaś poszła w rozsypkę, zostawując brygadzie wolną drogę do korpusu. — Lecz kiedy się to dzieje, szwadron 3ci wraz z 7. kompanią pułku 16. tak się znalazł zewsząd oskoczonym od nieprzyjaciela, iż zdawało się niepodobieństwem prawie ażeby mógł wyjść korzystnie z tak krytycznego położenia. Przytomność jednak dowodzącego tym szwadronem podpułkownika Mikoszewskiego i nietrwożliwość oficerów i żołnierzy

sprawiły, iż dziesięć razy przewyższająca siła kozaków, nie śmiała nań natrzeć i samém tylko o kilkanaście prawie od niego kroków w około kręceniem się, krzykiem i strzelaniem zmięszać go usiłowała. — Wszystko to przecie było daremnem, bo ułani nasi nadstawiwszy swoje ostre groty, przy których białe z czerwonemi powiewały chorągiewki, stali nieporuszeni i bez trwogi, czem zdziwona jak się zdaje otaczająca nas jazda nieprzyjacielska i widząc oraz że inne szwadrony brygady naszéj pokonywały już swoich przeciwników, usunęła się cokolwiek daléj. Wtenczas widząc się wspomniony nasz szwadron za nadto oddalonym od brygady; plutonami w wschody cofać się ku niéj począł. Spostzegłszy to poruszenie jazda nieprzyjacielska, pragnęła z niego korzystać, puściła się za nim z wielką natarczywością, lecz za pomocą całéj brygady aż za wał przepędzoną została; gdzie będąc przywitaną od przybyłéj w téj chwili na przyległy wzgórek artyleryi francuzkiéj, spiesznie oddaliła się ku swojéj piechocie; brygada zaś nasza spokojnie i bez przeszkody połączyła się z korpusem, wyszedłszy z tryumfem z tak wielkiego niebezpieczeństwa i ocaliwszy wspomnione wyżéj wozy z potrzebami wojennemi.

W téj saméj chwili kolumny nieprzyjacielskie z swoją artyleryą rozwinęły się na płaszczyznie przed nami. Artylerya z obu stron zaczęła być czynną — brygada nasza stała w assekuracyi swych armat, ogień trwał blisko dwóch godzin — z początku nie szkodził nam wcale, ale późniéj artylerya nieprzyjacielska niezmiernie nas razić zaczęła. — Przeszła więc brygada za wał, poczem niebawnie uspokoiło się wszystko. — Cały korpus rozłożył się pod Grosgarten. Brygada została na przedniéj straży pod wspomnionym wałem a nieprzyjaciel zajął stanowisko na płaszczyznie od Elby aż ku górom na prawo względem nas leżącym.

W dniu tym podporucznik pułku 16. Dzierzbicki z jedenastu żołnierzy z brygady, mocno zostali skłutemi, trzech zaś żołnierzy i kilka koni, między któremi jeden był oficerski od strzałów armatnich było zabitych.

Generał naczelnie dowodzący korpusem, szczególniéj w dniu tym był zadowolnionym z odważnego postępowania brygady polskiej. Przybywszy sam osobiście do niéj, wtenczas gdy już połączyła się z korpusem, w podchlebnych wyrazach oświadczył jéj swoje podziękowanie, jego pochwały i obietnice, zdawały się nam w przyszłości pewne zaręczać nagrody. — Rozkazał przedstawić do krzyża legii honorowéj tych, którzy się w czynności dnia tego odznaczyli, trudny był wybór — bo wszyscy zasłużyli na nagrodę — wszyscy pełnilli swoją powinność *). Szczególniéj szwadron 3, i kompania 7. pułku 16. zwróciły na siebie uwagę naczelnie dowodzącego korpusem; lecz dowiedzieliśmy się późniéj że ta ich nieustraszoność wśród grożącego niebezpieczeństwa, była powodem do powzięcia niekorzystnego o nich mniemania; widząc bowiem Francuzi że ów szwadron i wspomniona kompania oddaliwszy się zbytecznie od brygady, przez kilka chwil otoczonemi były ze wszech stron przez nieprzyjaciela, sądzili że ta szczupła garstka braci naszych przechodzi na stronę przeciwną, — i już nawet artylerya francuzka miała rozkaz dać ognia do nas, gdybyśmy dłużéj zostawali w tem położeniu.—Myśl ta zawczesna i niegodna, nie tyle podobno krzywdziła Polaków, ile tych co ją powzięli, bo charakter i czyny pierwszych znane są całemu światu.

Dnia tego samego korpus pierwszy, połączył się z korpusem czternastym zostającym pod dowództwem marszałka hr. Gouvion St. Cyr, który odtąd objął na-

*) Nie otrzymaliśmy jednak żadnéj nagrody, bo związki z wielką armią już były przecięte.

czelne dowództwo nad całą siłą przeznaczoną na obronę Drezna.

Dnia 11 października (to jest następnego) korpus stał w swojem miejscu — artylerya była nieco czynną. Brygada nasza wystawiona na przednią straż, mało była od nieprzyjaciela napastowaną. — Wyrzucone bomby z dział naszych stojących przy placówce brygady na wspomnionym nieraz walc, zapaliły leżące przed nami zabudowanie folwarczne, w którem nieprzyjaciel usadowił swoję piechotę, i gdzie znaczny był zapas żywności i furażu. — Gwałtowny płomień w krótce zniszczył całą zagrodę i wszystko to co się w niéj znajdowało. Jakże okrutne są prawa wojny, — one dozwalają, a niekiedy nakazują nawet niszczyć własność spokojnego mieszkańca. Do późna w wieczór buchał ogień z palących się domów — i zdawało się że płomienista ściana odbijając się aż na sklepieniu niebios, przedzielała nas od nieprzyjaciela.

Następnéj nocy (z 11 na 12 października) obydwa korpusy rozłożyły się na około Drezna. — Brygada nasza stanąwszy pod Grosgarten przez całą noc siedziała na koniach uważając nieprzyjaciela, który podczas poruszeń korpusów naszych, podobnież był w ruchu. — Późniéj odebrała brygada rozkaz udać się na prawe skrzydło korpusu zasłaniającego stolicę Saxonii z lewéj strony Elby, rano więc (12 października) przeszła Drezno, i za przedmieściem Friedrichstadt pod wsią Wolfmitz, na wzgórkach zajęła stanowisko.

Nazajutrz (dnia 13 października) z rana, zaczął nieprzyjaciel atakować Drezno od wsi Plauen. — Można się było domyśleć iż to nie w innym wykonywał celu, jak żeby zakryć ciągnięcie korpusu, który mimo Drezna traktem do Wilsdruff zmierzał ku Lipskowi. — Była to jak się zdaje szczególniéj przyjazna chwila dla naszych korpusów do połączenia się z wielką armią. — Gdyby

całą siłą blisko czterdzieści tysięcy wynoszącą *) nagle i natarczywie uderzono na nieprzyjaciela z tyłu, stanowcze zapewne skutki nastąpićby mogły, i kto wie jakiby wówczas obrót wzięła bitwa pod Lipskiem; lecz korzystać z téj chwili nie umiano, czyli raczéj niewolno było, bo surowy rozkaz cesarza: aby nadewszystko bronić Drezno, należało koniecznie dopełnić.

Mocny w dniu tym ogień piechoty i artyleryi, trwał od rana do wieczora. Nasza brygada strzegła prawego skrzydła i przez cały dzień prawie siedziała na koniach. Ku wieczorowi jazda nieprzyjacielska wpadła na szwadron pułku 7 ułanów Legii nadwiślanskiéj, należącego do korpusu 14, lecz ten wsparty szwadronem pułku 16 naszych ułanów, na przedniéj straży będącym, z znaczną stratą odparł nieprzyjaciela.

Przez dwa dni następne (14 i 15 października) stało w swojém miejscu wszystko spokojnie. — Wysłany na zwiady oficer z pułku 16 podporucznik Balicki, zabrał dwóch oficerów, 27 żołnierzy od piechoty, kilka wozów z żywnością i 11 koni. — Szesnastego zaś października wysłany podjazd (patrol) ku Wilsdruff trafił na bagaże nieprzyjacielskie, ciągnące za korpusem, który zmierzał ku Lipskowi. — Wpadłszy na nie, zabrał kilka wozów i dał znać, że wszystkie łatwo mogłyby być zabrane przy większéj sile. — Puściła się więc natychmiast za niemi brygada drogą do Wilsdruff, — huzarów i dragonów austryackich eskortujących te bagaże rozpędziła, znaczną ilość fur z owsem i około 100 wołów zabrała; co w dawającym się już uczuwać głodzie, wielkim było dla ludzi i koni zasiłkiem.

---

*) Ogólną siłę obydwóch korpusów naznaczyć można do 30 tysięcy ludzi. — Zakłady i rozmaite oddziały z różnych pułków zostawione w Dreznie, mieć mogły razem wzięte do 5 tysięcy ludzi.

Widząc się marszałek St. Cyr za nadto ściśnionym w swoim obwodzie, postanowił rozszerzyć się nieco, końcem zaopatrzenia się w żywność i furaż, na czem zupełnie po zajęciu przez nieprzyjaciela okolic miasta schodziło. — W tym więc celu w dniu 17 październiknika skoro dnieć poczęło, zostawiwszy korpus 14ty dla obrony Drezna od Neistadt i Majssen, sam z korpusem pierwszym i jedną brygadą jazdy korpusu 14 atakować zaczął lewe skrzydło nieprzyjaciela, oparte o wieś Plauen. — Generał Gerarde z korpusu 14 dowodził w tym dniu całą jazdą. Z taką natarczywością uderzono na nieprzyjaciela, iż wspomnione lewe jego skrzydło, zupełnie od swego prawego, które się rozciągało ku Elbie, odciętém było.— Brygada polska będąc na prawem korpusu skrzydle, spieszyła przez wąwozy wśród natężonego z armat przeciw sobie ognia, na drogę do Donau w celu przeszkodzenia w cofaniu się nieprzyjacielowi. Jazda nieprzyjacielska w znacznéj sile zakrywała cofanie się i armaty. — Brygada nasza po kilkakrotném dzielném natarciu, wprawiła nieprzyjaciela w nieład. Szwadron jéj z ludzi w połowie trzynastego i szesnastego pułków wybranych, złożony, pod dowództwem kapitana Kuszla z pułku trzynastego, wysłany był cokolwiek na lewo dla przerzynania nieprzyjaciela cofającego się w tém miejscu przed naszą piechotą. — Przez zręczny obrót tego szwadronu, artylerya nieprzyjacielska odciętą od wielkiéj drogi została, na którą śmiało natarłszy kapitan Kuszel z rzeczonym szwadronem,— cztery działa i kilkanaście wozów z potrzebami wojennemi zdobył; — szczególniéj w czynności téj odznaczył się i przyłożył się do niéj, podporucznik z pułku 16go Wojnarowski, który w dniu tym dowodził kompanią.

Tymczasem brygada mając na czele swego jenerała Wejsenhoffa, będąc sama zawsze na czele korpusu i ciągle upędzając się za nieprzyjacielem często usiłują-

cym dać opór, kilkanaście razy nacierała w różnych miejscach na piechotę i jazdę nieprzyjacielską, i wszędzie ją pokonała. — Przeszedłszy jedną wieś cokolwiek na prawo, szwadron drugi pułku 16 pod dowództwem podpułkownika Moniuszki uderzył na inny oddział artyleryi nieprzyjacielskiéj i dwa działa zabrał. — Nigdzie nieprzyjaciel nie mógł oprzeć się natarczywości z jaką był pędzony przez jazdę i całą piechotę korpusu naszego, — w cęéj dwóch mil parliśmy go przez wąwozy, góry i wśród natężonego do nas ognia ręcznéj broni i artyleryi. Dopiero aż na górze pod Donau zatrzymał się nieprzyjaciel, gdzie przyszedłszy nieco do porządku i wziąwszy korzystne z swoją artyleryą rezerwową położenie, wstrzymać nasz zapęd usiłował. W tym odebrała brygada rozkaz udać się śpiesznie na prawe nieprzyjaciela skrzydło, które odcięte od swego lewego po nad Elbą ku Pirnau zmierzało. Puściła się na nie natychmiast galopem brygada wsparta pułkiem siódmym ułanów Legii nadwiślańskiéj i wraz z szwadronem flankierów zostającym pod dowództwem mężnego Prussaka podpułkownika tegoż pułku natarczywie wpadła na piechotę nieprzyjacielską, wynoszącą przeszło dwa bataliony; a przyparłszy ją do saméj rzeki, śmiałym i szybkiem natarciem zmusiła ją do złożenia broni *). Zabrała więc w tem miejscu brygada wraz z pomienionym pułkiem 7m dwa bataliony piechoty i kilkadziesiąt koni z jazdy, i gdyby nie las do którego piechota nieprzyjacielska skryła się, większeby odniosła korzyści. Aż do późnéj nocy na czele korpusu ścigała brygada nieprzyjaciela. — Nakoniec gdy już zupełnie ściemniało,

*) Dowódzca jednego batalionu piechoty nieprzyjacielskiéj major, widząc się w niebezpieczeństwie i więcéj myśląc o ocaleniu siebie niżeli swoich żołnierzy, opuszcza batalion, i wskoczywszy w czółno (które przypadkiem znajdowało się w tem miejscu na Elbie) szczęśliwie na drugą stronę przepłynął.

zatrzymał się korpus w pozycyi między Dreznem a Donau; brygada przednią zajęła straż.

W tym więc samym dniu, w którym się zaczęła pamiętna i losy Europy rozstrzygająca bitwa pod Lipskiem, brygada 20ta nie wiedząc o niéj i walcząc w odległości dwunastomilowéj od tego miejsca, okazała znakomite dowody swojego męztwa i niejako stała się przez to uczestniczką téj chwały, którą bracia jéj na polach Lipska uwieńczonemi zostali. Odebrała tu ona nowe podziękowania i pochwały od naczelnie dowodzącego korpusem i marszałka St. Cyr, zaszczyconą oraz została imieniem „*mężnej Brygady polskiéj*". Lecz drogo opłaciła to chlubne nazwisko: znaczne bowiem poniosła szkody. — Straciła dwóch dobrych oficerów z pułku 16 porucznika Swiatłowskiego i podporucznika Balickiego, oraz 22 żołnierzy, którzy zostali zabici, rannych zaś miała brygada w dniu tym żołnierzy 27, — z pułku 16 ułanów podpułkownik Moniuszko, porucznik Łubkowski i z pułku 13 huzarów porucznik Wiewiński, mocno byli ranieni.

Nieprzyjaciel nierównie większe w dniu tym poniósł szkody. Utracił 10 sztuk armat (z których 6 zabrała Brygada), 20 wozów z potrzebami wojennemi do 90 koni z jazdy, i do 2500 ludzi z piechoty zabranych w niewolę — oprócz tego zabitych znaczną miał liczbę.

Téj saméj jeszcze nocy (z 17 na 18 października) sto koni z brygady naszéj pod dowództwem kapitana Malczewskiego z pułku 16 wysłano ku Pirnau w celu odkrycia kommunikacyi z osadą cytadeli czyli zamku tego miasta, wynoszącą do 1000 ludzi piechoty francuzkiéj. Pół mili drogi przebył ten oddział pośród nieprzyjaciela; lecz znalazłszy na około zamku mocną jego siłę i zagrożonym będąc odcięciem od brygady nie mógł daléj postępować; wrócić się więc musiał wśród niebezpieczeństwa dla połączenia się z Brygadą.

Nazajutrz (18 października) równo z dniem inny oddział z pułku 16 przeszło sto koni wynoszący, pod dowództwem kapitana Józefa Radzimińskiego wysłany był naprzód dla strzeżenia wielkiéj drogi krzyżującéj się od strony nieprzyjaciela. Znaczna odległość tego miejsca od brygady a przeciwnie bliskość od stanowiska nieprzyjaciela, który w wielkiéj sile ze trzech stron prawie był rozłożony, czyniły ten posterunek bardzo niebezpiecznym, dla czego oddział ciągle na koniach siedzieć musiał.

Przed południem dnia tegoż ruszyła brygada z swego stanowiska udając się śpiesznie w pogoń za znacznym oddziałem nieprzyjacielskim który zmierzał ku Peterswalde — Pod miasteczkiem Donau napadłszy na tylną jego straż zabrała do 100 piechoty. — Wtem miejscu odebrała brygada rozkaz niepostępowania daléj, oraz zajęcia stanowiska przedniéj straży przed miasteczkiem Donau; gdzie przed wieczorem rzeczony wyżéj oddział połączył się z brygadą.

Przez trzy dni następne (19, 20 i 21 października) stała brygada spokojnie w swojem miejscu, wysyłając często mocne podjazdy (patrole) w różne strony, czwartego zaś dnia (22 października) z rana, gdy wielka placówka brygady stojąca na przodzie na górze dosyć opodal od niéj luzować się miała, ukazała się na przeciwnéj górze w wielkiéj bardzo sile jazda nieprzyjacielska. — Na dany o tem raport przez dowodzącego placówką oficera z pułku 16 dwa szwadrony tegoż pułku stanęły w asekuracyi, a rzeczona placówka już zluzowana przez oddział z pułku 13 postąpiła cokolwiek naprzód. Wtem, najzwyczajnie wielka mgła wydobywając się z dolin leżących między górami i w gęstych kłębach prędko posuwając się, zakryła zupełnie poruszenie nieprzyjaciela; — korzystając on z tego, w największéj cichości zbliżył się do nas niebędąc wcale postrzeżo-

nym, gdyż o pięć kroków nawet nic widzieć nie można było. — Wkrótce jak tylko mgła unosząc się w górę wyjaśniać cokolwiek zaczęła powierzchnię ziemi, jazda nieprzyjacielska gwałtownie i natarczywie wpadła na placówki nasze, które wraz z drugim szwadronem pułku 16 stojącym za niemi niemogąc oprzeć się w trójnasób przewyższającéj liczbie, śpiesznie cofać się musiały ku brygadzie.— Przed miasteczkiem Donau za pomocą szwadronu 1go pułku 16go zapęd nieprzyjaciela wstrzymany nieco został.— Lecz gdy liczba jego coraz się powiększała, i gdy wpadnieniem na nas z boku zagrażał obydwom szwadronom; obydwie placówki cofnęły się w porządku za pomienione miasteczko, gdzie cała brygada już na nie oczekiwała. Przeszedłszy nieprzyjaciel Donau zatrzymał się trochę, lecz postrzegłszy słabość naszéj siły, podwoił swoją natarczywość. Jakoż oprócz brygady polskiéj która w tym czasie znacznie była zmniejszoną i szczupłéj dywizyi piechoty francuzkiéj, reszta korpusu z całą artylerya aż o 3 godzin drogi w tyle była rozłożoną.— Trudno było z tak małą garstką w obszernéj pozycyi oprzeć się nieprzyjacielowi, wzmocnionemu licznym posiłkiem, który nadciągnął z innych korpusów. Nieprzyjaciel ustawiwszy swoje armaty na cmetarzu pod miasteczkiem, szkodliwie do nas strzelać począł.— Wkrótce wypuścił za nami jazdę różnego rodzaju, za którą z równym pośpiechem szła artyllerya gęsto dając ognia, wraz z piechotą. — Po kilkakroć znaleźliśmy się w około od nieprzyjaciela obskoczeni, który nie już nas pędzić ale całkowicie zabrać usiłował. — Lecz brygada mężny dawała odpór nacierając dzielnie w różne strony pułkami, szwadronami lub kompaniami to na jazdę to na piechotę nieprzyjacielską; oraz nieść musiała pomoc małym oddziałom piechoty francuzkiéj, które będąc rozproszone po różnych miejscach i natarczywie ścigane od nieprzyjaciela, udawały

się pod zasłonę brygady jak pod ochraniającą tarczę, gdzie ożywione jéj przykładem, przychodziły do porządku i nabierały znowu ducha i właściwéj sobie odwagi. — Przy każdem przejściu wąwozu których było pięć znaczniejszych, musiała się brygada zatrzymać dla dania czasu do przejścia piechocie, piechota nawzajem ułatwiała i wspomagała przeprawę brygady. Przy przechodzie ostatniego wąwozu, którego inaczéj nie można było jak po koniu przebyć, zdawała się być brygada straconą. — Piechota nasza spuściwszy się w dół, dla skalistéj i przykréj posady góry, nie prędko się na brzeg przeciwny wdrapać mogła; — tymczasem brygada po powtórzonych kilkakrotnie natarciach, z przodu i z boków przez jazdę nieprzyjacielską obskoczona, aż na sam brzeg wąwozu przypartą była. — Tu mając konie całodzienną prawie i zawziętą utarczką zupełnie zmęczone, i nie mogąc już uderzyć na dziesięć razy liczniejszego nieprzyjaciela, zostawała w najniebezpieczniejszem położeniu. — Stanęła nad samym brzegiem parowu frontem do nieprzyjaciela, mając zamysł bronić się do ostatniego, gdyby ten odważył się natrzeć na nią. Lecz nieprzyjaciel lękając się zapewne pałaszów i proporców naszych, zatrzymał się tuż przed nami, i szkodliwie zaczął strzelać z ręcznéj broni; pokolenia zaś azyatyckie nieustannie wypuszczały z łuków swoich chmurę że tak powiem strzał, które jakby najrzęsitszy grad spadając z góry na dół, kaleczyły i ludzi i konie. — Gdy się to działo, niebezpieczeństwo brygady coraz bardziéj stawało się większem, bo rozmaita nowa jazda nieprzyjacielska, w wielkiéj bardzo liczbie śpieszyła z różnych stron dla połączenia się z tą która trzymając nas jakby w oblężeniu aż nadto była dostateczną do zabrania lub wycięcia całéj brygady. Szczęściem iż w téj chwili wysłana od korpusu jedna brygada piechoty dla naszego wsparcia, zajęła przeciwny brzeg wąwozu i często oraz

trafnie ognia dawać poczęła. — Skutkiem tego cofnęła się cokolwiek jazda nieprzyjacielska, robiąc miejsce dla swéj artyleryi, która nas mocno raziła. To jéj cofnięcie się uwolniło brygadę z najprzykrzejszego położenia i dozwoliło zacząć wykonywać przeprawę wąwozu ścieszką bardzo wąską, którą trudno było spuszczać się z góry nagle spadzistéj w dół niezmiernie głęboki, a to tem bardziéj że działa nieprzyjacielskie gęsty sypały ogień. Gdyby w tenczas ta chmura jazdy, co nas otaczała, nie zważając na ogień piechoty naszej będącéj z drugiéj strony wąwozu, śmiało natarła na nas; mogłaby i tu zadać nam nie małą klęskę; lecz gdy tego nieuczyniła, dwa razy więc wtem samem miejscu, cudem można mówić wybawioną została brygada z oczywistéj zguby. Nakoniec po natężonem usiłowaniu zdołaliśmy przebyć wąwoz, i po dziewięcio godzinnéj zbyt nie równéj walce znaleźliśmy nasz korpus, którego połączone siły i dobrze ustawiona artylerya, wstrzymały zapęd nieprzyjaciela. — Nad wieczorem bitwa się skończyła, ogień ustał zupełnie — nieprzyjaciel zajął wzgórki wzdłuż wspomnionego wąwozu, a brygada stanęła na przedniéj straży swojego korpusu pod wsią leżącą w dolinie, która się ciągnie aż do Elby.

W niekorzystnéj dla nas walce dnia tego, dosyć znaczną brygada poniosła stratę: miała bowiem zabitych żołnierzy 14, ranionynych 29, wziętych w niewolę 6.— Z pułku 13go huzarów Major (gros-major) Gutakowski od kuli ręcznéj broni i z pułku 16. podpułkownik Mikoszewski dowódzca 3go szwadronu, od strzały, mocno bardzo zostali ranieni. — Lekką zaś ranę odnieśli drugi pułkownik pułku 16. Obuchowicz, który od dni kilkunastu dzielnie dowodził tym pułkiem i kapitan z tego pułku Lenkiewicz.

Gdy w większéj liczbie sztabsoficerowie brygady naszéj byli rannemi, inni zaś przez nadzwyczajną pracę i

wycieńczenie sił w ciągłych i nader nużących walkach, zupełnie osłabionymi zostali, — objął w dniu tym dowództwo całéj brygady i razem pułku 19 ułanów, adjutant-major tegoż pułku kapitan Gierałdowski, który dowodził nią we wszystkich następnych utarczkach przez dni kilkanaście, aż do csasu w którym pułkownik nasz Tarnowski powróciwszy do zdrowia, objął brygadę w swoje dowództwo. — Pułkiem 13. huzazów dowodził odtąd ciągle kapitan Zbyszewski.

Nazajutrz po ostatniéj utarczce (dnia 23 października) korpus cofnął się ku Grosgarten, Brygada nasza z kilku batalionami piechoty została w miejscu dla uważania poruszeń nieprzyjaciela.— Od południa do wieczora bataliony ucierały się z piechotą nieprzyjacielską usiłującą opanować wieś cokolwiek na prawo leżącą; brygada zaś w tym samym czasie kilkakrotnie odparła atak jazdy nieprzyjacielskiéj. Przed samem zmierzchnieniem, gdy nieprzyjaciel ze trzech stron chciał nas oskrzydlić brygada zwolna cofnęła się cokolwiek w tył i stanęła pod wsią na górze położoną, gdzie przez całą prawie noc niepokojoną była przez nieprzyjaciela.

Dnia następnego (24 października) jazda nieprzyjacielska wraz z piechotą w sile bez porównania przewyższającéj, nagle uderzyła na nasze stanowisko. — Brygada wstrzymawszy jéj zapęd, cofnęła się ku korpusowi w największym porządku, lubo nieprzyjaciel ciągle i gwałtownie nacierając, zmięszać ją usiłował,— Gdy już brygada wzmocniona batalionem piechoty, stanęła na równinie frontem do nieprzyjaciela, lekka jego jazda obszedłszy wieś i górę, z największym pędem i krzykiem leciała ku nam, chcąc wpaść na nas z lewego boku, lecz widząc brygadę niestrwożoną i gotową do odporu, zaniechała swojego zamiaru, stanąwszy jednak taż jazda nieprzyjacielska pod górą bardzo blisko od brygady, i będąc zasiloną jazdą regularną, przymusiła

nas do całodziennego prawie i dosyć przykrego czuwania. — Po dwugodzinnem późniéj flankierowaniu, odebrała brygada przed wieczorem rozkaz stanąć pod wsią o jedne tylko staje odległą od tyle razy wspomnionego Grosgarten, na około którego cały korpus był rozłożony, stanęła więc brygada i tu jak wszędzie i zawsze na przedniéj jego straży. W utarczce dnia tego ubito brygadzie żołnierza jednego a trzech raniono.

Przez trzy dni następne, (25, 26 i 27 października) zajmowaliśmy to samo położenie, lecz ciągle ucieraliśmy się z jazdą nieprzyjacielską, która wpadała ustawicznie to na stanowisko brygady i jéj placówki, to na będący z nami na przedniéj straży batalion piechoty francuzkiéj, który stał z prawéj strony na wzgórku.— Z tych przyczyn brygada już to dla własnéj obrony, już to dla dania wsparcia w potrzebie rzeczonemu batalionowi, ciągle na koniach siedziała i ledwie mogła znaleść czas do ich popasania. — Te ustawiczne, przykre i bardzo nużące utarczki, zmęczyły zupełnie żołnierza i konia.

W dniu trzecim tych utarczek, to jest 27 października ogrom trudów i cierpień naszych zwiększony był najsmutniejszą dla nas nowiną. — Nie mając żadnych związków z wielką armią a tem samem z korpusem naszym, gdyż te od niejakiego czasu zupełnie przecięte były, niewiedzieliśmy dotąd o wielkich wypadkach 19. października — Oficer dopiero z brygady naszéj podporucznik Popławski z pułku 13. huzarów, który dniem wprzódy wysłany był parlamenterem do obozu nieprzyjacielskiego z expedycyą od dowodzącego naczelnie korpusem naszym, do jednego z generałów nieprzyjacielskich (w celu dowiedzenia się o losie pewnego Sztabs-Oficera francuzkiego) wróciwszy w dniu tym do brygady, udzielił jéj podaną mu od nieprzyjaciela za pewną bo w rozkazach jego dziennych umieszczoną wiadomość o trzydniowéj bitwie pod Lipskiem, o zaszłych tam

wielkich wydarzeniach, o klęsce Francuzów, o cofaniu się wielkiej armii ku Renowi, i o zgonie tego to bohatera którego cnoty, poświęcenie się bez granic i czyny rycerskie, w rocznikach dziejów ojczystych i w sercach Polaków, nigdy zatartemi nie będą — o zgonie mówię naczelnego ich wodza Xcia Józefa Poniatowskiego. Jak wielkie ta smutna nowina sprawiła na umyśle naszym wrażenie i jak boleśnie największa ta strata, jaką kiedy ojczyzna nasza ponieść mogła, dotknęła brygadę, zapewne serce polskie łatwo pojmie! ponury smutek i jakaś posępna niepewność opanowały brygadę, a łzy żalu, boleści i rozpaczy płynęły po licach każdego żołnierza.

Wojsko pozbawione drogiego naczelnika, który umiał je prowadzić na pole chwały, a często i wyprowadzać z największych niebezpieczeństw, uczuło się osierocone jak dzieci po nagłéj śmierci rodziców. — Nieprzyjaciel pierwszy był który nas uwiadomił o tem nieszczęściu— a widząc i pojmując położenie nasze, ofiarował pomoc i protekcyą, jaka zwykle ofiaruje się w podobnych razach nastręczających sposobność korzystania ze słabości przeciwnika.

Wszakże propozycye bardzo ujmujące i obiecujące na przyszłość, honor wojskowy nie pozwalał przyjąć w tej chwili. Brygada poprzysiągłszy wierność chorągwi cesarza Francuzów, nie mogła go odstąpić bez ściągnienia na siebie hańby największéj, jaka spotyka żołnierza.— Wszelkie przejście z jednych szeregów do przeciwnych, i to całemi massami, historya piętnuje mianem nie już dezercyi, lecz zdrady.

Otóż brygada postanowiła jednogłośnie dopełnić smutnych obowiązków i z wytrwałością, a mężnie znosić przyszłe koleje, stojąc przy swoim monarsze i znakach. Widoki osobiste malały i nikły przed tą wielką powinnością.

Taki był rys charakteru i sposobu myślenia brygady

20 jazdy, która ciągłemi walkami znużona, a walkami bez celu i nadziei, nie uległa przecież żadnym względom mogącym od razu wpłynąć na zmianę jéj położenia. Sami nawet nieprzyjaciele widząc tę niezłomność charakteru, tę wierność żołnierską wystawioną na ciężką próbą, czuli dla nas szacunek, choć otwarcie niepodzielali tego ślepego przywiązania do Napoleona, który nic dla nas nie zrobił, a na tyle ofiar naraził.

Nazajutrz po odebranéj wyżéj wspomnionéj wiadomości (to jest 28 października) skoro widnieć zaczęło, nieprzyjaciel podsunął się z swoją artyleryą i zająć Grosgarten usiłował; lecz po dwu-godzinnym dosyć mocnym ogniu, mając dwa działa zdemontowane, odstąpił swego przedsięwzięcia.— Brygada nasza i w dniu tym ciągle ucierała się z jazdą nieprzyjacielską nieustannie wpadającą na nasze stanowisko. Nad wieczorem przeszła brygada do Grosgarten, gdzie zająwszy w środku ogrodu długą aleję, cieszyła się przynajmniej pięknym widokiem i położeniem swojego stanowiska, a osłonioną będąc odwiecznemi lipami i gęstemi kląbami nie tyle doznawała srogości żywiołów.

Stała brygada spokojnie w tém przyjemném miejscu przez trzy dni następne (29, 30 i 31 października). Nieprzyjaciel nie napastował nas zupełnie; lecz szwadrony wystawione na przednią straż pod wsią na wzgórku w ciągłych znajdowały się utarczkach. Od téj chwili furażowanie niezmiernie stało się trudném, gdyż nieprzyjaciel wszystkie pobliższe w okolicy Drezna wioski obsadził. Więcéj brygada w tych zdarzeniach traciła ludzi jak w bitwach.

Od dwóch już dni korpus pierwszy z pewnych powodów, które się niżéj okażą, pryechodził nieznacznie na prawy brzeg Elby; więc i brygada nasza zostawiwszy jeden szwadron na przedniéj straży, opuściła Grosgarten dnia 1 listopada około godziny 10 zrana; a przeszedł-

szy Drezno, udała się przez most na Elbie na Nowemiasto (Neustadt), gdzie za rogatkami stanęła po ogrodach i szopach, a niektóre kompanie po kwaterach.— Nie były wprawdzie te kwatery wygodne, ale po dwumiesięczném przeszło ciągłém przebywaniu pod gołém niebem, najlichsza chałupa aby ogrzana cokolwiek i za słaniająca od słoty i wiatrów, zdawała się nam być pałacem. Przez dwa dni następujące (2 i 3 listopada) staliśmy spokojnie w tém miejscu, luzując co 24 godzin szwadron nasz będący na przedniéj straży Grosgarten.

Dnia 4 listopada postanowił marszałek St. Cyr zrobić wycieczkę ku Torgau w celu połączenia się z osadą w owéj twierdzy zostawioną. Po dwudniowym więc i pierwszym że tak rzekę w téj wojnie spoczynku, znowu brygada udała się na pole walki. W nocy jeszcze (z 3 na 4 listopada) cały korpus pierwszy z jazdą korpusu 14 uszykowany w kolumnach stał w gotowości do marszu, na wielkiej drodze prowadzącéj po nad prawym brzegiem Elby z Drezna do Torgau. — Skoro widnieć zaczęło, brygada nasza pod dowództwem pułkownika z pułku 16 ułanów Tarnowskiego idąc w przedniéj straży, napadła na przednią straż nieprzyjaciela, który wnet się cofać począł. Przejście lasu który droga prowadząca do Torgau przecina, niezmiernie było trudne.— Nieprzyjaciel bowiem lub przewidując myśl marszałka, lub też o jego zamiarach uwiadomiony, zatarasował całą drogę drzewem, którego usunięcie na bok, pracy i czasu wiele kosztowało. Wysłane naprzód trzy bataliony piechoty francuzkiéj dla czyszczenia lasu mocno się ucierały z strzelcami nieprzyjacielskiemi; korpus zaś cały w ściśniętych kolumnach postępował w miarę oczyszczenia drogi. W drugiéj połowie lasu długo staliśmy na jedném miejscu nieczynnie, gdzie nieprzyjaciel zająwszy obronne położenie w oparkanionych murem

ogrodach, tuż przy wyjściu z lasu położonych, i zrzuciwszy mostek na głębokim rowie drogę przerzynającym, mocny dawał opór naszéj piechocie i wyjście z lasu utrudzał.

Tymczasem artylerya jego ustawiona korzystnie na wzgòrkach za lasem leżących, strzelając przez elewacyą i trafny wziąwszy kierunek na ten właśnie punkt drogi gdzie stała nasza brygada, mocno nam szkodzić poczęła. Wyrzucone z dział granaty padały to pośród brygady, to blisko niéj między drzewa, a pękając natychmiast, roztrzaskiwały gałęzie i kaleczyły ludzi i konie, echo zaś rozchodząc się po całym lesie i dwojąc odgłosy strzału, przykre róbiło wrażenie.

Po dwugodzinném nakoniec usiłowaniu piechota nieprzyjącielska wyparowaną z ogrodów została, droga do przejścia stała się sposobną. Wyszedłszy z lasu, rozwinął się cały korpus, artylerya jego zaczęła być czynną. Brygada nasza będąca na prawem skrzydle ciągle ucierała się z jazdą nieprzyjacielską, a odparłszy pokilkakroć dragonów aż za górę, została w obserwacyi z téj strony nieprzyjaciela. Po kilkogodzinnéj krwawéj walce dowiedziawszy się marszałek, iż nieprzyjaciel zebrawszy swe siły po lewéj stronie Elby rozłożone, spieszył ku Mejsen dla przejścia w tem miejscu most i zastąpienie z przodu, gdy inny korpus miał rozkaz odcięcia nas od Drezna, od którego na trzy godzin drogi już byliśmy oddaleni, rozkazał cofnąć się naszemu korpusowi i zająć toż samo jak wprzódy stanowisko.

W walce dnia tego miała brygada 5 żołnierzy zabitych a 13 ranionych. Drugi pułkownik pułku 16 Obuchowicz i kapitan Kuszel z pułku 13 huzarów mocno byli ranni.

Plan wyjścia osady Drezdeńskiéj i połączenia się z załogami twierdz nad Elbą i Odrą będącemi, a na-

stępnie działania tam zaczepne, lubo uważać można za olbrzymi i śmiały, niebył jednak nie do wykonania, potrzeba tylko było odwagi, dzielności, energii, i jedności w kierujących onym, oraz działania całą siłą nie robiąc żadnéj próby. Po przegranéj pod Lipskiem i cofnięciu się wielkiéj armii ku Renowi, krok ten śmiały był może jedynym środkiem do zrobienia stanowczych skutków. Lecz ten przedmiot przechodzi zakres niniejszego pisma opisującego tylko czynności brygady 20téj wróćmy się przeto do niéj.

Późno już w nocy wróciła brygada na swoje kwatery. — Nazajutrz (to jest 5 listopada) stała spokojnie.— Furaż dla koni dostarczyło miasto, dla ludzi zaś niewyłączając i oficerów rozdano z magazynu wojskowego mięso końskie, które niebyło najlepsze, bo konie chude i spracowane na rzeź przeznaczano.

Następującéj nocy (z 5 na 6 listopada) batalion piechoty francuzkiéj pod dowództwem pułkownika i oddziały z każdego pułku jazdy pod dowództwem kapitana Malczewskiego z 16 pułku wysłane były z expedycyą do dowódzcy załogi zamku w Pirnau, o dwie mile od Drezna oddalonego. Obozujący w bliskości nieprzyjaciel, nienapastował wcale pomienionych oddziałów ani w pochodzie naprzód ani w powrocie. Od mieszkańców miasta Pirnau otrzymał oddział naszéj brygady potwierdzenie wiadomości ze wszystkiemi szczegółami o wypadkach pod Lipskiem.

Przez dwa dni następujące (6 i 7 listopada) stało wszystko spokojnie, głucha tylko wiadomość o poddaniu się Drezna przebiegać zaczęła szeregi nasze.

Jakoż ósmego dnia pobytu brygady w Dreźnie (to jest 8 listopada) zapadła wiadoma wszystkim kapitulacya osady Drezdeńskiéj, zawarta przez marszałka francuzkiego hrabiego Gouvion St. Cyr, z strony naszéj i generała austryackiego Klenau z strony przeciwnéj. Ka-

pitulacya ta zawierała między innemi następujące cztery ważniejsze punkta: obydwa korpusy (1, 14) i wszystkie oddziały składające osadę Drezdeńską, złożą broń— jazda odda konie, oficerowie zatrzymają i pierwsze i drugie — cała wyjdzie ze wszystkiemi honorami i niepójdzie do niewoli, lecz uda się za Ren dla połączenia się z wielką armią. Wojsko całe składające osadę podzielono na pięć kolumn, które kolejno wychodziły z Drezna jedna za drugą dniem później. — Brygada nasza jak we wszystkich walkach była zawsze na czele swego korpusu, tak i tu na czele pierwszéj kolumny umieszczoną została. Trzy dni jeszcze po zawartéj kapitulacyi staliśmy w swojem miejscu, dopiero 12 listopada wyszła z Drezna kolumna pierwsza około godziny 10téj z rana. Przeszedłszy rogatki lipskiemi nazwane, postępowaliśmy szpalerem z wojska nieprzyjacielskiego utworzonym— Wielu kozaków i huzarów austryackich zbliżywszy się ku brygadzie polskiéj, pokazywali sobie i poznawali nawzajem twarze, które w częstych walkach nawykli byli widzieć. Przykre jest wspomnienie owéj upakarzającéj chwili, gdy przyszło do złożenia téj broni, która kilkugodzinami wprzódy jeszcze była straszną nieprzyjacielowi, i oddania koni, tych to że tak rzekę najpierwszych przyjaciół żołnierza, którym można mówić życie jego jest powierzone. Wszystkich dokładał nieprzyjaciel usiłowań, ażeby odciągnąć naszych żołnierzy, lecz trzeba wyznać na ich pochwałę, iż obietnice i namowy jego ze wzgardą odrzucone były.

Jeżeli znękana przygodami brygada cieszyła się nadzieją połączenia się z pozostałą w wielkiéj armii garstką współbraci swoich, i działania tam w obszerniejszym zawodzie, opuszczając atoli Drezno i okoliczne pola, gdzie tyle pamiątek swoich czynów i tyle poległych braci zostawiała, nie mogła nie doznać przykrego wra-

żenia. Sama ta myśl że coraz bardziéj oddalała się od ziemi ojczystéj, aż nadto wystarczała do pogrążenia jéj w największym smutku; widok zaś żołnierza bez broni i konia, nieprzyzwyczajonego iść pieszo i niosącego na kiju ochronioną w walkach resztkę swéj chudoby, tak był rozczulający, iż obeznanego nawet z przygodami, nie mógł nie wzruszyć.— Dla osłodzenia niedoli dobrych swych żołnierzy, chętnie oficerowie zsiadali z koni, idąc pieszo wraz z niemi pomięszani, byli uczestnikami rozmów przypominających zdarzenia i wypadki w téj lub owéj walce zaszłe.— Mimo tylu przygód i cierpień duch dobry panował zawsze w brygadzie, a przepisy karności i porządku, każdy najściślej dopełniał.

Postępowaliśmy wielkim traktem ku Wilsdruff, nad wieczorem przeszliśmy to miasteczko oddalone od Drezna o trzy godzin drogi *) udając się na noc do poblizkich wiosek. — Nazajutrz i przez pięć dni następne odbywaliśmy ciągle z ochotą, pokrzepieni nadzieją pomyślniejszéj doli, podroż naszą, uchodząc codzień po trzy, lub cztery godzin drogi,— przechodziliśmy przez miasteczka Nossen, Waldheim, nad rzeką Schopau, Geringswalde i Rochlitz nad Muldą. — Na każdy nocleg stawała brygada po wsiach, gdzie zawsze znajdowała kwatery wygodne, mieszkańców przychylnych i życzliwych, żywność dobrą i szczerze ofiarowaną, furaż dla koni oficerskich dostateczny. — Siódmego dnia po wyjściu z Drezna (to jest 18 listopada) przybyliśmy do Altenburga, dosyć znacznego miasta książąt Sasko-Gothajskich, oddalonego od Drezna na 25 godzin drogi, gdzie spocząwszy cokolwiek; udaliśmy się na noc do wiosek przyległych. — W tem miejscu stała brygada

*) Rachuję odległość miejsca na godziny, bo taki jest w Saxonii zwyczaj.

przez dni 10, bo kolumna pierwsza i wszystkie inne zatrzymanemi zostały.— Niedorozumieliśmy się wprawdzie jaka była przyczyna zatrzymania osady, któréj powrót do wielkiéj armii najuroczyściéj był zapewniony, lecz przeczucie nasze nie rokowało pomyślnych z tego skutków;— niepewność, powątpiewanie i obawa, zajęły miejsce ufności i nadziei.— Nakoniec 29. listopada rano ruszyliśmy daléj, a dobrze jeszcze przed wieczorem stanęła brygada po wsiach pod pięknem miastem Gera nad rzeką Elsterą; należącem do książąt Reńskich.— To znowu zatrzymano kolumnę przez dni trzy;— niepewność coraz się wzmagała, aż też nareszcie smutne przeczucie ziszczonem zostało;— dowiedzieliśmy się bowiem o zgwałceniu kapitulacyi i o przeznaczeniu naszem do niewoli.— Nie trzeba opisywać ile uczuła brygada po odebraniu tej wiadomości; lecz nie należy przemilczeć tego, co jest dowodem stałości jéj charakteru. Wraz z powyższą nieprzyjemną wiadomością, doszła do brygady odezwa przez którą nieprzyjaciel powoływał się aby wracała do swojego kraju i zapewniał iż mieć będzie wszelką do tego łatwość i pomoc, oraz nadal wszelkie bezpieczeństwo.— Wierzyła wprawdzie brygada zupełnie tym obietnicom, powrót zaś do ojczystego kraju był dla niéj najpożądańszym, z tem wszystkiem odrzuciła ofiarowaną sobie wolność, bo zdawało się jéj iż przyjmując onę, nie dopełni swojéj powinności, zdradzi zaufanie w niéj położone, zejdzie z drogi honoru i shańbi charakter narodowy, co wszystko ceniąc bardzo drogo, przeniosła więzy niewoli nad przyjemność oglądania rodzinnéj ziemi.—Nadmienić tu należy iż podobnież postąpili wszyscy Polacy do osady Drezdeńskiéj należący, nie biorąc zupełnie przykładu z wojska innych ludów. Jeżeli zaś niektórzy z naszych rodaków nie idąc do niewoli, wrócili do domu, byli to albo ranieni w walkach

i zostawieni w Dreznie, albo pozbawieni zupełnie sił i zdrowia w nader uciążliwych trudach i przygodach wojennych, przez co nie mogliby znieść niewygody długiéj podróży i niewoli, lub nareszcie byli to ci, których nadzwyczajne zdarzenia zmusiły do tego kroku.

Poszła więc brygada do niewoli.— Dnia 3go grudnia rano opuściła miasto Gera, udając się wraz z 1szą kolumną na lewo do krajów cesarza austryackiego, dokąd cała osada drezdeńska zwróconą została.

Oto jest krótki i ogólny rys czynności, trudów i przygód wojennych Brygady polskiéj 20téj jazdy — niepochlebiam sobie, aby ta mała praca moja zasługiwała na uwagę u światłych czytelników, bo aż nadto jestem przekonanym o mojéj nieudolności;— przyjemno mi jest jednak myśleć, że współrodacy moi wiedzieć przynajmniéj będą o brygadzie naszéj, i że pióro zdatniejsze od mojego, czy to opisując ten sam przedmiot, czy ogólne czyny Polaków z ówczesnych wypadków, znajdzie w tym pamiętniczku w pierwszym razie, jakąkolwiek pomoc, w drugim mając go pod ręką niezaniedba zapewne w swojem wielkiem dziele wspomnieć o téj brygadzie, téj garstce walczących braci, których czyny, poświęcenie się i charakter aż nadto zasługują na pamięć — powtarzam raz jeszcze, że wiernie i niestronnie opisałem wszystkie zdarzenia, nic nie dodałem i nie wystawiłem w świetle powiększającem; jeżeli zaś mimowolnie opuściłem (co być może) indywidualne czyny moich kolegów, niech ci raczą mi przebaczyć, pamiętając na to, że z takiego stanowiska zapatrywałem się na działanie naszéj brygady, z jakiego oficer (będąc sam zawsze czynnym) może zapatrywać się na wypadki, które na każdym punkcie działań, odmienne co chwila obroty i odmienne skutki miały.

Niepodobieństwem było wszystko widzieć, to zaś co widziałem, o czem zaraz na polu bitwy dowiedziałem się, lub w czem póżniej objaśniony byłem przez niektórych kolegów moich, to wszystko wiernie lecz w krótkości podaję do wiadomości współrodaków.

*(Dokończenie nastąpi.)*

# OPOWIADANIE
## OSTATNIEGO
# TORBANISTY - ŻEBRAKA.

SPISAŁ

ROMAN SZKARŁUPKA.

---

### PRZEDMOWA WYDAWCY.

---

W Sawraniu[1], na rynku, dziad siedzi z torbami;
Po strunach torbanu drżącemi palcami
Przebiera—, i śpiewa—, coś rzewnie, boleśnie—,
I płacze—, i prawi dziwadła— jak we śnie.
A w koło gawiedzi drużyna się zbiera
I okiem ciekawem na dziadka spoziera—,
Posłucha niebylic—, taj miodkiem częstuje.
I tak co jarmarku dziad gawiedź zwołuje—,
I śpiewa, i płacze—, i prawi jak umie;—
Zabiera manatki—, i znika gdzieś w tłumie.—

Ja z boku słuchałem też dziadka powieści;
I chociaż w pamięci nie wszystko się mieści,
Choć trudno miękkiemi przedrzeźniać wyrazy
Głos ludu co szczęka jak stalą o głazy,
Co prosto a wzniośle, w obrazy jak żywe
Maluje co czuje ich serce poczciwe'
Spisałem dla ludzi potomnych przykładu,
Swojemi wyrazy bez wątka i ładu
Co bajał staruszek w żebraczéj odzieży.—
Czy fałsz to? czy prawda? kto wierzy, niech wierzy,
Uprzedzam, by darmo swéj głowy nie łamał;
Bo któż to zaręczy, że dziadek nie kłamał.

# JARMARK I.

**Przegrywka starego Torbanisty. — Prolog.**

Po nad Sawraniem,
Po nad chatami,
Sęp przelatywał;
Miotąc, skrzydłami
Tuman rozmiatał—,
Płynąc, piersiami
Chmury przepływał.

I długo latał,
Długo kołował,—
To po nad chatą
Staréj Tetiany,
To po nad krzyżem
Cerkwi drewnianéj,
To po nad kratą
Fórtki cmentarza.

Złowieszcze kruki
Których nie mało
W Sawrańskiéj włości,
Sępa mijały
Lecz niepoznały;

Bo takich gości
Tu niebywało
Odkąd nie stało
Starszyny orła.

A sęp tymczasem—,
Co raz to niżéj
Skrzydła naginał,
I coraz słabiéj
Piersią przerzynał
Mgliste powietrze,
I coraz bledsze
Żale zawodził:

— „Stepie, oj stepie! — rodzony ojcze!
Mać-Ukraino! — ja to wasz płód: —
Gdzież się podziały stada mołojcze
Braci-sokołów?— Matko i ojcze!...
Nikt się nie ozwie? — wszystkoż jak lód?—

Niemasz cię, niemasz — Orle-hetmanie!
Pusty bez ciebie sokoli gród!
Tylko gdzie spojrzysz—, kruków latanie;
Gdzie słuch nawiedziesz—, kruków krakanie
Płoszą trwożliwy gołębi rod!

Nikt cię nie wspomni tu, Atamanie!
Każdy się boi otrząsnąć pleśń
Strasznéj przeszłości.— Lecz nim skonanie
Głos mi odejmie—, na pożegnanie
W cześć twoją, Orle! zaśpiewam pieśń“.

---

....................Pomnę, — na dworze
Ojca hetmana, było hulanie.
To to hulali! — Nie tak mospanie,
Nie tak, broń Boże!
Jak teraźniejsze wasze parobki,
Nieporośnięte — szczere ślimaki:
Każdy z nich w karczmie wytnie ci hopki
I za wróblami wlézie po drzewie—;
Ale na konia ze strony jakiéj
Włazić potrzeba—. to pewno nie wie.—
Ta choćby usiadł—, niesiądzie więcéj;
Bo lada chmyzik, pokurcz oślęcy
Machnie ogonem—, wyrzuci z siodła;
A cóż dopiero pańskie wierzchowce?
(Chociaż tak lekko ręka je wiodła
Ojca hetmana jak korne owce).
Jeszczeby nogi nie wsadził w strzemię
A już z pokłonem całował ziemię.

Otóż jak mówię, było mospanie,
Na pańskim dworze żwawe hulanie.
Chłopcy-sokoły w stajni prząțali
Przed Bożym switem, powymiatali
Czysto jak w izbie samego Pana;
Skoro dzień błysnął—, każdy zarana
Już koło swego wierzchowca chodził;
Kto czyścił, kto się dopiero łagodził,
Kto owsa sypał, zarzucał siana,
Kto grzywkę gładził, do wody wodził—,
Wszyscy jak mrówki; żwawo z ochotą,
Każdy zajęty swoją robotą.—

Jeszcze słoneczko z po za téj chaty
Zejść nieuśpiało— jak nasze chwaty

Gotowi byli: — ten sobie gwarzył,
Drugi żartował, trzeci się swarzył,
A inny milczał; — wszystkim jak w zmowie
Jedna się dumka rozsiadła w głowie:
Kto z nich dostanie dzisiaj gościńca,
A kto ze wstydem wyjdzie z dziedzińca?
Bo choć Hetmańczuk nie był dostatnim,
Z wiarą się dzielił groszem ostatnim,
Ale legiejdów—, strach nienawidził;
Tchórzem—, jak starą babą się brzydził.—

Wtem się jak czajki wszyscy porwali:
— „Siodłać! hej żywo siodłać“— wołali.—
Ledwie w połowie z piersi wypadła
Głosem wydana myśl Atamana—,
Już ją kozacza dusza odgadła,
Już wykonana.
Już po dziedzińcu końmi zwijają,
Skaczą przez płoty czapki strzelają,
Łapią w powietrzu rzucane piki; —
Kto strzałą w pędzie kółko przenizał,
Kto ręką z konia ziemię polizał,
A wszędzie radość, śmiechy i krzyki.

Ja byłem wtenczas młody i żwawy
Jak błyskawica; a tak ciekawy,
Że gdzie nie posiéj tam się urodzę.
Bywało—, w domu, w gościach czy w drodze,
Ja tuż za panem jak ogon lisi;
A torban przy mnie jak żonka wisi.
A kiedy zagram dumkę bywało,
A huknę głosem: „Ej — hura, hura“!
To aż się niebo z radości śmiało;—
Bo mnie nauczył sam pan Padura—
A to był śpiewak nad śpiewakami.—

Otóż, ja wtenczas ciszkiem pod drzwiami
Pańskiéj świetlicy sobie stanąłem.—
Słyszę— coś szepce;— więc przycupnąłem,
I daléj w słuchy;— co też mospanie,
Znaczy to ciche jakieś szeptanie?
Niechcący oko w szparze utkwiło...
A chcecież wiedzieć?— Ot, co to było:

Na mereżonéj poduszce z safijanu
Z nogami na krzyż siedział pan Rewucha
W swojéj świetlicy.— Dym od kalijanu,
To go powijał jak biała pielucha
Tak że niewidna twarz z po za osnowy,
To się rozkręcał, i nad wierzchem głowy
Znikał w powietrzu; wtedy jasność lica
Mignie, jak z poza chmury błyskawica.

Oj— bo też łebski był ojciec Rewucha!—
Skoroś raz widział—, poznałeś go wszędzie:—
Wąs zawiesisty od ucha do ucha
Jak złota fręzla przy tureckim rzędzie
Igrał się z wiatrem;— nos kształtny choć duży
Łukiem się zginał jak dzióbek kobuzi;
Oko wydatne, siwe, tak świeciło
Jakby płomieniem coś się w niem paliło;
Czoło wysokie, trochę w tył podane,
W bruzdy kłopotów drobno poorane;
I sam nie rosły— choć i nie malenki,
Zresztą do orła tak podobniutenki
Jak te dwie dłonie; ztąd mu też dawano
Czasami, Orła-Atamana miano.

Otóż Mospanie,— nasz dobre Panisko
Tak sobie siedział.— Kozackie igrzysko

Znać niebawiło; — bo jakaś tęsknica
Z oczu patrzała. — Przy jego boku
Pryśka, Sawrania pierwsza krasawica,
Siedziała smutna i z łezką na oku;
On ją przytulił do swojego łona
W białe serdecznie owinął ramiona,
A ona, blada jak nieżywa wcale!..

Ależ bo gładka nie w uroki była!...
A jak się bieda bogato stroiła!...
Co za pierścienie, kulczyki, korale!
Jakie spodnice, galony złocone;
Jakie *soroczki* gęsto mereżone—!
A wszystko szczero-jedwabne lub złote,
Że ledwo żywym ogniem się nie żarzy,—
Ale to wszystko gasło przy jéj twarzy.

Może powiecie że wam dziwa plotę
Którym nie warto dać na włosek wiary?
Nie; jako żywo! — przysięgam na życie
Że szczera prawda; bo jak mię widzicie;
Chociam już dobrze zbiedzony i stary
I choć mi dawno pokusa nie w głowie—,
Jeszcze ostatnie zastawiłbym zdrowie,
Bodaj za jeden całus jéj buziaka.—

On ją też za to jak dziecko bałował;—
Choćby się dziewce i rajskiego ptaka
We śnie zachciało, to musiała dostać;—
Bo Pan niczego dla niéj nie żałował.—
A wtedy—, miała taką smutną postać;
Lice tak blade, a wzrok taki łzawy—,
Iżby jéj nieba przygiął dla zabawy,
Byle weseléj choć raz popatrzyła:

— „Co ci to Prysiu?“ — „Och! nic; to tak sobie;“ —
I twarz zpłakaną wziąwszy w ręce obie
Do Atamańskiéj piersi przytuliła: —
— „Ej, wstydź się Prysiu! i mnieś rozczuliła
Że mi się serce na kilkoro kraje!
Czyż nie dogadzam najmniejszéj twéj woli?
Czegóż ci jeszcze u mnie nie dostaje?“
— „Och! sama nie wiem; ale tu coś boli!“ —
I ukazała na serce nieboga! —
— „No, dosyć tego; nie płacz moja droga!
Smutek ten przejdzie.“ — Tu Ataman z Prysią
Objął się w poły —, pocałował w pysio —,
A tak słodziutko!!! — Ale w tym całunku
Sam się zaraził trucizną frasunku. —
Zerwał się nagle i w stronę odskoczył,
Jakby mu wstydno, że z orléj źrenicy
Smutek gołąbki kilka łez utoczył;
Jakby odegnać pragnął rój tęsknicy
Który mu gwałtem do serca się tłoczył. —
Pogładził wąsa, i z czoła rozwinął
Nabiegłe zmarszczki; — taj na służbę skinął
By mu podali Achmeta przed ganek; —
(Był to faworyt koń — brudno kasztanek
Najmilszy sercu po Prysi kochanek) —

Skoro koniowi szyjkę pogładził,
Już mu się śmiała twarz jak u dziecka;
Smutek odleciał i mołodecka
Dusza zawrzała. — Dosiadł, osadził —,
Achmet szczupakiem trysnął do góry,
A na nim jeździec jakby wrośnięty; —
Znowu osadził, skoczył raz wtóry —,
I jakby listek wichrem popchnięty
Kręcąc się pędził pomiędzy zgrają. —

A tu mołojcy końmi zwijają,
Łapią w powietrzu rzucane piki;
Kto strzałą w pędzie kółko przenizał,
Kto ręką z konia ziemię polizał—,
A wszędzie radość, śmiechy i krzyki.—
Ale ich wszystkich w sztuce i sile
Ojciec Ataman zostawił w tyle.

Niechże harcuje kiedy ochota,
Niech za nim gzi się pusta hołota,
Niech Pryśka płacze;— mnie pora w drogę.
Bo taki dłużéj bajać nie mogę.

---

## JARMARK II.

---

**Dumka.**

Płacze gołąb' po samicy,
Bo przepadła gdzieś bez wieści—
Płacze kozak po dziewicy,
Bo ją wróg na ręku pieści.

*
* *

Gołąb' orła nie dogoni;
Darmo tylko utyskuje—
Kozak dziewki nieobroni—;
Ale swego nie daruje.

*
* *

Gołąbkowi rady niema;
Gdzieś upadnie na rozdroże, —
Kozak cierpi— lecz wytrzyma;
Bo się jeszcze zemścić może.

---

Ot, zapomniałem com wam wprzódy prawił...
Ba—, o harcunku!— Otóż to Mospanie,

Gdy się Pan konno dowoli nabawił,
Znowu na ganku siadł przy kalijanie;
I znów jak wprzódy ciężko się zasumił,
Podparł się ręką i westchnienie tłumił;—
A ja mu dumkę grałem na torbanie.—

Aż tu od wjazdu wrota zaskrzypiały
Brzękło coś z lekka, co raz mocniéj, częściéj—,
Aż blisko ganku brzęki się ozwały:—
Kogoś prowadzą; okute ma pięści,
Na obu nogach pudowe kajdany,
Na grzeszném cielsku dziurawe łachmany.—
Jak dąb chłopisko; wąsy jak u suma;
A w twarzy, w chodzie, taka silna duma,
Że gdyby nie to, że go straż otacza,
A swita na nim jak torba żebracza,
A pod nogami brzękają okowy—,
Ktośby pomyślał, że to lach herbowy.

Skorom nań spojrzał—, od razu poznałem
Choć go już cztery lata nie widziałem,
I choć zmarniało lice poniewierką:
Był kiedyś kozak; na imie—, Owerko;
A miał po ojcu przezwisko—, Kliszawy.—
Pierwszy do konia, pierwszy do zabawy—,
A i do bójki—, oj— chwat był serdeczny!
Gdzie się on wmięszał, tam już guz konieczny.—
Do dziewcząt—, zręcznie jak kot się fasował;
A którą zechciał—, tę i oczarował.—
Ale kotowi mało było jadła
Na wsi; dworskiego zachciało się sadła
Oj! te sadełko leżało wysoko!
Oj!— te sadełko piwa mu nawarzy!...—
Prysieczka wpadła kozakowi w oko.

Niedługo myśląc, zebrał gospodarzy,
Zaprosił grzecznie ich do swojéj chaty,
I wszelakiego jadła przygotował, —
Napoił wódką, miodkiem poczęstował—,
Taj posłał z Bogiem do dworu we swaty.—
Przyszli, — skłonili się Panu po pasy,
Złożyli na stół: dwa tuczne kapłony,
Parę kołaczów i kułko kiełbasy—,
Rzekli: „Niech będzie Chrystus pochwalony“
Taj znów się wszyscy cofnęli do progu.—
— „A czego chcecie kochane dziateczki“.—
— „Sława niech będzie i Panu i Bogu:
„Przyszliśmy prosić w zamęże dziweczki“.—
— „A toż dla kogo“? — „Jeśli wola taka
„Jasnego Pana; — ta to dla kozaka—
„Co to ujeżdża Pańskiego ogierka—,
„Dla tego... jak to... dla tego... Owerka.“—
— „A którąż sobie swata on dziewczynę?“ —
Tu się najstarszy poskrobał w czuprynę—,
Znów się pokłonił nizutko, odchrząknął:
Przymrużył oczy i z cicha wybąknął:
— „Pryśki on prosi Jaśnie Wielmożnego“....—
— „A któréj Pryśki?“ — „Ot, tej, co we dworze“.

Pan zbladł jak chusta i krzyknął:— „Nic z tego! —
„Jeśii raz jeszcze, zachowaj go Boże!
„Taka mu dumka w głowie się zapłodzi,
„To go zapędzę tam gdzie pieprz nierodzi“.
I chodził drżący, pot ocierał z czoła,
Mienił się ciągle, to blady, to siny—;
Nareszcie stanął i gniewnie zawoła:
— „Czyż niema w siole już innéj dziewczyny?—
„Ja mu nie bronię; niech sobie wybierze;
„Dam zapomogę i przeżegnam szczerze;

„Ale do Pryśki—, wara jemu wara!
„Ja niepozwolę; widzisz go!— psiawiara!“...—
Swaty ze strachu szeptając pacierze
Już ani słowa więcéj nie odrzekli,
Tylko kłaniając się za drzwi uciekli.—

Od tego czasu Owerko się dąsał;
Zły był jak djabeł; skrzącemi oczyma
Patrzał z podełba,— to się pieni. zżyma,—
Słowem, jakby go wilk wściekły pokąsał;—
Niejadał strawy przy kozackim stole,
Tylko coś mruczał na lachów, na dolę.—
Pewnego razu, około folwarku
Ekonomowi przeszedł się pod nosem
I niepowitał, ni czapką, ni głosem.—
Ekonom w złości zakipiał jak w garku:
— „Co to ty sobie myślisz podły chamie?!
„Ja ci tu zaraz tę hardość przełamię!—
„Weźcie go chłopcy!“ — Chłopcy się rzucili,
I odlewanych sto batów wlepili.—
Na'zajutrz, kozak w stajni się nie stawił;
I słuch zaginął;— aż teraz się zjawił.

Gdy go przed ganek wiedli zkowanego,
Hetmańczuk ciężko zadumany siedział;
Rękoma zakrył twarz; i ani wiedział
Co się na świecie działo w koło niego;
Tylko coś czasem z pod piersi wyjęczy.—
Ale ja wtedy miałem słuch zajęczy,
A oczy—, kocie; i w nocy przejrzałem:—
Zerknąłem tylko.— „Źle mu świta z twarzy;“—
Tak sobie stojąc na boku myślałem.—
Patrzę—, aż zadrgał jakby oparzony
Wstrzymał się w chodzie i spytał u straży:
— „Co to za dziewka pobiegła w komnaty?“ —

— „Czyżeś nie poznał swojéj ulubionéj?
„Tażeż to Pryśka, coś to do niéj swaty
„Kiedyś posyłał; ale teraz—, *za sie*!
„Wróciłeś bratku na ślub poniewczasie;
„Już ona tobie przepadła na wieki,
„Bo jej nie wyrwiesz z pod Pańskiéj opieki.“—
Jakbym dziś widział twarz tego niecnoty;
Zmienił się niby cudowny obrazek:
— „Kłamiesz *padłuko*! — „Niemiałbym roboty;
„Ta jużci prawda; ja nie lubię kazek.“—
— „Dobrze, zawołał— dobrze!— wiem co zrobię!“—
I coś pod nosem domrukiwał sobie;
Ale go ludzie znów naprzód popchnęli,
Aż wszyscy razem przed gankiem stanęli.—

Co gadał z Panem Owerko Kliszawy?
Tego niepowiem, bom niesłyszał sprawy;
A byłem końca jéj bardzo ciekawy;—
Ale Pan wtenczas kalijanu zażądał;
Musiałem odejść; chociem się oglądał.—
Widziałem tylko że skoro się zbliżył,
Zaraz się kotem przerzucił zdradziecko—,
Odsłonił głowę, do pasa się zniżył—,
I gorzkim płaczem zalał się jak dziecko.—
I długo hultaj coś tam Panu prawił,
A wciąż się zginał jak kozacki kańczuk;
I łzy miał w oczach;— A dobry Hetmańczuk
Zrazu się srożył—, potem ułaskawił—,
Wreszcie, pozrucać kazał mu kajdany,
I—, już Owerko w regestr zapisany.—

---

Ba już też dosyć na dzisiaj gawędy.
Mnie trzeba żebrać; to siędy—, to tędy—

Aby duszeczka nie uciekła z głodu;
A i tak dużo nadtraciłem czasu.
Ot byście może kupili choć kwasu,
Kiedy dziadkowi żałujecie miodu,
Bo mi się w brzuchu przewraca jak w garku; —
Za to coś powiem na przyszłym jarmarku.

# JARMARK III.

**Dumka.**

Bohu! Bohu! Sławna rzeko!
Żal mi, żal mi cię:
Twoje wody z jękiem cieką —
A nikt nie wie — gdzie?

* * *

Hej kozaku! twoje oczy
Zamroczone łzą;
Coś ci serce ciężko tłoczy —
A nikt niewie — co?

* * *

Boh do morza, het, popłynie
Taj niewróci wstecz:
Kozak marnie gdzieś zaginie
Na obczyznie,—precz.

* * *

Boh i kozak w smntnéj dumie
Nócą sobie wraz;
Ale nikt ich nierozumre —
Bo ludzie jak głaz.

Ot tam, — nad Bohem —, niedaleko promu —
Trochę na prawo a bliżej załomu,
Stała chateczka ciotki méj Tetiany;
Babki Pryściynéj, a matki Olany. —
Ta zaś Olana poszła za Onyśka; —
Lecz w rok po ślubie, przy pierwszym połogu,
W mękach oddała duszę Panu Bogu
Kiedy na ten świat przychodziła Pryśka. —
Onyśko z żalu zapoił się wódką;
A Pryśka dzieckiem została sierotką. —

Stara Tetiana zatrętwiała z bolu;
Nikt jéj nie widział ni we wsi, ni w polu —,
Płakała ciągle —, nie jadła —, nie piła —,
Tylko co rana na cmentarz chodziła,
A w chacie dziecko miziukiem karmiła. —
Od tego czasu —, cudaczne, mospanie
Krążyły w siole wieści o Tetianie:
Ba, że się diabeł rozgościł w jéj chacie —,
Ba krowy zcedza —, ba czarami durzy —,
Ba nawet z cicha mówili niektórzy
Że ją widziano w chmurach na łopacie. —
Otóż jak poszły po językach plotki —,
Głupia, mospanie, gawiedź tak się bała
Że obca noga w chacie nie postała; —
Tylko ja czasem chodziłem do ciotki,
Bo mię, serdeczna, lubiła jak syna. —

Ot tak —, powoli —, wyrosła dziewczyna
Niby topola; hoża jak kalina. —
Pomnę, mospanie, — pewnego praźnika,
Dziewka zwąchała że w karczmie muzyka;
A strach! nieboga do tańca kipiała;
Ale starucha, i słyszeć niechciała. —

Otóż jak pocznie całować po rękach,
Jak pocznie płakać, i śmiać się i gruchać,
To się koło niéj kręcić jak na mękach —,
Udało jéj się Babkę udobruchać. —

Pozaplatała we włosy kośniki;
Pazawieszała, korale, kólczyki;
Na głowie byndy, barwinki złocone;
Nowa zapaska; w koszuli połyki
W jakieś kwiateczki gęsto mereżone; —
Wdziała świteczkę —, taj poszła do szynku. —
A stara do mnie: — „Słuchajno mój synku!
„Pamiętaj —, pilnuj ją jak oka w głowie,
„Bo twoja skóra za Prysię odpowie. — “
Nie było rady; z Babą nie żartować,
Bo gdyby co się zdarzyło z jéj lubą
A jam niedostrzegł —, to by wnet kociubą
Gotowa była skórę wykarbować. —

Nimem ja doszedł do karczmy na zwiady
Już z nią Owerko wywijał w przysiady. —
To ją obejmie —, to w koło okręci, —
To okiem mrugnie —, to wąsa podkręci: —
Ej — myślę sobie — niedobra tu rada;
Trza wcześnie zmykać; bo, jak *ten* powiada:
*Gdy chmura blisko —, nie czekaj pioruna.* —
Szczęściem skrzypkowi urwała się strona; —
Ja wskok do Pryśki: — „Chodź no, chodź do domu! —
„Jużeś się dobrze na dziś wytańczyła; —
„Jak nie posłuchasz —, babka będzie biła. —“
Taj wyciągnąłem z karczmy pokryjomu. —

W kilka dni potem, po sawrańskiem błoniu
Pan jak zwyczajnie uwijał nakoniu. —
To płoty skacze, to przesadza rowy —,

Że aż kasztanek caluteńki w pianie,
(A ja go na krok nie rzucam, mospanie,
Tylko się trzymam jak sełedec głowy). —
Wtem się zatrzymał —, niby czegoś szukał;
Nareszcie, migiem jak orzeł skrzydlaty,
Popędził prosto do ciotczynéj chąty;
Zeskoczył z konia i we drzwi zapukał. —

Wyszła staruszka; kłania się niziutko,
I zapytuje drżąco i cichutko:
— „Sława Chrystowi! — a czego Panoczku? —
— „Na wieki wieków! —“ odrzekł — „pić mi chce się,
„Niech mi kto wody w kubeczku wyniesie. —“
Lecz inna dumka świeciła mu w oczku,
Bo przez otwartą na oścież świetlicę
Już zerknęł bystro na pryśczyne lice. —
Jeszcze drzwi zamknąć baba nieuśpiała
Dziewka, jak nazłość, wody mu podała. —
Skoro się lepiéj przypatrzył jéj z bliska,
Aż się zaskrzyły oczy u Paniska. —
Starka się wstrzęsła; — ale już nie pora. —
— „Słuchaj no babo! daj mi ją do dwora;
„Ja ją przystroję pięknie i bogato —,
„A tobie —, wszystko co zechcesz dam za to. —“
— „Dzięki, Panoczku! — niczego nie trzeba;
„Bo chwała Bogu, jest kawałek chleba; —
„Dawajcie sobie innym zapomogę;
„A ja do dwora dziewki dać nie mogę; —
„Bo, z przeproszeniem — proszę Jegomości —,
„Ta to jedyna podpora w starości. —“
Pan, ani słówka; tylko się uśmiéchnął,
Siadł na kasztanka, — taj z kopyta czmychnął- —

Od tego czasu —, bywało co rana,
Pan każe sobie osiodłać kasztana —

Pędzi, czy słotną, czy pogodną dobą —,
A kiedy wróci —, to koń ledwo dysze; —
Ale mię nigdy niebrał już za sobą. —
Tak przeszedł tydzień i drugi —, ba słyszę:
Pan gdzieś nad Bohem z konia złazi w jarze,
Aż tu dziewczyna zkądeś się pojawia,
Ogląda w koło —, drobno nóżki stawia,
Biegnie ku niemu —, taj siadają w parze.
At —, pomyślałem; — jakieś nic dobrego,
Pan się zabawia; — a mnie co do tego? —

Ale u ciotki —, dziwna jakaś zmiana:
Pryśka wciąż wzdycha, — blada, zadumana —,
Ni wody przynieść —, ani zamieść chaty; —
Owerko ludzi nasyła we swaty,
Ale dziewczyna ani mówić daje. —
Darmo starucha i prosi i łaje: —
— „Ej — doniu, doniu! co tobie się stało? —
„U niego w chacie czysto, gospodarnie —,
„I grunt parowy —, alboż ci to mało?
„Jak nie posłuchasz, wiek ci zejdzie marnie. —“
Taki *nie* i *nie;* — nie było sposobu: —
— „Ja babciu dziewką zostanę do grobu! —“
Łzy jèj rzęsiste pociekły obliczem —,
Taj odprawiła panów swatów z niczem. —

W parę dni potem przychodzę do chaty —,
Pryśki nie było. — Spojrzę na Tetianę —,
Ni poznać Baby! — Włosy rozczochrane —,
Koszula na niéj poszarpana w szmaty —,
Do piersi ciśnie korale dziewczęce —,
Oczy w słup stawia —, to załamie ręce; —
Aż się na nogach zachwiałem od strachu! —
— „Co to wam Ciotko? — powiedzcie dla Boga! —“
Nuże zawodzić. — „Doniuż moja droga!

„Oj, — doniu, doniu!... Ha przeklęty lachu!
„Bodajeś przeszedł na życie tułacze!
„Bodaj ci dusza na wieki przepadła! —
„To tyś ją uwiódł! — jam sercem odgadła!...—
„Oj — doniu, doniu! — już cię nie zobaczę! —
„Któż po skonaniu oczy mi zasunie?
„Kto szczyptą ziemi posypie po trunie? —
„Oj! kto nad grobem po staréj zapłacze?!...

Powoli —, z czasem —, wszystko się zatarło: —
Oczy z łez oschły, i serce zamarło —;
Tylko się bardzo podstarzała, zgięła. —
Już ją i Prysia odwiedzać poczęła —,
Już się czasami bywało zaśmieje,
I słucha, co tam we dworze się dzieje? —
Ale żadnego nigdy nie przyjęła
Datku od Pryśki, ani też od Pana;
Chocia jéj nieraz posyłał kubana
Za kraśną dziewkę; — a żyła bez nędzy; —
(Bom ja cichaczem dostarczał pieniędzy;
I nie odmawia, bywało, babina;
Tak mnię, serdeczna, kochała jak syna)...—

---

Oj—, coś się mąci dziaduszkowi w głowie! —
Jak zacznę bajać, słóweczko po słowie —,
To wtył, to naprzód —, to w lewo, tu w prawo —,
To i niedojdę do ładu z tą sprawą. —
A miałem dzisiaj rozpowiedzieć daléj —,
Co to się działo od tego poranku,
Jak Pan z Owerkiem rozmawiał na ganku,
I jak kajdany mu pozdejmowali? —
Trzeba, mospanie, pośpieszać do końca;
Bo bym nieskończył do zachodu słońca. —

---

Tegoż wieczora —, Pan czegoś był słaby;
Zamknął się w swoim pokoju, mospanie —,
Ba nawet nie chciał, bym grał na torbanie; —
Więc się cichaczem wykradłem do baby.
Otóż ja sobie do chatki Tetiany
Idę — a z dumki nie zchodzi mi Prysia. —
Chateczka była —, pamiętam jak dzisia,
Już podupadła: — pokurczone ściany —,
Pokrycie z mierżwy —, z wierzchu trochę błota,
Jak nieczesana dziadowska czupryna;
Po środku, dziura na miejscu komina; —
A w okolutko —, ni koła ni płota. —
Węwnątrz, świetlica ciasna ale luba,
Taka tam czystość: — pod piecem kociuba,
Miotła, łopata; nadedrzwiami półka,
A na niéj rynka, i garnków dwie pary;
W kącie weretą zasłonione *nary* —,
Nad niemi woda święcona i ziółka; —
Pod drugą ścianą, czyściutka ławeczka;
Na stole bułka, czareczka, flaszeczka;
A w samym kącie, gdzie lampa przyświeca —,
Święty Mikołaj i Boża-Rodzica.
Ot —, i ubrana już cała świetlica. —

Wtedy wiek baby był dobrze już letni:
Pięć roczków tylko brakło jéj do setni.
W troje pogięta, pomarszczona skóra;
Wzrostem —, nie większa od mego kostura. —

Czy zaniemogła? czy tak duma sobie? —
Bo mnię nie wita; tylko w ręce obie
Lice schowała —, i śparta na stole
Ani się ruszy. — Na ziemi pacholę
Siedzi skurczone koło progu chaty. —
(A był to chłopiec bardzo głupowaty: —

Jakoś to było przed czterema laty,
Wkrótce jak Pryśka czegoś się zbiesiła
Taj ciszkiem w nocy chatę opuściła —,
Baba z pacierzem wyszedłszy o wschodzie,
Zdybała dziecię na przyzbie w ogrodzie; —
Zkąd? — jak tam zaszło? — dopytać go trudno; —
A że jéj było i tęskno i nudno.—
Wzięła sierotkę, taj przyhołubiła
I popołowie chlebem się dzieliła.

Skorom wszedł na próg zaraz pomyślałem:
Ej —, coś tu złego! aż wreszcie spytałem:
— „Cóż to wam Ciotko? czy znowu nieszczęście? —“
A ona do mnie, zacisnąwszy pięście: —
— „Oj! — biada synu! — twój laszek przeklęty
„Zprzysiągł się na nas!... Oj —, niema sposobu! —
„I mnię i Prysię zapędzi do grobu! —
„Odpłać mu za nas, Boże! Boże święty! —“
I znowu łzy jéj popłynęły rzeczką,
I zajęczała: — „Oj —, Biada mi, biada!...“ —
— „Ależ czekajcie no trochę Cioteczko!
„Może się znajdzie jeszcze jaka rada;
„Tylko powiedźcie spokojnie, rozumnie:
„Co to się stało? — bo żal nic nie nada. —“
A ona łkając: — „Prysia była u mnie...
„Tylko co wyszła... a taka stroskana,
„Że i o Bożym nie pamięta świecie!... —
„Owerko —, wrócił!!“ — „Tażeż wiem już przecie;
„Dzisia go zrana straż przyprowadziła. —“
— „Ba —, to nie wszystko: — Prysia mi mówiła,
„Że zastukawszy ją za węgłem domu
„Kilka słów strasznych szepnął pokryjomu:
„To —, *że umyślnie dał się tutaj zwabić*
„*By ją, i laszka przeklętego zabić!...* —

„On ją zabije!! — O! ja nieszczęśliwa! —
„Oj —, doczekałaż moja główka siwa!...“—
A ja jéj na to: — „Ej, wstydźcie się Ciotko,
„Zaraz się trwożyć głupią jakąś plotką; —
„Nic im się złego obójgu nie stanie
„Ja dopilnuję Owerka, mospanie. —“
I jakoś mi się powoli udało
Że od staruchy odpędziłem trwogę. —

---

Ba już się wjdzę nieżartem zciemniało;
Bywajcie zdrowi! — mnie już pora w drogę. —

---

# JARMARK IV.

---

### Czabaraszka.

Oj nie taki świat już ninie
Oj nie takie teraz czasy:
Młodzież z tańca już niesłynie, —
Znikły pieśni i hałasy! —

* * *

Toż to dawniéj lubo było
Patrzeć z boku jak się wiło
Sokolików młodych koło, —
A ochoczo, a wesoło. —

* * *

Tam na stole skrzypak stary
Czabaraszkę im przygrywał —,
Grał pod nogę, a dla miary
Na wsze strony głową kiwał. —

* * *

Z poza stoła gdzieś cymbały
Cicho, słodko, tak brzęczały

Jak na wiosnę brzęczy pszczółka
Kiedy miód wysysa z ziółka; —

* * *

I groźny bas między niemi
Grubijańsko się napuszał;
Przyhukiwał jak z pod ziemi
I muzykę całą zgłuszał. —

. . . . . . . . . . . Hej, hej! mój Boże!
Wszystko nie miłe kiedy nie w porze!. . .—
Taż to ta sama karczma przed nami
Co się aż trzęsła pod tropakami
Gdy się bywało w praźniki, święta,
Z mołodyczkami zbiorą dziewczęta
A rój sokołów z niemi ochoczy
Taniec zawinie —: a stare dziady
Zkupią się z czarką za stół do rady. . .

Ej—! na com wspomniał?! Już mi się mroczy
Łzami źrenica!. . . Za swojéj pory,
I ja do tańca bywałem skory,
I jam się wtedy plątał jak żmija —;
A dziś, mospanie,? — ni rusz bez kija. . . —
At! — co raz przeszło —, nie może wrócić; —
Na cóż się przyda daremnie smucić? —
Lepiéj zapomnieć narowy chwackie
Kiedy ta pamięć taka niemiła!. . .—

Czegoż to znowu łza wystąpiła?. . .
Och! bo wspomniałem ostatnią chadzkę

Kiedym tu wieczór hulał ze swemi!...
I mord okrutny:... tam za tą ścianą!...—
Biedna roślinko!... jeszcze ci rano
Było spoczywać w surowéj ziemi! —
Padłaś w rozkwicie!...— A szkoda! szkoda! —
Bo byłaś piękna —; i taka młoda!!...
Och! myśl ta w sercu cięży ołowiem.—
Wejdźmy do karczmy to wam opowiem.—

Ba i tu widzę wszystko jak było; —
Nawet znajome poznaję sprzęty: —
Ten stół dębowy w ziemię wrośnięty —:
Choć mu robactwo nóżki stoczyło,
Trzyma się jeszcze krzepko staruszek.
Tam daléj łóżko widne z komory,
A na nim tyleż pierzyn, poduszek —;
Tenże sam świecznik nad głową świeci —;
Wszystko jak było ostatniéj pory...
Czemuż tak smutno? — Bo ludzie nie ci!...

Ej — bo! — jak zacznę dumką kołować —,
Niedojdę końca. — Trza mi darować,
Zwyczajnie stary, to zapominam. —
— „Prosim, dziaduniu! toż rozpowiedźcie
„O tym wieczorze.—“ No, no zaczynam;
Jeno słuchajcie, ta cicho siedźcie.—

---

Owoż, mospanie —, na téj saméj ławie
Kilku wąsaczy za czarką gorzałki
Starego Łesia słuchało ciekawie;
A on wyplatał —, koszałki, opałki; —

Bo też miał język taki wyparzony,
Że jak ci zacznie prawić niebylice,
To tylko słuchasz jakby odurzony. —
Czasami wodził zapadłe źrenice
W kole tańczących; śpiewki ich powtarzał;
To przysłuchiwał się skocznéj muzyce
Jakby niepomny że już się postarzał. —

Ja sobie ciszkiem przysiadłem na boku. —
Patrzę —, nie wierzę; — czy skałka na oku? —
Cóż to u licha za kozak nowotny
Hula z naszemi aż mu łeb wilgotny,
A wciąż się Pryśce przypatruje złobno,
To coś podszepnie dzieweczce do ucha,
Chocia nieboga ze wstrętem go słucha?...
Ej — tam do licha! — taż to *ón* podobno! —
Ale widzicie jak się przyczupurzył? -
Wystrzygł czuprynę, wąsiska naszczurzył —,
Niby to z rodu był dworskim kozakiem.
Jeszcze jak przypadł do ziemi w prysiudy,
Jak raz i drugi zahuczał tropakiem —,
To szczery diabeł; a nie ten co wprzódy,
Jak cap zarosły, jak żebrak obdarty,
Straszny Owerko — turemnik niewarty. —

Niech sobie hula; — co mi tam do tego? —
Jak *ten* powiada: *karczma dla każdego.*
Niech tylko *za się* zna od Pańskiéj dziewki
I na daremnie nie smoli cholewki;
Bo skoro orzeł nasz dowie się z boku,
Tò mu łeb pewno jak makówkę skręci. —
Co za zuchwalec! — Trza go mieć na oku,
Bo coś tu widzę nie dobrze się święci. —
Tylko com sobie to myślał, mospanie —,
Aż tu, jak kłęby zgęszczonéj kurzawy

Zakipią w kole, — Owerko Kliszawy
Pryśka, i wszyscy zniknęli w tumanie. —
Niema co robić; darmo oczy szczyrzę;
Już ich sam djabeł niedopatrzy w wirze.

Wracam do Łesia; — wiedzieć nie zawadzi
Co ten pronoza ze starszyzną radzi?
Bo też z doprawdy (mówiąc między nami)
Było się czemu przysłuchać ciekawie: —
Orzeł-Ataman, coś już nie żartami
Myślał o jakiejś tajemnéj wyprawie;
Dzisia posłańców z pilnemi listami
Rozesłał z rana do pobliskich włości;
Wieczorem mnóstwo zjechało się gości,
A wszyscy zbrojno, za każdym koń luźny; —
Wczora kowale aż do nocy późnéj
Gotowe spisy w ratyszcza wbijali,
Ostrzyli szable, zbroje naprawiali. —

Siadłem i słucham; a Łesio tak prawi:
— „Ja wam rozpowiem jeśliście ciekawi.
„Ej, — źle to będzie, panowie — gromada!
„Wspomnicie kiedyś że Łeś mówił szczerze:
„Kogo Hetmanicz ze sobą zabierze
„To niech zawczasu na śmierć się spowiada —
„Bo tam niedadzą odmówić pacierze. — . . .
„Co to tym panom roi się po głowie? —
„Ot by to cicho siedział póki może
„Ta nienarażał nadaremnie zdrowie
„Swoje i cudze; — prawda Neczyporze? —“

A tamten na to: — „Ej ty łysa pałko!
„Wstydź się mospanie! co to ty wyplatasz? —
„Znać pusty czerep nalałeś gorzałką
„Gdy z Hetmaniczem rozumem się bratasz.

„Już to on pewnie radzić się niebędzie
„Takich nieuków jak waszeć i drugi;
„A kiedy z sobą wzywa do posługi,
„To gdzieś i nasze dobro ma na względzie.
„Ta choćby przyszło i głową nałożyć,
„Chociaby ciałem ponakarmiać kruki,
„To może dzieci, może nasze wnuki
„Zaznają dobra, kiedy nam niedożyć;
„Bo szczęście miłe choćby się przewlekło;
„A z naszym Orłem, — i wpiekło — nie piekło. —“

Łeś aż się zatrząsł; aż zachrypiał z krzyku: —
— „Ho, ho! mospanie! nie tak gładko zdurzysz!
„Znam ja cię dobrze dworski zauszniku!
„Bogu się kłaniasz, — a djabłowi służysz.
„Wszystko to bajki! kłamiesz ty bez sromu
„Jak pies pod ławą! — ale niepomoże
„Tobie twój język. — Słuchaj Neczyporze!
„*Kłamstwem świat przejdziesz — nie wrócisz do domu.*
„Są starzy ludzie; — spytaj kogo wola:
„Jaka to była ojców naszych dola
„Kiedy lach wściekły nikogo niesłuchał
„A robił wszystko co czart mu poddmuchał? —
„Kiedy w arendę puszczał domy boże,
„A żyd od cerkwi trzymał klucz w komorze
„I brał poborne; — niktże niepamięta? — *)
„A kiedy przyjdą wielkanocne święta,

---

*) Że to gadka ludowa, i nic więcéj nie trzeba tego zdaje się dowodzić. Zbijał tę dziwną baśń o arendowaniu cerkiew przez żydów Erazm Izopolski w rozbiorze „Zapisek Kulisza o Rusi południowéj,“ dwa lata temu w Bibliotece Warsz. Historycy rosyjscy chętnie jednak téj baśni wierzą i tworzą z tego rzeczy wielkie. — W *Owerku Kliszowym* zostało li wspomnienie dla kolorytu tylko.

(Przyp. wyd.)

„Chłop biedny płaci za własne prosięta!—
„Kiedy bywało lach chłopa zabije?
„Coś tam zapłaci,— taj szczęśliwie żyje.—
„Ani się komu poskarżyć na świecie.
„Chocia cię bieda na wsze boki gniecie;
„Bo chłop, mniéj znaczył od psa na uwięzi.
„A o Kaniowskim,— wiadomo wam przecie
„Jak żartem babę zabił na gałęzi.—
„Albo o Goncie,— takżeście słyszeli?
„Gdy dobrze sadła za skórę zaleli,—
„Człek niewytrzymał;— to prawda że zgrzeszył;
„Lecz się raz przecie krwią lacką nacieszył!—
„I cóż się stało?— Panowie zostali
„Jak byli wprzódy;— a naszych wbijali
„Żywcem na pale!— Oj!— niedarmo pono
„Mądre przysłowie na to wymyślono:
„*Jak między Pany bójka się zaczyna,*
*To u Iwana już boli czupryna.*
„Niech sobie sami tuzają się zdrowi;—
„A *ja* wam mówię: *niewierzcie lachowi!*

Neczypor swoje:— „Różnie to bywało;
„Ale i dobrze nam się nieraz działo:—
„Chłop wtedy w polu nie robił do zmroku;
„Pańszczyzny było dwanaście dni w roku;
„Nikt ani słyszał nawet o rekrutach;
„Człek miał chudobę, i chodził bogato,
„W ciepłym kożuchu, w nadziegcionych butach;—
„A chleba?— niezjeść!—“ Łesio znowu na to:—
— „Oj,— niepomoże ni odzież ni rola
„Kiedy człekowi dopiecze niewola!..“—

To mówiąc Łesio trochę się zamyślił;
Taj daléj prawi:— „Ej!— Boże mój Boże!—

„Kto też to proszę tych lachów wymyślił?—
„Czyż by to bez nich nierosło już zboże,—
„Ni deszcz nie padał, słonko nie świeciło?—
„Czyżby bez lachów świata już nie było?—“
Neczypor krzyknął: — „U ciebie nie kupi
„Nikt za grosz umu! — boś stary a głupi:
„Co to ty pleciesz?— głowo opętana! —
„Jakżeż by była gromada bez Pana?—“

Słówko po słówku chociaż to kum z kumem,
Zaszłaby może bójka nie na żarty;—
Bo to i jeden i drugi uparty,
A oba chcieli przewodzić rozumem.—

— „Oho!—“ ktoś krzyknął,— „nasz wujko Dubyna!
„Zdrów Asauło! — Cóż to za przyczyna
„Żeście zajrzeli do karczmy w téj porze?—
— „Czy co nowego niezaszło we dworze?—“
Każdy pytaniem zaczepił z obawą;
Każdy ukłonem przywitał go grzecznie;—
Bo to z Dubyną igrać niebezpiecznie:
On tam u pana, niby ręką prawą;
On samowolnie rządzi kozakami;
Sam nawet Orzeł słucha go czasami,
I z najukrytszych spowiada się tajni.—

— „Pokiż ta gawiedź będzie mi się snuła
„Po miejskich szynkach?!—“ wrzasnął Asauła;—
„Zaraz mi wszystkim zebrać się na stajni!
„A zakim dzionek zaświata od wschodu,
„Czekać na koniach znaku do pochodu! —
„To rozkazanie dał Ojciec-Rewucha;—
„Niechaj wybaczy,— kto go nie posłucha.“ —

Niewyszło czasu jak na pół pacierza,—
W izbie szynkownéj, — ni żywego ducha!
Tylko kaganiec miga się z alkierza,
W kącie Joś stary odprawia boruchy,
A Ruchla do snu układa poduchy.
Jam się raz jeszcze obejrzał, mospanie,
Pryśki niewidać. — To Boże skaranie!
Zajrzę do sieni,— wołam,— cichuteńko;—
Obiegam karczmę na okoluteńko; —
Jak w ziemię wpadła! — cicho jakby w grobie;
Oj,— daż mi babka!— pomyślałem sobie;—
Taj pomaleńku poszedłem do dwora;—
Ale mi serce jak kamieniem gniecie.

— „Cóż się z nią stało?“— Dziś mówić nie pora;—
Da Bóg doczekać, — późniéj się dowiecie.

---

# JARMARK V.

---

**Śpiew wojenny** *).

Na dół spisy! na dół spisy!
Bo do tańca Tatar stał.
Przepadniecie podłe biesy;
Kozak kożuch nowy wdział, —
Hej, — co kozak, Tatar zna, —
Hura-ha! Hura-ha! —

Kozak strachu się nieboi
Bo w nim krew kozacza gra; —
Nikt mu w polu niedostoi
Kiedy huknie: hura-ha!
Hej, — co kozak Tatar zna, —
Hura-ha! Hura-ha! —

Takie to były, mospanie, chwaty
Na Ukrainie; kiedyś, przed laty.
To też bywało: — Czy to z Turczynem
Na ostre szaszki przyjdzie się zmierzyć —
Czy to do tańca pójść z Tatarzynem
W budżackich stepach? czy to uderzyć

---

*) Pierwsze strofy tłum. z Padury.

Na Moskalika — Kozak chwat wszędy;
Jak go nie obróć, — siędy owędy.
Niech jeno huknie: Ej, — hura, hura! —
Już na pohańcach jak liść drży skóra. —

Kiedyś to, — z lachem, w polu czy w chacie,
Chodził pod rękę za paniebracie...
Ot, co był kozak; — kochani moi!
Ta pewno prawda; — bo w książkach stoi.
I dziś mospanie? — pożal się Boże!
A łapserdaka żyda niezmoże! —
A tak wygląda skurczono, biedno,
Jakby mu pałką złamali krzyże.
A włosy krótko jak moskal strzyże.
A osełedca? — już i niewidno.

Ot, jeśli chcecie, — nadstawcie słuchy;
To wam rozpowiem: — jak raz ostatni
Nasi z lachami w drużynie bratniéj,
Pod atamństwem Orła-Emira,
Po mołodecku w szable zagrali; —
Jak się z Moskalem gdzieś borykali
Od wrót Daszowskich, aż po Lewuchy.
I była-b może nasza wygrana.
Gdyby nie zdrada tego szatana! —

Otóż, mospanie, nazajutrz do świta,
W Sawrańskich stepach stała już jak wryta
Na raźnych koniach kozacka drużyna.
Jak ciął, dwie setnie; — a każdego mina
Taka zuchwała i ostra, mospanie,
Jakby sto djabłów połknął na śniadanie!
W górze nad spisą, — chwost koński się kiwa
A z boku szabla ostra pobrzękiwa. —

Na samym przodzie, pan Skurat koniuszy
Rozpiąwszy burkę jak indyk się puszy,—
I nic nie gada;— tylko wciąż spoziera
Na pański dworzec, — to oczy przeciera, —
To się nachmurzy,— to nadstawi ucha...
Ale przed dworem ni żywego ducha.
Ba już po chatach ozwały się kury;
Ba nawet słonko wylazło z za chmury;—
Darmo pan Skurat powodzi oczyma:
A hetmanicza jak niema tak niema.

Oj! niedaremnie niewidać Paniska!—
Już mu niemiła mołodecka sława;
Już mu niemiła i w polu zabawa;
Bo żal serdeczny za serce go ściska!
Bo mu najmilsza przepadła gdzieś Pryśka!...

Już konie z głodu raz, drugi zarżały;
Już kozaczyskom nogi zatrętwiały;—
Aż wreszcie,— stępo od dworskiego ganku,
Orzeł-ataman jedzie na kasztanku.—
Aleź niepoznać konia! tak się zkulił,
Szyję w dół zwiesił, ogona przytulił;
A wciąż się z wolna ogląda za siebie;
A co krok stąpi,— to nóżką zagrzebie.—

Przed samym frontem, pan stanął na przodzie;—
A twarz u niego była taka blada,
Jakby rok cały wycierpiał o głodzie.
Wszyscy czekają,— a on nic niegada.

Niewycierpiała kozacka natura:—
Jak krzykną razem:— „Hura, hura, hura!“
To jakby w lesie sto wilków zagrało;
Aż się za Bohem gdzieś echo ozwało.—

Ocknął się wtedy ataman z zadumy,
I dał znak ręką by ucichły tłumy.

Skoro ustały kozackie okrzyki,
Zagrzmiał po stepie głos Ojca-Hetmana;—
A kozaczyzna nastawiła słuchy:—
— „Bracia!“— powiada;— „Bracia sokoliki!
„Niebo!“— (i palcem ukazał ku górze);—
„Ziemia!“— (tu znowu w dół rękę nastawił)...

---

Nazajutrz wieczór, przyszliśmy pod Granów.
A tam kozaków?— i szlachty?— i panów?—
Ćma niezliczona!— a wszędzie hulanka:—
Tutaj przy ogniu miód ciągną ze dzbanka,
Tam czaj z harakiem, tu wódkę, tam wino;
Jeden po stepie czwani się szkapiną,
Odziany w świtę, w łapciach, po polesku;
Drugi bogato, w srebrach, po Czerkiesku;
Ten zamiast spisy trzyma kawał kija;
A ten złocistą szabelką wywija—,
A wszędzie krzyki, gwar i zamięszanie;
Aż wstydno o tem i wspomnieć, Mospanie.—
Znowu do świta, ruszyliśmy dalej.
Pany w Daszowie już w dwór zajechali;
Był tam Zapolski—, jakiś Orlikowski,
Trzech Jełowickich, Sobański, Bydłowski...
Kto ich tam zliczy?— Wszystko same chwaty,
Jeden w drugiego.—Siedli do herbaty,
Piją z harakiem; a każdy się chwali:
Ten pół, ten kopę zarąbie moskali.—
Nad niemi starszy—, naczelnik Kołysko,
Biały jak gołąb'— Poczciwe Panisko!

Staruszek sobie dobry i spokojny;
Lecz już złamany; — gdzie jemu do wojny?

W tym samym czasie Atamańskie zuchy
Wyszły na zwiady pod same Lewuchy.
Idziemy rzędem, ostrożnie, porządnie,—
Nikt się za siebie nawet nie oglądnie; —
Aż się przed nami coś zdala ukaże. —
Czy *turma* idzie? czy czumackie maże? —
Trudno odgadnąć. — Podjeżdżamy dalej; —
Ej—, to nie żarty! — To wojsko się wali!

---

Pomknął z kopyta konik hetmański
I tylko słychać: — „Hej za mną zuchy!
A my tuż rażno: — „Hop— hura! hura! —
Wraz popędzili naprzód jak chmura. —
Tuman kurzawy świat nam zasłania,
Tylko szabelka w przodzie podzwania. —
Czyjaż to szabla? — to Atamańska;
Ho! nie daremno szabelka dzwoni!
Tego tnie w ucho, tego po skroni,
Tam z ręką pada pika ułańska; —
Czasem go chmara wrogów otoczy,
To jak zamiga im po przed oczy—,
Na raz dziesięciu na bok odskoczy.
Już się stupajki na tył cofają,
A nasze szable po karkach grają.
Orzeł-Ataman po przedzie hasa;
Gdzie tnie bułatem—, tam trup już leży. . . —
A w tem, ktoś krzyknął: — *Kto w Boga wierzy*
*Panowie bracia! co tchu do lasa!* . . . —

Tożto nawarzył psiawiara kaszy!
W prawo, to w lewo, to na wsze strony.
Każdy ucieka jak oparzony;
Każdy sam nie wie czego się straszy.—
A od Daszowa inne szwadrony
Idą w porządku.— Aż tu ktoś bieży;
I krzyczy:— „Gwałtu! *kto w Boga wierzy,*
*Panowie bracia! co tchu do lasa!*

Przepadło wszystko! Jak groch suszony
Poroztaczali się na wsze strony.
Darmo Panowie grożą i proszą;
Nic nie pomaga jak raz się zpłoszą;—
Gdzie który może, po rowach, płotach;—
Aż jakiś Panek stanął we wrotach;—
Oczy mu we łbie jak iskry płoną,
A w ręku trzyma spisę zkrwawioną
Cały zrąbany—, a wszystkich łaje:—
— „Stójcie wy tchórze! podłe hultaje!
„Sromuż nie macie? Kto wierzy w Boga,
„Ja was powiodę;— za mną na wroga!“
I wszyscy hurmem w czwał popędzili.—
Oj --, toż to tęgo stupajków bili!
Ale daremno; bo tamtych chmara,
A tych—, ze dwiestu,— choć chwacka wiara.
Niema co robić: dobrze rąbali;
A taki zmrokiem — pouciekali. —

---

— „Ależ bo dziadku! trochę poczekajcie:
„A któż to pierwszy krzyknął *uciekajcie!*“
„Iak się nazywał? — Cóż wy dziadku na to?“
— Wam trzeba widzę kłaść w głowę łopatą,

To się sam domyśl jeżeliś ciekawy. —
— „Aha! — rozumiem; pewno ten Kliszawy!“ —
Ot, żeście mowę przerwali dziadkowi
Za to wam dzisia nic więcéj nie powie. —

# JARMARK VI.

**Dumka.**

Latał sokół nad chmurami,
Taj padł na rozdroże
Słynął kozak dumeczkami
Śpiewać już nie może.

* * *

Sokół skrzydła swe pozrywał
Taj za niemi płacze;
Kozak tęskny—, bo prześpiewał
Piosenki kozacze.

* * *

I sokolik by wzlatywał,
Gdyby drugi sokół; —
Kozak jeszcze by zaśpiewał
Ale pusto w okół.

---

Jak dziad obdarty, głodny, zadrypany,
Calutki w ranach, krwią ciepłą zbryzgany,

W nocy Rewucha błądził po dąbrowie —
(A ja tuż przy nim jak cielę przy krowie);
Nareszcie usiadł pod drzewem i płacze;
Taj mówi do mnie: — „Słuchaj no kozacze!...
„Ty mój jedyny, — wierny torbanisto!
„Daj mi choć usta zmaczać wodą czystą!...
„Darmo się krzepię — i oczy przecieram...
„Tu, mię coś pali!... z pragnienia umieram!...

Tylko com z bańki wody mu utoczył —
Aż tu ktoś nagle z zarośli wyskoczył.
— „Ot tobie Prysia! hardy lachu!“ krzyknął;
I w mig jak upior za krzakami zniknął;
A ja w ślad za nim; — daremniem go tropił;
Jak przypadł w gęstwię —, smołą się roztopił.—
Ja do Paniska a ten martwy leży,
I bystry strumień krwi po piersiach bieży
I nóż tkwi w ranie do trzonka samego.—
Patrzę —, poznaję: — To nóż Kliszawego!
Cóż było robić? — Trochę popłakałem,
Taj ciało pięknie w ziemi pochowałem.
Lecz gdzie grób ojca Atamana leży?
Tego nikomu mówić nie należy.—
Bo mi za życia kazał sobie przysiądz
Że jego kości złożę pokryjomu
I nigdy o tem nie wspomnę nikomu;
Toż go nie zdradzę i za rubli tysiąc.

We dwa dni potem gdym pogrzebł Rewuchę;
W noc ciemną, chmurną, w zimną, w zawieruchę,
Szedłem do chatki odwiedzić Tetianę.—
Wchodzę; — na oścież drzwi pootwierane,
Przez puste okna wiatr po izbie dmucha; —
Zapalam skałkę —, ni żywego ducha. —

Mało mi serce z żałości nie pękło!
Aż ot za piecem coś niby zajękło;
Zaglądam: w kącie siedzi pacholątko
Skurczone w troje, w koszulce a bose,
Wlepiło we mnie oczyska swe kose,
I drży od zimna jak parszywe psiątko.—
Ja się go pytam: — „Co tam robisz głupcze?—“
A on, nic; tylko nożętami tupcze—
Aż: *jeść!* zakrzyknął, — Więc chleba mu dałem,
Nakryłem switą; taj znowu spytałem:
— „Gdzie Baba?“ — „W ziemi“. — „Dawnoż pochowali?“—
— „Dawno; od kiedy jeść mi nie dawali.“—

— „Biedna staruszko!“ — mówię sam do siebie;—
„A może nie żal; — lepiéj ci dziś w niebie!
„Na co ci życie jak Prysi niestało?!“...
Znać że o Prysi chłopię zasłyszało:
— „Wujku!— powiada — a ja wiem gdzie Prysia;
„Pewno tam leży w śmieciu aż do dzisia“. —
Oj—, trudnoż było dojść z chłopcem do wątka;
Bo to nieborak głupszy od cielątka.—
Taki jak jąłem różnie go obracać,
Udało mi się prawdy w nim domacać:—

Tegoż wieczora gdy w karczmie, mospanie,
Owerko z Pryśką hulał opętanie,
A z Neczyporem Łesio się poswarzył
I mało niebił!— przypadek nadarzył
Że pacholątko za karczmą gdzieś stało.—
Aż tu coś raptem z karczmy wyleciało:
Jakieś chłopisko straszne i ogromne
Wywlekło dziewkę— (widać nieprzytomne,
Bo by krzyczała pewno w niebogłosy
Kiedy po ziemi ciągnął ją za kosy); —

Dobiegł za karczmę, taj przyparł do ściany;
Potem, szeroko ręką się zamierzył
I w piersi nożem raz, drugi uderzył,
Aż krew jak z cebra wytrysnęła z rany.—
Zawlókł do dołu i śmieciem przypruszył;
Przytuptał nogą—, taj co tchu w bok ruszył.

Skoro, mospanie; dokończył chłopczysko,
Zaraz pobiegłem prosto na śmiecisko.—
Padłem do ziemi, taj rękami grzebię...
I wygrzebałem!... cuchnące już ciało!
(A z chmur się księżyc ukazał na niebie)
Spojrzałem na twarz—, tchu w piersiach nie stało!
Gdzie kiedyś gwiazdą żarzyły się oczy—,
Tam teraz w jamkach robactwo mózg toczy!
Liczko, co kiedyś świeciło tak miło—,
Teraz jak węgiel! do połowy zgniło!...

Och mili moi! na cóż się przydało
Że wam, co dawno już przeszło, wspomniałem?—
Byłem spokojny!— Wtedy mnie się zdało
Że to ostatnie już łzy wypłakałem!
A dziś?—, gdy pora na tamten świat w drogę—
Łza mi się kręci!— Zapomnieć nie mogę!!..

---

Kiedym się dobrze spłakał, naturbował,
Ztamtąd do Popa prostom powędrował;
Taj całą sprawę zeznałem mu szczerze,
A on to wszystko pisał na papierze.—
Skorom dokończył—, wróciłem mospanie
Do pustéj chaty.— Padłem na posłanie,

Czegoś tak straszno! — sen mię ani bierze.
Darmo się żegnam, odmawiam pacierze,
Aż tu, kur zapiał gdzieś na bliskim dachu,
A razem w sieniach szelest jakiś słyszę! —
Biegnę ze skałką, — nogi drżą ze strachu —
Patrzę —; na bancie trup się sam kołysze! —
Oczy wybiegłe! — język wywalony!...

„Wiecież kto taki?“ — Owerko Zbieszony! —

---

## EPILOG WYDAWCY.

W Sawraniu na rynku; w lat kilka już potem
Jak żebrak rozprawiał to o siem to o tem—,
Zebrali się ludzie. — Ja niby przypadkiem
Spytałem z niechcenia: — „Co stało się z dziadkiem
Co pięknie tak śpiewał, i grał na torbanie,
A prawiąc, co słowo powtarzał: Mospanie?—
— „Aa! ten; — torbanista? — pronoza a dworak?
„Oj, dawno już może zgnił w turmie nieborak!
„Ot jeszcze i kamień na którym tu siadał". —
— „Za cóż on przepadł?"— „Bo wiele zbyt gadał."—

Powoli, powoli, — i resztym dobadał: —
— „Ot jakiś stanowy— (zwyczajnie siepaka);—
„Uczepił się torby biednego żebraka
„Bo zwąchał w niéj grosze;— taj śledztwo sprowadził,
„Grosz zabrał; — a dziadka do turmy zasadził.

Tu chłop się obejrzał czy go kto nie słucha;
I cicho, ostrożnie szepnął mi do ucha:

— „A proszę Panoczku! — niech Pan mi wybaczy! —
„Jak u was tam słychać? — czy będzie inaczéj?“... —

— „Oh! będzie człowiecze! — Bóg kocha swe dzieci,
Przejdzie twarda zima, słoneczko zaświeci. —

# PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

---

## O EPOPEI NARODOWÉJ.

---

### STEFAN CZARNIECKI.

Poemat w dwunastu pieśniach przez Kajetana Koźmiana.

**Poznań. — 1858.**

---

Czy mieć niemogliśmy, czy niemieliśmy? pytanie nierozstrzygnięte, ale to pewna że nie mamy w naszéj literaturze prawdziwéj narodowéj epopei, to jest takiéj: coby w głównych rysach wyśpiewaną była przez lud, a dopiero późniejszy piewca stojący na wyższym szczeblu cywilizacyi, ze wszystkiemi środkami sztuki, i ze świadomością kunsztmistrza, z ułamków i podań, stworzył organiczną całość.

Tylko takim porządkiem zrodzona epopeja może mieć prawo nazywać się ogniskiem skupiającem w sobie promienie narodowego ducha, a oraz najzupełniejszym i najgłębszym wynikiem jego wewnętrznego i zewnętrzne-

go życia. — Homeryczne poemata są dla tego rodzaju poezyi nieśmiertelnymi prawodawcami; hinduzka Ramoyana i Mahabharata idą po nich; mają te same przymioty co pierwsze, jedno brakuje im artystycznéj jedności, rozumnego okiełznania fantazyi wybujałéj w tezoficzne zacieki. Nibelungi niemieckie rażą dzikością nie mającą nic wspólnego z wyobrażeniami wszelkiéj kultury; Szachname perska rywalizuje prostotą z epopeją homeryczną, lecz rozbita na ustępy słabo powiązane ze sobą, jest raczéj cyklem przygód rycerskich niż w ścisłem znaczeniu kompozycyą epicką; wreszcie Firdusi nie bierze jednego momentu w którymby się odegrała jakaś wielka akcya mająca wpływ na losy narodu, ale sięga w najdalsze wieki, przerzuca plemionami i dynastiami i wszystko wiąże jedynym węzłem, to jest: walką Iranu przeciw Turanowi. — W tymże rodzaju jest cyklus hiszpańskich romansów o Cydzie (Sydzie), staroruskie poemata o Rycerzach Włodzimierzowych: — Serbskie pieśni o Marku Królewiczu — z tą różnicą że jako pierwotniejsze mogą kunsztmistrzowi za materyał do oprawcowania posłużyć, gdy poemata rękopisu królodworskiego i fińska Kalewala noszą cechę kompozycyi będącej dziełem już myślących kunsztmistrzów.

Historya świata przekonywa nas, że tylko pewne okresy, tak zwane heroiczne, kiedy życie ludu nie przyjęło jeszcze stałego ustroju, kiedy wolny czyn męża stwarza coraz nowe dziwy — że tylko takie okresy, gdzie żadne ustalone prawo i porządek a tylko wrodzony pociąg duszy ku pięknemu i wzniosłemu kieruje czynami — są wyłączną dziedziną epopei, czyli poematu bohatyrskiego. — Ludzie ci — to prawie półbogi, żaden konwencyonalny przymus nie cięży na nich; ogniści, pół-dzicy, słuchają tylko dobrego lub złego natchnienia zsyłanego im przez niebian, którzy widomie biorą w ich sprawach udział.— Cała ta maszynerya bogów nieodłą-

czną jest od pierwotnych epopei, są to bowiem tylko wyższe siły natury, które przyjęły na siebie postać człowieczą, nie allegoryczną, ale ściśle określoną, dotykalną, choć przebywającą w sferach Olimpskich. — Wiara ludu stworzyła je, a nie wymysł poety; sam bowiem wymysł nieoparty na żadnéj podstawie rzeczywistego życia, byłby tylko igraszką dowcipu, bez echa w massie narodu. Z tego wynika iż wszelkie późniejsze naśladownictwo tego rodzaju poezyi, kiedy wieki bohaterskie zaginęły nawet w tradycyi, musiało się nieudać; bo chociaż taki Homer, Walmiki, Firdusi i inni nieznani z nazwisk, nietworzyli równocześnie jak się odbywał bój pod Troją lub kiedy Rama i Rustem i Siawusz wojowali— jednakowoż lud sam, uderzony wielkością dzieł na które mógł patrzeć, lub mieć w nich udział, potwórzył o nich pieśni i podania, które utrzymując w ciągłéj świeżości, jako najdroższy swój umysłowy skarbiec, przygotowywał tym sposobem nieoceniony materyał dla przyszłego epika, aby tenże rozgrzawszy i stopiwszy surowy ten kruszec w ogniu swego jeniuszu, ulał z niego nieśmiertelne posągi.— W powyższych tylko warunkach możebną jest prawdziwa epopeja narodowa — co bez nich poczęte, jak późniejsze historyczne epopeje Greków i Rzymian, staje się tylko naśladownictwem wzoru bez jego godności i wielkości, bez prostoty i tego natchnienia co bezpośrednio zstępowało w duszę wieszcza.— Homer, Walmiki, Firdussi, i inni byli poetami przez naród, gdy naśladowcy ich poetyzowali dla narodu. Żywe uczucie narodowości połączone z rostropnem wyrachowaniem, kazało im wybierać te właśnie strony starych podań, które mogły w najświetniejszych barwach pokazać majestat i wielkość narodu. Ileż to tam sypało się kadzideł na cześć historycznych wspomnień odległych i bliskich! Wszystko było obrachowane na wrażenie, każdy ustęp mieścił jakąś aluzyę polityczną, zgoła cel główny

leżał poza obrębem saméj powieści, która pozbawiona naiwności homerycznéj, toczy się rytmem wspaniałym pompatycznym, tak niepodobnym do tych prostych opowiadań Iliady lub Odyssei, jak nuta dumki wieśniaczéj, do kunsztownych trelów opery. — Ten charakter późniejszéj epopei, jest samem dziełem sztuki; zazwyczaj podobne utwory rodzą się kiedy stara wiara w potęgę bogów i w wielkość bohatyrów przeminęła, wtedy fantazya poetów usiłuje zastąpić to, czego niema w rzeczywistości, to jest świeżości życia, i téj oryginalności samodzielnéj która stanowi niejako kodex przyszłego urządzenia społeczeńskiego. — Z tych naturalnych bardzo przyczyn sztuczna epos, różni się wielce od epopei ludowéj — pierwsza, jako owoc cywilizacyi ustalonéj szuka swego żywiołu w historyi, nie zaś w podaniach żyjących w ustach gminu; podania te bowiem w jego pamięci już się zatarły, a jeśli co z nich zostało, to wciągnął historyk w skład niepewnych dziejowych początków, a zatem obrał z uroku świeżości, odrzucając w rozbiorze krytycznym to, co mu nieprzypadało do jego widoków, lub też sprzeciwiało się trzeźwym poglądom badacza.

Mnóstwo sztucznych epopei, których najprawdziwszym ojcem Wirgili, nosi te cechy wynikłe z naśladownictwa pierwowzoru, w połączeniu z kombinacyami zostającemi w związku z duchem polityki państwa. Są to księżyce biorące światło od słońca homerycznéj poezyi tak zespolonéj z ludem, że jedno bez drugiego byłoby niepodobieństwem — ciepło zaś jakie z nich wieje o tyle do nich należy, o ile wewnętrzne życie i interes narodowy potęgował się w sercu epika. Przymioty tedy sztucznéj epopei są więcéj książkowe, konwencyonalne, zależne od ustalonéj już kultury — kiedy epos ludowa żyje pełnem życiem ludu i jest dla wszystkich.

Niewiele ludów było tak ubłogosławionych że miało swoje okresy heroiczne, a następnie pieśni w których się unieśmiertelniły; przywilej ten przysługiwał najwięcéj ludom pierwotnym, wszystkie zaś inne zaszczepione na cywilizacyi uprzywilejowanego plemienia, brały ustrój i kulturę z drugiéj ręki, a tem samem przez sztukę chciały osiągnąć to, co tamtemu od razu danem było.

Żywioły składające się na epopeję, są zatem bardzo odmienne i różne. Jedne zachowały swoją rzeczywistą naturę, drugie przerobione zostały rozumowaniem, lub nareszcie należą do najczystszych wymysłów. Już starałem się wykazać że pierwszych udziałem jest nieśmiertelny urok i świeżość. — Szlachetne uczucia serca ludzkiego, przepychy widomego świata, żyją nieprzekwitłą pięknotą i zawsze przemawiają do duszy, jeśli tylko w rysach i barwach mieści się prawda, głęboka prawda poety.— Jeżeli na czem tedy gryząca rdza wieków wywiera zniszczenie swoje, to chyba na jednych utworach wyobraźni, jak wszystkie myty i przeobrażenia. — W rzeczy saméj lata rozwiały urok dla mitycznych bożyszcz starożytności; chrześcianin naprzykład, nie może słyszeć w zwyczajnem echu jęków płaczącéj nimfy.— Dla tego bieg czasu zawsze obdziera tego rodzaju kreacye z właściwéj im cudownoši, bo ją bez znaczenia zostawia. Co było niegdyś dogmatem i wiarą, to schodzi do rzędu cudowności literackiéj.

Sztuka dzisiejsza chcąca przyswoić sobie te zgasłe mity, bez ich wartości wewnętrznéj, dopuszcza się estetycznéj zabawki, tak samo jak kiedy w płodach należących do innych wieków i innéj kultury, szuka dla siebie formułek, których się niewolniczo pilnuje. To materyalne przywiązanie się do pewnych wzorów, choćby najdoskonalszych, ma ten nieszczęśliwy skutek, że odrywa wzrok poety od otaczającego go świata i zamiast coby go miał przenikać myślą, studjować pojawy jego

życia w tysiącznych odmianach i kierunkach, on uwięza najczęściéj w na pół zamarłem słowie niesionem na skrzydłach kilkunastu wieków i kilkuset pokoleń...

To samo można w części zastósować do tych, co chcą nam odmalować świat i społeczeństwo dawno minione; trudno aby poeta żyjący w innym porządku wyobrażeń i obyczajów, mógł tak czuć i wierzyć jak w czasach które chce przedstawić.— W utworach takich nadzwyczaj wiele bywa maniery i sztuczności.— To co zgasło, nigdy nie ma tak dzielnego wpływu na ducha, ani się w takiéj prawdzie przedstawia, jak to, na co patrzymy, lub choć żywem zasiągamy wspomnieniem.— Całość wtedy nie układa się w głowie sama przez się w jeden harmonijny obraz. Poeta jak mozaista zmuszony jest dobierać rysów i składać je, przetrząsać szpargały i biblioteki historyków; wybierać szczegóły charakterystyczne, znaczące, wypełniać luki, słowem długo grzebać we wspomnieniach i gruzach epoki przebrzmiałéj i ukończywszy pracę erudycyi historycznéj i archeologicznéj, rozpoczynać dopiero dzieło poety— które na tem zależy, aby w te nagromadzone pamięcią prochy i kości, odłamki zbroic i mieczy, słowa urwane, fizyonomie mgłą zasute, sceny ledwo naszkicowane, słowem w te bezbarwne najczęściéj pyły grobowe tchnąć iskrę życia, i wymówić zaklęcie mające umarłych z pod mogił ruszyć, nie w postaci powołanego na świadectwo Piotrowina, ale w pełni czerstwości, z siłą namiętności, woli, zapału, wiary— zgoła z całą rzeczywistą prawdą ich bytu.

Aby taki poemat stworzyć, trzeba więcéj jak jeniuszu Homera— dla tego można śmiało utrzymywać że wszystkie usiłowania w téj mierze rzadko udawały się— bo bladość śmierci, i stęchlina grobu zostaje prawie zawsze na obliczach tych bohatyrów z łona mogił wydartych.

Inna jeszcze wada nieodłączna od tego rodzaju utworu, to jest brak jedności, nie daje tym opowiadaniom wielkiego tonu epopei. W rzeczy saméj, wszelka cierpliwość, wszelka energia jaką może rozwinąć poeta, chcący się przejąć cywilizacyą starożytną, nie jest w stanie zmienić jego wewnętrznej istoty i kazać mu czuć tak samo, jak umiano czuć na kilka wieków przed nim. Spółeczeństwo i świat wyobrażeń otaczający go od kolebki wycisnęły na jego umyśle piętno niezatarte. Zdarzenia i ludzie nieodbijają się w jego duszy w tych rysach, światłach i barwach, jakie miały przed kilkuset laty. Tysiąc przytem wewnętrznych poruszeń rodzących jego zapał poetyczny, zdradza go nieustannie, że nawet uniknąć ich nie może. Wyobrażenia, zasady dawniéj nie znane, kierują jego zdaniem.— Tym sposobem gromadzi mnóstwo sprzecznych sobie żywiołów, mięsza dawny materyał z nowemi pojęciami.

Zapewne poszukiwania historyczne rozciągnięte do nieskończonéj liczby odcieniów minionego życia, dają poecie sposobność przenieść się w ten świat i być w nim jak u siebie— ale zawsze w takim utworze więcéj będzie przeglądać erudycya archeologa niż to wielkie natchnienie, na które w połowie składa się naród, w połowie poeta. — Poemat bohatyrski napisany za pomocą studyów pracowitych, z kolorytem wieku, nawet z wniknieniem w ducha wieku, zgoła stworzony wszystkiemi środkami sztuki, nigdy się nie stał epopeją narodu. — W nowszych czasach prób było wiele; — ale choć im talent towarzyszył— prędko zapomniane zostały. Dość gdy wspomnę Kraszewskiego litewskie epos — ile to tam jenialnych i zręcznych środków sztuki, jakie bogactwo szczerego materyału!— Plastyki nawet i dramatyczności nie brak; — jednakowoż utwory te spotkała rychła obojętność. Albowiem świat wyobrażeń, uczuć, scen

i osób przedstawionych w tym okresie cywilizacyi pogańskiéj Litwy — nieznalazł żadnego u dzisiejszych odgłosu. — Czemu? bo za przeszłością pogańskiéj Litwy nie zostało w nas odrobiny żalu!, bo tamten stan kultury niewydaje się nam dość olbrzymim, siły natury nie rozbujały tam do tych rozmiarów, co w onych bohatyrach Iliady lub Odyssei. Dla tego niemając potrzebnéj ilości żywotnego interesu, zeszły do interesu romansu.

Możnaby nawet twierdzić, że kto dziś marzy o pisaniu epopei a szuka metody podług któréj miałby ją wykonać (niemówię tego dla jeniuszu mającego swoje nieznane metody) tedy sądzę, że wzór wirgiliuszowy najwięcéj się nadaje. Maro bowiem nietyle baczył na to, aby odtworzyć przeszłość początków Rzymu z całą precyzyą archeologiczną i lingwistyczną, ale chodziło mu aby uczucie i wyobrażenie Rzymian z czasow cesarstwa przelać w postacie herojów, ojczyców narodu. — Bohatyrem głównym jest Eneasz — ale tylko z imienia, bo za nim stoi Rzym, i przyszłe losy Rzymu.... On tylko narzędziem wielkiego dzieła opatrzności: jego rękami Bogowie zakładają nieśmiertelną Romę. Eneasz niedorasta do ideału bohatyra Epopei; zimny, słodki, prawie obojętny na wszystko.— Cóż za powód że go poeta tak odmalował, a nie jak którego z homerycznych bohatyrów? Oto że August siedział na tronie, August przeznaczony ugruntować szczęście pokoju w świecie, August za którym, bojąc się go stracić przedwczesną śmiercią— tak się modlił w Georgikach.

Matko Westo! Romulu! dozwólcie łaskawi
Niech August w tem wstrząśnieniu szczątki nasze zbawi
Jeśli za winy ojców mamy cierpieć karę,
O jakże dawno w chłostach los przepełnił miarę!

August pan świata uspokojonego musiał w oczach nietylko Wirgiliusza ale i całego ludu rzymskiego uchodzić za najszczytniejszy, najwspanialszy charakter. Dla tego mimowolnie może przeniósł on rysy Augusta na swego Eneasza, a nie było w tem kropli pochlebstwa, tylko objaw, uczuć pragnących wytchnienia po tych burzach wojny domowéj. — Zresztą była to chwila odpowiednia takiéj epopei. — Rzym wypocząwszy po długich wojnach, chciał się przejrzeć w swojéj wielkości. — Ztąd poemat ten najzupełniéj jest narodowym a razem i monarchicznym. — W podobnym stosunku do swéj epoki co śpiewak Eneidy do swojéj, postawił się nasz zgasły niedawno Kajetan Koźmian autor poematu bohatyrskiego Stefan Czarniecki. — Nie szukał on sposobów odtworzenia przed dwu-wiekowéj' przeszłości naszego narodu z wszelką precyzyą Walterskockiego romansu; koloryt u niego bardzo słaby, więcéj konwencyonalny jak miejscowy, charaktery nie dość silne, a raczéj niepewnemi rysami narzucone, plastyka rozwiewa się w rozumowanie lub morał. Cudowność zanieczyszczona; bo obok pojęć katolickiéj wiary, wystawia głowę jakaś klasyczna wiara w allegoryę, a niekiedy i w mitologiczne bóstwa. — Z resztą w opowieści interes rozstrzelony — jak w historyi kiedy ta wiernie spisuje tylko fakt po fakcie. — Słowem mimo użycia wszystkich tajemnic epiki, mimo pompatyczności wiersza, zostaje właściwie żywot Czarnieckiego rymami spisany.

Oto są niedostatki tego utworu, który chcąc zostać tem, co graniczyło z niepodobieństwem, co musiało przynieść zawód ze względu na naturę przedmiotu — nieprzestaje być jednakowoż wspaniałym monumentem postawionym na cześć przeszłości narodu. Myśli i uczucia poety obwinięte w język poważny, uroczysty, potężne zwięzłością i siłą wyrażenia; rysunek scen i osób acz bez wyrazu prawdy i bez żadnéj prawie plastyki, która

tak jest niezbędną w poemacie bohatyrskim, zastąpiony jest tym kouwencyonalnym stylem, jaki przed laty był w używaniu na monumentach mających uwiecznić wielkie chwile narodowych tryumfów i chwały. Patrząc na nie, widzisz nagie, lub powiewną draperyą osłonięte postacie; to niby Greki, niby Rzymianie, ale wyraz oblicza namiętny, lub duchowy i ruchy gwałtowne, nie mające piętna spokoju, ani posągowéj piękności antyku, pokazują na anachronizm, i zaraz każą ci się domyślać jakiéj analogii z nowszemi czasami. Tu i owdzie wmięszane godło narodowe lub napis, przypomina żyjące jeszcze w pamięci zdarzenia; a przypomina nie szatą zewnętrzną, ale samą myślą, ale duchem, który oblókł się w idealne kontury i draperye apoteozy.

Taką to fryzę monumentalną chciał dać narodowi Kajetan Koźmian w swoim Stefanie Czarnieckim. — Dziś kiedy niestawiamy łuków tryumfalnych, ani pomników któreby uwieczniały wielkie chwile dziejów ojczystych— natchnienia tego rodzaju wyraża pióro, nim dłuto lub pędzel wyrazi.... Poeta nie inaczéj też pojął zadanie swoje. Mimo usiłowania żeby się pokusić o Wirgiliuszową palmę, mimo reminiscencyi z Augustowego wieszcza w które wtłaczał osoby i zdarzenia z naszéj historyi, mimo téj zwietrzałéj teoryi jego poetyki, wszędzie drga tam uczucie nowożytne, myśl czysto polska, zidealizowana, zapoteozowana, imponująca swoją szczytnością, dla tego podziwienie budząca, a niemniéj sympatyczna jak wszystko co nad prozaiczną i płaską rzeczywistość podnosi w duchu. — Zapewne nie jest to książka któraby można czytać jednem tchnieniem i gdzieby opowieść tocząca się pasmem coraz nowych zawikłań i sytuacyi, śród tysiącznych objawów staroświeckiego życia i obyczaju, odsłaniał tajnie serca i charakteru bohatyra z innéj niespodzianej strony, a tem samem pokazywała go wyższym nad wszystko i wszystkich, zgoła

uosobieniem wieku i całéj generacyi. Zapewne nie jest to czysta epopeja, skarbiec żywiołów epicznych, ale zawsze monumentalny skarb wysokich myśli i uniesień, które wyrażone potęgą słowa wyryją się głęboko na sercach jak te lapidarne napisy okrywające kamienie grobów. Wszędzie też gdzie otworzysz Stefana Czarnieckiego, oko twoje spotka się z uczuciem, które w piersi odtętni, i nieraz zajdzie łzą młodzieńczą na wymowne opisy chwały i dzielności przodków zapisane i uczczone w téj księdze. Natchnienie nie tyle może jest tu wynikiem poetycznego usposobienia, ile pewnego rodzaju wymowy, owéj senatorskiéj wymowy Rzymu, co płaszcz swój purpurowy tak wspaniale umiała zarzucać na wszystkie nagości i nędze człowiecze, że spółbożała prawie obywateli nieśmiertelnego miasta, i budziła dla nich entuzyazm i cześć nietylko u współczesnych, ale i w najpóźniejszych pokoleniach. Tą draperyą rzymskiéj purpury, a przynajmniej cieniem jéj, lubiła się osłaniać i nasza republika, któréj instytucye przypominały (jak Wirgiliusz Homera), publiczne instytucye Romy; któréj mężowie, kształtować się lubili na wzór owych Liwiuszowych ojców narodu. — Zresztą któż nie wie, ile literatura łacińska znalazła odgłosu w narodzie, który wysysając ją, urabiając na niéj swoje pojęcia, szczególniej in rebus publicis, nie uważał ją za coś oderwanego, ale za materyał mogący posłużyć do tej kultury, jaką przez kilka wieków zrównał się z innemi narodami cywilizowanéj Europy. Pierwiastek ten acz niewypływający z samodzielnego duchowego rozwoju, bo naniesionym być nie przestał, zawsze wchodzi w skład narodowego życia i liczy się do stron, których oko myślącego pisarza pominąć nie może. — Otóż właśnie ta analogia między Rzymem a naszą Rzeczpospolitą, analogia wcale nie naciągana, byle ją z wyższego punktu uważać, naprowadzała Kajetana Koźmiana na myśl uwiecznienia bohatyra

zbawcę Ojczyzny, w poemacie kroju Wirgiliuszowego, tem więcéj że jako wykształcony na wzorach klasycznéj łaciny, poddał się na ślepo ich powadze, i wcale nie myślał o tem, jak swój naród malować w właściwym mu stroju, bo chociaż dawno powiedział Fenelon: malarz nierozumiejący kostiumu nie może malować z prawdą, to z drugiéj strony zachował on rodzinny strój o tyle, o ile odpowiadał powadze okazałych postaci przeciągających w téj dwunastopiosennéj fryzie. Jak na rzeźbach kolumny Trajana z trudnością w scenach bitew Daków, Getów i Roxolanów odszukasz jakiego rysu charakterystycznego któryby ci plastycznie coś powiedział o tych plemionach obchodzących nasze dzieje, rzeźbiarz bowiem Rzymianin wycisnął na nich piętno konwencyonalne swéj sztuki — tak i w poemacie opiewającym Czarnieckiego rzadko cię spotkasz z szczegółami stroju, obyczaju, że tak powiem z zacięciem staroświeckiem, co nas spoufala z bohatyrem, pokazując go nie na wielkiéj scenie i na szczudłach historyi, ale w domowym negliżu. — Wojna Chocimska Wacława Potockiego ma wielką z tego względu wyższość. Poeta bliski był jeszcze tych czasów, znał zapewne nie jednego, co robił tę wyprawę, a cała malownicza strona, czyli co Fenelon nazywa kostiumem, nie zmieniła się w niczem, równie jak i obyczaj rycerski i domowy. Z tego względu zabytek ten, ma nieocenioną wartość która przy niedostatku plastyki epicznéj, przechowała się szczęśliwie w samych opisach w samym dźwięku języka i malowniczości jego, — a to tak dalece, że tylko w nim drga jeszcze prawdziwy żywioł epiki narodowéj. Jeżeli w poemacie: Stefan Czarniecki który porównałem do monumentalnéj rzeźby w stylu klasyczno-konwencyonalnym, nie dość wybitne są te cechy odrębne jakie poemat robią narodowym, to jest, szczerem zwierciadłem jego obyczaju i życia z całą prawdą nigdy nieprzemijającéj rzeczywistości, to z drugiéj strony

ma on jednę z najważniejszych cech epopei nowożytnéj. która zawsze znajdzie głośne echo w sercach ziomków. Chcę tu mówić o stronie religijnéj, ale nie o téj maszyneryi Bogów mieszającéj się w sprawy ludzkie, tylko o téj potędze wiary co ludzi robi samodzielnymi bohatyrami. Jest to najdzielniejszy żywioł; on epopei użyczył tego piętna, które odzywa się językiem i wyobrażeniami zrosłemi z ludem; przedmiot bowiem religijny żyje w sercu całego chrześciaństwa. W epoce renesansu podobnie jak Wirgil w epoce Augusta, Tasso zbudził historyczną epos, gdy romantyzmu wybujałe utwory ześpiewał w jedno, gdy igraszki rycerskiéj fantazyi z surową powagą Kościoła w Wyzwolonej Jerozolimie zespolił. — Znaczenie jego epopei dla katolickiego Rzymu władcy średniowiecznego świata, było równéj wagi, co przedmiot Eneidy dla staréj Romy. Pierwsza krucyata, zdobycie Jerozolimy przez Godfreda, przedstawia się jako ognisko siły wewnętrznéj, będącéj wiarą w nieprzemienną potęgę Kościoła, która popchnęła wszystkie ludy do odzyskania grobu Zbawiciela.— Epoka Czarnieckiego nie ma wprawdzie tak szerokiego pola, celu tak obchodzącego całe Chrześciaństwo, jednakowoż o tyle je obchodzić może o ile jawna opieka cudownéj Boga-Rodzicy w Częstochowie, ratuje naród katolicki zagrożony, rozdarty nawet przez heretyckiego najezdzcę. Dla nas szczególniéj obraz ten głębokie powinien mieć znaczenie. Panujący stan w Rzeczypospolitéj ściąga na siebie gniew boski za uciemiężenie ludu, za samolubne przywłaszczenie sobie jego pracy, nieledwo życia. Bunt Chmielnickiego, to jakby przestroga że Niebo naznacza granice władzy, kiedy władza nic nie szanuje na ziemi. Lecz opamiętanie się nie przychodzi na naród, którego grzechy król jeszcze powiększa swojemi. Wtenczas to, gdy niepomogły przestrogi, nadchodzi kara niebios wy-

obrażona w postaci Karola Gustawa spadającego jak piorun ze skał Skandynawii w samo serce Rzeczypospolitéj. Rycerstwo niektórych prowincyj zarażone błędami heretyckiemi, łączy się z najezdcą— król z państw swych wyzuty — tuła się za granicami. Jeden cnotliwy mąż ocalić może całe miasto od zagłady gniewu Bożego. Taki mąż Boży zostaje wzbudzony — tym mężem Stefan Czarniecki! Zrazu zwycięstwo nie zawsze dopisuje mu — bo nie widać jeszcze skruchy i poprawy — lecz od chwili kiedy Jasna Góra z garstką mnichów i zbiegów, daje odpór szykom Szwedzkim — kiedy jawny cud Boga Rodzicy pokazuje narodowi, co mógłby dokazać, jeśli taki tryumf odnieśli cisi i spokojni słudzy klasztorni — budzi się duch w narodzie, powstaje konfederacya Tyszowiecka w obronie prawego króla, cichną prywaty i zawiści, samolubstwo znika przed poświęceniem się, zwątpienie przed wiarą w świętość sprawy— i Hetman przez Opatrzność naznaczony palcem, na czele dzielnych zastępów, od morza do morzaogania się wojskom pięciu najezdców; zwycięża i otrzymuje ów sławny pokój w Oliwie, który był prawdziwą oliwną różczką dla Polski złupionéj, spalonéj i krwią swych synów przesiąkłéj. — Ta jest treść poematu — ta i rzeczywistéj historyi. Koniec zapewne zamyka się tryumfem największym, o jakim może marzyć bohatyr? — Naród zbawcę Ojczyzny zasypie wieńcami — na rękach zaniesie do Kapitolu?..... Na tem trzeba było skończyć poecie, w apoteozie bohatyra nie powinno być tych brudnych chmurek, które ma prawda historyczna... Kiedy mu kanclerz w imieniu sejmu ofiaruje jeden z stu obronionych grodów — zazdrość, blednie i krzyczy:

Królu! Ojczyznie oszczędną być trzeba—
Nie uszczuplaj na późniéj zasłużonym chleba...

Ta zgnilizna do historyi należy — ale nie do tego kwiatu, który zowiemy poezyą...

Przebiegać szczegółowie wszystkie pieśni, przebijać się przez kilkanaście tysięcy wierszy, cokolwiek nurzących czytelnika samą swoją wypracowaną dokładnością, podnosić epizody często zajmujące jak małe poemata— niewiele przyniosłoby korzyści. Wszystko tu jasne, zrozumiałe, toczące się regularnym biegiem wydarzeń—niepotrzebny też rozbiór ani zastanawienie się nad naturą kreacyi, nad samodzielnością wynalezienia— chyba wypadłoby wiele sytuacyi i opisów porównywać z najważniejszem źródłem— z Wirgilim. Lecz gdy tego rodzaju zestawienia należą do luźnych exercycyj piór dawnéj szkoły, jedno możnaby podjąć z niejaką korzyścią, to jest pokazując momenta i rysy historycznie prawdziwe, a mimo tego pełne wielkiéj poezyi, z których poeta nie mógł czy nie chciał korzystać—, jak znowu wykazując poetyczne niby zmyślenia wprowadzone do poematu, tak bardzo zużyte, tak historycznie niedorzeczne, że nieraz lepiéj byłoby trzymać się ślepo dziejowego podania. — Gdyby autor był żyjącym, podobne uwagi mogły-by znaleść u niego wzgląd jaki — lecz że Czarniecki ukazał się po śmierci swego twórcy — podobny rozbiór przydać się może chyba dla skazówki jak należy dotykać historycznych przedmiotów. Na małą próbę przytoczę tych kilka szczegółów odnoszących się do owéj szczytnie patetycznéj chwili, kiedy na Jana Kazimierza nalegał senat, aby opuszczał Kraków zagrożony wojskiem Gustawa. Senatorowie świeccy i duchowni u nóg mu leżą — on zaś opiera się i mówi: Na tem miejscu ukoronowany królem zostałem, na tem niech i ginę — Słowa godne epopei — jak równie te łzy królewskie, które płynęły gdy z góry Bielańskiéj patrzał na morze płomieni pochłaniające przedmieścia Krakowa. Tego jednak nie ma w drugiéj pieśni — za to znajduje się ustęp

o szczerbcu — król go dobywa z pochew i dobyć nie może, dobywa Lubomirski, również nie ma dość siły— lecz Czarniecki

Ledwie tknął rękojeści, juz dobył od razu.

Jan Kazimierz każe go sobie przypasać Czarnieckiemu — i na co? żeby z nim za granicę uchodził. Niepotrzebna rodomontada.

W malowaniu obrazów natury, czyli naszego rodzinnego krajobrazu, któż powinien być bieglejszym jak śpiewak Ziemiaństwa? A przecież zazwyczaj ogólnikami wywięzuje się z zadania — jego krajobraz nie ma nic miejscowego czyli mógłby przydać się do każdego miejsca; czasami nawet grzeszy grubą nieprawdą jak w tem porównaniu:

Jak trzy dęby co wieńcząc śnieżne szczyty Tatrom
(P. III).

Szczyty Tatrow i dęby, nie wiem czy od początku świata spotkały się ze sobą. Ułomności te drobne są za prawdę, a raczéj wynikają z systemu epiki jakiej hołdował poeta. — Styl monumentalny z klasycznym akcentem ma swoje przepisy od których nie lubi odchodzić. Przyjmujmy go jaki jest — a na grób szanownego starca, rzućmy kwiat pamięci, tej saméj woni i wspaniałości, jaką uczcił mogiłę bohatyra narodu.

Lucyan Siemieński.

# POLITYKA OSOBISTA.

---

Kilka słów rzuconych przez Cesarza Francuzów w dzień Nowego Roku obudziło w społeczeństwie europejskiem niespokojność, wywołało obawy z których naprożno dotąd wydobyć się usiłowano. Obawy te tłumaczą się powszechnie pytaniem: czy będzie pokój czy wojna? Pytanie to zadziwiać nie może, jak nie powinny zadziwiać obawy. Zaledwie jedna obawa ustaje, nastaje zaraz druga: obawa jest stanem normalnym obecnego położenia rzeczy. Nie ma ani pokoju ani wojny, dowodzą tego najlepiej ciągłe usiłowania i oświadczenia za utrzymaniem pokoju. Skoro dążność ciągła polityki zmierzać musi ku utrzymaniu pokoju, snać że pokojowi temu wiele zagraża niebezpieczeństw, a przeto że wojna mogłaby nastąpić. Z tego atoli nie da się jeszcze wysnuć następstwo pokoju lub wojny, bo nikt nie zdoła przewidzieć, jak długo stan takowy trwać może.

Są więc obawy i być muszą, a publiczność zadaje sobie ciągłe pytanie: gdzie ich źródło? Nikt wojny prowadzić nie chce, wszystkie usiłowania zwrócone są ku utrzymaniu pokoju, żadna kwestya europejska nie przedstawia się w tak spornym kształcie, aby zakłócić miała mocarstwa w brew przyjętemu systematowi solidarności; aby mogła wojnę wywołać pomimo przyjętego sposobu porozumiewania się z sobą za pomocą konferencyj. Czemuż więc przypisać należy położenie polityczne w jakiem się od Nowego Roku Europa znajduje?

Położenie to, jeżeli powiedzieć wolno, jest podobno następstwem polityki osobistéj, która od traktatu paryskiego coraz wyraźniéj i silniéj się rozwija. Półtora roku temu, jak wskazanym został ten kierunek polityczny na tem samem miejscu a to z powodu zjazdów stutgardskiego i wejmarskiego *). Konferencye nie były wcale wzmocnieniem kongresów dyplomatycznych, ale właśnie ich osłabieniem. Telegraf zadał cios niepowetowany dyplomacyi. Na kongresie wiedeńskim zasiadali rzeczywiście *pełnomocnicy*: na konferencyach byli tylko, powiedziawszy prawdę *sekretarze stanu*. Monarchowie z gabinetów swoich kierowali obradami za pomocą drutu. — Trzeba było pełnomocników, kiedy wielka przestrzeń dzieliła Paryż od Wiednia, Petersburga i Stambułu: nie potrzeba pełnomocników dzisiaj, gdzie żadne zdanie wzięte *ad referendum* nie wymaga więcéj nad kilka godzin czasu. Władza zwierzchnicza osobiście można powiedzieć rozstrzygała sprawy na konferencyi.

A nadto monarchowie osobiście przeważali zwykle szalę w sprawach, gdzie konferencye nie byłyby wystarczyły. Dość wspomnieć o wizycie w Osborne, o odwiedzinach w Cherbourgu, o zjazdach w Stuttgardzie i

*) Patrz artykuł: *Zjazdy monarsze i opinia europejska*. Dod. T. VIII. str. 209. Zeszyt październik. r. 1857.

Wejmarze, o ciągłych podróżach książąt krwi, księcia Napoleona do Warszawy, W. ks. Konstantego do Paryża, itp. itp. *Times* mówiąc nie dawno o tych podróżach nazwał książąt tych podróżnikami politycznemi (*travellers*). Tak jest bezwątpienia, ale podróżnikami polityki osobistéj monarchów.

Polityka ta jest tak wyraźna, jak jest ogólna. Przedstawia się ona nawet w tych państwach, gdzie zdawać by się mogło, że forma rządu jéj się sprzeciwia. Wszędzie prerogatywa monarsza idzie w górę. W Hiszpanii królowa Izabella ma codzień więcéj powagi, w Anglii królowa Wiktorya codzień więcéj wpływu, w Prusiech rok cały wahał się naród powiedzieć, że król niemocą złożony rządzić nie może. W Belgii walkę stronnictw król Leopold jednem uciszył skinieniem. O innych państwach więcéj przytoczyćby się dało. W polityce osobistéj więcéj nierównie zależy od osoby panującego, aniżeli od formy rządu. Polityka ta nie jest bynajmniéj przywilejem monarchii absolutnéj. W zasadzie któż bardziéj absolutnym jest monarchą od Sułtana— któż mniéj od niego rządzi? Któż mniéj ma monarszych prerogatyw od prezydenta Stanów Zjednoczonych: a któż ma więcéj wpływu na sprawy między-narodowe, czy pan Buchanan czy Abdul Medżyd?...

Idzie tu bowiem o stosunki między-narodowe, w których interwencya monarsza stała się bezpośrednią, zwłaszcza od chwili, gdy dyplomacya straciła dawny swój urok i swoje atrybucye. — Jawność odebrała jéj urok, para i telegrafy pozbawiły ją atrybucyi, a skutkiem tego utworzyła się nowa dyktatura monarsza w polityce.

W bardzo niedługim przeciągu czasu Europa doznała dwa razy skutków téj polityki osobistéj. W końcu zeszłego roku objawiły się nagle obawy zerwania pokoju, z powodu słów wyrzeczonych przez króla Sardyńskiego podczas rewii. Jakie to były słowa? dotąd niewiadomo,

ale obawy i dyskussye wojenne trwały po dziennikach przez dwa blisko miesiące. Zaledwo uciszone, wznowiły się z powodu kilku słów wyrzeczonych przez Cesarza Francuzów do posła austryackiego w dzień Nowego Roku. W wyrazach tych nie było nic, czegoby dawno publiczność niewiedziała, ale tajemnicą było i jest dla czego je wyrzeczono?

Owóż źródło obaw, a żadne oświadczenie choćby najbardziéj urzędowe, zaspokoić ich nie może, bo nigdy nie dosięgnie ważności myśli monarszéj. Giełda się lęka, papiery spadają, a opinia publiczna zostaje w ciągłéj niespokojności domyślając się jakowejś zmiany.

Każda zaś zmiana ją niepokoi, bo chorobą jej jest *status quo*. Giełda zdaje się mieć inną całkiem przeznaczoną sobie rolę w polityce osobistéj. Kto wie czy nie jest ona hamulcem. Bo taka jest równowaga na świecie że każdy wynalazek zaledwo odkryty, znajduje zaraz jakąś siłę, która zbyteczny wpływ jego miarkuje. Koleje żelazne byłyby może zepsuły organizm społeczny uprzedzając wszelkie sprężyny rządu, gdyby nie był zaraz wynaleziony telegraf, który uprzedza znów skutki kolei żelaznych. Telegraf oddając cały kierunek polityki w ręce monarsze, byłby się stał może niebezpieczeństwem dla ludzkości, gdyby nie giełda, która w téj polityce stała się barometrem wskazującym miarę, którą przebrawszy, sprowadzićby można katastrofę.

Maurycy Mann.

# KRONIKA.

### Kraków w styczniu.

Długie tegoroczne zapusty przemijają w zupełnéj ciszy. Wprawdzie i dawnemi czasy nie słynął nigdy Kraków zbyt hałaśliwem życiem, a karnawał jego zaledwie zdobywał się na parę balów publicznych i kilka przyjacielskich zabaw; jednakże od lat już kilkunastu bal publiczny rzadkiem bywa zjawiskiem, a choćby się przyodział suknią miłosierdzia, jałmużnę zebrać zdoła, lecz nie sprowadzi wesela; zabawy zaś prywatne ograniczają się do niezbędnych, znaglonych pewnym rodzajem wymusu bądź osób, bądź okoliczności, a niebędących dobrowolnym wypływem ochoty i gościnności. Obojga tego potrzeba do zabawy zapustnéj, lecz miejsce ochoty zajęła sztywność, miejsce gościnności oględność. Dając bowiem zabawę, trzebaby zaprosić nie tylko tych których się zaprosić pragnie, lecz i tych których zaprosić wypada — lepiéj zatem nie dać zabawy. Taki bywa u jednych powod; u drugich jest nim niemożność wystąpienia na równi z temi, z któremiby duma mierzyć się nakazywała; u innych znów zachodzi trudność wyboru gości

z pośród różnorodnych kółek towarzyskich z którémi żyć stosunki nakazują; u innych wreszcie staje na przeszkodzie obawa trudów i zachodów. Takich i tym podobnych przyczyn niedawania zabaw, naliczyćby można więcéj jeszcze, lecz skutek ich jeden i ten sam, iż zabaw karnawałowych niema. Ten dom nie chce być pierwszym, tamten nie zechce być ostatnim. A to co się tu mówi, nie ściąga się do jednej wyłącznie klasy społeczeństwa, lecz zarówno do wszystkich klas i do wszystkich ich podziałek.

A takich podziałek jest nie mało. Dawniéj były tylko trzy stany na świecie: szlachcic, mieszczanin i chłop; późniéj natworzyło się ich więcéj, a dziś tyle jest niemal podziałek towarzyskich, ile tytułów, godności, różnic majątkowych, rodzajów zatrudnienia. Wziąwszy np. pierwszy z tych stanów, będziem mieli: wielkich panów, potem panów, daléj panków, półpanków, spanoszałych, dorobkowiczów, szlachtę karmazynową i szlachtę wylegitymowaną itd. A w klasie mieszczańskiéj takież same znajdą się różnice, począwszy od patrycyuszów aż do przybyszów. Każda z tych przedziałek towarzyskich stara się o ile możności odgraniczyć się od niższych od siebie, a o ile możności garnie się do wyższych, do których przystęp jest utrudniony. Te towarzyskie przegrody nierównie trudniejszemi są jeszcze do przebycia w mieszczańskich niż pańskich sferach. Między kupcem a rzemieślnikiem jest przedział niczem się wyrównać nie dający, gdy tymczasem od księcia do hrabiego spadek jest tak nieznaczny, że go na salonowej posadzce nie czuć nawet pod nogą.

Sprawozdanie kronikarskie z miesiąca stycznia nie znajdzie więcéj przedmiotów, niż je znalazło w przeszłych miesiącach. Ruch miastowy ożywił się jednego tylko wieczora, na koncercie danym na korzyść domu zaniedbanych chłopców, który założony przez ś.p. Piotra Michałowskiego, powierzony póżniej został staraniom zakonników ś. Józefa. Koncert ten więcéj sprawił w mieście ruchu, niż równoczesne obrady towarzystwa rolniczego; czy zaś więcéj przyniósł od nich pożytku, o tem sąd zostawić trzeba tak specyalnym znawcom jakimi są gospodarze i muzycy. Między koncertem a towarzystwem rolniczem ten jeszcze zachodził tu związek, że pomie-

nione towarzystwo znacznego dostarczyło sali koncertowéj kontyngensu, a odwrotnie zakład chłopców zaniedbanych ma dostarczyć rolnictwu wyszłych z tego zakładu ludzi pracowitych, trzeźwych i bogobojnie wychowanych.

Teatr tutejszy żadną nową sztuką w tym miesiącu nie zbogacił się. Nie łatwa to jednak u nas rzecz znaleść nową sztukę. Na kilka teatrów w Polsce, z których zaledwie parę jest stałych, żaden nie zdołałby zapłacić autora tak jak go zapłaci księgarz za napisanie dobréj powieści. W tem może leży główna przyczyna, że się nikt nie poświęca wyłącznie zawodowi pisarskiemu w zakresie dramatycznym. Bo jeżeli każda gałęź piśmiennictwa wymaga oprócz wrodzonych zdolności wielkiéj także wprawy mechanicznéj, to bezwątpienia dramatyczna wymaga téj ostatniéj jak najwięcéj. Scribe zanim zaczął pisać dobre sztuki, napisał wiele złych, potem wiele miernych, a następnie dopiero doszedł do dobrych. Nie mówi się tu o gieniuszach dramatycznych, którzy tak jak inni geniusze nie podlegają zwykłym prawidłom przepisanym dla reszty śmiertelników; lecz takich gieniuszów nie ma dziś tak dobrze u nas jak niema ich u innych narodów. Zresztą utworami genialnemi dramatycznemi teatr żaden nie żyje, ale zazwyczaj karmi się on powszednią byle świeżą strawą, jaką mu dostarczaćby mogło kilku lub kilkunastu pisarzy.

Grano tu w tym miesiącu, „Mazepę“ Słowackiego, jeden z małéj liczby dramatów, jakie literatura nasza posiada. Zarzucają temu dramatowi ubieganie się za efektem, wpływ widoczny Wiktora Hugo, nieprawdę historyczną w kreśleniu charakterów, lecz to wszystko nie pozbawia go zalet dramatyczności, nie odbiera mu wykończoności budowy i nie osłabia świetności pojedynczych scen i piękności językowéj. Krytycy chorują zwykle na Szekspira, w nim jednym szukając wzorów i do niego jednego stosując prawidła, dla tego że w nim się najdzielniej objawiła twórczość dramatyczna. Tym czasem wszyscy naśladowcy Szekspira chwytali tylko jego sposoby, nie zdoławszy dorównać jego duchowi.— Niemcy zaszli niezawodnie najdaléj w zgłębieniu angielskiego wieszcza, a przecież którykolwiek z ich pisarzy

chciał iść jego śladem, zawsze chybił, jak tego dowodzą liczne ostatnich czasów próby.

Mazepa Słowackiego utrzyma się niezawodnie długo na scenie naszéj, a literatura nasza dramatyczna nie posiada nadeń nic wyższego.

Inną epokę życia Mazepy, bo epokę jego wielkości i upadku wziął za cel swego dramatu poeta niemiecki Gotschall, który przed dwoma laty napisał był pod tym tytułem tragedyę, a pierwszy raz grano ją w Wrocławiu w ostatnie święta Bożego Narodzenia. Tragedya ta wyszła z druku „jako rękopism“, a przeto nie ma jéj w handlu księgarskim. Autor trzymał się pod względem historycznego ocenienia swego bohatyra źródeł rosyjskich i dla tego chybił. Bitwa pod Pułtawą jest punktem kulminacyjnym téj tragedyi. Autor miał widocznie ciągle przed oczyma Wallensteina nie historycznego, lecz Szyllerowskiego, a nie pominął i podania uwiecznionego w Byronie, lubo nie mogąc go wmieścić w dramat, konsekwencyę byronowéj powieści splótł z politycznemi celami hetmana.

Lodoiska córka Mazepy— przypominająca nietylko imieniem swojem jedną z postaci faublasowych — kocha się w Kazimierzu Soldańskim z rodu Sapiehów, ale Mazepa zaprzysiągł śmierć wszystkim Sapiehom a więc oczywiście i Soldańskiemu, bo jego ojciec nie tylko był Sapiehą, ale nadto owym Sapiehą, który go do dzikiego konia przywiązać kazał.

Gotschalla Mazepa nie jest dramatem lecz tragedyą, bo autor z upadkiem hetmana wiąże upadek wolnéj Ukrainy, którą Przeznaczenie poświęca idei monarszéj, idei zjednoczenia w osobie Piotra „Wszech Rusi“.

W przyszłym miesiącu ma się ukazać na scenie krakowskiéj nowy dramat Syrokomli przedstawiający zapasy Chodkiewiczów z Radziwiłłami o Zofię księżniczkę Słucką. Współzawodnictwo krótkotrwałe tych dwóch rodzin rozleglejsze miało znaczenie niż je sprowadzono w powieściach, do walki o dziedzictwo Olelkiewiczów— lecz nie uprzedzajmy przedstawienia.

---

**Poznań** w styczniu.

Pierwszy tegoroczny miesiąc ożywiło zajęcie obudzone biegiem spraw publicznych, a więc i ruchem przedsejmowym, i pierwszemi czynnościami sejmu, i nadziejami jakie kraj w uczuciu bezstronnéj sprawiedliwości dzisiejszego rządu i troskliwości o pomyślność wszystkich bez wyjątku części państwa pokłada. Te nadzieje i potrzeby tutejszéj prowincyi, wyobrażenia zdrowe, zdania umiarkowaniem i dojrzałością nacechowane, znalazły przecież godnego siebie i właściwego tłómacza, w *Dzienniku poznańskim*, który od 1. stycznia wychodzić zaczął. Powitali go mieszkańcy Wielkopolscy z radością i z ufnością. Z radością, bo im się już sprzykrzyło mieć za jedyny codzienny organ głuchoniemego, który tylko niekiedy, i to lękliwemi i niewyraźnemi migami wyrażał się. Twierdzą, że zdarza się czasem, iż silne wzruszenie, przestrach, przywraca mowę niememu, tak się stało z *Gazetą poznańską*. Przerażona powstaniem nowego dziennika, zaczyna łamać język, głośniéj i zrozumiaiéj przemawiać, i licznemi obietnicami wstrzymywać prenumeratorów od przejścia do jéj współzawodnika. Z ufnością zaś publiczność poznańska przyjęła zapowiedziane ukazanie się nowego pisma i garnie się do niego, gdyż osoby które wymieniają jako należące do składu redakcyi, dają wszelką rękojmię sumiennéj i starannéj pracy, dążności zacnych i ducha równie dalekiego od poniżającéj uległości, jak od drażniącéj i szkodliwéj niepowściągliwości. *Dziennik poznański* w kilkunastu numerach, które się dotąd ukazały, zajął i umacnia się w stanowisku jakie był w programacie zapowiedział. Numera 11 i 12 przytrzymano tutaj. Piszą nam z zagranicy, że takowe tam doszły i że mieszczą bardzo oględne uwagi nad mową tronową Księcia Rejenta. Jeżeli nowo powstające pismo, przy wstępie w zawód, trudności tego rodzaju spotykać będzie, lękać się trzeba, ażeby miejscowe niechęci nie wstrzymały go w rozwinięciu, lub nie przydusiły zupełnie pierwiastków jego życia. — A przecież i dla samego dzisiejszego rządu nie byłoby obojętną rzeczą, ażeby prowincya polskiéj narodowości posiadała organ, któryby w granicach pra-

wem dozwolonych tłómaczył jawnie i szczerze jéj potrzeby, jéj życzenia, jéj wyobrażenia.

W czasach w których żyjemy, bardzo wiele, za nadto może głoszono potęgę i użyteczność dziennikarstwa. A do tych panegiryków używając dźwięcznych wyrazów tak często dziś obijających się o uszy, nadawano mu świętość posłannictwa, kapłaństwa, namaszczenia. Przyznaję znaczenie i potrzebę druku peryodycznego, i tam gdzie życie polityczne szeroko rozwinięte, i tam nawet gdzie przytłumione, lecz nie można zaprzeczyć, że ci namaszczeni dziennikarstwa kapłani, tak często we wszystkich prawie krajach niegodnie wywiązali się z posłannictwa swego, że powaga ich powołania widocznie podupadła. Epoka obecna, nie jest epoką najświetniejszą dla dzienników. We Francyi zeszły one do niemocy i nieudolności, która je z czujnych i hałaśliwych strażników, na niemych rzezańców przemieniła. W Anglii znaczenie ich utrzymuje się, bo tam prasa stała się instytucyą i jest jednem z kół machiny politycznéj państwa. W Niemczech w tym czasie wzniosło się wysoko dziennikarstwo, stanęło i liczbą i wartością pism w pierwszym niemal rzędzie, i do coraz większego rozwinięcia dąży. — W Rosyi przy wpływie łagodniejszego powietrza budzi się, krzewi się i wzrasta. W polskich krajach, gdy je porównamy z dawniejszemi czasy aż do roku 1836 nadzwyczajny postęp mu przyznamy, gdy tylko kilkoletni okres czasu weźmiemy pod uwagę, dostrzeżemy w niem niejakie omdlenie, szczególniéj w krajach rosyjsko-polskich i w Poznańskiem; z którego upadku w tym nowo-zaczętym roku dźwignąć się stara, a ocknienie jego objawiać się zdaje *Słowo* zapowiedziane w Petersburgu i *Dziennik Poznański.*

Sięganie myślą za okres zmysłami zakreślony jest jedną z potrzeb człowieka. Przyjemnością mu jest przenoszenie się w wyobraźni tam gdzie nie jest, dowiedzenie się co się dzieje w miejscach gdzie się nie znajduje, i nabywanie cząstki przymiotu Bożego Wszechobecności. — Nim powstały ułatwienia komunikacyjne, nim się ukazały i upowszechniły gazety, ojcowie nasi znajdowali sposób acz bardzo niedokładny dogadzania téj ciekawości właściwéj naturze ludzkiéj. Gazetami ich bywali ich rezydenci, klasztorni kwestarze, kupcy po-

dróżni, starozakonni arędarze. Było ich powinnością zbierać wiadomości, nowiny, plotki z okolicy i ze stron dalszych, i niemi gospodarza domu o sprawach publicznych i prywatnych zawiadamiać i zabawiać. Im kto z nich większy wór wiadomostek na plecach panu przyniósł, tem hojniejszą ręką nagrodzony bywał. Gdy się pierwsze dzienniki ukazały w Polsce, nie mieściły w sobie nic prócz nowin zagranicznych, z krajowych zaś doniesienia tylko o zaślubinach, urodzinach, ucztach i zabawach stołecznych i prowincyonalnych. Dopiero za czasu sejmu konstytucyjnego gazeta Łuskiny zaczęła ożywiać ciekawość i zajęcie się sprawami publicznemi. Wśród téj bowiem wewnętrznéj walki pasowania się narodu z chorobą trawiącą go, życie polityczne w całéj pełni rozwinęło się. Za Księstwa Warszawskiego dziennikarstwo nie stało się jeszcze nauczycielem publiczności, lecz było tylko zwiastunem wypadków bieżących. Nie szukano w gazetach nauki lub zabawy, lecz nowin, lecz biuletynów wojennych. Dziwić się należy, że za królestwa Polskiego konstytucyjnego, posiadającego reprezentacyę krajową i życie publiczne, acz bez samoistności, dziennikarstwo ówczesne w tak szczupłych i niedostatecznych zamknęło się granicach, i dopiero późniéj ożywiło się nieco na polu rozpraw literackich. — Wprawdzie obojętność polityczna dla spraw europejskich zwłaszcza na prowincyi, była jeszcze powszechna. Rzadki był dom, w którymby jaki dziennik zagraniczny prenumerowano, a nie w każdym trzymano warszawskie pisma peryodyczne, chociaż sprawy krajowe żywo obchodziły. Lecz dzienniki nie stały się były jeszcze tak jak dzisiaj przedmiotem pierwszéj potrzeby, jak mięso, chleb i sól. Prenumerata dzienników należała do potrzeb zbytkowych. Ztąd też i wzrost pism peryodycznych był powolny i niedołężny. Prawda, że go tamowała surowość cenzury, w lat kilka po wzniesieniu królestwa konstytucyjnego ustanowionéj; — przecież przy większéj gorliwości piszących, a mniejszéj obojętności czytających mogło było dziennikarstwo polskie dojść do wartości i znaczenia, jakiego późniéj nabyło, i jakie teraz posiada. Lipcowy tryumf jego w roku 1830 we Francyi, wzniósł jego potęgę w całéj Europie. Wśród wypadków roku 1831 potęga ta i w królestwie Polskiem objawiła

się. Od tego też czasu pwstał w krajach polskich popęd do dziennikarstwa, i potrzeba w publiczności tego codziennego pokarmu umysłowego, którego jéj dostarcza. W Poznańskiem najprzód powstawać zaczęły nowe pisma peryodyczne. Słowem polskiem co dzień przemawiać zaczęli piszący rodacy w kraju, za granicą, i nawet w Petersburgu. — Nastało później w Warszawie współubieganie się wywołane założeniem nowego dziennika, które jak z jednéj strony przyczyniło się znacznie do postępu téj części piśmiennictwa, tak z drugiéj szkodliwe sprowadziło następstwa, zwracając je na pole spekulacyi handlowéj. Jak wszelako w innych krajach Europy, zwłaszcza we Francyi, tak i w Polsce piśmiennictwo peryodyczne zabiło prawdziwą literaturę. W obecnym stanie rzeczy, w niem całe prawie ojczyste życie umysłowe oddycha, w niem przechowuje się przekazana nam puścizna mowy rodzinnéj. Nie tu miejsce na przypomnienie, jak pod tym względem zasłużył się *Czas*, tak w Galicyi jak w innych krajach polskich. Lecz w Poznańskiem, po roku 1848 mimo trwających jeszcze ułatwień, nastało pewne otrętwienie umysłów, które tam piśmiennictwo czasowe na zupełną niemoc skazało. Jeden *Przegląd poznański* łamał się ciągle z rozlicznemi trudnościami, i z rzadką tęgością stawiał im czoło. Lecz jako pismo sześciotygodniowe, jedynie tylko religijne i literackie, w obranym przez siebie kierunku wytrwale pracujące, zbyt jest poważne i wyłączne, aby mogło zadość uczynić potrzebie i wymaganiom publiczności poznańskiéj. Życzenia więc powszechne wywoływały powstanie na nowo pisma peryodycznego miejscowego, któreby odbijając przekonanie, wyobrażenia większéj części społeczeństwa krajowego, stało się razem ich przewodnikiem i doradzcą. Takiem pismem powinien być niewątpliwie *Dziennik Poznański.*

Dziennika tego powołanie jest świetne i nie małego znaczenia. Obowiązki jego są wielkiéj wagi. Położenie i instytucye kraju w którym przemawia, zapewniają mu ułatwienia, które przy zachowaniu stosownéj miary, i nie wykraczaniu z koniecznéj i wszechstronnéj oględności, nadać mu mogą wielką wartość i użyteczność w całem pismiennictwie polskiem. Lecz dziennik ten nie powinien ulegać wyłącznemu duchowi prowincyonalnemu,

o który może sprawiedliwie obwiniane bywa Poznańskie. Jakkolwiek poznańskim zwany, dziennik ten może się stać polskim. Wiem, z jakiemi trudnościami ma do walczenia, wiem że materyalne z niedostateczności funduszów pochodzące, w pierwszym szeregu stoją. Dziś dziennikarstwo jest podobne do gospodarstwa rolnego, a nawet do każdego przemysłowego przedsiębiorstwa: bez nakładów, bez użycia znacznego kapitału zakwitnąć nie może. — Kapitał umysłowy przedsiębiórców dostatecznym nie jest, materyalnego koniecznie potrzeba. Gdyby głos mój mógł mieć dar zachęty i przekonywania, odezwałbym się do zacnych mieszkańców wielkopolskich, tak chętnych do wspomagania wszelkiego dzieła, dobro publiczne mającego na celu, aby powstające pismo i umysłowym i mater,alnym zasiłkiem z gorliwością wspierali. Niech każdy z nich władający piórem niesie mu pomoc życzliwą i skuteczną, niech ci, których zdolności pisarskie niewątpliwe i krajowi znane, lecz którzy uległszy chwilowemu otrętwieniu, przez jakiś czas milczeniem i nieczynnością grzeszyli, ockną się i do użytecznéj pracy przyłożą rękę, niech i z innych okolic rodacy nie uchylają się od téj składki umysłowéj i zacnym usiłowaniom dopomagają. Dotąd dziennik poznański liczy tylko 813 prenumeratorów; liczba ta dostateczna może do utrzymania go przy życiu, niewystarczająca aby byt jego utrwalić i pomyślność jego zapewnić. Gazeta poznańska 200 tylko prenumeratorów utraciła. Dwa więc pisma codzienne będą się mogły obok siebie w Księstwie utrzymać a współzawodnictwo wywołane, dla obydwóch korzystnem stać się może. Przywilej bowiem i monopol zawsze się na szkodę moralną i uprzywilejowanych i monopolisty — i rzeczy publicznéj obraca.

Co do ducha zasad i mądrości umiarkowania nowego dziennika, zaspokojeni jesteśmy zupełnie. Wskazane programatem, w ciągu dotąd wyszłych numerów spełniają przyjęte zobowiązanie. Życzliwość jakiem przejęci jesteśmy dla tego pisma, ośmiela nas do przedstawienia kilku uwag. Dziennik ten jak już dziś widzimy, będzie poważnym, szczególniéj politycznym, niosącym spokojną i zdrową naukę i radę. W części publicystycznéj będzie starannym. Jednakże zapomnieć nie powinien, że takowe przymioty bardzo szacowne, nie wystarczą mu do

zaspokojenia wymagań dzisiejszéj publiczności i do zapewnienia stałéj pomyślności. Nie wszyscy jedno mają usposobienie. Połowę społeczności krajowéj składają czytelnicy, połowę czytelniczki, z których nie wszystkie zatapiają się w polityce. Zaprowadzenie więc większéj rozmaitości jest koniecznym warunkiem pomyślnego powodzenia dziennika. Najznakomitszy mąż stanu, mówca parlamentarny, któryby nigdy nie rozchmurzył czoła, zawsze był tylko poważnym i w polityce zanurzonym, stałby się w społeczeńskiem codziennem życiu nudnym i ciężkim. Dopuszczenie więc do dziennika części literackiéj i krytycznéj jest prawie koniecznością.

Obowiązkiem dziennika jest strzeżenie czystości i jasności mowy ojczystéj dotąd w Poznańskiem piórem urzędowem i gazeciarskiem, i nawyknieniami prowincyonalnemi bez litości znieważanych. Artykuły któreśmy dotąd czytali, odznaczają się wyrobieniem i stylem właściwym. Trzeba jednak aby pisarze żyjący w atmosferze już nieco nasiękłéj filozofii germańskiéj wyziewami, uważali, aby powaga nie przemieniła się w ociężałość, a głębokość w ciemność.— Wspomnieć tu musim dostrzeżone zbyt częste używanie wyrazów przepolszczonych wprawdzie, lecz których użycie jest niejako ubliżeniem mowie ojczystéj tak bogatéj i na wyrażenie wszelkich myśli wystarczającéj. Uderzyły nas w głównych artykułach wyrazy *emocye*, *kultura*, *interpretowanie*, *sangwiniczny*, *ignorancya*, kiedy pisarz odpowiednie im czysto polskie wyrażenia mógł znaleść. Na dziś ograniczamy się na tych kilku spostrzeżeniach, życząc, aby to dziecię nowo-narodzone rosło na pociechę, użytek i chlubę kraju rodzinnego.

Drukarnia Merzbacha tak jest zajętą wydawnictwem *Dziennika*, że *Przegląd*, który się tam także drukuje, na znaczne opóźnienie w wyjściu dwóch ostatnich z r. 1858 poszytów widzi się skazany. Brak zecerów dotkliwie czuć się daje, i zaledwie w środku lutego Redakcya *Przeglądu* zobowiązania przeszłoroczne spełni. Pismo to, którego utrzymanie dalsze było bardzo wątpliwem, wytrwałością redakcyi w roku bieżącym przy życiu się utrzyma.

Doszła tu do nas mała książeczka w Lipsku wydana pod tytułem „Z Ukrainy list“. Nie daleka może ta Ukraina,

z którój ten list napisany. Jest to mistyczno-ciemna dyatriba, wymierzona przeciw autorowi artykułu „O sztuce polskiéj“, i kilku znakomitych recenzyj literackich. I forma tego pisemka i treść nie zostawia żadnego wyraźnego wrażenia w umyśle czytelnika. Nadziane licznemi przytoczeniami z pisma Śgo, objawia tylko w autorze nieprzezwyciężoną nienawiść do wszelkiéj krytyki, pokrytą pozorami miłości braterskiéj i usilności utrzymania zgody, a przytem pewna pobłażliwość, a może nawet skłonność do wyobrażeń panslawistycznych. Główny zarzut czyniony krytykowi paryzkiemu obwinia go o gniewliwość, ostrość zdania, sprowadzającą rozdwojenie i zniechęcenie. Są równie pisarze jak poeci, których muzą jest gniew, oburzenie. Muza ta tworzy w poezyi Juwenalisów, w prozie Tacytów, Swiftów, Juniusów. Są krytycy, którzy stają się koniecznie satyrykami. Jeżeli taki jest popęd ich umysłu, choćby czasem zbytniéj surowości winnymi się stali, czyż potępiać ich można, jeżeli tylko przewodniczą im uczucia prawe, duch czysty, wyższemi zdolnościami i znakomitym darem pisarskim poparte. W liście z Ukrainy uderzył nas także sposób, w jakim autor przemawia w imieniu narodu. „Naród wyrzekł, naród osądził“. Jest to formułka, któréj dość często dozwalają sobie dzisiejsi pisarze. Jeżeli piszący wymienia swoje nazwisko, wiemy przynajmniéj kto jest tym mówcą narodu, lecz bezimienny autor, nie ze swojem zdaniem występujący, lecz głoszący wyroki narodowe, jest zbyt zuchwałym i zaufanym w sobie.

---

**Berlin** w styczniu.

Nie mam na miesiąc bieżący do zapisania w Kronice żadnego nadzwyczajnego wypadku. Nie mogę za taki uważać otwarcia sejmu, które się co rok powtarza, i w sposobie, w jakim się odbyło, nie było inne, jak w latach poprzednich. Nie była nim także mowa tronowa, nad miarę oględna i umiarkowana, zapowiadająca mniéj niż w kraju i zagranicą oczekiwano. Obrady sejmowe zaledwie się rozpoczęły. Są to zresztą przedmioty sprawozdań dziennika politycznego. Okaże się może pó-

żniéj potrzeba mówienia i w tém miejscu o nich, jak się to stało, z powodu innych wypadków politycznych, w Kronice ostatnich miesięcy zeszłego roku. Ale dziś téj potrzeby nie widzę. Powracam więc, po dość długiéj przerwie, do właściwego zadania niniejszych koresponcyj, do dalszego ciągu opisu stałych stosunków, zwyczajów i obyczajów towarzyskich stolicy pruskiéj.

Przerwałem opowiadanie na piątym głównym rozdziale, poświęconym opisowi stosunków związanych z zmysłem czucia czyli dotykania. Miałem szczególnie na względzie takie stosunki, które się w skutku wpływu klimatu i zmian powietrza, w ogóle w skutku wpływu zewnętrznéj natury na zmysł ten, w życiu i pożyciu mieszkańców Berlina objawiają. Pozostało skreślić stosunki, zwyczaje i obyczaje, powstające pod wpływem i w skutku działania realnego świata ludzkiego na zmysł czucia.

Objawy tego wpływu bardzo są liczne, bo nie tylko fizyczne życie człowieka zależy głównie od zmysłu czucia, ale i wielka część życia umysłowego, wielka część cywilizacyi społeczeństwa przechodziła zawsze i zawsze przechodzić będzie przez jego organ, którym jest powierzchnia ciała naszego czyli skóra, wystawiona nieprzerwanie w każdym czasie i w każdém miejscu na stykanie się z przedmiotami otaczającéj nas natury lub świata ludzkiego.

Stykanie się to wywiera na nas najrozmaitsze wrażenia. Czujemy przez nie, jak to już poprzednio w rozdziale tym przedstawiłem, nie tylko różne właściwości i przymioty ciał zewnętrznych, jako to: ciężkość i lekkość, twardość i miękkość, stałość i płynność, chropowatość i gładkość, ostrość i tępość, mokrość i suchość, gorąco i zimno i t. d., ale i każdorazowe działanie tych przymiotów na nas, ale i każdochwilowy stan naszego własnego ciała, jako to: wszelką cielesną przyjemność i boleść, zdrowie i chorobę, siłę i słabość, rzeźkość i mdłość, głód, pragnienie, kłócie, rwanie, ściąganie, palenie, świerzbienie, łechtanie, otrętwienie i t. d.

Czucie to nie jest w równéj mierze na całéj powierzchni ciała rozszerzone, ale nie masz na niéj punktu, w którymby go nie było.

Pewne członki, w których się zbiega największa ilość nerwów, odznaczają się przed innemi siłą i delikatno-

ścią czucia. Palce np. są zdolnemi do najsubtelniejszego rozróżniania wszelakich przedmiotów i ich właściwości, a niezmierna łatwość poruszania tak ich jak rąk we wszystkich kierunkach usposabia, je nadto nie tylko do rozpoznawania, nawet bez pomocy wzroku, postaci przedmiotów, ale i do przedsiębrania najrozmaitszych prac i czynności, do najdelikatniejszych wyrobów w dziedzinach sztuki i rękodzielnictwa.

Nie może być zamiarem moim, opisywać z kolei tych niezliczonych objawów zmysłu czucia. Wielka ich część należy do funkcyj pojedyńczych zmysłów, słuchu, wzroku, powonienia, smaku, i była już wyżéj w swojém miejscu o nich mowa. Wielka część nie różni się ani w istocie ani w formie, w którymkolwiek człowieku, w którémkolwiek spółeczeństwie rodu ludzkiego przychodzi do uzewnętrznienia się; opis ich zanadto by mię oddalił od właściwego celu. Ograniczam się więc w nim tylko do takich kilku pojawów, które uzupełniają zarys charakteru ludności berlińskiéj.

Rzućmy nasamprzód okiem na objaw czucia, który powstaje przez bezpośrednie stykanie się ludzkich ciał z sobą. Największa rozkosz i największa boleść mogą być skutkiem takowego zetknięcia: życie fizyczne w najwyższéj swéj potędze i śmierć w całéj swéj okropności. Pomiędzy temi ostatecznościami leży długi szereg uczuć mniéj więcéj rozkosznych i bolesnych, przyjemnych i przykrych, które sobie ludzie pojedyńczo lub gromadnie przez wzajemne ciałami swemi zbliżanie się do siebie sprawiają: trzymanie się, obejmowanie się, całowanie się, ściskanie się, kułakowanie się, bicie się, szczypanie się, kopanie się i t. d.

Nie wdaję się w szczegółowy opis sposobów cielesnego kochania się Berlińczyków. Znana mi pod tym względem surowość Redakcyi nie przepuściłaby mi takiego ustępu w niniejszym opisie. Przestaję zatem na kilku charakterystycznych rysach tego rodzaju, przystępnych nawet dla dziewiczego ucha i oka.

Poczynam od stosunku rodziców do dzieci. Dzieci karmią, pielęgnują, pieszczą, chowają się, podobnie jak w innych cywilizowanych krajach. Różnicy, mianowicie od słowiańskich krajów, dopatrzyćby można w tém, że karmienie odbywa się po największéj części nie przez

matki, lecz przez mamki i przez sztuczne sposoby. Zwyczaj ten panuje i gdzieindziéj, mianowicie w wielkich miastach, gdzie życie towarzyskie odrywa matkę od dopełniania obowiązku wskazanego jéj przez samą naturę. W Berlinie zwykle tylko matki ubogiego stanu bywają karmicielkami swych dzieci. Lecz i one, co młodsze i zdrowsze, wynajmują się pospolicie za mamki do zamożniejszych domów, a własne dzieci sztucznie odkarmiają, co także czynią, gdy zmuszone są wychodzić na zarobek.

Drugą charakterystyczną cechą obchodzenia się z dziećmi jest, że się ich nie bije, gdy płaczą, krzyczą lub cośkolwiek przewinią. Nie spostrzega się tego często nawet w najniższych klasach ludności. Uderzenie lub obicie dziecka, aby je uspokoić lub skarcić, liczy się na karb surowości i brutalstwa samych rodziców. Piastunka nie śmiałaby nigdy przed drugimi, coby ją oskarżyć mogli, tego uczynić. Dziecko nad miarę cieleśnie karane i bite znajduje w każdym obecnym świadku obrońcę, bez względu na prawa rodziców, a w razach uszkodzenia go na ciele i zdrowiu, ujmuje się za niém, na czyjekolwiek doniesienie, policya i sąd.

Takie samo obchodzenie się z dziećmi panuje w szkole. Nie masz tam zgoła żadnych kar cielesnych. A przecież wszystko idzie w największym ładzie, i ani nauka ani obyczajowość uczniów na tém nie tracą. Cóż to za różnica, kiedym ja jeszcze chodził do szkół poznańskich! Rwano za włosy, bito w policzki, walono trzcinką łapy, rznięto batogiem aż ściany klasy grźmiały. Pamiętam, byłem wtedy w niższych klasach, przybyło do Poznania towarzystwo aktorów niemieckich, które między innemi dawało sztukę, przedstawiającą ucieczkę Napoleona z Moskwy. Uczniowie klas najwyższych, chcąc pomścić publiczne szyderstwo sławy bohatera, umówili się, udać się w masie na drugie przedstawienie do teatru, i aktora, który przedstawiał Napoleona, powitać w właściwéj chwili gradem nagniłych kartofli i zepsutych jaj. Stało się wedle umowy. Poznano i przytrzymano zbrodniów stanu. Władza szkolna wytoczyła śledztwo. Przywódzcy obwinionych skazani zostali na wydalenie ze szkół i na baty. Przywołano bedela i sługę gimnazyalnego, niemca i polaka, dobrych przyjaciół

młodzieży, do pomocy egzekucyjnéj. Trudno im było powalić na ziemię najsilniejszego z skazanych. Rzuca się więc na niego jeden z profesorów, gruby opasły niemiec, i pochwyciwszy w pas, obala się tyłem na ziemię, podając trzymanego na brzuchu pod batogi. Zmiarkował manewr młodzieniec, zwinął się zatem szybko na spód, i bat, niestety! spadł na sempiternę profesora, z którą się zapewne od jakich lat trzydziestu nie był spotkał. Zaprzestano egzekucyi, skazanych osadzono w karceresie i wydalono ze szkół. Byli to potem zacni obywatele. Niektórzy po dziś dzień żyją. Dyscypliny, trzcinki, baty wygnano tymczasem ze szkół, ale jakoś i fantazya dawnéj młodzieży pod wąsem gdzieś się podziała. Całą pamiątką starego systematu wychowania jedyny wiersz, dotąd w elementarzach drukiem powtarzany:

Rószczką Duch święty dziateczki bić radzi.

Przez kogo i kiedy napisaną była dla narodu polskiego ta pedagogika rózgi i bata, rozpowszechniona i znana w całym kraju od Dniepru do Odry, od morza Baltyckiego do Czarnego? Kilka egzemplarzy, które mam przed sobą, miński, wileński, grodzieński, warszawski, krakowski, poznański nie sięgają po za rok 1830. Znałem zaś już tę „Naukę czytania pisma polskiego“, będąc dzieckiem, a wiersz który ją kończy z nagłówkiem: „Kolęda dla małych dzieci“ był pierwszy który umiałem na pamięć, a treść jego, która sieczonemu wszystkie błogosławieństwa i dary ziemi i nieba obiecuje, taką mię trwogą napełniała, że wolałem nie zasłużyć sobie na nie. Na karcie tytułowéj stoi, że ta nauka krótko zebrana niegdyś, po wielokrotnie drukowana, znowu przedrukowana. W wydaniach wileńskich znajduję też na tylnéj stronie okładki rycinę osła objuczonego. W Kolędzie spostrzegam wypuszczenia i odmiany w tekscie. Wypuszczony jest w późniejszych wydaniach wieloznaczny wiersz:

Rószczka rodzicom posłusznemi czyni,
Kozły wypędza, a uczy łaciny.

Wrotka ta wskazuje epokę powstania téj pedagogicznéj Kolędy, którą jest, wedle wszelkiego podobieństwa do prawdy, epoka panowania Alwara. Wskazuje także, że Kolęda ta nie była pierwotnie li dla małych dziatek ułożona. Potwierdza to inny wiersz wypuszczony, który zatrzymałem w pamięci:

Na młodszych dobra jest rószczka brzozowa,
Na starszych korbacz albo wić dębowa.

Nie wiadomo mi, czy i do jakiego stopnia ta pedagogika rózgi i bata zachowywaną jest dotychczas w krajach polskich pod panowaniem rosyjskiem i austryackiem zostających. Wiém tylko, że w elementarzu wileńskim z 1842 r. znajduje się jeszcze pomieniona Kolęda. W krajach polskich pod panowaniem pruskiem nie znają już tych wielokrotnie drukowanych książeczek, i nikt podobno z młodego pokolenia nie umie rzeczonéj Kolędy na pamięć, ani znajdzie się matka, trwożąca się brutalną przestrogą, że

... gdy rószczki na dziecię żałuje,
Pewnie mu powróz na szyję gotuje.

Nie danoby mi dziś wiary w Niemczech, gdybym opowiadał, że w Nauce czytania polskiego, połączonéj z różnem nabożeństwem i katechizmem katolickim, znajdują się podobnéj treści przepisy dla domowego i szkolnego wychowania. Mniemanoby, że prawię o kraju, który otrząsa się z pierwszych surowości barbarzyństwa. Wszakże znaleźliby się i w innych krajach, nie tylko w naszym, i znajdują rzeczywiście obrońcy kar cielesnych, zarówno w domowem jak publiczném wychowaniu. Trudno bowiem wskazać najdoskonalszy, absolutny i do fizycznèj moralnéj natury i cywilizacyi każdego narodu zastósować się dający system wychowania. W pedagogice, jakkolwiek wielkie w niéj w nowszych czasach zrobiono postępy, nie masz dotąd stałych, powszechnie uznanych i przyjętych zasad i prawideł. W wychowaniu i prowadzeniu młodzieży rzadko trzymano się drogi środkowéj. Surowość zbyteczną z jednéj, łagodność takąż z drugiéj strony, uważano za najwła-

ściwszą drogę postępowania w wychowaniu. Zmieniały się z kolei po sobie pokolenia bite i pokolenia pieszczone. Mieliśmy takie, mianowicie pierwsze, i w naszym kraju.

Przyjąć można za zasadę, że zadaniem prowadzenia młodzieży w domu i w szkole głównèm jest: położyć tamę zachceniom i myślom młodzieńczym, wychodzącym z granic umiarkowania. Powtarzanie prawideł i przestróg nie zawsze skutkuje. Na przestąpienie ich uznawano za potrzebne najrozmaitsze kary. Nie wszystkie z nich bywały właściwe, tém mniéj są niemi dzisiaj. Główniejszemi były i istnieją dotąd kary: cielesne, wolności, pieniężne, honorowe. Pierwsze i ostatnie były przez Jezuitów na wielką skalę praktykowane i w bardzo skomplikowany system ułożone. Ostatnie dotąd we Francyi używane. Być może, że są w tym kraju stósowne, że są i dla naszéj młodzieży właściwe. Zawsze wadą ich jest, że się zwracają do egoizmu. Szlachetne i gnuśne natury nie doznają ich wpływu. Tamte szanują się same, dla tych honor i zewnętrzne odznaczenie nie mają żadnéj wartości. Od kar aresztu i pieniężnych dawno odstąpiono; kary cielesne ograniczono do najmniejszych; w Prusiech zupełnie je zniesiono. W miejsce ich postawiono, jako najpewniejszy środek do poprawy: prostą cenzurę, oraz surowe i rozumne skarcenie błędu.

Ważniejszym środkiem jest: zapobiedz przewinieniu. Dać młodemu umysłowi stósowny przedmiot do zajęcia się, będzie zapewne najważniejszém zadaniem dobrego prowadzenia. Najskuteczniejszym zaś środkiem do tego będzie „oddalić nudę.“ Pedagogika, która tego dokaże, nie będzie potrzebowała innych przepisów, ani kar. Najleniwsi chłopcy stawali się nagle pilnymi, gdy im dano odpowiadające naturze ich zatrudnienie.

Przykładów dostarczają biografiie Arago. Oto główniejsze uwagi i rezultaty, do których w domowém i szkolném wychowaniu doszli pedagodzy niemieccy, mianowicie pruscy.

Skończmy ten ustęp pobieżną wzmianką o kilku innych stosunkach towarzyskich, odnoszących się także do skóry ludzkiéj, to jest, do zmysłu czucia.

Od zniesienia kar cielesnych w wychowaniu szkolném w Prusiech nie daleki był przedział do zniesienia ich

w wojsku. Wojsko pruskie jest podobno jedyne w świecie, w którem kary cielesne nie istnieją. Rózgi, kije, dawno już, bo jeszcze za panowania przeszłego króla, zostały zniesione. Ostatni kar cielesnych zabytek, tak zwane „łaty“ — rodzaj więzienia z ostro kończastą posadzką, na któréj bez obuwia i grubéj odzieży zamkniętemu winowajcy nie można było bez bólu ani stać ani leżeć — zniósł, jeśli się nie mylę, obecnie panujący król.

Zdaje się to prawie niepodobném, aby bez bicia można mi ć wojsko posłuszne, dobrze wyćwiczone i wymustrowane. Niepodobném to jest wszędzie tam, gdzie wojsko rekrutuje się z najniższéj i najsurowszéj klasy ludzi, jak to dawniéj powszechnym było zwyczajem, i jest nim w niektórych krajach podziśdzień. Ale w Prusiech, g dzie popis do wojska odbywa się ze wszystkich klas ludności bez różnicy, gdzie każdy przychodzący do lat pełnych służyć wojskowo jest prawnie obowiązany, i uwolnić się może od tego tylko na mocy przepisanych prawem warunków, w Prusiech, mówię, musiano wcześnie pomyślеć o tem, aby mieć wojsko karne, posłuszne, wyćwiczone, bez używania kar cielesnych. Stojących obok siebie w szeregach: szlachcica, mieszczanina, chłopa, młodzieńca wykształconego i prostaka, bogatego i ubogiego, uczciwego i urwisza, nie można było równym sposobem traktować, a jednak równość i subordynacya wojskowa koniecznie tego wymagały. Nie było innego na to środka, jak obudzić punkt honoru i uczucie godności osobistéj w prostaku, i podnieść go moralnie, oddalając od niego kary cielesne, na stopień uznania się współtowarzyszów wyższego stanu. Służba wojskowa podniosła w Prusiech osobistą i moralną godność człowieka, straciła wszelki ślad instyt..cyi karnéj, za jaką w niektórych krajach aż do ostatnich czasów była uważana, i dowiodła teoretycznie i praktycznie, że całe masy ludu można uorganizować i w karności i porządku utrzymać wpływem i siłą samych środków moralnych.

Wygląda na przesadę i do śmiechu pobudza, gdy się słyszy, że do prostego żołnierza pruskiego podoficer i oficer odzywa się przez „Sie“, to jest przez Pan. Jest to proste następstwo przyjętego systemu. Bo jakże się

ma odzywać do wykształconego człowieka wyższego stanu, który może tylko czas wojskowości swojéj odsługuje? Przepis ten trudnym jest w każdym razie do zachowania. Dopełnia się go też pospolicie tylko po za służbą, i względem tych, co dobrowolnie lata swe odsługują.

Inaczéj odzywał się sławny instruktor czwartego półku, podoficer Tomaszewski, do szeregów które mustrował, chociaż w nich mieścili się ochotnicy, między którymi wielu paniczów i akademików warszawskich. On, który, jak sam opowiadał, pół Europy świata spenetrował, walczył w Egipcie, w Syryi, we Włoszech, w Hiszpanii, w Niemczech, w Rosyi, bywał w niewoli angielskiéj, austryackiéj, rosyjskiéj, a nigdy nie był ranny, on, z długiemi zawisłemi wąsami, marsową miną, wyprostowany jak trzcina, przy całéj swobodzie ruchów, z bronią pod ramieniem, on, gdy niedbale szła mustra, nie przemawiał nigdy inaczéj jak: „Chłopy w mundurach, rekruckie mięsa, kroć set fur batalionów, jak się to mustrujecie?“ Na poskarżenie się niektórych ochotników, którym nie przypadały do smaku takie przydomki, zwłaszcza że to był czas swobody, napomniany przez półkownika, aby takich wyrażeń nie używał, odmaszerowawszy z przyciągniętą bronią od baraku przed front, chodził przed nim, strzelając oczyma, przez kilka chwil, potem postąpiwszy kika kroków naprzód: Stać! grożno zawołał. Panowie chłopy w mundurach, nie będę wam nic mówił, rekruckie mięsa, niech was wrogi na bagnetach rozniosą! Na ramię broń! Do ataku broń! Jak ją to trzymasz? kroć set fur batalionów piorunów! odzywa się do jednego ochotnika krakusa, strąca mu ją w bok, i przykłada mu bagnet do piersi. A widzisz, rekruckie mięso, co ci się stać może. To nie sztuka, ozwał się krakus, pan sierżant to nie wróg, ale niechno pan sierżant drugi raz popróbuje, to zobaczymy, i złożył wraz broń do ataku. Nie można było nie przyjąć wyzwania w obec frontu i oficerów. A to paruj, śmiałku, zawołał Tomaszewski, i zmierzył bagnetem do piersi jego: Krakus odbił cios i osadził broń swą na piersi sierżanta. Doskonale! krzyknął tenże, przestałeś być rekruckiem mięsem. Panowie chłopi w mundurach, jesteście żołnierzami. Pamiętajcie sobie, żem ja pół Europy

świata spenetrował, alem takiego półku niewidział. Odtąd nikt się na zacnego instruktora nie skarżył, chociaż wyrażeń swoich, do których przywykł jak do broni, używać nie przestawał.

*Dalszy ciąg w następnym numerze.*

---

### **Paryż** w styczniu.

Skończył się przecież grudzień, ta sobota roku, wszędzie nieznośna a najnieznośniejsza w Paryżu. Żaden z dwunastu miesięcy nie jest tu tak dokuczliwy dla cierpiącéj i zabłoconéj ludzkości, jak grudzień. On to kradnie nam co dzień światło, wyrabia mgłę i błoto, inauguruje bale Opery na których teraz nudy przebrane za zabawę tańcują — on to nakoniec, trzyma przez 31 dni nad głowami naszemi zawieszony palet kolendowy, gorszy od wszystkich egzekucyj na świecie, straszniejszy niż miecz Damoklesa.

Nie poprzestając na tem, zdrajca wymyślił jeszcze przeglądy *końco-roczne* które we wszystkich dziennikach i *Reviusach* bez wyjątku brżmią na jedną nutę i ciemiężą uszy nasze, jak rozbite pozytywki grające przez wiek cały jedną i tęż samą piosneczkę. Jeszcze jeżeli w ciągu roku stało się co ważnego, owe przglądy nie oklepanym krojem zredagowane, mogą czasem dać summę ciekawą — ale powiedz mi proszę, co można powiedzieć o upłynionym roku? jaka cyfra może wypaść z 365 zesumowanych zer?

Może ty z przeciwnego końca Europy nań patrząc, dostrzegłeś jakie przymioty w charakterze ubiegłego roku — co do mnie, nie widzę żadnego szczególnego znaku na jego paszporcie: twarz, bez wyrazu; wiek, dwanaście miesięcy — ot i wszystko. . . Nie! mylę się. Miał on jedną cechę wybitną, plotkarstwo, zwykłą wadę bezczynnych. Przynajmniej w Paryżu niemi się odznaczył. Od kolebki do grobu gadał ciągle jak sroka w klatce. Nigdy żadna baba nie wyplotła tyle słów niepotrzebnych, tyle anegdot głupich, niedorzecznych bajek, zjadliwych potwarzy — tyle rzeczy bez sensu. Wszystko

co powiedział, wydrukował — a co wydrukował, przedrukował: oto cała jego praca. Czy myślał? niewiadomo. „Czego nie można powiedzieć, to można wyśpiewać“ mówi stare francuzkie przysłowie; teraz w Paryżu czego nie można powiedzieć, to można wypisać — i dla tego literatura a mianowicie polemika zeszłoroczna do żadnej przyzwoitej biblioteki wpuszczoną nie zostanie.

Cieszmy się nadzieją, że summa tegoroczna lepiej nam wypadnie.

Z pierwszym dniem nowego roku ukazał się Paryżowi długi szereg prac, trudów i kłopotów. Zadecydowano, że stolica zrzuci uciskającą ją sznurówkę i najdaléj za rok dostanie na kolendę wszystkie swoje przedmieścia. Dwanaście okręgów. Jestto dzieło nadzwyczaj trudne, bo połączone z tysiącami interesów prywatnych, których przeciąć jakby gordyjski węzeł nie można, a zostawić tak jak są, nie podobna.

Każde z przedmieść liczy po kilkadziesiąt tysięcy ludności, i cała ta ogromna massa ludzi używa razem dogodności przedmieściowych i korzyści miejskich, nie ponosząc ich ciężarów. Téj niesprawiedliwości Paryż dłużéj cierpieć nie chce — i obecnie obraduje nad porównaniem bilansu strat i korzyści. Ale jestto przedmiot nader drażliwy. Wcielenie przedmieść do Paryża, równając ceny, zrodzi tysiące malkontentów, którzy w swojéj egzystencyi, wojnę miastu wypowiedzieć gotowi. Municypalność wie o tém — dla tego bardzo ostrożnie i oględnie bierze się do dzieła. Na zgromadzeniach rady miejskiej ludzie specyalni obradują nad tém, jak postąpić, żeby przejście z obecnego do przyszłego stanu jak najłagodniejszem uczynić. Właściciele domów dziś za rogatkami położonych, mają podobno otrzymać zakaz powiększania ceny mieszkań przez lat parę, tym sposobem najtwardszy orzech reorganizacyi zostałby zgryziony.

Tak więc Paryż liczący dotąd dwanaście okręgów, będzie ich mieć dwadzieścia cztery; i ów *trzynasty* uważany dotąd jako Greetna-Green paryzkich stadeł, już nie na żarty śluby dawać będzie. Jednak moc dowcipu tak wielka, a rzeczy raz wyśmianéj tak trudno odzyskać powagę, że pary połączone w *trzynastym* okręgu, długo jeszcze nie będą mogły patrzeć na siebie bez śmiechu...

Z nowym rokiem pojawiły się także rozmaite statystyki, wykazujące stan nieba i ziemi francuzkiéj. Dowiadujemy się z nich, że we Francyi przez całe przeszłe lato i zimę, było ciągle dwadzieścia stopni ciepła, a każdy francuz zjadł w ciągu roku 54 kilogr. mięsa. Do tak miłych rezultatów przyszliśmy za pomocą tak zwanéj *średniéj*.

Ta *średnia* to rzecz bardzo zabawna! nigdy nie mogłem jéj pojąć, ani jéj rezultatów brać na seryo, choć wiem, że ten co nie rozumie *średniéj* jest uważanym za arcy-osła. Ale jakże się tu nie śmiać? Osądź sam.

Przypuśćmy na przykład, że przez pół roku był mróz trzaskający, a przez drugie pół, upał ognisty. Statysta za pośrednictwem znanéj operacyi matematycznie bierze *średnią* dwóch temperatur, która ma przedstawiać całoroczny stan termometru. Wielkie mrozy pomięszane z upałem, czynią bardzo miłą aurę, naprzykład 20 stopni. Ani jednego dnia w roku takiego nie było — 20 stopni jest temperaturą oficyalną. — Ależ panie Statysto! — zawołasz zdziwiony— jakto być może! przecież zeszłego lata piekliśmy się, a termometr nie schodził z 30°. — Bynajmniej — odpowiada ekonomista. — Mieliśmy temperaturę rajską, 20 stopni przez cały rok. — I gadajże z nim!

Ten co wyciągnął średnią ze zjedzonego mięsa, jeszcze zabawniejszy. Dowodzi, że każden francuz zjadł 108 funtów mięsa w ciągu roku. Tu już żart dochodzi do absurdum. Spytaj jakiego auverniaka, ile on mięsa zjada na rok? Jak nasz mazur odpowie ci pewnie, że mięso zna tylko z widzenia, a żyje chlebem i kartoflami. Ztąd widzę zadziwienie tego biedaka, skoro mu dowiedziesz, że zjadł przez rok 108 funtów wołowiny, i przetarłszy oczy żeby się przekonać że nie śpi, będzie badał żołądek, wspomnienia — nareszcie zajrzy do garnka... a i tam nic nad ową *średnią* nie znalazłszy, pójdzie spać, prosząc Boga żeby mu się chociaż te zjedzone woły przyśniły.

Prócz tych statystyk, dowodzących że cała Francya pływając w rajskiem powietrzu, objada się jak bimbasza — wyszły inne pocieszające reassumacye ś. p. roku 1858. Jeden z pisarzy piastujący dość ważny urząd sekretarza jeneralnego Rady Stanu, pan Boilay, w obszer-

nem sprawozdaniu w *Revue Contemporaine* uchodzącem za pół-urzędowe, rozbiera wewnętrzne i zewnętrzne położenie Francyi. Opowiedziawszy jéj zewnętrzną potęgę, powiada że Francya „używa wewnątrz dość *przyzwoitéj* wolności (*liberté decente*), którą chce zachować, bo zasmakowała w jéj owocach“.

Prawda że zasmakowała. Mieliśmy tego dowód w dzień nowego roku. Modni kupcy cukierków utargowali 1 stycznia od 10 rano do północy, po 25 do 30,000 franków. Zważywszy, że takich modnych sklepów jest ze dwadzieścia, sześćkroć stotysięcy poszło na same wytworne karmelki, a za drugie sześćkroć przynajmniéj, zakupiono cukierków nie modnych. Przewiduję z góry ogromną *średnią*, jaką z tej konsomacyi wyciągnie statystyka. Pokaże się, że każda bryardka i każda bretonka ze słonych bagien nadmorskich, zjadła najmniéj za 20 franków słodyczy w dzień nowego roku.

Do jakiego stopnia doszedł zbytek w Paryżu, o tem przekonać się tylko można na miejscu. Chcesz naprzykład, w jednéj z takich modnych cukierni kupić gościniec dziecku. Najprzód stać musisz w tak zwanym *ogonie* najmniéj pół godziny; wchodzisz nareszcie za procesyą — i kiedy na ciebie przyjdzie koléj, prosisz o skromne pudełko cukierków. Jejmość w sążnistéj krynolinie i barwistym kornecie, ubrana jak na pokoje cesarskie, podaje ci z niechcenia pudełko najtańsze za 35 franków. Widząc z miny że ci się nie zdaje, podaje drugie — tą razą koszyczek misterny z różową podszewką; pytasz ile kosztuje? — 70 franków bez cukierków... Patrzysz na damę wzrokiem błagalnym — ona niby rozumie, i podaje ci białą atłasową pikowaną walizę dodając, że wypełniona ćwierć funtem cukrów, kosztuje 120 franków. Mruknąłeś coś pod nosem... dama cukrowa posuwa ci drugą bombonierkę za 150 fr. Chcesz uciekać — niepodobna, drzwi oblężone — stoisz więc jaki kwandrans, i zanim odwrót uskutecznisz, chcąc zejść z pręgierza do którego cię wzrok wyfiokowanéj damy przybija, bierzesz owe pierwsze pudełko, dziękując Bogu że tylko 35 franków kosztuje.

A cóż się dzieje z tymi co muszą pod karą niełaski kupować szale, klejnoty, suknie i kapelusze... Odwróćmy lepiéj oczy od tych nieszczęśliwych — widok to zbyt bolesny.

— Na polu literackiem dotąd same obietnice. Obok literatury kolendowéj tylko jedna poważna książka się zmieściła. Jestto *Księga Joba* którą pan Renau, sławny filozof i członek Instytutu, na język francuzki przetłumaczył. Przekład ten dokonany z talentem, poprzedzony znakomitą przedmową i uczonem badaniem o czasie i charakterze tego tytanicznego poematu — tak jak jest pozostanie perłą literatury francuzkiéj — ale byłby jéj brylantem, gdyby śmierć nie pokrzyżowała planu tłómacza.

Pan Renau powiada w przedmowie, że do przełożonego przezeń tekstu, Ary Scheffer miał dorobić illustracye. „Łatwo wyobrazić sobie — powiada tłumacz — jak wzniosły wyraz pod ołówkiem Scheffera byłyby przybrały takie naprzykład sceny jak: *Szatan krytykujący słabe strony stworzenia; Szatan szpiegujący sprawiedliwego żeby go zejść z nienacka; sprawiedliwy dowodzący swéj niewinności Bogu* — i inne tym podobne przedmioty, które olbrzymia wyobraźnia tego mistrza umiała tworzyć na tle téj starożytnéj legiendy. Ale niestety, śmierć pozwoliła mu skończyć tylko jedną z tych kompozycyj. Wzniosłe pojęcie rzeczy religijnych rzadko lepiéj go natchnęło. Szatan chce się wedrzeć gwałtem w ciemnice boskiego planu świata; obok Najwyższego, prawi jego synowie stoją w milczeniu — jedni wielbiąc z zamkniętemi oczyma tajemnice Opatrzności — drudzy przenikając natchnieniem czystego ducha tajemnice które się nie odsłaniają przed rozumem. Uszanowanie należne dziełom umarłych wstrzymało mnie, żem nie podał publiczności tego rysunku. Niestety, ileż wykładów podniosłości moralnéj, jakże czyste źródło głębokich wzruszeń i wysokich myśli utracił wiek nasz, tak ubogi w wielkie dusze, z ostatniem tchnieniem tego człowieka serca i geniuszu!“

Polecam twojéj uwadze tę wzniosłą księgę, będącą wiernem echem hebrajskiego oryginału; w jéj zakończeniu cierpiący znajdzie naukę i ukojenie, którego by daremnie szukał gdzie indziéj.

W obec téj publikacyi tak drobnieją wszystkie różowe, niebieskie, zielone i żółte książeczki obecnie po Paryżu latające, że o nich nawet wspomnieć nie warto. Z resztą, nie jestto pora czytania, ale oglądania.

Widowiskiem wabiącem teraz tłumy ludzi, jest między innemi wagon papieski, który tu w pałacu wystawy pokazują. Gmach ten z wierzchu podobny do szwajcarskiego szaletu, jest dziełem tutejszego inżyniera p. Trélat i złotnika Christofla, który wynalazek galwano-plastyczny do ozdób jego zastosował. Cały wagon z wierzchu pokrywają srebrne liście. Nigdy jeszcze galwano-plastyka na tak wielką skalę niebyła praktykowana. Po téj próbie, która się udała wybornie, zastosują ją pewnie do ozdabiania salonów i pałaców, w miejsce ozdób odlewanych z gipsu lub bronzu.

Wagon dzieli się na trzy części: przedpokój, salon podwyższony w miejscu gdzie stoi tron Papieża — i sypialnię. Salon odznacza się z zewnątrz trzema alegorycznemi płaskorzeźbami, przedstawiającemi *Wiarę*, *Męczeństwo* i *Prawdę*. Pomiędzy niemi błyszczą herby papieskie. Głowy Apostołów malowane przez Gérôma, wieńczą wierzch wagonu; nad nim, złożona na srebrnéj poduszce, sterczy tiara sadzona drogiemi kamieniami.

Na frontonie napisane słowa Chrystusa: „*Ite per mundum universum*“. Na drzwiczkach, na tle ponsowem złotemi literami wypisane te słowa z księgi królów: „*Currus igneus*“.— „*Aequi ignei*“ „*Igneae habenoe*“. Pod herbem papieskiem jest jeszcze napis wyjęty z Nowego Testamentu: „*Omnis vallis implebitur, et omnis mons et collis humiliabitur.... Erunt prava in directa et aspera in vias planas*“.

We środku naprzeciw tronu, wisi wielki krucyfiks prześlicznie żłobiony przez p. Toussaint; na ścianach poprawny pędzel Gérôma odmalował dwa allegoryczne obrazy „Kościół pomiędzy świętym Piotrem i Pawłem“ i „Kościół błogosławiący okręty i drogę żelazną.“

Umeblowanie jest całe z hebanu nasadzanego perłową macicą. Nad klęcznikiem zawieszono piękny obraz Matki Boskiéj Milleta. Z przedpokoju jest wyjście na taras, od którego podwójne schody spuszczają się aż do ziemi. Kto chce dokładniéj przekonać się jak ten wagon wygląda, w ostatnim grudniowym numerze *Illustracyi* znajdzie wierny wizerunek tego wspaniałego wozu.—Odbyło się w tym miesiącu w salonach Pleyela rozdanie nagród paryzkiéj szkole muzyki religijnéj zostającéj pod zarządem Nidermeyera. Radca Stanu Con-

tencin reprezentował na tem zgromadzeniu ministra oświecenia i w długiéj mowie wyliczał powody, dla których rząd proteguje tę szkołę, oraz zachęcał ją ażeby celowi swemu odpowiedziała, to jest prowadziła do wyższych natchnień muzykę kościelną, w któréj dramatyczność zbyt wzięła górę.

Książe Poniatowski, prezes komitetu kierującego naukami téj nowéj akademii, zabrał następnie głos, i mówił długo o muzyce w sposób miły, właściwy ludziom salonowym. Między innemi powiedział, że nieprzypuszcza żadnych podziałów ani narodowości w muzyce — że zdaniem jego, niema ani niemieckiéj, ani włoskiéj, ani francuzkiéj muzyki, tylko jak twierdzi Rossini, jest zła i dobra. Kiedy to powiedział, oczy wszystkich zwróciły się na wielkiego kompozytora, który siedząc w kąciku, w téj chwili śmiał się sam z własnego konceptu.

Po ukończonych mowach, nastąpiły śpiewy uczniów. Chóry wykonały z niepospolitą całością *Kyrie* Palestriny. Rozdanie nagród zakończyło obchód. Cały wielki świat paryzki, jak niemniéj wszystkie znakomitości literackie i artystyczne były przytomne popisowi téj szkoły protegowanéj nie tylko przez rząd, ale przez wszystkich znawców i wszystkich sławnych muzyków.

Mówiąc o muzyce, muszę ci donieść, że sławna komissya Diapazonu zakończyła już swoje posiedzenia i wydała wyrok: Diapazon harmonii będzie zniżony o pół tonu.— Gdyby wstępując w ślady téj komissyi, zawiązały się inne, i choć o ćwierć tonu zniżyły Diapazon zbytku, byłby to podobno jeden z największych czynów roku bieżącego — ale na to się nie zanosi. Wracając do muzyki, jeszcze dwie nowiny: znaleziono w tych dniach jakiś niewydany manuskrypt Heydena, który na pociechę muzycznego świata wyjdzie w tym miesiącu; i wymyślono nowy sposób odbijania nót, który o połowę zniży ich cenę.

Nowe dzienniki rodzą się jak grzyby; w tym tygodniu znowu przybyło cztery: *Wolterianin*, *Pogadanka*, *Tęcza* i *Nowy Paryż*. Ten ostatni wziął za godło *lirę*. Zła to rekomendacya w Paryżu. Tu nawet *les Marchands d'habits* nie chcą już kupować lir od poetów w kłopotach.

Cóż ci więcéj powiem.

Dumas przetłumaczył na francuzkie odę Lermontowa „*Dary Tereku*“, i z Persyi gdzie teraz przebywa, przysłał ją Meremu, który ją wydrukował wraz z zabawnym listem.

Ażebyś rzecz całą zrozumiał, muszę zacząć od początku.

Przed kilkoma miesiącami rozeszła się tu pogłoska o śmierci Dumasa. Dumas który przez ten czas używał najlepszego zdrowia, dowiedziawszy się z gazet rosyjskich o swoim pogrzebie, napisał do Merego z prośbą o odwołanie. Obawiając się, czy i ciebie kłamane dzwony pogrzebne dobrego znajomego nie przeraziły, posyłam ci wyjątek z tego listu napisanego z nieocènionym dumasowskim humorem.

Baku — *w Persyi, dziś Rosyi azyatyckiéj.*

„Kochany Mery! Wyczytałem w jednym dzienniku rosyjskim, że wieść o mojéj śmierci rozeszła się po Paryżu i zmartwiła moich licznych przyjaciół. Dziennik nie dodaje, że ucieszyła moich licznych nieprzyjaciół — ale to się rozumie. Raz już byłeś łaskaw zaręczyć głową, że się niedam śmierci sprzątnąć przed czasem. Zaręcz proszę cię drugi raz, tą razą na moją głowę.

„Śmierć byłaby mi teraz tem przykrzejszą, że odbywam cudowne podróże — tak cudowne, że gdybym nawet na prawdę umarł, gotówbym powrócić, jak święty Bonawentura powrócił skończyć przerwane pamiętniki.

„List ten datuję z Persyi, z Rosyi — sam niewiem zkąd, ale zdaje mi się, że jestem w Indyach. W około mnie pali się ziemia, płonie morze, pała powietrze.... coby mogło nasunąć myśl, że nie tylko umarłem, ale że jestem w piekle...

„Wytłómaczmy się — bo są ludzie coby mogli mniemać, że ja tu pokutuję za moje grzechy, a ja tu bawię dla mojéj przyjemności.— Wiesz zapewne, ty co wszystko wiesz — że Baku uważany jest w Azyi za miejsce święte, z powodu ognistych studzien, które tu w koło buchają płomieniem. Studnie te, są to klapy bezpieczeństwa, któremi kraj ten ratuje się od trzęsień ziemi burzących ościenne państwo.

„Otóż jestem pośród tych studzien, z których naj-

mniéj sześćdziesiąt do koła udaje wulkany. Wyobraź sobie, że też same gazy, które palą się na ziemi, płoną także na powierzchni morza. Dawniéj woda warzyła się tylko; ale raz jakiś kapitan okrętu pływając po tym ukropie rzucił w wodę fidybus którym zapalił cygaro. Morze, które od pięciu tysięcy lat na to czekało, buchnęło płomieniem i zapłonęło na półmilowéj przestrzeni. Kapitan w wielkim przestrachu, pewien był, że nadeszła ostatnia jego godzina — ale na szczęście, silny wiatr wypchnął go na otwarte morze, i wypłynął z płomieni jak Salamandra.

„Czarowny to widok, ta woda w ogniu! Ale żeby się dostać do tego raju Braminów, trzeba było przebyć most Machometa, czyli Kaukaz. Okrążyliśmy Szamila — i mieliśmy dwa razy sposobność (?) wymienić w tém przejściu parę wystrzałów. Ubito nam trzech tatarów i kozaka, a my im piętnastu czerkiesów. Przebywając te góry, przełożyłem z rosyjskiego odę Lermontowa, którą ci posyłam.

„Pewnieś się niespodziewał odebrać wiersze z Kaukazu. Ale cóż w tem dziwnego? Byłeś po wszystkie czasy powiernikiem moich poetycznych myśli. w roku 1827, oh! droga młodości nasza gdzież jesteś!! W roku 1827 recytowałem ci wiersze z „*Krystyny*“; w 1837 „*Kaligulę*“; w 1853 „*Oresta*“. Na przyszły rok przyślę ci jaką poezyę z Aten, Jerozolimy, Bóg wie zkąd — bo podróże to mają do siebie, że coraz większą chęć podróżowania budzą. Prawda że tu żyję jak książę. Mam eskortę złożoną ze 150 ludzi, gościnność bojarów jest hojna jak miny Uralu.

„Na przyszły rok musisz jechać ze mną. Wschód jest twoją prawdziwą ojczyzną. W Indyach rozkwitł twój najpiękniejszy romans. W Egipcie dojrzały twe najpiękniejsze strofy. Masz jeszcze w głowie, a raczéj w sercu z pięć romansów i z jakie 10,000 wierszy, które pragną wylecieć. Otwórz klatkę tym złotym ptakom, przyjacielu — ja będę wtedy przy tobie i zaśpiewam im:

„*Enfants d'un père que j'aime,*
„*Allez, et soyez heureux!*“

**Rzym** w styczniu.

Rzym wychodząc z adwentowego letargu ożywił się do razu uroczystościami Bożego Narodzenia. Jak na stolicę chrześciaństwa przystało, rocznica największego historycznego wypadku stanowi zawsze epokę w spółeczeńskiem życiu wiecznego miasta; znać dobrze iż stara Roma współczesną jest dniowi onemu i że się poczuwa do nakazanego przez siebie spisu ludności, który Bogarodzice sprowadził do Betleemu. Dla nawróconéj już, dzisiaj te pamiątki są niejako rodzinnemi pamiątkami; — przechowuje ona je z taką troskliwością, z jaką zgrzybiały starzec czuwa nad zabytkami swéj młodości lub nad wizerunkami familijnemi; oddaje się *con amore* ich ponowieniu i uczczeniu, zestawia co krok wspomnienia swéj dawnéj przedchrześciańskiéj przeszłości ze wspomnieniami wielkiéj chrześciańskiéj tajemnicy, którą przeczuł i wyśpiewał jéj Wirgiliusz, i z zestawień takowych wyciąga treściwe okresy nieméj a wszechwładnéj wymowy, które szepce do ucha przechodnia. Nieraz u podnóża swych pogańskich pomników, u zwalisk swoich świątyń, opowiada mu ona cudowne podania z czasów swéj młodości, wiążące te czasy nicią uwitą ze złota i promieni do kolebki Nowonarodzonego. — Na Kapitolu przypomina mu jak August uprzedzon przez Tyburtyńską sybillę, nadobną Albuneę, iż Panna ma porodzić; poświęcił w świątyni Jowisza Kapitolińskiego, farze pogańskiego świata, osobny ołtarz Jednorodzonemu Synowi Boga, *Unigenito Dei* i oddał wczesną czołobitność Dzieciątku sławionemu przez Mantuańskiego łabędzia. W bazylice N. P. Zatybrzańskiéj (*Santa Maria in Transtevere*) ukazuje mu miejsce, gdzie wedle starożytnego podania, w nocy narodzenia Boga-Człowieka miał wytrysnąć zdrój oliwny. W starodawnym kościele *Ara Coeli* odsłania przed nim żłóbek misternie urządzony i ustrojony, a opierający się o kolumnę, która jak świadczy jéj napis, pochodzi z łożnicy Cezarów, *a cubiculo Augustorum.* Kolumna ta miała być świadkiem dramatycznych scen mordu i rozkoszy. Ażali przeniesienie jéj z sypialni władców świata na miejsce gdzie święcą pamiątkę śpiącego w żłobie Niemowlęcia nie zdaje się jakoby boską ironią Opatrzności?

Ale najczcigodniejszy pomnik przechowuje się w bazylice Najświętszéj Panny Śnieżnéj: jest to przywieziony z Betleemu przez ś. Helenę matkę Konstantego, żłóbek, w którym spoczywał Zbawiciel świata. Żadna nie zachodzi wątpliwość względem jego autentyczności. Wiadomo, iż pierwsi chrześcianie wyszukiwali ze szczególną skwapliwością pomników dotyczących pobytu wcielonego Słowa na ziemi, i przechowywali je troskliwie. Większa część takowych zabraną późniéj została przez tę pobożną cesarzowę i przewiezioną do jéj stolicy, która strzegła odtąd święcie powierzonego sobie skarbu. Odległość zaś epoki, do jakiéj się ściągają, nie jest dowodem przeciwko ich wiarogodności: ci którzy podziwiali w muzeach włoskich niezliczone mnóstwo rzymskich sprzętów, a bardziéj jeszcze etruskich zabytków, mających blisko trzy tysiące lat, i którzy doznali w Pompei jak najzupełniejszego złudzenia teraźniejszości, ci nie znajdą w relikwiach Zbawiciela nic, coby się sprzeciwiało najprostszym zasadom archeologii. Owóż rzeczony żłobek składający się już dzisiaj z kilku bezkształtnych drewienek, przechowuje się w kryształowym futerale, którego przy mszy pasterskiéj dobywają z kryjówki, gdzie przez rok cały spoczywa i stawiają go na ołtarzu. Zachwycającym jest naówczas widok tego kościoła jednolitego ze złota i śnieżnych marmurów, tysiące świateł przeglądają się w powierzchni kruszcu i w lśniących kolumnach ze świątyni Junony; są tam jaskrawe gry promieni i miękkie przyćmione odbłyski godne téj sławnéj nocy Koredżia, w któréj nieśmiertelny mistrz samo światło uprzezroczył i upoetyzował.

Noc świętojańska jest nader ważną dla ludu rzymskiego epoką; ściąga się on podczas niéj na plac ś. Jana Laterańskiego dla przypatrzenia się — jeśli to jest możliwą rzeczą dla wtajemniczonego oka — walnemu szabasowi wszystkich czarownic Półwyspu, kędy zachwycić można niejednę nadprzyrodzoną wiadomość i dowiedzieć się o zakopanych skarbach. Dawniéj wnuczki Horacyuszowéj Kanidyi odbywały swe schadzki w cieniu rozłożystych gałęzi sławnego dębu w Benevento, pradziada wszystkich europejskich dębów i cudu roślinnego państwa. Dąb ten był zacz ątkiem rzymskiego święconego gaju; lecz odkąd nieroztropna gorliwość ja-

kirgoś biskupa chcącego koniecznie wypłoszyć z pod omszałych jego konarów cienie Apollina i Dianny, przyłożyła do niego topór, pozbawione przytułku czarownice jakby na przekorę biskupowi, uczyniły sobie zuchwałe Łysą-Górę z najczcigodniejszego w chrześciańskie miejsca, bo położonego między ś. Janem Laterańskim, matką kościołów całego świata, bazyliką ś. Krzyża, wielkim składem relikwij, i *Scala-Santa* czyli wschodami Piłata... Wprawdzie swawolnica Messalina miała tam niegdyś swe ogrody, a w nich i konszachty swoje; że zaś o jéj uczciwości nie Dawid lecz Tacyt szeroko pisał, więc może być, iż djabeł lubujący we wspomnieniu słodkich chwil, jakie spędziła tam z Pizonem, toż z innymi gachy, i czujący jak ogar niewywabioną kropidłem woń wschodnich maści i pogańskiego ładnéj kobiety buduaru, znęcił się raz na zawsze w tę stronę... Wszak inne miejscowe podanie niesie, że upodobał był sobie w równy sposób w grobowcu Nerona, nie grzeszącego także zbytnią niewinnością, i co wieczór usiadał na bliskiéj topoli w postaci zamyślonego kruka, który podobnie do nieboszczyka cesarza był także zapewne filozofem i artystą, bo milczał jak mędrzec i tylko wciąż się Rzymowi przyglądał to jednem to drugiem okiem... Rzymianie przestraszeni takiem przyglądaniem się swemu miastu, którego mieli już niegdyś próbkę podczas sławnego pożaru, i obawiający się aby cesarskiemu duchowi nie przyszła znowu chętka z dymem ich puścić, uczynili jak biskup Benewencki, zrąbali topolę...Ale wtedy kruk upartszy od czarownic, zaczął siadać sobie na ziemi tak dalece, iż chcąc się go *coûte que coûte* pozbyć, postanowiono zabrać mu ziemię z przed dzióba i udano się do Papieża, aby postawił tam kościół. Jakoż Urban II. kazał wybudować piękną świątynię nazwaną *Santa Maria-del-Popolo*, od topoli, na któréj siadał duch Nerona w postaci zamyślonego kruka. Jest to dziś kościół, co nasamprzód zwraca uwagę wszelkiego turysty, wjeżdżającego do Rzymu.

Ostatnie adwentowe chwile naznaczone były tutaj dwojgiem widowisk, bo u prawnuków starożytnych widzów cyrku wszystko się staje widowiskiem, i o tyle jest cenione, o ile niem się stać może: chcę mówić o wiel-

kiem *ricevimento* kardynała arcybiskupa Wiedeńskiego i o pogrzebie księżny Doria.

Kardynał Rauscher przybywszy tutaj po kapelusz, który w Rzymie się tylko otrzymuje, winien był stósownie do odwiecznego zwyczaju przyjmować uroczyście przez trzy wieczory duchowieństwo, dyplomacyę i szlachtę krajową i zagraniczną. Ci zaś, których natura nie obdarzyła herbem, i którym się nie udało dotąd wyrobić sobie dyplomu na szlachectwo, mieli na pociechę dwie orkiestry grające na podniebiu przed mieszkaniem kardynalskiem. Herbowni zaś śmiertelnicy w mundurze, jeśli takowy mieli, lub w białéj tylko krawacie, jeśli ich dobra gwiazda uwolniła od urzędowego położenia, wysiadali pod wspaniale oświeconemi wschodami pałacu Weneckiego (bowiem kardynał przyjmował w poselstwie austryackiem), zkąd pomiędzy podwójnym szeregiem galonowych lokajów i upudrowanych przy szpadzie kamerdynerów, po dziesięćkroć powtarzających każde nazwisko wchodzili na pokoje pałacowe, gdzie w płonącéj od światła sali kardynał Rauscher w krótkiéj sukni (*in mantelleta*) i hrabina Colloredo z domu Potocka w balowym żółtym stroju i z wysokim szmaragdowym diademem na czole, przyjmowali gości. Na tego rodzaju przyjęciach czyli *ricevimenti* oglądać zwykle można słynne brylanty pań rzymskich i przypatrywać się posianym tu i owdzie w gwiazdzistym nieładzie na salonowym zodjaku plejadom z księżnych i margrabin, świecących klejnotami jak indyjskie bożyszcza. Między temi żeńskiemi konstellacyami bywają różnobarwne, stósownie do najświeższych odkryć znakomitego Arago, to jest różowe z rubinów, zielone ze szmaragdów, błękitne z szafirów, itd.... Słowem, byłby to niepospolity obłów dla korsarza, którýby zdołał wylądować trochę przed *ricevimentem* i zawieść argusową czujność jenerała de Goyon. Atoli tą razą z powodu zgonu księżnéj Doria-Pamphili wielka część księżnych rzymskich (są tu 32 książęce domy tak *principi* jako i *duchi*), nie była obecną tego wieczora. Podziwialiśmy atoli księżnę Aldobrandini w jasno-niebieskiéj jedwabnéj sukni z wieńcem soliterów na czole i z gorsem zasutym brylantami, młodą księżnę Ottoboni w różowéj sukni z przedziwnemi brylantami we włosach i na szyi, margrabinę Brignoli, któréj diadem mo-

żnaby nazwać za wysokim gdyby nie był tak drogim, księżnę de Grammont ambasadorowę francuzką z podwójnym rzędem soliterów na czole itd.... Mieszanina kwiatów, brylantów, koronek, drogich materyj i złocistych mundurów przedstawiała zrazu czarujący widok, ale wkrótce natłok stał się tak wielkim, że wykwintne stroje utonęły w jego ściśnionych falach. Była to nadewszystko ciężka próba dla krynolin, które pomimo usiłowań wszystkich swoich zoilów, wzrastają co rok i wzrastać co rok będą. W naszéj epoce pokoju, szczęścia, dokonanego czynu i poszanowania dla cudzéj własności (sic), krynolina już tylko może być jedynym, prawdziwym, a spokojnym zdobywcą przestrzeni...... Ciekawem stanie się za lat kilka przybliżone obliczenie zajmowanego przez nią obszaru kuli ziemskiéj. Wkrótce atoli zdobywszy takową, jak Aleksander Wielki pocznie się pytać o inne światy.

Podczas gdy eleganckie powozy zatrzymując się kolejno przed Weneckim pałacem wyrzucały na jego wschody okrągłe i tęczowe fale z aksamitu, jedwabiu i gazy, inny smutniejszy obchód odbywał się jednocześnie w pałacu Doria...

Tam księżna Maria Doria-Pamphili z domu Talbot, córka hr. Shrewsbury, zmarła przed dwoma dniami, wystawiona była w pałacowéj kaplicy. Ażeby dojść do zwłok nieboszczki, przechodziło się przez salę sarkofagów i przez sławną galeryę obrazów, kędy świecą jak gwiazdy Rafaele, Tycyany, Weronezy, Tintorety, Guerciny i tylu innych. Księżna leżała poziomo podług rzymskiéj pośmiertnéj etykiety; dwie wielkie gromnice paliły się koło trumny, bowiem książęta rzymscy jako jasno oświeceni za życia, nie potrzebują tyle światła po śmierci ile inni śmiertelnicy. Na czterech rogach czarnego całunu rozesłanego pod trumną, siedziało czterech narzekalników (*piagnoni*) ktorzy tutaj pojawiają się tylko na pogrzebach wielkich panów i mają za obowiązek opłakiwać za grube pieniądze zgon nieznajomych sobie osób. Tak niesie odwieczny miejscowy zwyczaj. Narzekalnicy ci bywają zawsze płci męzkiéj, zapewne dla tego, iż płacz kobiecy jako łatwiejszy, byłby za nadto tanim i pospolitym w tak niepospolitych okazyach, i że wyraz żalu dramatyczniéj odbija przy czarnéj brodzie. Brody

zaś te przyprawione od niechcenia, są zadziwiającéj długości i sprawiają przyzwoite złudzenie optyczne, tak iż o dwadzieścia kroków można pomyśleć, iż są samorosłemi. Włosi przez estetyczny wstręt do starości i siwizny, zawsze, jak rzekłem, używają czarnych. Brody te nadają swoim właścicielom minę zbójców siedzących nad podróżnym, którego przed chwilą zamordowali. Nic niemasz równie ponurego i smętnego, jak ci najemni Jeremiasze, zawodzący płatne treny przy jaśnie oświeconym trupie...Jestto zabytek pogańskiéj Romy, która na swoich pogrzebowych obchodach miewała płaczki wyrywające sobie włosy i krwawiące oblicza. Człowiek zeszpeciwszy wszystko co Stwórca uczynił pięknem, świętem i nietykalnem, uczynił przedajnemi dwa najwznioślejsze uczucia swego serca: miłość i boleść. Prawda, że to się ma prawie wyłącznie stosować do kobiet, skoro płaczki płci żeńskiéj lepiéj są znane światu.

O drugiéj godzinie włoskiéj, to jest o siódméj w wieczór po naszemu, miało miejsce przeniesienie zwłok **księżnéj Doria z jéj pałacu do rodzinnego kościoła św.** Agnieszki na placu Navona. Książęta rzymscy używają tutaj dwoistego pozgonnego przywileju: bywają chowani w godzinę późniéj niż reszta ludzkości i jeżdżą do grobu karetą, co nie jest dozwolone innym nieboszczykom wskazanym na ręczne przenosiny do łona wspólnéj matki, nie inaczéj jak wszystkie sprzęty dźwigane przez *fachinów*.

Zamiast bractw i zgromadzeń zakonnych prowadzących zwyczajne ciała, księżna Doria poprzedzona była przez trzydziestu lokajów w wielkiéj liberyi niosących pochodnie w ręku; daléj jechały zwłoki w pozłocistéj galowéj karecie wiezione przez czterech księży trzymających trumnę pomiędzy sobą z niemałą osobistą subjekcyą. Stangret w stosowanym kapeluszu z piórami wystrojony był i wygalowany jak napoleoński jenerał; jest tu bowiem zwyczajem, iż nieboszczyka wiozą do grobu jak do ślubu, i dopiero po pogrzebie dom cały przywdziewa żałobę. Za ciałem jechało kilkadziesiąt paradnych karet okrytych herbami od osi do wierzchu budy, z liberyą niosącą pochodnie u drzwiczek. Były to powozy szlachty rzymskiéj. Nikt w nich nie siedział i nikt podobnież nie szedł za ciałem, wyjąwszy parę szkółek założonych przez Doriów. W Rzymie bowiem żaden

członek rodziny nie towarzyszy zwłokom nieboszczyka, i myślićby można że był sierotą lub bezdzietnym; co więcéj, w chwili skonania wszyscy go odbiegają zostawiając go sam na sam z księdzem. Stosunki rodzinne we Włoszech inaczéj są pojmowane jak u nas lub na Zachodzie; publiczne życie, przy braku nawet niezbędnych dlań żywiołów, bierze wszędzie górę nad prywatnem; mąż i żona żyją prawie osobno. Nie jest to nic innego, jak niewykorzeniony zabytek obyczajów dawnéj Romy, w któréj rzeczpospolita była rzeczywistą rodziną, a forum rzeczywistém familijném ogniskiem. U nowożytnych Rzymian kawiarnia zastąpiła forum. Nie wielu aktom naszego prywatnego żywota dano tutaj cechę uroczystości, a żadnemu z nich cechę uroczystości familijnéj. Śluby odbywają się o zorzy bez przytomności dalszych krewnych i przyjaciół; pan młody idzie do ołtarza w surducie, panna młoda zaś w rannym szlafroczku, a brak zupełny pomarańczowego wieńca na jéj czole nie zawsze na korzyść Rzymianek dałby się wytłómaczyć..... Nareszcie w pogrzebowych obchodach nikt z krewnych zmarłego nie bierze udziału, i nikt za nim nie płacze.... oprócz najemników szlochających za pieniądze.

Nazajutrz ciekawa publiczność spieszyła do kościoła ś. Agnieszki. Kościół ten był całkiem czarno wybity, a nad trumną postawioną na ziemi bez katafalku widać było w górze wysoko, ogromną książęcą koronę wielkości saméj kopuły, z któréj spływał czarny aksamitny płaszcz podbity gronostajami. Osłaniając cały kościół, był on z rzadkim smakiem rozwieszony i podpięty w arkady i kolumny za pomocą złotych węzłów. Przy trumnie paliły się tutaj także dwie tylko gromnice, lubo mnóstwo pęków powiązanych świec leżało w koło niéj na ziemi. Z doskonałością wykonania właściwą rzymskim artystom, odśpiewano mszę żałobną wielkiego Palestriny, a jeden z kardynałów w fioletowym stroju odmówił ostatnie modlitwy. Gdy duchowieństwo już odeszło, marszałek dworu w żabocie, hiszpańskim płaszczyku i ze stalową szpadą u boku, zbliżył się wolnym krokiem do trumny, i z dworackiem ugrzecznieniem kłaniając się aż do ziemi, zapytał głośno nieboszczki, azali mu nie miała co do rozkazania:

— *Eccellenza, non commanda niente?*

Księżna Doria, ma się rozumieć, nie odpowiedziała.

Wtedy marszałek zawsze na pół zgięty, poczekał przez chwilę zostawianą do namysłu wszelkiéj zapytanéj osobie, a potem cofając się z równie głębokiemi co trzy kroki ukłonami, wyszedł przed kościół, i skinąwszy na powozy Doriów tam uszykowane, oraz na służbę odświęta ubraną, zawołał donośnym głosem: *Potete pure staccare, Sua Eccellenza non commanda niente!* to jest: Możecie wyprządz konie, bo Jaśnie Oświecona pani żadnych nie dała rozkazów.

Karnawał otworzył nareszcie, oprócz kilku mniejszych teatrów, wielki teatr *Apollo* czyli *Tordinona*. Uszy nasze przyzwyczajone oddawna do śpiewaków bez głosu i bez talentu, orzeźwiły się mistrzowskim śpiewem Colliniego i Fraschiniego. Ten ostatni jest dzisiaj jednym z najpierwszych w Europie tenorów. Nie ma on wprawdzie w swym głosie tych przedziwnych odcieni, téj *sfumatury* co Mario, tego *smorzato* co Moriani, *il tenore della morte*, tego stopniowania i tych nót wysokich, jakie miewali Baucardé i Naudin przed utraceniem głosu; ale melodya, czystość i potęga jego tonów jest nieporównaną. Grał on rolę Henryka w *Nieszporach Sycylijskich* zwanych tutaj przez wzgląd dla Francuzów, *Giovanna di Gusman*, a publiczność przywitała grzmotem oklasków znany duet: *Giorno di pianto*, i t d. . . . . Był to zapał, jakiego Rzymianie trudni nadzwyczaj w uznawaniu talentów, zdolni są, ilekroć który z nich umie pozyskać ich uwielbienie; zapał ten, który zdałby się nieprzesadnym w mniéj południowym kraju, dochodzi nieraz tutaj do szału i gorączkowych objawów.

Teatr *Apollo* w wieczór otwarcia swego przedstawiał nader piękny widok, albowiem stosownie do miejscowego zwyczaju minister policyi ofiaruje tego wieczora *rinfresco* czyli lody lożom pierwszego i drugiego rzędu. Na dane przezeń hasło drzwi wszystkich lóż otwierają się jednocześnie i do wszystkich wchodzą za jednym razem kamerdynerowie z tacami i z świecznikami o kilku zapalonych świecach. Przytem naraźnem oświetleniu widać piękne damy spożywające łakomie wyborne przysmaki, podczas gdy parterowi ślinka do podniebienia przychodzi... ale cóż, kiedy liczni składający go Tan-

tale nie znajdują dla ust swoich spalonych gorącem sali i artystycznym zapałem innéj ochłody nad widok łakoci topiących się uroczo w różowych buziach... Przywiléj taki wywołałby zapewne rewolucyę w innym mniéj przywiązanym do tradycyi kraju; lecz Włoch przywykł do wieczorów z modlitewką i lubi się wędzić w płomieniach pożądliwości...

Ale nietylko teatr Apollo potrafił skupić w swoich ścianach zapał i oklaski publiczności rzymskiéj. Pani Ristori powróciła także na czas krótki do swego rodzinnego miasta i daje w téj chwili troje przedstawień w teatrze Capranica, należącym do jéj męża margrabiego Capranica del Grillo.

Pani Ristori przeszła ciasną miarę jednéj narodowości i jednego języka: lubo świat cały nie mówi a nawet nie rozumie po włosku, należy ona wszelako do świata całego tak jak muzyka jéj ojczyzny, tak jak plastyka, któréj bywa na przemian Niobą, grecką Muzą i gotyckim posągiem. Starożytny koturn i śpiczaste obuwie średniowiecznych piękności jednakowo przystają do jèj stopy; Sofokles, Euripides, Schiller i Alfieri przyznają się zarówno do jéj ojcostwa. Rachel była przedewszystkiem Greczynką, postać jéj oświecała się wiecznie zaszłem przed dwudziestą wiekami słońcem, a oczy nasze widziały ją tylko w tém świetle. Pani Ristori wszechstronniejsza od Racheli jest encyklopedycznym talentem jak wielkie jeniusze jéj ojczyzny, których powszechność stanowi główną cechę, jak Leonard da Vinci, jak Michał-Anioł, jak Vico. Duch włoski dwulicowy na wzór italskiego Janusa, patrzący jedną twarzą w przeźroczyste widnokręgi doryckich tradycyj określone zewsząd prostością klasycznéj linii i pełne tajemniczéj harmonii Pitagorowych światów, drugą zaś w ciemną przestrzeń średnich wieków rozświeconą tu i owdzie błyskawicami cudów, napiętrzoną strzałami dzwonnic i olbrzymiemi natchnieniami, brzmiącą okrzykiem krucyat, głosem dzwonów, szczękiem oręża, psalmodją pustelników i pieśniami truwerów; — duch ten, powiadam, odbił się całkiem i upostaciował w pani Ristori. Siostra po natchnieniu Sybil i Korynny, jest ona wnuczką Greków a córką Danta Alighierego: przeczytała wszystko co Boska Komedya tai w przestworach swoich wierszy, wszystko

czego nie objęły boskie tercety i co pozostało w duchu wieszcza. Franciszka z Rimini i Pia Tolommei, średniowieczna Psyche i średniowieczna Niobe, ukazują się nam takiemi w jej osobie, jakiemi je budownik trzech światów wewnątrz siebie oglądał, zanim pomiędzy tą wewnętrzną widownią a ludzkością stanęła kryształowa szyba jego wiersza. Ogień święcony, ogień uczucia, zgasnąwszy w dłoni rzymskich Westalek uśpionych na wieki u podnóża swego Kapitolu, płonie jeszcze w piersiach téj ostatniéj Rzymianki. Nikt nie podniósł tak wysoko jak ona nauki ludzkich namiętności i kunsztu ukazywania takowych oczom naszym bez żadnéj zasłony — niby greckie posągi — w tém co mają najwymowniejszego, najplastyczniejszego, najbardziéj boskiego. Pod powierzchnią różnorodnych ról i położeń umie ugodzić ona zawsze w żywotne tętno, w *arcanum*, w serdeczny nerw każdego uczucia; pod skorupą wypadków i rzeczy umie ona znajdować ten skryty zdrój łez, który podług Wirgiliusza dnem tych rzeczy płynie:

*Sunt lachrymae rerum et cor mortalia tangunt.*

Pośród artystycznéj i poetycznéj jałowości, nad którą nieśmiertelny Leopardi ubolewał w swoich *Listach*, jako nad jedną z najdotkliwszych plag cudnéj i nieszczęsnéj Italii, pani Ristori jest jedyném żyjącém natchnieniem swéj ojczyzny, jedyną postacią, na któréj skroniach nie uwiądł jeszcze starodawny italski wawrzyn i która stoi jak ocalały posąg starożytnéj Kameny nad tą wielką ruiną, gdzie rozstrojone lutnie więdną w uschłych różach i dotykają rozbitych palet, utrąconych marmurów i rozwianych popiołów.

---

## Londyn w styczniu.

Gdy mam pisać kronikę styczniową, sama rzecz mi nakazuje, bym ją rozpoczął od opisu dnia nowego roku. Dzień ten gdzieindziéj tak wesoły, na który dziatwa przygotowywać się zwykła na powinszowania swe wierszami lub prozą dla rodziców, by otrzymać serdeczny od nich uścisk i jaki dar na kolendę — dzień, w któ-

rym przyjaciele i znajomi, to ustnie to listownie przypominają się sobie z życzliwością — w którym słudzy na dzień dobry winszują państwu swemu, a panowie nawzajem swéj służbie — w którym niżsi urzędnicy składają swe życzenia przełożonym, a wyżsi zanoszą je pokornie nawet do stóp tronu; ten dzień na stałym lądzie tak uroczysty i galowy, jest w Anglii dniem tylko powszednim. Niema u Dworu obchodu przyjmowania ambasad zagranicznych, ani ministrów, ani żadnych dygnitarzy i korporacyj. Nie bez tego, żeby się w kołach rodzinnych i nawet po ulicach między spotykającemi się, nieodzywały życzliwe słowa: *Happy New Year*! (Szczęść na nowy rok); lecz to się zwykle dzieje bez żadnego trudu i zachodu, jakich tyle gdzieindziéj bywa na różne i kosztowne podarki. W Anglii dają kolędy tylko na Boże Narodzenie, który to dzień jest tu powszechnie przeznaczony na dawanie takich upominków, i od niego też noszą one nazwę: *Christmas-boxes*. Jeśli kto da kolędę póżniéj, to chyba wtedy gdy niemógł lub zapomniał dać ją w właściwym czasie, lecz nikt spóżnionego daru nietylko nieodrzuca, ale owszem przyjmując go z ochotą, życzy zazwyczaj dawcy; „*Many returns of the season*“; co na jedno wychodzi jak u nas: doczekać się „Dosiego roku“. Co więcéj, przez szczególne pobłażanie dla zapominalskich, pora uiszczania się z zalegających podarków przeciąga się aż do Trzech króli. Nie czyni się to wszakże bez historycznéj podstawy, bo u Anglików ani parlament, ani obyczajność, zgoła nic nie bywa bez niéj. Wszelkie ich postępowanie opiera się na zwyczajach dawnych i tradycyach przodków; a niegdyś było zwyczajem Boże Narodzenie obchodzić aż do święta Trzech Królów, i cały ten czas przepędzać na wesołych biesiadach, igrzyskach i zabawach. Zwyczaj ten zaprowadzony od czasów uwielbianego w Anglii Alfreda Wgo, który prawem był obwarował, aby od Bożego Narodzenia przez dwanaście dni poświęcano się wesołości, gościnnemu *Wassail*, muzyce i biesiadom, tak w pałacach jak w domach możnych i pod najuboższą strzechą. Był ten przeciąg czasu dla angielskiego ludu tem, czem pora karnawału bywa w południowych krajach. To samo się dotychczas, lubo pod odmienną formą dochowało. Niewybierają wprawdzie dla płatania psot figlarnego

*lorda Misrule*, niemają błaznów, ani gburowatych *clowns* na swych schadzkach, jakich miewano w średnich wiekach, ale za to zastępują ich teatra, na których podobne osoby, lubo pod innemi polerowniejszemi kształtami, to w niemych pantomimach, to w różnego rodzaju krotochwilach, bawią i rozweselają w obecnéj porze publiczność. Te są publiczne rozrywki dla dzieci i ludu. Co zaś do prywatnych, nigdy nie bywa więcéj jak w tym czasie uczt, obiadów i wieczorków domowych, na których się rodziny i znajomi zbierają. Członkowie familij z najodleglejszych stron, pospolicie się w téj porze, choć raz na rok widują.

Z tem wszystkiem, pomimo téj wesołości pory noworocznéj, sam dzień nowego roku ani jest galowym ani świątecznym w Anglii. W stolicy osobliwie, wszelkie interesa i zatrudnienia toczą się zwyczajnym trybem, a że nowy rok przypadł teraz na sobotę, tem więcéj tego dnia było tłumu, wrzawy i zgiełku na ulicach, dla przygotowań robionych na niedzielę. Czynności dnia tego zdawały się podwajać w tak skrzętnym narodzie jak angielski. Nikt więc niepróżnował, jakby z obawy aby od samego początku roku nie wzięto go za leniwca, i nabierał zawczasu hartu, by przez rok cały w pracy nie utykał, mozołami się niezrażał. Bo człowiek przeznaczony jest do pracy; dopóki żyje, praca jego przeznaczeniem. Świętowanie nie zgadza się ze zasadami ekonomii angielskiéj. Niektóre wszelako z sekt religijnych mają zwyczaj obchodzić wilię nowego roku przedpółnocnem nabożeństwem w swych kościołach, na pożegnanie starego roku, czy był on im przyjaznym lub wrogim, szanując w tem niezbadane wyroki Opatrzności.

Nie po wszystkie czasy wszakże obchodzono nowy rok z taką obojętnością u Anglików jak teraz, lubo nie były czasy dla nich szczęśliwsze, i nikt powrotu ich niepragnie. Były i u nich czasy, kiedy dzień nowego roku odznaczała większa wesołość, wzajemne powinszowania i dawanie podarków, podobnie jak u nas i w różnych krajach na kontynencie. Od pałaców zamożnych do ubogich chatek i pomiędzy sąsiadami długo utrzymywał się wyżéj wspomniany Alfredowski zwyczaj. Składano dawniéj kosztowne dary u dworu, i królowie angielscy byli w téj mierze tak wymagającymi, że wielu z mniéj

majętnéj szlachty z powodu takowych wydatków dla monarchów, stroniło w téj porze od stolicy. Najuciążliwszem w tym względzie miało być panowanie Elżbiety. Słynna ta królowa z rozumu i przebiegłości swéj, słynęła niemniéj chciwością i skąpstwem. Nowy rok był dla niéj dniem bardzo korzystnym, bo obok pochlebnych i kornych hołdów, pobierała kosztowne daniny od poddanych. Zwykła była ciągnąć je ze szlachty i różnych korporacyj, od dygnitarzy i od dworzan, a ilu ich było — każdy za obowiązek sobie poczytywał w ten dzień upominki dla niéj składać. Nawet zamiatacze nadworni nie sądzili się być uwolnionymi od składania Naj. Pani noworocznego haraczu, i jeden z nich złożył był jednego razu, według świadectwa ówczesnych historyków, dwa wory w darze z najśliczniejszego muślinu, jaki w owym wieku nieznającym krynolin, można było dostać, aby Jej dziewiczéj Kr. Mości służyły na spódnice. Zwyczajem było przy téj sposobności wywzajemniać się darem za dar, lecz ze swemi umiała się ta królowa tak dobrze miarkować, że nigdy nie odpłacała się większym darem, ale zawsze lichszym niż odbierała; łajała zaś publicznie tych którzy jéj lichsze ofiarowali dary niż się spodziewała. Pamiętała też dobrze, kto jéj upominku nie złożył, i umiała się mścić, zwłaszcza na magnatach; bo nieraz nagle niby chcąc uczcić ich dom, zapraszała się do nich w odwiedziny, a takie jéj przyjęcie wraz z licznym dworem, którym lubiła się otaczać, nieraz o ruinę przyprawiało magnata. Sławił ją lud za to ukracanie dumy możnych i za protekcyę jaką mu zawsze dawała, tak że imie jéj ze czcią przeszło do potomności jako najmędrszéj i największéj monarchini. Była to *hic mulier*, istna córa ojca swego Henryka VIII. Jak odmienna ona od obecnie panującéj Wiktoryi, która nieurażając nikogo, jakby do tego wcale niezdolna, ani żadnych w nowy rok nieodbierając darów, obdarza w ten dzień innych, dając z niewieścią czułością opatrzenie ubogim. Ztąd możemy widzieć, jak różnemi drogami w różnych wiekach dochodzą panujący do popularności u swych poddanych.

Drugiem dawniéj wesoło obchodzonem świętem, a teraz zaniedbanem, jest dzień Trzech Króli, w kościelnéj nazwie *Epiphany*. Jest on na pamiątkę, jak wiadomo,

objawienia się Chrystusa poganom, kiedy magowie wschodni będąc prowadzeni gwazdą, przyszli do Betleem by cześć Mu oddać, we dwanaście dni po oddaniu czci przez pasterzy żydowskich: dla czego też dzień ten u Anglików nazywany jest *Twelfth Night*, a u Francuzów *le bon Dieu*. Ci ostatni nazywają go także *Fête des Rois*, i dla weselszego obchodu dnia wybierają sobie króla uczty, przez pamięć na owych magów, przez wielu poczytywanych za królów. I w naszych przyjacielskich kołach znany jest król migdałowy, jakoteż obrządek towarzyszący jego wyborowi na ten dzień; jaka wysoka godność zwykle starym kawalerom a bogatym, przez zemstę kobiet, do piastowania się dostaje. W Anglii nic takiego nie ujrzysz, cukiernicy tylko przechowali coś podobnego, gdyż to z dawien dawna musiało być z korzyścią dla ich kieszeń. Pieką więc wielkie na ten dzień ciasta, nakstałt korowajów weselnych u nas, z polewą na wierzchu cukrową i białą, dodając na niéj rozmaite figury, wyobrażające niby królów, żołnierzy, bydlęta, domki z powiewającemi chorągiewkami, kwiaty z floresami różnego kształtu i koloru dla ozdoby. Te ciasta wystawiają w oknach na sprzedaż. Nazywają je *Twelfth Cake*. Dzień Trzech Króli nie jest obchodzony zresztą świątecznie.

Czyli on i dawniéj nie był świątecznym, tego nieumiem powiedzieć; kroniki tylko świadczą, że go wesoło obchodzono. Obyczaj obioru króla uczty był także w używaniu. Wypiekano również spory kołacz z najpiękniejszéj mąki, z przyprawą imbieru, pieprzu, fig i miodu, gdyż wówczas cukru jeszcze nieznano. Ukrywano w nim pieniądz lub bób i ziarnko grochu, a komu się taki dostał w podziele, ten był królem lub królową. Ci, którym one przypadły przy podziale kołacza, nie mogli się wymówić od przyjęcia téj godności. Króla wtedy wznoszono na rękach trzy razy w górę wśród hucznych okrzyków gości, iaki zwyczaj, w niektórych odległych miejscach do dziśdnia nawet jest praktykowany, tak że król przy téj ceremonii wykreśli kredą krzyż na pułapie, co w mniemaniu ludu ma na rok cały ochraniać dom gospodarski od wszelkich klęsk i skutków czarodziejstwa. Takie krzyże widziałem sam u nas w ten dzień zakreślane na drzwiach w oborach,

aby uchować krowy mleczne od czarów. Po podziale kołacza krążyła do zapicia z rąk do rąk sławna czara, zwana *Wassel Bowl*, z zaprawnym *ale* (piwo), winem lub miodem (metheglin); a każdy co ją wypijał, nim podał ją drugiemu, winien był wykrzyknąć: *Wassel!* — po naszemu: *wasze* zdrowie, w ręce *wasze*, lub *weselmy* się — wyrazy i obyczaj wskazujące zarówno na pochodzenie tego obrzędowego *Wasselu* ze słowiańskiego źródła. Następny fakt historyczny może to lepiéj wyjaśni. Książe Vortigern miał pojąć Rowenę, córkę Hengista za żonę. Oblubienica jego Rowena, widząc zbliżającego się Vortigerna narzeczonego swojego, padła przed nim na kolana, przemawiając pokornie do niego: królu i panie *Waesheil.*" Vortigern jako saksończyk jéj, języka nierozumiejąc, pytał się o to tłómacza, który mu odpowiedział, że to znaczyło: „Wasze zdrowie", i że na powitanie go chce wypić *waesheil*, to jest jego zdrowie *). Podano jéj wtedy czarę, którą Rowena podniosłszy do ust pocałowała i podała ją potem w jego ręce. Vortigern z grzecznym do Roweny ukłonem wychylił czarę za jéj zdrowie. Od tych czasów zwyczaj ten grzeczności ustalił się w całym kraju. Od tych czasów obserwowano go przez królów, ile razy z dworem odwiedzali Oxford i Cambridge, jakoteż przez Templaryuszów; którzy w dzień Trzech króli zwykli byli wyprawiać sute biesiady w swych londyńskich gmachach na Strandzie, i uraczać się małmazyą. Lud wiejski w swój sposób w ten dzień się weselił: w jednych stronach zapaleniem w nocy ogromnych stosów drzewa — zawsze po dwanaście stosów; dla czego tyle, niewyjaśniają kronikarze; a w drugich nieprzestając na wesołości we własnych kołach zebranych z ludzi, przenosili ją do drzew domowych, i otaczając najpiękniejszą jabłoń w sadzie, pijał do niéj *wassel* przyśpiéwując przytem, aby kwitnęła pięknie i wydała obfitość jabłek, żeby było co nabrać w kapelusze i czapki, i mierzyć je na korce i wory. Ceremonię tę w sadach wieśniacy uważają za potrzebną, bo bez odbycia jéj, w przekonaniu ich, owoce się nieobrodzą.

---

*) **Hengist był przecież z rodu Anglów, a nie Słowianin. (P. R).**

Do dnia Trzech Króli według dawnego zwyczaju, miało się wszystko weselić, a po nim brać się do pracy: kobiety do kądzieli, mężczyzni do robót w polu. Ubodzy niemający za co obchodzić dnia tego tak radośnie, mieli zwyczaj obchodzić z próżną czarą domy możniejszych sąsiadów jakby po kolędzie, śpiewając u drzwi aby ją napełniono. Co gdy się stało — bo rzadki był przykład żeby im odmówiono — błogosławili wtenczas domowi i jego mieszkańcom. Pieśń tę starodawną kładę tu w pierwotworze, jak ją Antoni Wood akademik Oxfordzki dochował:

*It is a noble part,*
*To bear a liberal mind*
*God bless our Master's heart*
*For here we comfort find*
*Weith our Wassel.*

*Much joy betide them all;*
*Our prayers shall be still,*
*We hope, and ever shall*
*For this your great good will*
*To our Wassel.*

W tym miesiącu, jako poprzedzającym rychłe otwarcie Parlamentu, reforma wyborów lubo niewyłącznie, lecz głównie umysły zajmuje. A że w niéj idzie o wprowadzenie do Ciała Prawodawczego więcéj ludowego żywiołu niżeli było dotąd, a przeto rozprzestrzenienie jego wpływu w kraju, wszczął się więc spór między arystokracyą a demokracyą angielską— mówię angielską, jako różniącą się wcale od demokracyi kontynentalnéj, wylęgłéj w różnorodnych teoryach, a niemającéj najmniejszéj podstawy w rzeczywistości ani w historyi. Spór ten początkowo wywołany był jedną mową Brighta, w któréj ten angielski reformator chcąc wskazać konieczną potrzebę reformy, wyraził się z ujmą i poniżeniem oligarchii arystokratycznéj, która tak przemaga w parlamencie jak w rządzie, a pomiatającéj zasługami stanów niższych. Długo nie było na to odpowiedzi, zanim *Times* w szorstkim artykule się odezwał: Czy już niema nikogo tak zdolnego pośród szlachty, coby stanął w obro-

nie stanu swego? Milczenie to przerwał lord szkocki Lindsay, jako należący do arystokracyi i jako literat, gdyż zwiedziwszy przed parą laty Egipt, wydał był opis swéj podróży. Z polityki zatem wytoczyła się sprawa na pole literatury. Jako sprawa literacka zwróciła ona na się uwagę dziennika *Athenaeum*, a pod tym też względem i ja w *Kronice* ja zapisuję. I cóż tak niezwykłego powiedział p. Bright? zapytuje z ironią pisarz w *Athenaeum*.

Oto powiedział, że cały rozum dziedzicznych parów wzięty zbiorowo jak jest, dowodzi, iż parostwo takowe niemoże na zawsze ostać się w wolnym narodzie. A cóż lord Lindsay na to odpowiada? „Zajrzyjcie do historyi — wykrzykuje on — a w niéj znajdziecie, że instytucya, którą tak oczerniacie, była zbawieniem dla Anglii. Któż za was pracuje, kto bitwy wasze stacza, kto pisze wasze dzieła, kto przewodzi wam w burzach i wśród ciemnoty? Następnie stawiając zwierciadło przeszłości, wywołuje nieśmiertelne postacie z grobów w zbrojach i koronach, aby powstali i zawstydzili nas za naszą niewiadomość, i zagłuszyli nasze skargi. I zapewne świetny to poczet imion.

Z tem wszystkiém, są to tylko wiatraki donkiszotowe, a nie wywołane olbrzymy; a przecie tu krucyatę mamy przeciw olbrzymom, a *nie* przeciw wiatrakom. Potem powiedzieć musimy, że z tylu wielkich umarłych mężów, których lord Lindsay wylicza i pod ich opiekuńcze skrzydła dzisiejsze parostwo chce podgarnąć, ani jeden niebył z urodzenia parem, żaden z nich nie byłby został parem idąc w prostéj linii. Oprócz dwóch tylko, Russela i Wellingtona, którzy jedni byli synami parów, wszyscy inni pochodzili z niskiego stanu. Latimer był synem ubogiego ziemianina (yeoman). Bakonowie byli małymi posiadaczami ziemi w Suffolk, równie jak Raleigh w hrabstwie Devon. Blake był synem kupca, a Kromwel słodownika. Ani Hampden ani Churchil nie należeli do dziedzicznej szlachty, ani Ridley. Nelsona ojciec był ubogim księdzem. A wszelako lord Lindsay przysięga, że wszystko co u nas walczy, co pisze i rządzi, należy do szlachty. Lecz chociażby każdy z dostojnych zmarłych, których on wywołuje, pochodził w prostej linii od normandzkich hrabiów, zamiast, jakeśmy powiedzieli, od ziemian, księ-

ży, prawników i ubogich gentlemanów, nawet choćby z całą ich listą wystąpił, nic by to jeszcze niedowodziło. Kilkanaście imion bez żadnego wyjątku, przydałyby się na poparcie jakiéj takiéj choć luźnéj teoryi; ale przytoczenie kilkunastu przykładów, a z kilkunastu wyjątkami, zbija wszelką zasadę. Aby czego dowieść, trzeba dowieść wszystkiego i w całości. A tu wiele największych imion pozostawiono na boku i przepomniano, jakiemi są: Shakspeare, Milton, Newton, Johnson, Burke i Watt, stojący na najwyższym szczeblu angielskiego narodu, i daleko wyżej, wziąwszy ich w ogóle, nad wszystkich tych których szlachetny lord wymienia. Oni to i podobni im są Anglią. A przecie, kto wymieni lub zna ich pradziadów? Ledwie imiona ojców ich są wiadome, a rzadko imiona matek. Ojciec Szekspira był rzeźnikiem, Newtona małym właścicielem (squire), Miltona notaryuszem, Johnsona księgarzem, Burkego rzecznikiem a Watta lampiarzem okręgowym. Kto i co zacz byli dalsi każdego z nich poprzednicy, tego wcale niewiemy, jak niewiemy o Snowdonu i Helwelinu górach, lub o wzgórzach Surreyskich.

Do tegoż pocztu mężów, którzy bez patrycyatu i antenatów, wyższym patentem od heroldyi bo patentem natury zostali uszlachceni, i z nich Anglia tyle jest dumną, policzyć należy i Roberta Burns, poetę, o którym w liście grudniowym do *Dodatku* była wzmianka, a obchód setnej jego rocznicy ma odbyć się dopiero w bieżącym miesiącu dnia 25, a nie (jakem przez omyłkę napisał) 25 grudnia roku zeszłego. Zanotujcie to sprostowanie daty, aby i w téj, acz na pozór drobnej rzeczy, niewykroczyć przeciw dokładności.

---

## Warszawa w styczniu.

Spoważniało nasze miasto: już blisko połowa karnawału upłynęła — a ruchu większego ani popędu do zabaw żadnego śladu niewidać. Biedny *Kuryer Warszawski*, co w najsmutniejszych chwilach kraju, wszelkich dokładał starań, rozpisując się o każdéj najmniejszéj zabawie nawet prywatnéj, domowéj, ażeby pokazać zagranicy, jak szczęśliwa Warszawa z całym krajem pod

panowaniem kscia Paskiewicza—jak hula ochoczo i wesoło. Zabiegi nawet *Kuryer* robił w celu zbierania wiadomości o małych zabawach po dworach wiejskich i rozgłaszał je z przesadą.

Teraz chociaż widział na balach Resursy kupieckiéj puste prawie sale, a kobiet bardzo szczupłą liczbę, chociaż zniknęły *bale przyjacielskie* — i afiszów po rogach ulic niewidać z zapowiedzianemi zabawami, do których liberya wnijścia nie ma", sili się *Kuryjer*, ażeby koniecznie wmówić, że bawi się Warszawa i to nadzwyczaj wesoło. Kiedy jednak niemoże swojego zdania faktami popierać, zapowiada, że zapewnie koniec zapust będzie weselszy niż początek.

Szlachty naszéj tak wydatnéj dziarskiéj postaci, miasto nasze niewidzi, chociaż oni w Warszawie najżywszy ruch obudzali. Zniknęli razem z jaskułkami. Przy takim braku zapału do zabaw, teatra nasze są pełne, pomimo że prócz nowéj komedyi Augiera „Dobre imie" wznowione tylko sztuki przedstawiają. Zamiłowanie do sceny krajowéj tak się coraz powiększa, że już teraz czuć się daje potrzeba trzeciego teatru, któryby był więcéj w scenach przystępnym dla średniéj klasy mieszkańców Warszawy. Jeżeliby ta myśl ziściła się kiedyś, to przeważnie wpłynęłaby nawet na umoralnienie niemałej liczby prawdziwych naszych mieszczan t. j. rzemieślników, w których łatwo obudzić zamiłowanie dla sceny krajowéj: są albowiem zawsze jéj zwolennikami; odstręcza ich wysoka cena, wolą więc teraz po kawiarniach wieczory i noce trawić ze szkodą zdrowia i kieszeni.

Komitet pod prezydencyą Fryderyka hr. Skarbka już trzy sesye odbył dla uznania z nadesłanych komedyj jednéj za najlepszą i przyznania premium rsb. 300 hr. Starzyńskiego. — Z powodu dwudziestu kilku komedyj, czynności tego komitetu przeciągną się pewnie do połowy lutego. Sprawozdanie szczegółowe po ukończeniu narad ogłoszonem zostanie.

Dnia 18 b. m. o godzinie 7 rano odbył się szczególny w swoim rodzaju literacki obrzęd w typografii S. Orgelbranda. O téj bowiem godzinie w obecności zebranego w komplecie komitetu Redakcyi Encyklopedyi, zaczęto odbijać na czysto pierwsze arkusze tego olbrzymiego dzieła. Liczny zastęp współpracowników, głośnych imion

i zasług, nada mu wartość rzeczywistą. Duchowieństwo nasze troskliwe, z początku miało obawę, ażali w tem dziele duch się jaki przeciwny kościołowi katolickiemu nieobjawi, wprędce jednak uspokojone zostało wiadomością, że najgorliwsi kapłani przyjęli udział w Encyklopedyi. Równocześnie gdy wkładano pierwszy arkusz na maszynę pospieszną — czcigodny kapłan X. Gołębiowski w katedrze naszéj odprawił mszę świętą, prosząc Boga o błogosławieństwo rozpoczętéj pracy, podjętéj w poczciwéj myśli.

Redakcya *Wolnych żartów* w początkach bm. obchodziła pogrzebową ich stypę, gdyż daléj wychodzić nie będą, nie dla braku prenumeratorów, ani zasobu artykułów, ale z tego powodu, że przybrały charakter peryodyczny. Publikacya ta zyskiwała coraz większe grono zwolenników i współpracowników. — Nie wątpiemy że z dłuższem istnieniem, wyrobiłaby sobie właściwe stanowisko nie bez korzyści dla literatury i społeczności naszéj. Stypa ta odbyła się w Redakcyi skromnie i poważnie. Przeczytano kilka utworów odznaczających się humorem i dowcipem, poświęconych pamięci umierającym *Wolnym żartom*, które pod tąż samą Redakcyą *Bocianów polskich*, przeradzają się w *Szpargały literackie*. Zebrane zaś materyały do *Wolnych żartów*, ogłaszają w drukującym się *Noworoczniku Wolnych żartów*. W ostatnim zeszycie, który zamknął tę publikacyą, illustrator F. Kostrzewski w postaci trzech bocianów przedstawił siebie i dwóch redaktorów, jak smutnie stoją przy gnieździe swojem z rozbitemi jajami.

Zbliżający się jarmark Kijowski powabił naszych księgarzy do staréj stolicy Ukrainy. W zeszłym roku niektórzy mieli dobry zarobek. S. Orgelbrand sam wyjechał, puściwszy w obieg blisko 4000 exemplarzy nowéj edycyi Talmudu, którą żydzi nasi w niespełna trzech tygodni rozchwytali. Drugie zapewnie wydanie z 4000 exemplarzy będzie musiał wkrótce przygotować. Inni księgarze wysłali nakłady swoje do Kijowa przez komisantów.

Drukowano już ogłoszenie p. Gliszczyńskiego na prenumeratę dzieła: „Hus i Husyci“. Dzieło to wyszło, nie braknie mu ustępów obrażających kościół katolicki. Władza duchowna wystąpiła przeciw cenzurze i ogłoszeniu drukiem takiego pisma. Jak się zakończy rzecz ca-

ła, niewiemy, to tylko rzecz niewątpliwa, że publiczność dowiedziawszy się o tem, zakupuje chciwie pomienione dzieło, pewna, że drugie już nie nastąpi wydanie. — Resztę exemplarzy zakupił jeden z księgarzy od autora za cenę nawet wyższą od zwykle praktykującéj się u nas w myśli korzystnéj spekulacyi.

Widzieliśmy w ozdobnéj edycyi przekład *Stepów i Kirgiza* po niemiecku przez Alberta Weiss (*Die Steppen— Der Kirgize.* Gedichte von Gustaw von Zieliński. Lipsk 1858). Tłumacz przesłał wraz z listem exemplarz swego tłumaczenia, sławnemu Aleksandrowi Humboldtowi: ten w odpisie dziękując za ten dar nadesłany, między innemi wyraził się: „Literatura która ma na swojem czele Adama Mickiewicza, zasługuje pod każdym względem na wysoki szacunek i rozpowszechnienie przy krytycznym wyborze. Wraz z tobą i Gustawem Zielińskim zapuszczę się w step Kirgizki, gdzie sam kilka miesięcy pomiędzy *Uralem* i jeziorem *Dżajsan* w *Zungaryi* przeżyłem". —

Muszę sprostować mylną *Korespendencyę literacką* umieszczoną w Nrze 10 Czasu z d. 14 b. m. i r. co do pisma illustrowanego. Korespondent pisze, że zamierza tajny radca i kurator Muchanów wydawnictwo takiéj illustracyi: wiadomość zupełnie mylna. Typograf Warszawski J. Unger, zrobił do cenzury rządowéj podanie o pozwolenie takiego pisma, a między powodami do uwzględnienia i ten podał, że uczniowie szkoły sztuk pięknych (którą rzeczywiście Kurator silnie podpiera) znajdą zajęcie i zarobek. Mimo to nie uzyskał pozwolenia. Od kilku lat zamierzał Kurator Okręgu Naukowego Warsz. wydawać *Przegląd*, poświęcony ścisłym naukom; profesorowie zawezwani oświadczyli swoją gotowość, niektórzy złożyli przygotowane dawniéj rozprawy, ale *Przegląd* dotąd na świat nie wyjrzał, i zbliżeni więcéj zapewniają, że wydawnictwo tego zaniechano.—Po roku 1831 dozwalała władza na wydawnictwo pism peryodycznych i zbiorowych. — Dosyć było wydawcy złożyć stósowną deklaracyę w cenzurze. W kilka lat już wszystko się zmieniło. Zabroniono całkiem pisma peryodyczne, a zbiorowe musiały stałą oznaczać liczbę tomów. *Dziennik Warszawski* powstał za przyzwoleniem księcia Paskiewicza, a *Czytelnia niedzielna* wbrew jego woli, za wyłącznym rozkazem cesarza Aleksandra II. Wiado-

my fakt, że gdy książe Paskiewicz odmówił swego zezwolenia, a ukaz z Petersburga przyszedł — sam winszował redaktorce, że potrafiła wyjednać je sobie. *Czytelnia niedzielna* rozpoczęła właśnie czwarty rok swego istnienia.

Przepis poprostu nie prawny ale administracyjny, ściska dawną swobodę prasy naszéj. Niebraknie u nas ani chętnych kapitalistów, ani pracowników, gdyby mogła powstać nowa gazeta, ale o przywiléj trzeba się starać w Petersburgu. Mamy nadzieję, że stan dzisiejszy polepszy się, a po zniesieniu cenzury w Rosyi, o czem ciągle mówią, i u nas co do prasy wróci swoboda.

# GAZETKA LITERACKA.

---

**Kraków.** Po zgasłym w roku przeszłym ś. p. Józefie Muczkowskim profesorze i bibliotekarzu Un. Jagiellońskiego wyszła na widok rozprawa: *Dwie kaplice Jagiellońskie w Katedrze krakowskiej.* Należąc o a do rozpraw składających nowy tom Rocznika Towarzystwa Naukowego, ukazała się w osobnem odbiciu, czcionk. druk. *Czasu.* Do rozprawy dołączonych jest 4 tablic wyobrażających wizerunek Jagiełły zdjęty z pomników i obrazów, oraz wizerunek Jadwigi. Autor zaopatrzony we właściwy materyał historycznych i archeologicznych poszukiwań, rzucił wiele światła na dzieje sztuki a razem i na historyę biorąc co do ostatniego pohop z kaplicy Jagiellońskiéj wzniesionéj staraniem Zofii czwartéj Wład. Jagiełły żony, a córki Jędrzeja Iwanowicza księcia Kijowskiego; która to kaplica, dziś nazwana Kaplicą Wąsowiczów, okryła się ozdobami podejrzanéj wartości. Dla gipsowych figurek budoarowych rycerzy, wyrzucono najdawniejsze zabytki sztuki. — Świętokradztwo, z jakiego nigdy się nieusprawiedliwi kapituła zbyt uległa fantazyom mniemanych restauratorów.— Szczęściem ocalała kaplica świętego krzyża, zbudowana w trzydzieści osiem lat po tamtéj, przez Kazimierza Jagiellończyka i jego żonę Elżbietę austryjacką. — Przez analogię, a szczególniéj ze wskazówek dawnych wizyt biskupich, wykazuje nasz badacz, do jakich strat można policzyć tę wandaliczną restauracyę w pseudo gotyckim smaku. – Cała praca ta należy do rzadkich u nas badań archeologicznych, mających za sobą głębszą rzeczy znajomość.

*Wydawnictwo bibl. polskiéj* K. Turowskiego, przysłużyło się publiczności kilkoma publikacyami nie bez znaczenia w literaturze, jak: Orzechowskiego *Dyalog* albo rozmowa około exekucyi Polskiéj Korony, oraz *Quincunx* to jest wzór korony polskiéj; następnie: *Dzieła Jana Tarnowskiego* kaszt. krak. i Hetmana W. K. a nareszcie *Kazania* księdza Fabiana Birkowskiego. Krom tego ukazał się już trzeci zeszyt in 4° *Herbów Rycerstwa polskiego* p. Bartosza Paprockiego

W ciągu roku zapowiada wydawca przedruki kroniki Gwagnina, innych pism politycznych Orzechowskiego, Starowolskiego opisanie Polski, Naruszewicza historyę narodu polskiego, dzieła Mikołaja Reja, Rytmy Grochowskiego i t. d.

W Litografii *Czasu* wyjdzie niebawem pięć widoków litografowanych: dających dokładnie i prawdziwie artystycznie schwycone wyobrażenie pięciu Sal wystawy krakowskiéj. Ważniejsze przedmioty tak są scharakteryzowane, że je z łatwością poznać będzie można. Zostanie to pamiątka najlepiéj przypominająca trwanie wystawy która w pewnym względzie stanowi epokę w Kronice naszego miasta.

**Lwów.** W drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich u Wojciecha Manieckiego wyszły: 1) Pamiętniki miasta Stanisławowa, zebrał ks. Sadok Barącz. 8° str. 192. Tegoż autora znajduje się pod prasą Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce — monografia obejmująca przeszło czterdzieści arkuszy druku. 2) O niepokalanem poczęciu najśw. P. Maryi, przekład z niem. p. Kaz. Badeniowéj, wydane staraniem ks. Zyg. Odelgiewicza. 3) Rozprawy c. kr. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego. Tom XXIII. 8° str. 288. z dwoma planami, mianowicie: Robót drenowych w Żywcu i szpichlerzów przewiewnych p. Salavile. 4) Sprawozdanie z czynności Zakładu narod. imien. Ossolińskich że rok 1858 — przez zastępcę kuratora tegoż Zakładu Maurycego hr. Dzieduszyckiego, czytane na publicznem posiedzeniu w Zakładzie d. 13. Października 1858. 5) Semeńko powieść z życia górali pokuckich p. Aleksandra Szedlera. Tom I. 6) Szaraczek i karmazyn powieść przez Walerego Łozińskiego, oba te dzieła są przedrukiem z Dziennika literackiego, nakładem księgarza Karola Wilda. 7) Wiesław, czyli obraz ludu nadwiślańskiego, narodowe dzieło sceniczne z tańcami i śpiewami. Jestto znajoma sielanka Brodzińskiego, przerobiona na scenę i na cztery akty rozłożona z dodaniem nowych śpiewek. W niniejszem przerobieniu była kilka razy na teatrze Lwowskim przedstawiana. Czysty dochód z sprzedaży téj książeczki przeznaczony na wsparcie ubogich. Słownika Lindego drukuje się obecnie w téjże drukarni tomu piątego arkusz trzydziesty piąty, a Rozpraw Towarzystwa gospodarskiego tom XXIV.

U Winiarza wyszedł nakładem Karola Wilda: Mały obrazek świata dla małych dziatek przez Hypolita Witowskiego dziełko spolszczone i do stosunków naszych zastosowane z niemieckiego Ozdobnie wykonana okładka wyobraża kopiec Kościuszki pod Krakowem, a na stronie odwrotnéj cztery rasy ludzkie. 12° z mapką kolorowaną.

W drukarni instytutu Stauropigiańskiego wyszedł: Najtańszy kalendarz polski wydany przez M. Dzikowskiego w części belletrystycznéj zawiera wiersze J. Stobieckiego i Fran. Morawskiego. — Powiastki Br. Bielawskiego i Romana Zmorskiego. W téjże drukarni ukończono właśnie druk siedmiu tragedyj Rasyna przełożonych przez Wincentego Kopestyńskiego, ozdobione portretem tłómacza i z przedmową obejmującą jego życiorys. Znajdują się tu: Andromaka, Brytanik, Berenika, Mitrydat, Ifigenia, Fedra i Atalia. Format duży 8°. Wydanie ozdobne.

Fr. Ks. Godebski kustosz Zakład. nar. im. Ossolińskich napisał Komedyę z życia burszów niemieckich pod tytułem: Stary i młody, którą w bieżącym miesiącu przedstawiono na scenie tutejszéj.

**Poznań.** Nakładem Żupańskiego wyszedł: *Zbiór rzeczy swojskich* ku nauce i rozrywce dla młodzieży, przez Ewarysta Estkowskiego. Jest to praca której wydania autor niedoczekał zmarły przed kilką laty. Ustępy zamieszczone z różnych pism, podane wyjątki z dziejów naszych dobrze są wybrane i przerobione w zastósowaniu dla młodzieży. Najwięcéj atoli ustępów poświęconych historyi Litwy, Żmudzi i wojen Krzyżackich; oraz podaniom Litewskim i t. d. Książka ta mogłaby posłużyć za wzór tak zwanych wypisów szkolnych.

**Warszawa.** Styczniowy Zeszyt Bib. Warsz. mieści artykuły następujące: Adam na Melsztynie i Czekarzewicach Tarło. Woj. lubelski. Ustęp z czasów Aug. III. p. Leopolda Huberta.

Kilka spostrzeżeń w dziedzinie pneumatologii i fizyologii p. Kaz. Kaszewskiego. Listy Adolfa Januszkiewicza ze stepu Kirgizkiego z roku 1846.

Otello: Dramat Szekspira przekład J. Paszkowskiego.

Kronika paryska. Raport Lud. Wołowskiego o dziele p. Audiganne. Historya: plan przekopu Panamy p. Felixa Belly.— Zapiski Idy Pfeiffer.— *Les trois Maupin*, Komedya Scribego. — Trzęsienie ziemi w Wogezach. — Wiadomości literackie.

Spominki historyczne — artystyczne — Półmiski i talerze cynowe z herbami i cyframi z wieku XVII odkopane w Peresołowicach w powiecie Hrubieszowskim.— Wiadomość o dawnych naczyniach stołowych p. Ed bar. Rastawieckiego.

Kronika Literacka: Cyganie dramat wierszem Korzeniowskiego J. K. Kaszewskiego. — Mimoza powieść sentymentalna L. Siemieńskiego— przez K. Kaszewskiego.— Przegląd powieści i Szczęście za górami Korzeniowskiego. — Hoża czeladka Kraszewskiego p. Bolesława Wiktora. *Czas* dodatek miesięczny za wrzesień.

Korespondencya — Kronika Bibliograficzna.

Z doniesień literackich zawartych w tym tomie wyjmujemy niektóre nowości; jako to:

— Księgarz Merzbach ukończył już w zupełności wydanie pism Adama Mickiewicza w VIII tomach. Mieści się tu oprócz znanych w dawniejszych edycyach, i wiele nieznanych utworów, uzupełnień i wiadomości szczegółowych. Dodany do tego wydania życiorys naszego wieszcza przez K. Wł. Wójcickiego, obejmuje nowe szczegóły, a głównie trzy listy Mickiewicza po raz pierwszy drukowane: dwa do Tomasza Zana, jeden do znanego badacza Mikołaja Malinowskiego, w którym z wyrażenia jednego pokazuje się, że głośna Mickiewicza rozprawa: O krytykach i recenzentach warszawskich, była raczéj wyskokiem rozdrażnienia i rozmów poprzednich tak z Mikołajem Malinowskim, jako i innemi współtowarzyszami młodości, aniżeli owocem sumiennego przekonania i spokojnego sądu.

Tenże księgarz ogłosił prospekt na wydawnictwo poczetu drugiego Księgi świata. Przez ciąg lat sześciu publikacya ta bez przerwy trwała i wyjednała sobie już pewne stanowisko. jak i grono niepoślednie czytelników własnych. staranność wydawcy co do ozdoby edycyi, jak redaktora p. Jeniko w doborze artykułów i głównym planie, nadały temu pismu niemałą wartość. Obecnie wyczytujemy, że każdy zeszyt o arkusz druku powiększonym zostanie: to rozszerzenie ram tekstu zapowiada nam, że Księga świata będzie w możności zamieszczania obszerniejszych i przedmiot obrany więcéj wyczer-

pujących artykułów. Oprócz tego dla pierwszych 800 prenumeratorów Księgi świata, do każdego zeszytu dodawane będą dwie ryciny paryzkie, z których jedna przedstawiać będzie najnowsze mody, druga wzory haftów, wyszywań i tym podobnych robót kobiecych, z dołączeniem tekstu objaśniającego na osobnym pół arkuszu. Dodatek ten pod oddzielną redakcyą, niezależny zupełnie od zeszytów Księgi świata, pożądanym zapewne będzie dla czytelniczek i przyczyni się do rozpowszechnienia téj publikacyi w kołach rodzinnych, nie ujmując wcale jéj wartości literackiéj.

— Księgarz Gustaw Sennewald ważną usługę zrobił dla wszystkich miłośników narodowéj muzyki, wydaniem XV polonezów na fortepian Karola Kurpińskiego, wraz z jego popiersiem i podobizną podpisu. Jestto wieniec nieśmiertelników rzucony na grób zmarłego kompozytora. Kurpiński zachował pozy jeszcze w tradycyi melodye starych polonezów naszych, które dziś, nie wiadomo dlaczego, przygłuszyły pod nawałem skocznych obcych tańców. Również w starannem wydaniu ogłosił „Zbiór Krakowiaków" na fortepian A. Rajczaka; 30 ulubionych śpiewów z tekstem polskim i wiele innych tańców. Współzawodnictwo nakładców w wydaniach tak tańców polskich, jak śpiewów polskich, wskazuje na szczęśliwy zwrot i zamiłowanie do rzeczy krajowych.

— Michał Gliszczyński zapowiedziane dawniéj dzieło wydał p. n.: „Hus i Husyci"— Szkice historyczne, napisane podług Palackiego i Sommera, z dwoma drzeworytami J. Minhaymera, robionemi w zakładzie drzeworytniczym w Warszawie, które najlepszym w tym rodzaju zagranicznym wyrównywają. Wydanie staranne i ozdobne.

— Nakładem i drukiem S. Orgelbranda wyszedł: „Obraz najnowszego ruchu literackiego w Polsce", skreślił Fr. H. Lewestam. Obraz ten obejmuje przeglądy krytyczne pism tak prozą, jak wierszem, równie z literatury pięknéj, jak z poważnych dziejów, i dzieł ściśle naukowych. Są to rozbiory ogłaszane dawniéj w pismach codziennych, tu ze rane razem.

— Nakładem A. Nowoleckiego księgarza wyszły: „Obrazki z żywota świętobliwych i bogobojnych Polaków i Polek, ofiarowane młodemu wiekowi przez Józefę Śmigielską i Alexandrę z Chomentowskich Borkowską. Dwa są wydania téj pięknéj publikacyi: z rycinami na pięknym papierze i bez rycin na pośledniejszym. Książka obejmująca str. 330 z czterema rycinami starannie litografowanemi podług rysunków Gersona, w ozdobnéj okładce, kosztuje złp. 8: cena rzeczywiście niepraktykowanie niska, zważając, że mniéj ozdobne wydania tego rodzaju książek, o połowę szczuplejsze co do tekstu, w katalogach księgarskich mają cenę dwóch najmniéj rubli sr. Na 35 artykułów, 14 jest Józefy Śmigielskiéj, reszta i to większych rozmiarów Alex. z Chomentowskich Borkowskiéj, któréj gładkie pióro już czytelnicy Rozrywek dla młodocianego wieku znają z wielu opowieści historycznych, z talentem opracowanych. Książka ta ważna i zajmująca treścią, zalecająca się stylem i językiem, powinna znaleźć w każdem kółku rodziny polskiéj gościnne przyjęcie. Nie wątpimy, że wydawca wprędce się doczeka drugiego wydania. Za godło będące niejako wstępem do téj pięknéj pracy, autorki nasze wzięły ustęp z jednego listu Seweryny z Żochowskich Pruszakowéj, ogłoszonego w Rozrywkach dla młodocianego wieku.

— F. S. Dmochowski, którego wspomnienia takie zajęcie obudziły

w całem gronie czytelników wydał: „Opowiadania ojca, obejmujące histo yą naturalną, geografią, historyą polską i starożytną, powieści i poezye w 2 częściach z rycinami i mappą. Dziełko to może posłużyć dla dziatwy naszéj za wielce użyteczną kolendę.

— Wieńca, pisma zbiorowego ofiarowanego ś. p. Stanisławowi Jachowiczowi wyszedł tom III i ostatni, z wizerunkiem Jachowicza. Ze sprawozdania na końcu umieszczonego p. Ludwika Pietrusińskiego przyjaciela zmarłego, dowiadujemy się, że Wieniec miał 1600 prenumeratorów: cyfra wymowna, jak uczczono pamięć zasług St. Jachowicza. Dołączono także dokładny spis prac jego, które ogłosił drukiem od r. 1824 do 1857, oraz dwa pisma pośmiertne.

— Pojawiają się coraz więcéj dzieła nasze illustrowane: oprócz Wolnych Żartów, nakładem i drukiem J. Ungra wyszła sielanka J. I. Kraszewskiego p. n. Wioska. Do jéj illustracyi rysunki wykonał F. Kostrzewski, drzeworyty wykonane zostały w części w Lipsku w części przez naszego drzewory- tnika Drążkiewicza, który niedawno przybył z Francyi do kraju Drzeworyty p. Drążkiewicza na piérwszy rzut oka staranniéj są odrobione, niż lipskie. W odbiciu jeszcze nie dość starannem, bo brak nam dobrych i umiejętnych presserów do drzeworytów, sraciły wiele. Też same drzeworyty odbite umiejętnie, przekonałyby, że nasi drzeworytnicy, jak p. Minhajmer i Drążkiewicz mogą śmiało się mierzyć z zagranicznymi.

— Skończyła się serya II „Rozrywek dla młodocianego wieku, pisma w V tomach pod redakcyą Seweryny z Żochowskich Pruszakowéj. Pismo to, które w zakresie swoim przewyższa wszelkie tego rodzaju wydawane u nas publikacye, redagowane podług obmyślanego planu, odznaczające się doborem artykułów. powinno w naszych rodzinnych kółkach dla edukacyi domowéj uważ ne być jako dzieło niezbędne, przeważn e wpływające na wychowanie domowe. Każdy artykuł nosi na sobie cechę wykończenia nietylko treścią, ale oddaniem co do stylu i piękności języka. Wykład literatury polskiéj wraz z historyą na czytania podzielony, zapoznaje młodych czytelników z tą ważną nauką, jako opowiedziany treściwie, zwięźle a zajmująco. „Listy z podróży“ malują starożytny Kraków i okolice w obecnym stanie; wyjątki z szacownego dzieła ks. Wentury, pokazują zasługi wielkie niewiast i poświęcenie, któremi do rozkrzewienia się chrześciaństwa tak przeważnie wpłynęły. Działy podróży, najnowszych powieści i poezyj, również doborem się odznaczają jak dążnością religijną i moralną. Wydatny dział a obszerny zajmują opowiadania historyczne, jak również życiorysy zasłużonych mężów. Pomimo tak wysokich a rzetelnych zalet, Rozrywki nie doznały upowszechnienia podług zasługi. Pisma o nich czasowe nasze żadnym wspomnkiem przychylnym nie dały poparcia, chociaż o innych publikacyach mniej ważnych i użytecznych, szeroko się rozpisywały. Mimo to Rozrywki pozostaną zawsze dziełem, które śmiało możemy podać polskiéj dziatwie z wielką korzyścią dla jéj nauki i ukształcenia serca, w którym i poważniejszy wiekiem czytelnik znajdzie dla siebie pożywną duchową strawę.

— Zakład drzeworytniczy J. Minhejmera wydał Kalendarz drzeworytniczy na rok 1859, z wizerunkami w całych figurach Adama Mickiewicza i Fr. Chopena. Jestto pierwsza w naszym kraju w tym rodzaju publikacya. Piękne drze-

woryty i staranne odbicie zalecają to wydanie. Zarazem wydał p. Minhejmer w kroju arkuszowym, popiersie Najjaśniejszego cesarza i króla Alexandra II, które jako drzeworyt może stanąć obok z najlepszemi drzeworytami francuzkiemi i angielskiemi. Pyszne to wydanie zaleca się jeszcze ceną dostępną, bo kosztuje tylko egzemplarz złp. 6 gr. 20.

— Nakładem W. Rafalskiego księgarza, wyszedł zeszyt 2 dzieła p. n.: „Wykład początków fizyki doświadczalnéj i stosownéj, teraz meteorologii A. Ganota, tłumaczony przez studentów cesarsko-królewskiéj warszawskiéj medyczno-chirurgicznéj Akademii, pod kierunkiem Stanisława Przystańskiego, professora nauk przyrodzonych". Z drzeworytami J. Minhejmera. Wydanie staranne.

— W litografii A. Pecq'a wyszła w mniejszym arkuszowym formacie część I Scen życia: Album Napoleona Dębickiego Tekst pod rycinami litografowany daje do zrozumienia, że sceny przedstawiane są krajowe: przecież w rycinach, oprócz małego podobieństwa do niektórych znanych tylko w Warszawie postaci, żadna z figur nie jest typem krajowym, niczem nie przypomina, że mają to być postacie polskie, chociaż artyście tych scen, gdyby się lepiéj wpatrzył w ludność, chociażby saméj Warszawy, typów wyrazistych nie zabrakłoby wcale. Przyznać obok tego musimy, że miasto nasze szczególniéj w warstwach wyższych nie ludowych, zatraciło w sobie charakter narodowy z miny i czupryny. Jeżeli może to bronić artystę, to zadaniem tego album powinno być zachowanie konieczne charakteru krajowego. Nie znalazłszy go w wyższych warstwach, powinien był poszukać pomiędzy ludem warszawskim typów charakterystycznych narodu, a niewątpliwie dla swéj publikacyi zyskałby ogólne współczucie.

— Alexander Przezdziecki, który obecnie bawi w Paryżu, ma zamiar tamże w ozdobnem wydaniu ogłosić kronikę Kadłubka podług najdawniejszego rękopismu, który niedawno w Wiedniu odkrył. Wydanie to obejmować będzie tekst poprawny łaciński i przekład obok polski.

— Pamiętnik Religijno-moralny wychodzić będzie w r. b. w tymże samym formacie. Zeszyt XII za grudzień r. z. obejmuje: 1) Mojżesz p. ks. Serwatowskiego. 2) O tradycyonaliźmie wyjątek z dzieła ks. Maret, p. Eleonorę Ziemięcką. 3) O procesyach i litaniach w kościele katolickim używanych p. ks. Jabczyńskiego. 4) O rzeczach ostatecznych przez E. Miłosza. 5) O zakonie Kapucynów. 6) Kronika kościelna i Rozmaitości. 7) Korespondencya. 8) Wiadomości naukowe i Bibliografia duchowna.

— Nakładem Orgelbranda wychodzi przedruk dramatów Juliusza Słowackiego wyszły już trajedye: *Lilla Weneda* i *Balladyna* również *Książe niezłomny* z Kalderonu — a niebawem mają się ukazać *Marya Stuart* i *Mindowe*.

**Wilno.** Michał Baliński wydał nakładem Assa księgarza „Pamiętniki historyczne do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce XVII wieku posługujące, w dziennikach domowych Obuchowiczów i Cedrowskiego pozostałe". z rękopismu, wstępem i przypisami objaśnił. — Teodora Tripplina Maurycy Orgelbrand ogłosił: „Dziennik podróży po Litwie i Żmudzi odbytéj w r. 1856". Jak u nas słychać, autor po podróży do Jerozolimy, i pobycie w Rzymie osiadł stale we Francyi, gdzie skruszywszy pióro literackie zajmuje się praktyką lekarską. — Tenże księgarz kończy

w druku drugie wydanie „Przechadzek po Wilnie“ A. Kirkora.— Władysł. Syrokomla przygotował część 2gą „Dęboroga;“ jest to utwór równie piękny jak część pierwsza. Cieszymy się serdecznie, że nasz śpiewak, porzuciwszy wyróbki pośpieszne dla naglących żydków księgarzy, poświęca się z rozmysłem i uwagą pracy sumienniejszéj. Część 2 Dęboroga pokaże, że talent jego nie zmarniał, ale więcéj się rozwinął, a gdy serce czystem uderzyło uczuciem, gdy myśl w pokoju spoczęła, talent nabrał więcéj siły do polotu prawdziwie poetycznego. Za tę szczęśliwą zmianę w ulubionym śpiewaku, Bogu składamy dzięki, bośmy sami zaczęli o jego talencie rozpaczać, czy nie zmarnieje jak wiele innych równie, a może więcéj potężnych.

— Ignacy Iwicki wydał przekład „Historya kommunizmu“ albo obalenie utopii socyalistów za pomocą historyi. Dzieło to w roku 1849 otrzymało wielką nagrodę Montyo'na. Przekład ten zaleca się równie stylem jak pięknym ojczystym językiem.— Kazimierz Wilczyński wydawca Album wileńskiego wróciwszy z Paryża, przywiózł z sobą nowe wydanie tanie Paska, dalszy ciąg szkiców obyczajowych Bartelsa, i pyszne album: „Muzeum archeologiczne w Wilnie“. Szanowny wydawca dobrze zrobił celem upowszechnienia swéj publikacyi, że wydanie Paska zrobił taniem: bo u nas chudoba kocha takie rzeczy, a panowie o to się nie troszczą, to ich nie obchodzi; ale chudoba niema pieniędzy i jeżeli kupi książkę lub ryciny, od ust sobie oszczędzony grosz daje. P. Wilczyński powinien pomnieć na to i starać się o obtanienie Album, ułożywszy je w serye z ładem pewnym. Wreszcie doświadczenie przekonywa, jak tekst jest niezbędnym. W Warszawie „Wizerunki królów polskich“ z tekstem do 1000 liczą prenumeratorów, gdy druga taka publikacya, staranniejsza pod względem artystycznym zasłużonego professora J. Piwarskiego, 300 nawet nie ma. P. Wilczyński jeżeli usłucha téj rady i potrafi części niektóre swego Album ułożyć w książki, może być pewnym, że na tysiące egzemplarzy sprzedawać będzie; inaczéj nie ma prawa narzekania na brak kupujących.

- Drukiem Zawadzkiego wyszedł Dramat Aleksandra Grozy, pod tytułem: *Hryć* w pięciu aktach. Poeta wziął myśl ze znanéj dumki: *Ne chody Hryciu na weczernyciu* i udramatyzował go w duchu ludu. W tymże tomiku wyszedł *Marek Jakimowski* poemat tegoż autora, który naprzód był drukowany w Dod. do Czasu.

**Praga**. Z kilkunastu kart złożona broszurka czeska: *Nástyn Dèjin Pisemnictvi polakûw* (Rys dziejów literatury polskiéj) napisana przez Henryka herbu Poraj Sucheckiego, aczkolwiek jest płodem nauczyciela literatury i języka polskiego w Pradze, jednakowoż nienajszczęśliwsze daje o naszem umysłowem bogactwie wyobrażenie. Chudo i kuso właściwa literatura traktowana ale za to o literaturze pieśni gminnych i ich zbieraczach, niemniéj o lingwistycznych początkach, szerzéj się rozpisał autor. Niech wolno będzie zapytać p. Sucheckiego; czy to w sposób gramatyczno archeologiczno bibliograficzny daje się poznać obcemu plemionowi literaturę ojczystą? Czy też ukazać ja należy ze strony żywotnéj, świeżéj, w jéj najpotężniejszych kreacyach na które składał ją pełny duch narodu?— Kto do takiéj miary sprowadza literaturę nierobi przysługi ani swoim, ani obcym.

Ant. Kłobukowski Redaktor odpowied. St. Gralichowski za Rządcę drukarni.